7-8/13

Czasopis



Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie. Nr 7-8 (266). Ліпень – жнівень 2013. http://czasopis.pl ■ *Cena 6 zł (w tym 5% VAT)*

– Jestem Białorusinką, moi rodzice są Białorusinami, pochodzę z tych stron, wspominam je z wielkim sentymentem i jest to taki rodzaj powrotu do korzeni, do mojej duchowej ojczyzny... *(str. 21)*



Wtedy też zmienia się perspektywa patrzenia na swoich i obcych. Pojęcie obcego ma wiele stopni – jest obcy tak bardzo, że nie do przyjęcia, jest też swój-... (str. 25)



Некалі нашая славутая Цётка пісала: „Добра ведаць замежную мову, але найперш трэба ведаць сваю, родную”. А сёння ў Беларусі тушацца нават тыя невялікія агеньчыкі,... (str.27)



Для Мікалая Гайдука „Часопіс” тады быў важным месцам. Нашае выданне дазваляла яму працягваць публіцыстычную працу і надалей мог быць актыўны... (str.45)

Fot na okładce Janusz Korbel



Летам 1938 года з Нью-Йорку Міхайла Гайваронскі дасылае Рыгору Шырму сем апрацаваных для хору беларускіх народных песняў. Сярод іх – „Гэй, паехаў сын Даніла”, „О-ю-ля-лю”... (str. 49)



Do uroczyska *Zeluonka* idzie się przez *Czorny Les*. Każdy, kto tu szedł, mógł spodziewać się dziwów. Ot, na przykład żyją tu takie ptaki-bekasy. Latają nad głowami i beczą jak owce. Widział ... (str. 55)



O pewne przedmioty wzbogacił się w tym czasie również pałac carski w Białowieży. Zakupiono do niego za 2,1 tys. rubli stół bilardowy, wykonany w fabryce Frenberga. Tutaj trafiła także akwarela... (str. 58)



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Dobiegają końca prace nad ostatecznym kształtem strategii rozwoju naszego województwa do 2020 roku. Jest to kluczowy dokument, wskazujący działania, które będą wspierane w nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej. Nad projektem przez blisko rok pracowało – w oparciu o wytyczne, wynegocjonowane przez rząd w Brukseli – w sumie ponad pięćset osób. Następnie dokument został poddany konsultacjom z udziałem polityków, urzędników i przedstawicieli różnych środowisk. Ostateczną wersję zarząd województwa zaraz po wakacjach przedłoży do akceptacji radnym sejmiku.

Przeglądając materiały na ten temat, zamieszczone na internetowych stronach urzędu marszałkowskiego, ani razu nie natrafiłem na treści, odnoszące się w sposób szczególny do naszej mniejszości, czy choćby „wielokulturowego bogactwa" regionu. W debatach, konferencjach i spotkaniach na temat projektu strategii, w których wzięło udział w sumie aż ponad tysiąc osób, akcentowano natomiast konieczność ochrony „bio- i georóżnorodności regionu". Najwięcej uwagi, co zrozumiałe, poświęcono dalszym inwestycjom w infrastrukturę oraz postulowano wzmocnienie wsparcia dla biznesu. W projekcie strategii pobieżnie bowiem potraktowano konieczność budowy dróg, linii kolejowych, kanalizacji, oczyszczalni ścieków, wodociągów, co było priorytetem w mijającej perspektywie unijnej. A przecież w tym obszarze nadal jest jeszcze morze potrzeb.

Co do sfery przedsiębiorczości, to autorzy projektu zapewniają, że postawili ją na pierwszym miejscu i w związku z tym jest on „bardzo progospodarczy". W dokumencie nie znalazły się jednak zapisy, traktujące przygraniczne położenie regionu jako atut gospodarczy. Podczas konsultacji lokalni politycy (m.in. poseł Robert Tyszkiewicz) podkreślali, że „bardzo ważna jest współpraca ze Wschodem, zwłaszcza z Białorusią i Rosją". Postulowali skierować fundusze unijne na budowę dodatkowych przejść granicznych. Wskazywali na rosnącą siłę nabywczą przyjeżdżających na zakupy turystów z Białorusi. Dziennie przekracza granicę dziesięć do piętnastu tysięcy takich osób. Jak widać, wbrew polskim stereotypom o białoruskiej biedzie, ludzie za wschodnią granicą mają pieniądze i chcą je wydawać w hipermarketach w Białymstoku, bo u siebie towary mają droższe. Ta turystyka kiedyś jednak ustanie, tak jak skończyły się równie popularne niegdyś wyjazdy Polaków na zakupy na Zachód, a wcześniej także na Wschód. Kwestią czasu pozostaje zmiana relacji politycznych. Podlascy decydenci powinni być zatem bardziej przewidujący i zabiegać o ułatwienia nie tyle dla shop-turystów, co na zakładanie na Białostocczyźnie np. polsko-białoruskich stref ekonomicznych.

Niewątpliwie nasz region dzięki unijnym funduszom zyskał wiele. Każda gmina zainwestowała te środki w poprawę infrastruktury. Należy przy tym sprawiedliwie zaznaczyć, że przy rozpatrywaniu wniosków o dotacje aż tak mocno jak kiedyś nie liczą się już koneksje polityczne wójtów i burmistrzów. Podstawą jest profesjonalnie napisany i przekonujący projekt inwestycyjny. Także nasze, „białoruskie", gminy pełną garścią sięgnęły po unijne fundusze, choć musiały się zadłużać, nie mając środków na wymagany wkład własny. Teraz muszą spłacać miliony, ale mają wodociągi, sieć kanalizacyjną (w miasteczkach), utwardzone ulice, chodniki i trochę dróg. Dzięki temu standard życia na wsi znacznie się poprawił i często nie odbiega już od standardów w mieście. Dopłaty bezpośrednie w rolnictwie przyczyniły się do rozwoju wielkoobszarowych gospodarstw, specjalizujących się głównie w produkcji mleka.

Za dotacje unijne w ostatnich latach gruntownie wyremontowano lub zbudowano od nowa bardzo wiele szkół, boisk sportowych, domów kultury, wiejskich świetlic, powstały nawet kryte pływalnie i aquaparki. Ich utrzymanie z roku na rok staje się jednak dla budżetów gmin coraz większym ciężarem. A jednocześnie z tych dóbr za bardzo nie ma komu korzystać. Fala unijnych pieniędzy nie powstrzymała niestety odpływu ludzi ze wsi do miasta i za chlebem za granicę. Dzięki tym funduszom miejsc pracy dla zwykłych mieszkańców bowiem wcale nie przybyło.

W nowej perspektywie finansowej ma się to podobno zmienić. W projekcie strategii wyraźnie postawiono bowiem na rozwój gospodarczy regionu, preferując wspieranie przemysłu rolno-spożywczego. Tyle, że tym razem uprzywilejowane będą obszary miejskie. Bo siłą napędową gospodar-

ki są miasta, a nie tereny wiejskie. Na szczęście dla naszych peryferyjnych i wciąż zapóźnionych cywilizacyjnie gmin będzie też specjalny fundusz na rozwój obszarów wiejskich. Ale złą wiadomością jest zapowiedź finansowania z funduszy unijnych remontów i budów tylko dróg krajowych i wojewódzkich, bez gminnych i powiatowych. Samorządy będą zatem zdane tylko na dotacje z budżetu państwa i na wpływy z podatków lokalnych, które już raczej nie wzrosną, gdyż większych inwestorów zgodnie z unijną dyrektywą w całości przejmą obszary miejskie.

Wszystko wskazuje zatem na to, że nasze gminy w ciągu najbliższych lat wyludnią się jeszcze bardziej. Tymczasem władze samorządowe w swych planach inwestycyjnych to nieuchronne zjawisko nie zawsze uwzględniają. Dowiaduję się oto, iż w niewielkiej Orli ma być wybudowany ogromny dom kultury. Wójt i radni na ten między innymi cel postanowili skierować rosnący dzięki fabryce Ikea w Koszkach strumień gminnych pieniędzy. Za unijne fundusze odremontowano wiejskie świetlice nawet w zapadłych miejscowościach naszego regionu, gdzie nie ma już niemal żywego ducha. Te niepasujące do tradycyjnego krajobrazu, obite na zewnątrz i w środku plastikiem, budynki i owszem służą jako miejsce spotkań mieszkańców, ale przeważnie podczas... styp i pominków. Niektóre świetlice, jak w podbielskich Proniewiczach, na potrzeby unijnych projektów szumnie nazwano „ośrodkami kultury lokalnej”. Mimo że na co dzień prawie nikt tam nawet nie zagląda.

Z kolei w Michałowie, które czerpie miliony złotych z przesyłu rosyjskiego gazu, zaczyna już brakować pomysłów na dalsze gminne inwestycje. W tym miasteczku rzeczywiście warunki do życia nie odbiegają już od standardów białostockich i więcej – nie ma wad miasta, czyli tłoku, korków i hałasu. Mimo to ludności ubywa, bezrobocie nie maleje, a przeciętne dochody mieszkańców i tak są niższe niż w Białymstoku. Szansę rozwoju gminy burmistrz upatruje teraz w lokalizacji lotniska regionalnego w Topolanach, które znowu są brane pod uwagę.

Projekt strategii rozwoju województwa podlaskiego na najbliższe siedem lat samorządowców i mieszkańców gmin i powiatów wschodniej Białostocczyzny pozbawia wszelkich złudzeń. Na jakiekolwiek ożywienie nie ma co tam już liczyć. Przyszłość należy do miast. Ale tak jest wszędzie. Nie tylko w krajach Unii Europejskiej, na przykład w Białorusi także. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Pamiętajcie o Eufrozynie Połockiej! Czerwcowym latem chciałam pogadać sobie mejlowo o białoruskości z Ewą Pohlke, borussianką, która wyjechała na stałe z Polski na Litwę, i stamtąd wyruszyła w podróż sentymentalną na Białoruś, ale otrzymałam od niej tylko wstęp, który przytoczę, bo pasuje mi do tego szkicu, a wręcz jest bardzo ikoniczny, po prostu dostałam w prezencie wspaniały obraz, niemal święty, niemal „Abba Menas”:

„Samej jeszcze trudno mi w to uwierzyć, ale jestem na Białorusi… na ziemi moich przodków. Wzruszenie, radość i… spokój. Jestem w domu! Drzewa, obłoki, szmer rzeki. Wszystko wydaje się dziwnie znajome. Ludzie otwarci i serdeczni. Dzień dobry, dobry dzień… jesteś z Polski? Witaj, witaj. Spotkani przypadkowi ludzie opowiadają mi swoją historię, zapraszają do swoich domów. Tyle wrażeń i tyle opowieści. Jak to wszystko zapisać i utrwalić, skoro nawet zapamiętać trudno? Trudno zapamiętać? Oj, chyba nie. Twarze, uśmiechy, dźwięki, zapachy kotłują mi się w głowie i nawet nocą powracają we śnie. Nigdy nie pozwolą zapomnieć. Rozgościły się w moim sercu i duszy, domagają się wiersza, pieśni, obrazu... Bia-

łoruś. Najpierw jednak nie biel, lecz zieleń i błękit. Drzewa, łąki i błękit. Drzewa, łąki i pola o tej porze soczysto zielone i aksamitne. A ponad polami błękit nieba schodzi po słonecznej drabinie i przytula się do drewnianych domów, płotów i okiennic, kąpie się w pobliskiej rzece. Niebiesko, błękitnie, szafirowo”.

Popatrzę sobie na ikony. I na lato za oknem. I jeszcze raz przeczytam mejl od Ewy.

Aha. Adam Michnik. Do tych treści pasuje mi Adam Michnik, a ściślej mówiąc jego słowa o Giedroyciu, wieloletnim redaktorze paryskiej „Kultury”. Słowa te Adam Michnik wygłosił na ubiegłorocznym jubileuszu dwudziestolecia Wspólnoty Kulturowej Borussia. Giedroyc miał oznajmić Adamowi Michnikowi i publiczności otóż, że jest „kosmopolitą wschodnim”, a Zachód ani zachodnie języki w ogóle go nie interesują. Okazało się, że nawet dobrze nie opanował francuskiego i Adam Michnik służył mu za tłumacza.

Czyli Giedroyc miał tak samo, jak ja – pomyślałam nieskromnie.

Być kosmopolitą wschodnim, znaczy tęsknić za Wielkim Księstwem Litewskim, no i Białorusią; białoruskością we wszelkiej postaci.

Radosne jest poczucie, że patronką Białorusi jest święta Eufrozyna, księżniczka, zwana Połocką. Zajmowała się budowaniem uczelni, czyli klasztorów, żeńskiego, ale i męskiego (dzieło to zniszczyli w XIII wieku poganie Litwini), a także komponowała utwory muzyczne, więc zarazem uznana została za patronkę sztuki białoruskiej. Od dziecka biegle władała greką i łaciną. W 1941 roku zaginął przepiękny krzyż, zamówiony przez nią na potrzeby cerkwi. Fakt porównywalny z zaginięciem Bursztynowej Komnaty.

Eufrozyna należała do epoki, kiedy jeszcze żeńskość traktowano po ludzku, jako partnerską.

Zatem: kulturotwórcze kobiety z tamtego okresu przetrwały jako święte w kościołach. Pamięć o wczesnym średniowieczu, pełnym kulturotwórczych kobiet, jest bezczeszczona przez filozofów i historyków, którzy zohydzają całe średniowiecze utartym słowem: mroki średniowiecza. Fakt, że te kobiety przetrwały jako święte w kościołach, też jest dzisiaj medialnie zohydzany, a bo to jakieś tam tylko święte, czyli nikt. Chrońmy pamięć o świętych kobietach, gdyż ich ranga była równa profesorskiej. Była to ogromna cywilizująca praca kobiet. Szkoły w tym czasie były koedukacyjne. Było w pełni po europejsku. Wkroczył barbarzyńca feudał i barbarzyńca kapitalista i zakazał kobietom nauki, wpychając je do kuchni i chlewu. Nie udało się kobietom ucywilizować europejskich barbarzyńców.

Żeński patronat nad białoruskością tak bardzo mnie cieszy, że aż krzyczę: pamiętajcie o Eufrozynie Połockiej!

Przykro, że ludzie niewierzący protekcjonalnie traktują nasze święte kobiety. A przecież one pracowały nie dla Boga, nie dla kościołów, lecz dla ludzi. Inaczej mówiąc, ich praca dla Boga czy kościoła równała się pracy dla ludzi. Później europejscy barbarzyńcy wpędzili kobiety w analfabetyzm. *Jana maja tolko umieć czyścić kapialuszy, zamiatać, praść, waryć.*

Teraz maszyny wykonują robotę chłopa, a chłop to już farmer czy właściciel ziemski.

Wciąż jednak myśl potoczna wie, że rolnik to jakby drwal i słoń w składzie porcelany, to znaczy w kuchni albo w łóżku. A chłop białoruski w ogóle nie wchodzi w rachubę. Gdzieś tam sobie żył albo wciąż żyje, niewidzialny.

Białoruskiego chłopa opisała przed laty Eliza Orzeszkowa w powieści pt. „Cham”. Opisała pięknie. Delikatny był to mężczyzna. To dziewczyna, bohaterka powieści, chciała nie wiadomo czego – wielkiej pańskości, a tu spotkała delikatnego „chama”, białoruskiego chłopa. Głównym bohaterem pozostał ten białoruski chłop, ten bardzo delikatny mężczyzna, który znosił cierpliwie propańskie ciągoty kobiety, którą kochał, a w końcu zajął się jej nieślubnym dzieckiem, synem kogoś tam z panów. Wychowywał jak umiał, do prostego życia. Skromnie żywił, skromnie ubierał.

Białoruscy mężczyźni są delikatniejsi niż Białorusinki, które są potężne przez pyskatość i twardość – tak zauważam przy okazji tematu.

Białoruski bardzo delikatny mężczyzna, bohater powieści Orzeszkowej, o niebo przewyższał moralność swojej panienki, która także jest naszym typem: szuka nie wiadomo czego po miastach, wśród „panów”, swój chłop jest dla niej zbyt prosty, zbyt pokorny wobec losu. Ona za męża by chciała księcia z pańskiej bajki, a ląduje na bruku z brzuchem. Jakże żałosny to koniec wyrachowanego pragnienia. Nie. Nie miłości. Żeńskie pragnienie księcia z pańskiej bajki to nie miłość.

Na TVP Kultura mam wspaniały wywiad z Kusturicą, który urządza spotkania z twórcami, publicznością, filmem w mikroskopijnym mieście, które sam założył. Coś jak nasze sierpniowe zjazdy. Jak Narejki raz w roku, czyli nasza mniejsza skala. Kusturica przeniósł kawałek po kawałku w góry opuszczoną wioskę. Jest tam cerkiew, kawiarnia, kino, noclegi. Stworzył mikroskopijne miasto kultury wprost w przyrodzie. Ciągną do niego pielgrzymki.

Kusturica powiedział coś, co na długo utkwi mi w pamięci: Słowianie umieją się cieszyć życiem. Słowiańskość to akordeon, wspaniały folklor i radość życia.

Powiedział: Jeśli nasza planeta nie rozleci się przez najbliższe kilkadziesiąt lat, będziemy mniej winni niż pozostali.

Wygłosił moje myśli.

Myślimy podobnie, my, ludzie z naszego wspomnieniowego raju, zwanego Wielkie Księstwo Litewskie? Sądzę, że tak, skoro podobnie działamy w Narejkach, skoro jesteśmy podobnie przenikliwi co do mechanizmów czasu. Przenikliwość ludzi pogranicza. Tak, to jest to. ■



Janusz Korbel

Trochę optymizmu. W Tykocinie grupka ludzi, którzy wywodzą się ze starego zabytkowego domu w tym mieście, po latach spędzonych w Warszawie, powołała Centrum Badań nad Historią i Kulturą Małych Miast. W industrialnym wnętrzu budynku, mieszczącym niegdyś kino, wspólnie z reżyserką Beatą Hyży-Czołpińską pokazaliśmy jej film „Pamięć domu". Opowiada on o losach drewnianej architektury ruskiego Podlasia okolic Puszczy Białowieskiej.

Tykocińskie Podlasie – obszar zasiedlony już w XIV wieku osadnictwem rycerskim i bojarskim – w XV wieku zamieszkiwała także chłopska ludność ruska. Budowano tam więc i kościoły, i cerkwie. Te ostatnie stały w Tykocinie, Wysokiem Mazowieckiem, Augustowie, Knyszynie, Boguszewie, Wasilkowie i Choroszczy. Wsie w starostwie tykocińskim, po pomiarze włócznej z połowy XVI w., wyglądały tak samo jak wsie w okolicach Puszczy Białowieskiej – podobne drewniane domy, ustawiane szczytem do ulicy, ulicówki ciągnące się od krzyża do krzyża. A jednak dzisiaj nie ma po nich ani śladu.

Jedziemy samochodem doliną Narwi. Pamiętam ją od dziecka – drogę przez Bagienki, Siekierki, Złotorię, mijając z boku Popowlany, przypominające nazwą historyczne osadnictwo. Jak zmienił się ten krajobraz od lat mojego dzieciństwa! Mam jeszcze gdzieś robione w młodości zdjęcia drewnianych, harmonijnych domów o pięknych proporcjach. Dzisiaj dolina jest upstrzona dziwacznymi budowlami, których jedyną wspólną cechą jest brak podobieństwa do sąsiada. Krajobrazowy śmietnik form. Niektóre stoją przy drodze, inne z dala od niej, po dawnym porządku pozostało tylko wspomnienie. Tak samo jak po osadnictwie z XV wieku.

W 1522 roku właściciel Tykocina, Olbracht Gasztołd, osadził w mieście dziewięć rodzin żydowskich z Grodna. Opuszczony, drewniany dom z gwiazdą Dawida na ganku, połatanym jakimiś pordzewiałymi blachami, jest już tylko smutną ruiną w cieniu synagogi-muzeum. Po Tatarach sprowadzonych w XVI w pozostały tylko nazwy wsi – Tatary i Morusy. Krajobraz się „spolonizował", a może nawet „zuniwersalizował". Ale ten uniwersalizm jest jakiś dziwny, taki „gargamelowy", jak powiada mój kolega z Bielska Podlaskiego.

Następnego dnia fotografowałem nieliczne, pozostałe domy historyczne z pozmienianymi pokryciami i kształtami dachów, plastikowymi oknami i drzwiami współczesnymi, kompletnie nie pasującymi do barokowej bryły. Najstarsze domy, pokryte jeszcze kilkadziesiąt lat temu historyczną dachówką esówką – lekką i popularną na Podlasiu, już zniknęły. Chociaż nie – trzy znalazłem – wszystkie są półruiną, z zawalonymi częściowo dachami. Na podwórzu jednego stoi luksusowy samochód terenowy, a w głębi willa. Kiedy przymierzam się do zrobienia zdjęcia jednemu ze starszych domów, pozdrawia mnie kolega, jadący właśnie rowerem. Kola jest Białorusinem, realizuje filmy dla telewizji, często o naszej kulturze. Na moje słowa, że w porównaniu z Podlasiem tykocińskim i tym co tutaj obserwuję nasze ruskie wsie okolic Puszczy Białowieskiej zachowały jeszcze sporo historycznego charakteru, mówi że i tam niedługo będzie to samo. Jest zniechęcony po tym, jak objechał dawne wsie, założone w czasach historycznego osadnictwa, a dzisiaj zapominające o swoich korzeniach i specyficznym charakterze. Ja jednak mam w sobie więcej optymizmu. W Białowieży, która pod presją turystyki mogłaby szybko zatracić autochtoniczne cechy architektoniczne, obserwujemy powrót do regionalnej tradycji. Nawet język białoruski pojawił się na szyldzie restauracji. Wystarczyło kilka przykładów, czasami danych przez przyjezdnych, i kolejne domy otrzymują snycerskie zdobienia w narożnikach i nad oknami. Nawet domy nowe coraz częściej przypominają dawne. Nic nie szkodzi, że tutaj akurat takich zdobień nie było – były dwadzieścia kilometrów dalej. Podobnie, jak hotelowy kompleks nowo wybudowanych, historyzujących ruskich domów w Budach (historycznie by tam nie pasował, bo w tej wsi osadzono ludność z Mazowsza). Ale region nie jest skansenem i krajobraz ulega zmianie. Dobrze, że nie buduje się domów w stylu zakopiańskim (choć jeden taki kiedyś w Białowieży postawiono), czy amerykańskich willi. Chyba obserwujemy odchodzenie od nowobogackich, obcych regionowi willi z przedmieść wielkomiejskich. Rodzi się dążenie do identyfikacji, do zachowania regionalnego wyrazu i chronienia przeszłości. Tożsamość staje się wartością. Mam nadzieję, że to początek czegoś nowego i obejmie szerzej krajobraz naszych wsi.

W Tykocinie po projekcji „Pamięci domu" rozmawialiśmy z widzami

o przyczynach tego, co obserwujemy na tykocińskim Podlasiu. Od lat mieszkańcy wyjeżdżają stąd zarabiać w Brukseli czy w Londynie. Widzą piękną, charakterystyczną dla tych europejskich regionów architekturę, ciągłość tradycji. Dlaczego po powrocie wybudowali takie brzydkie, odcinające się od historii i indywidualistyczne domy, depcząc swoją tradycję? Ostały się tylko pojedyncze zabytki, jak będąca muzeum synagoga i sąsiednie kamienice, kościół i klasztor. Jeszcze kilku pojedynczych właścicieli dawnych domów dba o ich charakter, ale dookoła powiększa się chaos przypadkowych form.

Czy wsie ruskie wokół Puszczy przetrwały – w odróżnieniu od okołotykocińskich – z powodu biedy? A może też z powodu większego poczucia tożsamości? Kiedy sytuacja finansowa na to pozwoliła, zaczęły się tu pojawiać przecież nowe obiekty w tradycyjnym charakterze. Chciałbym, żeby tak było. Bo zachowując swoją mowę, nazewnictwo, zwyczaje, niekoniecznie doceniamy dawny styl życia.

Czasy się zmieniają, ale zachowanie historycznego krajobrazu kulturowego możliwe jest tylko w poszanowaniu tradycji. ■



Кастусь Бандарук

Руская – родная мова беларусаў? На Усясветным Кангрэсе рускай прэсы Аляксандар Лукашэнка выступіў з заявай наконт мовы. Ён заявіў, што не падзяляе думкі радыкалаў-нацыяналістаў і лічыць, што для яго і для беларусаў руская мова не чужая, а родная.

Лукашэнка заявіў, што на яго абрынуўся град абвінавачванняў за словы пра тое, што «для беларуса руская мова не чужая, а родная, гэта агульны набытак і рускіх, і ўкраінцаў, і беларусаў». «Я і сёння цвёрда прытрымліваюся такой жа пазіцыі. Руская мова стварыла вялікую рускую культуру, якая таксама з’яўляецца здабыткам многіх народаў і да якой, калі браць паняцце рускай культуры і рускай цывілізацыі ў самым шырокім сэнсе гэтага слова, адносімся ўсе мы»,- заявіў Лукашэнка ў часе свайго выступу ў Менску на кангрэсе рускай прэсы. Кіраўнік дзяржавы лічыць правільным крокам наданне рускай мове статусу дзяржаўнай, бо «гэта агульны здабытак усіх народаў, якія калісьці стваралі нашу адзіную Айчыну, і ня толькі яе». Паводле Лукашэнкі, руская мова ў Беларусі стала нечым цалкам натуральным. Апроч таго склася такая сітуацыя, што паралельна існуюць і ўжываюцца дзве мовы і ніхто нікога не папракае і не праследуе за тое, што карыстаецца не той мовай. Лукашэнка дадаў, што «дасягненні рускай цывілізацыі «пакладзены намі ў аснову нашай дзяржаўнасці і таго, што прынята называць беларускай мадэллю развіцця».

На гэтую заяву вельмі трапна адрэагаваў Павал Севяранец. Ён лічыць, што Беларусь аніяк не належыць да расійскай цывілізацыі, і гэта руская мова і культура ўзбагацілася, дзякуючы беларусам часоў Вялікага Княства Літоўскага. Севяранец згадвае некалькі гістарычных фактаў. Францыск Скарына надрукаваў сваю Біблію на 50 гадоў раней чым Фёдараў і Мсціславец. Калі ў Беларусі існавала 150 друкарняў, то у Расіі – усяго дзве. У свой час старабеларуская мова была больш развітая, распрацаваная і перадавая за рускую. Расія павінна быць удзячная Беларусі за тое, што яна цягам стагоддзяў культурна і духоўна адукоўвала Расію, якая даўжэйшы час заставалася «дзікім Усходам».

Я ніколі не даследаваў моўных пытанняў у гістарычным аспекце. Я толькі канстатую сумны факт, што руская мова замацавалася ў Беларусі. На ёй размаўляе абсалютная большасць беларусаў. Сталася так найперш у выніку гістарычнага лёсу Беларусі. Яна працяглы час уваходзіла ў склад расійскай імперыі, затым у склад

Савецкага Саюзу, калі дзяржаўнай мовай, альбо мовай міжнацыянальных зносінаў была руская. Атрымаўшы незалежнасць, беларуская дзяржава мела ўнікальны шанец адрадзіць нацыянальную мову, якая была маргіналізаванай, але не знікла. Можна было пайсці за прыкладам суседняй Літвы і паставіць націск на беларусізацыю. Аднак дзяржава не паклапацілася пра сваю мову, не спрыяла яе пашырэнню. Наадварот. Пасля прыходу да ўлады шляхам рэферэндуму, Лукашэнка надаў рускай мове статус другой дзяржаўнай, чаго для прыкладу не зрабіла Украіна. Цяпер, яна для большасці беларусаў сапраўды першая і родная, але гэта ненармальная з'ява. Магчыма некалі ў Беларусі пойдзе адваротны працэс, наступіць адмаўленне ад рускай мовы на афіцыйным роўні, але пераўтварыць беларускую мову ў першую і галоўную з кожным годам будзе цяжэй. Упушчаны момант, і адрадзіць беларускую мову будзе усё цяжэй.

З блогу на Радыё Рацыя
racyja.com, 22.06.2013 ■



Krzysztof Goss

Polskie prawosławie w statystyce. O liczebności polskich prawosławnych pisałem już wielokrotnie, temat jednak wciąż rodzi pytania i wątpliwości. Wszystkie zjawiska społeczne, także ich statystyczny obraz, mają charakter dynamiczny. Do ponownego zabrania głosu skłoniły mnie dane ustalone przez spis powszechny z 2011 r. W majowym numerze „Cz" ukazała się informacja, iż spis wykazał, iż prawosławnych w Polsce jest obecnie **156 tys**., choć statystyki cerkiewne mówią o liczbie ponad trzykrotnie wyższej.

Pytania o przynależność wyznaniową nie zadawano od 1931 r. Tym razem zostało ono zadane tylko wybranym na zasadzie statystycznej próby badania socjologicznego, która jako reprezentatywna miała pozwolić w oparciu o uzyskane odsetki na ustalenie stanu faktycznego w skali całego kraju.

Jak dowiedziałem się w białostockim urzędzie statystycznym, szerszy zakres pytań (czyli także o wyznanie) w ostatnim spisie powszechnym otrzymało ok. 20 proc. ankietowanych w Polsce. Udzielenie odpowiedzi było dobrowolne, co zostało wyjaśnione w specjalnej notce formularza. Na pytanie o wyznanie nie odpowiedziało 7,1 proc. pytanych. 91,3 proc. podało swoje wyznanie, zaś od 1,6 proc. badanych takiej informacji nie uzyskano, głównie z powodu przebywania za granicą, zamieszkiwania w obiektach zbiorowego zakwaterowania czy bezdomności (w takiej sytuacji nie zadawano większości pytań spisowych).

2,6 proc. udzielających odpowiedzi zadeklarowało brak przynależności wyznaniowej. Jako członkowie innej niż rzymskokatolicka denominacji określiło się 1,4 proc. odpowiadających, co przekłada się jedynie na niecałe pół miliona mieszkańców blisko 40-milionowego kraju.

Liczby wiernych największych polskich Kościołów i związków wyznaniowych wykazane przez spis powszechny zasadniczo nie różnią się od tych przedstawianych corocznie w publikacjach Głównego Urzędu Statystycznego. Rozbieżności występują w przypadku Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego – spis ustalił liczebność prawie trzykrotnie niższą niż było to dotąd oficjalnie podawane w rocznikach GUS. Jeszcze w 2012 r. podawano, że w Polsce jest 504150 osób wyznania prawosławnego, a spis wykazał liczbę 156 tys.

W jaki sposób osiągnięto te pierwsze dane? Takie pytanie zadawałem sobie już dawno. W wydanym w 1989 roku „Atlasie wyznań w Polsce" liczebność polskich prawosławnych oszacowano na 852 tys. Na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to zagadnienie zaczęło być przedstawiane w GUS-owskich rocznikach, dane raptownie obniżono do 570 tys. i od-

tąd cechują się one systematyczną, acz niewielką, tendencją spadkową. O ile w 1999 r. liczbę prawosławnych w całym kraju oceniono na 561,4 tys., z tego aż 355,3 tys. w województwie podlaskim, to w ciągu następnych trzynastu lat wartości te zmniejszono o 57 tys.

Należy zaznaczyć, że w tym okresie nie występowały jakieś ubytki liczby wiernych na tak masową skalę, a mogło ich nawet przybywać. Nie wiem, jakie jest źródło tych danych, gdyż wszelkie informacje, jakimi dysponują parafie, dowodzą czterokrotnie mniejszej liczby zarejestrowanych członków wspólnoty. Dysponuję danymi z większości wspólnot parafialnych ze wszystkich diecezji – w 1999 r. zebrałem informacje od proboszczów wszystkich ówcześnie istniejących 98 parafii prawosławnych w województwie podlaskim, natomiast w ciągu ostatnich piętnastu lat jako stały czytelnik „Przeglądu Prawosławnego" oraz periodyków mniejszości narodowych, mogłem poznać przytoczone w dziennikarskich reportażach dane o liczebności 50 innych parafii ze wszystkich pozostałych polskich diecezji.

Statystyki parafialne charakteryzuje to, że liczba zarejestrowanych wiernych jest przeważnie mniejsza od liczby ochrzczonych, czy tych utożsamiających się z danym wyznaniem i określających się jako członkowie wspólnoty (których część może nie uczestniczyć w żadnych praktykach religijnych), ale mimo wszystko obejmują większą ich część. 14 lat temu w naszym województwie zapisanych w rejestrach parafialnych było **113 tys.** prawosławnych parafian. Wspólnoty w pozostałych województwach mają w zdecydowanej większości charakter diasporalny i skupiają przeważnie po kilkudziesięciu wiernych czy też rodzin. Wyjątkiem są kilkusetosobowe parafie w większych miastach jak np. Legnica, Lubin, Szczecin, Biała Podlaska, czy też w podprzemyskim Kalnikowie – największa wiejska parafia poza Białostocczyzną, której wierni przeszli z grekokatolicyzmu, co było warunkiem zgody władz na zachowanie opieki duszpasterskiej w obrządku wschodnim. W tych 50 jednostkach zarejestrowanych jest łącznie 6,4 tys. parafian. Należy założyć, że pozostałe 78 wspólnot skupiają około 10 tys. członków, co by dowodziło, że we wszystkich 226 jednostkach PAKP w całej Polsce zarejestrowanych jest około **130 tys.** wiernych. Taki stan faktyczny odzwierciedlają też przytaczane w „Przeglądzie Prawosławnym" dane dla Warszawy, gdzie mieszka 2 tys. prawosławnych, a także diecezji lubelsko-chełmskiej i przemysko-nowosądeckiej, mających odpowiednio 15 tys. i 3 tys. wiernych.

Chociaż zebrane przeze mnie dane wskazują na mniejszą liczbę wiernych niż informacje z rejestrów parafialnych czy ustaleń spisu powszechnego, nie neguję, że faktycznie może ona być większa. Powołuje się na przytoczone w 2000 r. przez „Kurier Poranny" (nr.93) stanowisko metropolity Sawy, który liczebność wiernych polskiej Cerkwi ocenił na 200 tys. Wielkość ta zasadniczo odpowiada rozmaitym w przeszłości ustaleniom państwowym, naukowym czy też cerkiewnym, powiększonym o przyrost naturalny, a pomniejszonym o tak znaczące w historii powojennego prawosławia wydarzenie, jak tzw. repatriacja do ZSRR. Właśnie w latach czterdziestych liczba wiernych zmniejszyła się o ponad połowę, a miejscem ich największego skupienia przestała być Lubelszczyzna, a stała się Białostocczyzna. Liczebność prawosławnych w woj. podlaskim w ostatnich latach dobrze oddają wyniki badań prof. Sadowskiego z roku 2000, wedle których tak określiło się 12 proc. mieszkańców województwa, co przekłada się na liczbę 150 tys. W świetle tych danych tu właśnie skupia się nawet trzy czwarte ogółu członków PAKP. Potwierdzają to informacje o liczbie małżeństw wyznaniowych w poszczególnych województwach w 2011 r. Na Podlasiu prawosławne stanowiły 8,5 proc. ogółu, a jednocześnie 70 proc. wszystkich takich w całej Polsce. Terytorialne rozmieszczenie wiernych odzwierciedlają też informacje o liczbie uczących się religii prawosławnej, których w 2009 było 18230, z tego 92,1 proc. w diecezjach białostocko-gdańskiej i warszawsko-bielskiej, a np. tylko 0,4 proc. w łódzko-poznańskiej, podczas gdy wedle danych z roczników GUS te dwie pierwsze diecezje skupiają 80 proc. ogółu, a ostatnia aż 5,5 proc. ogółu wiernych (proporcje więc w tym ostatnim przypadku są zasadniczo podobne, ale liczby zdecydowanie zawyżone).

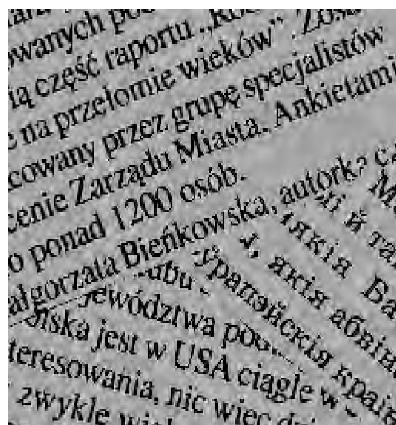
Prawosławni w wyniku postępującej asymilacji, a przede wszystkim tzw. małżeństw mieszanych, w znacznej już mierze przeszli do Kościoła katolickiego i – trochę – do innych związków wyznaniowych. W Białymstoku i na wschodzie regionu trudno znaleźć rodzinę, gdzie wśród bliższych lub dalszych krewnych nie byłoby kogoś prawosławnego.

Liczby wiernych pozostałych większych polskich wyznań prezentowane w roczniku GUS z 2012 są zasadniczo podobne do tych ustalonych w 2011 przez spis: liczba Świadków Jehowy to odpowiednio 124 i 137 tys., luteran – 75 i 71 tys., zielonoświątkowców – 22 i 26 tys. Pewną różnicę można też zauważyć w przypadku Kościoła katolickiego obrządku wschodniego (bizantyjsko-ukraińskiego) – o ile wedle spisu można mowić o 33 tys.wiernych, to w roczniku GUS podawana jest ostatnio liczba 52 tys., chociaż w poprzednich publikacjach liczby te były zasadniczo wyższe i systematycznie zmniejszane począwszy od 300 tys. na początku lat dziewięćdziesiątych poprzez 120 tys. na przełomie wieków. Rozproszona, nie tworząca nigdzie większych skupisk społeczność polskich Ukraińców jest szczególnie narażona na asymilację, a jednocześnie nie jest najłatwiejszym obiektem analizy statystycznej. Najwcześniejsze dane zdecydowanie odbiegały od stanu faktycznego – wystarczy wspomnieć, iż podczas akcji

„Wisła” w 1947 r. żyło w Polsce około 90 tys. unitów, a w późniejszym okresie to wyznanie w największym stopniu objęły konwersje, chociaż ostatnio liczba wiernych nie powinna ulegać zmniejszeniu (jak i w przypadku prawosławnych).

Przytoczone przeze mnie liczby wiernych Cerkwi prawosławnej w Polsce odnoszą się do obywateli RP. Nie przeprowadzono do tej pory jakichkolwiek badań na temat przynależności wyznaniowej mieszkających tu imigrantów zza wschodniej granicy, brak też dokładnych danych o ich liczbie. Część z nich z pewnością uczestniczy w życiu religijnym Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Dokładniej i zwięźlej kwestia liczebności polskich prawosławnych w ujęciu historycznym i przestrzennym (ze szczególnym uwzględnieniem Białostocczyzny) od drugiej połowy XIX w. po czasy obecne została przeze mnie przedstawiona w zeszycie 30. „Spraw Narodowościowych” w 2007 roku. ■



Opinie, cytaty

– Proszę nie mieszać mnie oraz Opery i Filharmonii Podlaskiej w trwający od kilku lat konflikt pomiędzy organizatorami dwóch festiwali muzyki cerkiewnej Niezrozumiała dla mnie, człowieka, który dopiero od dwóch lat mieszka w Białymstoku, jest sytuacja utrzymywania za publiczne, w dużej mierze, pieniądze dwóch festiwali. Co więcej, oba festiwale organizowane są prawie w tym samym czasie i skierowane do tej samej publiczności. Jeżeli już mamy do czynienia ze skandalem, to prawdziwym skandalem jest fakt, że obaj organizatorzy ubiegają się o dofinansowanie w tych samych instytucjach, które - nie chcąc narazić się żadnej ze stron - przyznają dotacje kosztem innych inicjatyw i wydarzeń kulturalnych. W następstwie inni nie mogą liczyć na dotacje, gdyż pieniędzy zwyczajnie brakuje. Obaj organizatorzy przed laty wspólnie rozpoczynali to znakomite przedsięwzięcie, teraz spotykają się w sądach, wzajemnie obrzucając się inwektywami. Nie stawałem i nie zamierzam stawać po żadnej ze stron tego niepotrzebnego konfliktu.

Z oświadczenia **Roberto Skolmowskiego**, dyrektora Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku, 27 maja 2013

O czym oni śpiewają?

– Pod względem muzycznym konkurs miał dość satysfakcjonujący poziom. Jednak ogólne wrażenie jest takie, że wszystkim (czy niemal wszystkim) w Białorusi żyje się dobrze i wesoło... Żyje się niezgorzej, czasem rzucają nas dziewczyny, czasem popijamy gorzałkę itp. Zgadzam się, że gdy życie przygniata aż nadto, można i trzeba odreagowywać na wesoło. Tyle, że mnie od kilkugodzinnego przesłuchiwania konkursowych utworów od tej osłody zrobiło się trochę mdło. Gdzie się podział młodzieńczy bunt, sprzeciw wobec rzeczywistości, władzy? Nie chodzi oczywiście o to, by zaraz wszyscy zaczęli tworzyć takie protest songi, jak „Prezydent, idzi damou” Kasi Kamockiej, czy wzorowali się na twórczości zespołów AntyPazityu lub KAL'JAN. Basowiszcza też nie jest jednorodne. Tu muzyczne i narodowe akcenty staramy się rozkładać równomiernie. Na gródeckiej scenie jest miejsce i dla Dzieciukou, i dla The Toobes. Jednak zespoły, które swój repertuar wykonują wyłącznie po angielsku, by osiągnąć sukces na polskim podwórku, moim zdaniem się przeliczają. Nie sądzę, że w Polsce i dalej w Europie, jest zapotrzebowanie na jeszcze więcej anglojęzycznych zespołów ze wschodu. Jeśli już, to czekamy na nowych LYAPIS-ów, ULIS-ów, ZET-ów, DRUM ECSTASY. Czekamy na MAUZER-y, IMPET-y, KARDON-y, DEVIATION.

Paweł Grześ z Fundacji Villa Sokrates, główny koordynator festiwalu BASowiszcza 2013, po przesłuchaniach konkursowych, z newslettera organizatorów, 12 czerwca 2013

Беларускае школьгіцтва на Беласточчыне на сёньняшні дзень – поўная недахопаў і недарэчнасцей з'ява. На самай справе працэс адбываецца па-за кантролем адукацыйных установаў і арганізацый. Пра ўсё вырашаюць самаўрады, якія не заўсёды праяўляюць зразуменне і добрую волю для развіцця беларускага школьніцтва. (...) Сярод найбольшых праблем на сёньняшні дзень – празрыстасць фінансавання ўрокаў беларускай мовы. Пра тое, што самаўрады атрымліваюць дадатковыя сродкі на навучанне беларускай мовы ведаюць усе настаўнікі і дырэктары, аднак не ведаюць, якая гэта сума...

Ганна Кандрацюк у „Ніве”, 9 чэрвеня 2013

– Białoruś jest krajem nieobliczalnym. Myślę jednak, że nie jest to państwo dla nas aż tak niebezpieczne (…).Jeśli reżim w Mińsku próbowałby wyciągnąć rękę po jakiekolwiek polskie terytoria, pomoc przyszłaby szybko. Gorzej, gdyby podobną awanturę próbowała wywołać Rosja.

Roman Polko, były dowódca GROM i były zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego w tygodniku „Do Rzeczy”, 10-16 czerwca 2013

Cudowna Białoruś...

24 uczniów Gminnego Zespołu Szkół w Michałowie w towarzystwie dyrektora i pań nauczycielek 24 maja udało się w podróż na wschód Europy, do Wołkowyska. Na przejściu w Bobrownikach przekroczyliśmy most nad rzeką Świsłocz, nasz autokar wjechał za szlaban i rozpoczęła się normalna procedura, czyli sprawdzanie paszportów wiz i ubezpieczenia pojazdu. Po godzinie mogliśmy swobodnie jechać dalej. 35 minut jazdy i jesteśmy w mieście Wołkowysk, któremu w 1507 r. król polski Zygmunt I Stary nadał prawa miejskie. W szkole średniej nr 8 z polskim językiem nauczania piękna polszczyzną wita nas pani dyrektor. Zwiedzamy dwupiętrowy obiekt. Wszędzie czysto, dużo kwiatów i dzieci mówiące dzień dobry, oczywiście po polsku.

(...) Na Białorusi praktycznie są cztery miesiące wakacji. W stołówce szkolnej opłata za wyżywienie jest symboliczna, a uczniowie klas I-IV obiady mają za darmo. Na Białorusi mężczyźni przechodzą na emeryturę w wieku 60 lat, a kobiety 55 lat. Władza dba o młode pokolenie. Mieszkanie obywatel praktycznie dostaje za darmo. W kołchozie, aby zatrzymać dobrych pracowników, daje się im za darmo domy z podwórkiem. Pewna pani otrzymała za darmo 20 ha ziemi i hoduje kozy.

Z artykułu red. **Mikołaja Gresia** „Z Michałowa do Wołkowyska”, „Gazeta Michałowa”, czerwiec 2013

Minął miesiąc

W regionie. Prezydent Białegostoku przyznał sześciu młodym artystom stypendia na łączną kwotę 40 tys. zł w dziedzinie fotografii, muzyki, sztuki filmowej, sztuki wizualnej, tańca, teatru, upowszechniania kultury. Wśród beneficjentów prezydenckiej nagrody znalazło się dwoje młodych podlaskich białoruskich twórców. Joanna Stelmaszuk-Troc 8 tys. zł otrzymała na realizację spektaklu inspirowanego tradycyjną kulturą białoruską – „Księgą cudów przed ikoną Matki Bożej w Starym Korninie dokonanych”. Paweł Grześ, fotograf, otrzymał od prezydenta 6 tys. zł na projekt fotograficzny „Zgniłe w zdrowym”, dotyczący procesu destrukcji wśród młodego pokolenia białostoczan.

3 czerwca w VI LO w Białymstoku odbyło się podsumowanie drugiej edycji skierowanego do dzieci i młodzieży konkursu „Podlaska mozaika. W poszukiwaniu wspólnoty pogranicza”. Dwa lata temu, po serii aktów wandalizmu o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym w woj. Podlaskim, zainicjował go podlaski poseł PO Robert Tyszkiewicz. Na konkurs, w organizację którego poza posłem włączyły się kuratorium oświaty w Białymstoku, urząd marszałkowski i WOAK, można było nadsyłać prace plastyczne, zdjęcia, filmy i wiersze. W sumie napłynęło blisko dwieście zgłoszeń, dwa razy więcej niż rok temu. Wśród zwycięzców znaleźli się m.in. uczniowie gimnazjum nr 18 w Białymstoku za film „Jabłka tolerancji”, z udziałem m.in. uczennic Czeczenek, w którym poruszyli współczesne problemy związane z brakiem tolerancji. Nagrodzono też film Oskara Ciulkiewicza z II LO z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim, w którym o tolerancji i wielokulturowości opowiadają przedszkolaki.

5 czerwca w białostockiej kawiarnia Labalbal odbyło się spotkanie z Nadzieją Artymowicz, połączone z prezentacją projektu poetycko-muzycznego „Bierah”. Własne kompozycje do wierszy białoruskiej poetki wykonywał Aleh Kabzar, pochodzący z Białorusi artysta malarz i muzyk, od wielu lat mieszkający w Polsce. Koncert dedykowany był zmarłym niedawno Sokratowi Janowiczowi i Jerzemu Wołkowyckiemu (*czytaj na s. 68*).

5 czerwca, jak co roku, z inicjatywy Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego AB-BA, w cerkwi św. Jerzego w Białymstoku odbyło się nabożeństwo dziękczynne w intencji dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli. Tego samego dnia Piwnicę Kulturalną AB-BY odwiedził prezydent Bia-


racyja.eu

У кавярні „Фама” ў Беластоку падчас падвядзення гадавых вынікаў артыстычнай працы дзяцей і моладзі, згуртаваных пры аб’яднанні АБ-БА

łegostoku Tadeusz Truskolaski. Dwa dni później w kawiarni Fama odbyła się doroczna impreza podsumowująca rok szkolny dzieci i młodzieży uczącej się języka białoruskiego w Białymstoku. Spotkanie obfitowało w wydarzenia artystyczne, będące dziełem przedszkolaków i uczniów oraz ich opiekunów, nauczycieli, instruktorów. *Czytaj też na s. 68.*

7 czerwca w Białymstoku odbyła się impreza pod nazwą „Before Basowiszcza”, podczas której miały miejsce konkursowe przesłuchania zgłoszonych kapel. Wystąpiło blisko 30 zespołów. Pierwsze miejsce ex aequo zajęły grupy KilFil i iLi-iLi i to one wystąpią na festiwalu Basowiszcza w

Komu i czemu służą lekcje języka białoruskiego?

W tylko co zakończonym roku szkolnym ponad trzy tysiące dzieci i młodzieży uczyło się u nas języka białoruskiego. Przedmiot ten ma szczególny status tak dla naszej mniejszości, jak i administracji oświatowej. Tymczasem nauczyciele i dyrektorzy szkół, jak i „organy prowadzące”, czyli samorządy gminne, to nauczanie często traktują po macoszemu. Ale jak oczekiwać tu od nich większego szacunku, skoro na istnienie takich zajęć godzą się z konieczności, z niemoralnego wyrachowania, bo tylko dla pieniędzy. Z tytułu prowadzenia oświaty mniejszości narodowej przekazywana z budżetu państwa subwencja oświatowa jest bowiem aż o 150 proc. większa.

Świadomości narodowej za pieniądze kupić jednak się nie da. W zdecydowanej większości szkół język białoruski nauczany jest tylko w kategoriach lingwistycznych. Jak język obcy, a nie rodzimy. A przecież zwiększona subwencja to prawny instrument państwa, służący przede wszystkim podtrzymaniu świadomości narodowej. Młodzież, która kończy takie szkoły, najczęściej zaś nie ma wcale poczucia białoruskiej tożsamości.

Andrzej Stepaniuk, dyrektor liceum „białoruskiego” w Bielsku Podlaskim podczas czerwcowej konferencji, poświęconej Mikołajowi Hajdukowi, przyznał, że skrót w nazwie placówki „z bjn” (z białoruskim językiem nauczania) nie odpowiada prawdzie, ale „nikomu to nie przeszkadza, bo liczy się przede wszystkim swojska, białoruska właśnie, atmosfera panująca w tej szkole”.

Najświeższy przykład macoszego potraktowania lekcji języka białoruskiego to Michałowo. Rok temu przedmiot ten znalazł się w siatce godzin gminnego zespołu szkół. Decyzję podjęto – z podpowiedzi-polecenia burmistrza – przede wszystkim dla korzyści finansowych. Działania organizacyjne ograniczyły się do przekonania rodziców, aby posłali dzieci na te zajęcia oraz zatrudnienia nauczycielki. Ta jednak w ciągu roku szkolnego musiała wziąć urlop zdrowotny. W jej zastępstwie zajęcia z języka białoruskiego zaczęli prowadzić przypadkowi nauczyciele innych przedmiotów – matematyki, języka polskiego...

Z kolei w podsokólskich Babikach w gminie Szudziałowo od trzech lat język białoruski nauczany jest w wymiarze zaledwie jednej godziny tygodniowo, co jest niezgodne z przepisami. Władze tej gminy, jednej z najbardziej zadłużonych w województwie, podjęły natomiast w czerwcu decyzję o wprowadzeniu od nowego roku szkolnego nauczania języka białoruskiego także w zespole szkół w Szudziałowie. – Robimy to, bo 400 tys. zł dofinansowania na ulicy nie leży – bez ogródek stwierdził na sesji rady gminy dyrektor placówki.– U nas nie ma ani jednego dziecka narodowości niepolskiej, robimy to tylko dla subwencji – dodał.

A jak na takie niedopuszczalne praktyki reagują ci, którzy zwiększoną subwencję przyznają? Decydujący głos ma tu odpowiednia komórka do spraw mniejszości narodowych w ministerstwie administracji i cyfryzacji. Jej przedstawiciele zapowiedzieli, iż po wakacjach wezmą się za wzmożone kontrole. Tam, gdzie dodatkowa subwencja pobierana jest nieuczciwie, jej przekazywanie może być wstrzymane. (**jch**)

Gródku 19-20 lipca. Drugie miejsce w konkursie wywalczył zespół Mutnayevoka, III miejsce ex aequo grupy Pava i Sp Kava.

W ramach Festiwalu Literackiego „Przeczytać Białystok”, który w dniach 6-9 czerwca odbył się w Białymstoku, zaprezentowano film „Sokrat Janowicz – jak zostałem Białorusinem”. Obraz na zlecenie Telewizji Biełsat realizowali Piotr i Anna Sadzińscy. Nie zdołali go dokończyć – zdjęcia przerwała śmierć pisarza. W 25-minutowym dokumencie Sokrat Janowicz opowiada o całym swoim życiu, także o książce, której nie zdążył napisać.

W dniach 15-18 czerwca już po raz szósty odbył się w Białymstoku doroczny Festiwal Kultury Żydowskiej „Zachor – Kolor i Dźwięk”. Objął on kilkanaście imprez prezentujących bogactwo kultury żydowskiej – koncerty, wystawy, filmy, warsztaty, konferencje naukowe. Do Białegostoku przyjechali artyści, literaci, filmowcy, naukowcy z Polski i zagranicy, w tym z Białorusi i USA. Festiwal organizuje Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska Izrael oraz Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie. Patronują mu wojewoda, marszałek i prezydent Białegostoku oraz ambasada Izraela w Polsce.

W dniach 20-21 czerwca odbyła się kajakowa pielgrzymka z Gródka do Supraśla uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida w Białymstoku. Wzięło w niej udział trzydzieści osób. Kajakowe pielgrzymowanie staje się powoli tradycją. Przypomnijmy, iż w ubiegłym roku po raz pierwszy pielgrzymi przebyli tę samą drogę z Gródka do Supraśla na święto Ikony Matki Bożej Supraskiej (Hodigitrii). Organizatorem tegorocznej pielgrzymki był o. Roman Kiszycki, katecheta, proboszcz parafii w Mostowlanach.

900 tys. zł z budżetu województwa podlaskiego przeznaczono na poprawę stanu ponad czterdziestu zabytków z regionu, głównie budowli sakralnych. Wśród nich znalazły się również drewniane cerkwie. 40 tys. zł otrzyma parafia prawosławna w Wer-

Слядамі Міколы Гайдука (1933(31)-1998)

8 і 9 чэрвеня ў Бельску-Падляшскім, Міхалове і ля магілы ў Беластоку ўшанавалі памяць Міколы Гайдука, беларускага пелагога і публіцыста, памерлага ў 1998 г. Мерапрыемства было прымеркаванае да 80-й гадавіны з дня яго нараджэння – 29 траўня 1933 г., хаця ў сапраўднасці 1931 г., і 15-годдзя ад даты смерці.

У першы дзень адбылася навуковая канферэнцыя, прысвечана Міколу Гайдуку. Прайшла яна ў бельскім белліцы, дзе ў 60-х працаваў ён як дырэктар. На другі дзень удзельнікі, сярод якіх была сям’я – дочкі Марыя і Іаанна, унучкі Наталля і Аляксандра, сястра Зінаіда з мужам – пераехалі ў Міхалова. Там у Свята-Мікалаеўскай царкве сустрэліся яны на супольнай малітве, а затым з’ездзілі ў недалёкую Кабылянку, родную вёску Міколы Гайдука. Затым у Майстэрні фільма, гуку і фатаграфіі ў Міхалове адкрыўся стэнд, прысвечаны герою, паказаны быў фільм з яго удзелам, а дуэт „Зараніца” з Крынак праспяваў народныя песні з яго збораў. Песні – папулярныя сёння гіты беларускага дыска-пола – праспявалі таксама міхалоўскія дзеткі, дзівосна апранутыя ў народныя касцюмы для ўзрослых.

Наканец былі ўскладзены кветкі на магіле Міколы



Фота Юркі Хмялеўскага

Тэрэза Занеўская – „У свеце паэтычных уяўленняў Міколы Гайдука”



Фота Юркі Хмялеўскага

Лена Глагоўская выступіла з дакладам „Мікола Гайдук – чаму заслужыў на памяць?” Побач Андрэй Сцепанюк, дырктар бельскага белліцэя

stoku w gminie Dubicze Cerkiewne, która ma pod opieką jedną z najpiękniejszych, najmniejszych i najcenniejszych cerkiewek na Podlasiu, wybudowaną w 1768 r. Wsparcie finansowe otrzyma również parafia prawosławna w Klejnikach.

Trzynastu członków Kolegium Środowiskowego Rektorów Uczelni Wyższych w Białymstoku wydało oświadczenie potępiające, jak napisali, „akty fizycznej i werbalnej przemocy, których ofiarą padli obcokrajowcy, mieszkający w Białymstoku i jego okolicach – zwłaszcza ci, którzy zdecydowali się na podjęcie studiów w naszym mieście”. W oświadczeniu można też przeczytać, że uczelnie zamierzają wypracować kompleksowe



Фота Міры Лукшы

23 czerwca Białoruskie Towarzystwo Społeczne Kulturalne po raz 29. zorganizowało w Białymstoku Święto Kultury Białoruskiej. Tym razem odbyło się ono na placu przed Teatrem Dramatycznym im. Aleksandra Wegierki. W programie festynu zaprezentowali się soliści i zespoły z Białostocczyzny oraz grupa taneczna Haradzieńskija Karunki z Grodna i zespół folklorystyczny Kupalinka z Mińska. Jak co roku były też kiermasze twórczości ludowej, rękodzieła, a także stoiska z książkami białoruskich literatów.



Фота Юркі Хмялеўскага

Стэнд, прысвечаны Міколу Гайдуку ў Міхалове



Гіт беларускага дыска-пола ў выкананні хлопчыка з Міхалова



Фота Юркі Хмялеўскага

Кветкі ад сям’і. За Ленай Глагоўскай – Іаанна Пільціцкая, дачка Міколы Гайдука

Гайдука на праваслаўных могілках на Выгодзе ў Беластоку.

Галоўнымі арганізатарамі мерапрыемства былі Кафедра беларускай культуры Філалагічнага факультэта Беластоцкага ўніверсітэта і Праграмная рада беларускага тыднёвіка „Ніва”. (**юх**)

Успамін пра Міколу Гайдука чытайце на 45-й стар.



Фота Міры Лукшы

Ля магілы Міколы і Лідзіі Гайдукоў на праваслаўных могілках на Выгодзе ў Беластоку

Dotacje Ministra Spraw Zagranicznych RP na wspólne działania polsko-bialoruskie w 2013 r.

Nazwa wnioskodawcy	Tytuł oferty	Przyznana kwota
Fundacja My Razem	Kobiety my razem!	53 250,00 zł
Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej Widok	Fotograficzna wyprawa archeologiczna na polsko-białoruskie pogranicze	80 000,00 zł
Małopolskie Towarzystwo Oświatowe	Oko Solidarności Plus	84 000,00 zł
Stowarzyszenie Archiwistów Polskich	Kresy Północno-Wschodnie. Wspólne dziedzictwo historyczne	132 290,00 zł
Gdańska Fundacja Oświatowa	Podniesienie jakości pracy szkół białoruskich poprzez doskonalenie pracy nauczycieli w sferze edukacji obywatelskiej i prodemokratycznej oraz w kształtowaniu postaw obywatelskich i samorządowych w społeczeństwie białoruskim.	90 000,00 zł
Fundacja Villa Sokrates	Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza 2013	100 000,00 zł
Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego	Etno-projekt. Polsko-białoruskie inspiracje etniczne w designie młodych. III edycja	113 770,00 zł
Fundacja Edukacja dla Demokracji	Polska i Białoruś na Via Regia	84 800,00 zł
Kolegium Europy Wschodniej	Tłumacze bez granic – polsko-białoruskie seminarium translatorskie	80 000,00 zł
Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy	Udział twórców z Białorusi w V edycji Międzynarodowych warsztatów Ikonopisów i prezentacja poplenerowej wystawy w Grodnie	34 200,00 zł
Fundacja Ośrodka KARTA	Utworzenie międzynarodowego archiwum białoruskiego w Polsce	100 000,00 zł
Fundacja SUNDUK	III Warszawski Festiwal Kina Białoruskiego „BULBAMOVIE” 2013 r.	109 980,00 zł
Fundacja Historia i Kultura	II Salon Książki Białoruskiej	73 210,00 zł
Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Pantaleona Szumana w Pile	Otwarta książka - rozwój świadomego społeczeństwa poprzez dyskusyjne kluby książki	25 700,00 zł
FUNDACJA SASIEDZI BEZ GRANIC	Inni to także my. Pokoleniowa wielokulturowość	26 820,00 zł
Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu	Polsko-białoruski program wydawniczy	100 000,00 zł
Opera i Filharmonia Podlaska - Europejskie Centrum Sztuki w Białymstoku	TUZIN.NIEMAULA – wydanie i promocja białoruskiej kinematografii lat 20.	66 580,00 zł
Muzeum Podlaskie w Białymstoku	Warsztaty: Przeszłość dla teraźniejszości – najnowsze metody badań nad dziejami pogranicza polsko-białoruskiego	45 351,00 zł
	RAZEM	**1399 951,00 zł**

programy opieki nad studentami zagranicznymi we współpracy z policją i służbami porządkowymi.

„Oczywiście, że podpalanie drzwi jest karygodne. Dopuścili się tego pewnie młodzi ludzie, którzy nie potrafią patrzeć racjonalnie na otaczający świat. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że imigranci stają się w wielu europejskich państwach coraz większym problemem. Często ludzie tacy chcą 'doić cudzą krowę'. W tym sensie, że liczą w obcym państwie np. na zasiłki socjalne" – wypowiedział się był o imigrantach białostocki adwokat Kazimierz Skalimowski, czym wzbudził powszechne zainteresowanie – szczególnie biura krajowego Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców. Zaniepokojona wypowiedziami prawnika instytucja skierowała w tej sprawie pismo do Naczelnej Rady Adwokackiej. „Na deser" pan adwokat dodał jeszcze w swojej wypowiedzi (cyt.): „Bić – nie, ale nie lubić – tak". Dzięki takim adwokatom Białystok staje się sławny nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie.

W kraju. Leon Tarasewicz znalazł się w gronie nominowanych do tegorocznej Nagrody im. Norwida. W czerwcu zaprezentowano listę nominowanych w kategoriach: literatura, muzyka, sztuki plastyczne i teatr. Nagroda im. Cypriana Kamila Norwida przyznawana jest corocznie artystom tworzącym lub mieszkającym na terenie Mazowsza „za wybitne dzieło bądź kreację powstałe w roku poprzedzającym". W kategorii sztuki plastyczne Leon Tarasewicz został nominowany za wystawę w galerii „Spokojna" oraz galerii otwartej Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. W tej samej kategorii znaleźli się także Mirosław Gryń – za rysunkowe komentarze w tygodniku Polityka oraz malarka Hanna Karasińska-Eberhardt. Wręczenie nagród odbędzie się 24 września na Zamku Królewskim.

Nowa powieść Ignacego Karpowicza pt. „Ości" ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego.

3 czerwca w Pałacu Kazimierzowskim, siedzibie rektora Uniwersytetu Warszawskiego, odbył się wernisaż wystawy fotografii „Kolory Prawosławia – Polska". Wystawę honorowym patronatem objął prezydent RP Bronisław Komorowski.

6 czerwca w Drzonkowie koło Zielonej Góry odbyła się doroczna gala nagrody Ministra Pracy i Polityki Społecznej „Dobra Praktyka Aktywnych Form Pomocy za 2012 rok". Jej laureatem został m.in. Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej Eleos.

Od 7 czerwca obywatele Białorusi, którzy chcą skorzystać z oferty Opery i Filharmonii Podlaskiej, będą musieli wykupić wizę kulturalną – poinformowało MSZ. Od marca tego roku, do tej pory, w ramach akcji „Wiza za bilety" otrzymywali oni darmową wizę na przyjazd do Polski. Inicjatorem akcji była Operai Filharmonia Podlaska, która wspólnie z kilkoma biurami turystycznymi stworzyła produkt turystyczno-kulturalny. Była to propozycja dla Białorusinów przyjeżdżających w grupach zorganizowanych. Koszt takiej dwudniowej wycieczki w jednym ze współpracujących z ope-

Niedoceniani partnerzy

Przeglądając listę wniosków zarekomendowanych do dofinansowania w ostatnim konkursie polskiego MSZ, dotyczącym wspólnych działań polsko-białoruskich, łatwo zauważyć, że pieniądze z tej puli niemal w całości trafią do Polaków. W zaakceptowanych projektach udział partnerów białoruskich najczęściej sprowadza się do roli „podwykonawców", nie zawsze z wynagrodzeniem. Spośród blisko dwudziestu zwycięskich wniosków najwięcej dotyczy seminariów i festiwali, w których oczywiście udział wezmą także Białorusini. Zostaną pokryte koszty ich pobytu w Polsce i wypłacone jakieś honorarium, ale pieniądze z projektu i tak w przeważającej mierze pozostaną w Polsce.

Bardzo interesujący wydaje się pomysł warszawskiej fundacji Ośrodek „Karta", przewidujący powstanie w Polsce Białoruskiego Archiwum Historii Najnowszej. W jego zbiorach mają się znaleźć dokumenty pisane, wspomnienia, pamiętniki, rzadkie publikacje, fotografie, filmy, nagrania dźwiękowe, dotyczące historii i kultury Białorusi w XX i XXI wieku. Chodzi tu przede wszystkim o tematy, nie uznawane w dzisiejszym państwie białoruskim. Fundacja chce zgromadzić takie materiały i udostępnić je w wersji cyfrowej na specjalnym portalu. Zastrzega jednocześnie, że archiwum to nie będzie tworzone dla Polaków, tylko z myślą o przekazaniu go kiedyś „wolnej Białorusi".

Realizatorzy projektu swe działania zaczęli od skontaktowania się z osobami prywatnymi i przedstawicielami białoruskich środowisk (przeważnie z kręgów opozycyjnych), do których zwrócili się z prośbą o przekazywanie materiałów do skanowania. Ci jednak, choć inicjatywę uznali za wielce pożyteczną, w pomoc włączyli się bez entuzjazmu. Zaproponowali udostępnienie materiałów, które... sami już umieścili w Internecie.

Jest to przykład, jak za działania polsko-białoruskie zabierać się nie należy. Do takich projektów koniecznie trzeba bowiem angażować także koordynatorów (opłacanych) ze strony białoruskiej. Tylko wtedy będzie to uczciwe i przyniesie pożądany skutek. (**jch**)

rą biur wynosił ok. 200 zł od osoby. Teraz do tej ceny będzie trzeba doliczyć opłatę wizową w wysokości 60 euro. MSZ tłumaczy zmiany obowiązkiem ujednolicenia procedury wydawania wiz w Białorusi. Dotychczasowy program zawieszono, gdyż miał on charakter pilotażowy. Ministerstwo chciałoby przekształcić projekt z pilotażowo-promocyjnego w ofertę stałą.

13 czerwca polsko-ukraiński zespół badawczy kierowany przez prof. dr hab. Andrzeja Buko (dyrektora Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk) odkrył zachodnią ścianę XIII-wiecznej cerkwi Narodzenia Bogurodzicy w Chełmie. Odnaleziono ją we wnętrzu rzymskokatolickiego kościoła Najświętszej Marii Panny. Budowę prawosławnej cerkwi Narodzenia Bogurodzicy sfinansował w XII w. książę Daniel Halicki. Obiekt obecnie odkryty powstał w 1260 r. po pożarze jej poprzedniczki – cerkwi św. Jana Złotoustego w 1257 r. W 1596 r. w wyniku unii brzeskiej cerkiew została przejęta przez kościół greckokatolicki. W XVIII w. została rozebrana.

W Republice Białoruś. Polska firma FAM sp. z o.o. nabyła pakiet większościowy zarejestrowanej w Białorusi spółki Biełmorfłot, zajmującej się eksploatacją statków morskich. Do Polaków trafiło 55 proc. akcji za 55 tys. dolarów, 45 proc. spółki pozostało w rękach szwajcarskiej Zepter Group. Białoruś zamierza posiadać własne statki do przewozu białoruskich ładunków i potrzebuje inwestora, który byłby w stanie je zakupić. Biełmorfłot został utworzony w listopadzie 2010 r. i dotąd eksploatował wyłącznie dzierżawione statki.

4 czerwca, z inicjatywy opozycyjnej Partia Konserwatywno-Chrześcijańska-BNF, przy wejściu na uroczysko Kuropaty, a także na jego obrzeżach, umieszczono pięć kamieni wysokości około 1,5 m z tablicami informującymi, że jest to zabytek historyczno-kulturalny i że akty wandalizmu na jego terenie są karalne. Wcześniej w Kuropatach przez cały tydzień prowadzono społecznie prace porządkujące, w trakcie których wywożono śmieci, oczyszczano krzyże i koszono trawę. W akcji tej uczestniczyli przedstawiciele najważniejszych organizacji opozycyjnych Białorusi, m.in. Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, Partii BNF, kampanii „Mów Prawdę!", Ruchu „O Wolność" i Młodego Frontu. 3 czerwca przypadała 25. rocznica opublikowania w piśmie „Litaratura i Mastactwa" artykułu archeologa (potem polityka, lidera BNF) Zianona Paźniaka i historyka-amatora Jauhiena Szmyhaloua „Kuropaty – droga śmierci", z którego po raz pierwszy Białorusini dowiedzieli się, że jest to miejsce kaźni ofiar stalinowskich represji. Z tej okazji niezależne środowiska zorganizowały w Mińsku spotkanie z udziałem historyków, publicystów i działaczy społecznych.

4 czerwca w Mińsku gościła przedstawicielka OBWE ds. wolności mediów Dunja Mijatović. Na konferencji prasowej mówiła m.in. o stanie wolności mediów w Białorusi. Ganiła władze za tzw. krótkotrwałe zatrzymania dziennikarzy (ostatnio było ich 60), pozytywnie za to oceniła przypadki wycofywania się władz z karania przedstawicieli mediów. Korzystnie wypowiedziała się też o postępującym rozwoju Internetu, zaapelowała również o stworzenie w Białorusi niepublicznych rozgłośni radiowo-telewizyjnych. Na koniec stwierdziła że dostrzega u władz białoruskich wolę kontynuowania współpracy z jej biurem, czego przejawem ma być zaproszenie do złożenia wizyty w Mińsku i sposób traktowania jej przez władze.

8 czerwca w Państwowym Uniwersytecie Lingwistycznym w Mińsku odbył się II Ogólnobiałoruski Sprawdzian z Języka Polskiego, zorganizowany przez ambasadę RP w Mińsku we współpracy z Uniwersytetem Śląskim. Uczestnicy próbowali swoich sił w dwóch kategoriach – nauczycieli języka polskiego oraz pozostałych chętnych. Szacuje się, że obecnie w Białorusi polskiego uczy się kilkanaście tysięcy osób (mniejszość polska to oficjalnie 300 tys. osób), działają dwie polskie szkoły, w Grodnie i w Wołkowysku. W kilkudziesięciu kolejnych polski jest wykładany jako przedmiot, a w jeszcze większej ilości placówek uczony fakultatywnie.

Na początku czerwca niezależna inicjatywa o nazwie Art Siadziba, stworzona przez grupę młodych Białorusinów, by promować kulturę białoruską, gdy władze uniemożliwiły jej prowadzenie w Mińsku własnego lokalu, przeniosła się do Internetu. Jak powiedział szef organizacji Paweł Bieławus, „koncepcja zasadza się przede wszystkim na tym, by spróbować wspierać twórcze inicjatywy w języku białoruskim". Jedną z akcji Art Siadziby było działanie na rzecz włączenia historycznej biało-czerwono-białej flagi białoruskiej do państwowego spisu dóbr kulturalno-historycznych. Ponadto strona artsiadziba.by zawiera informacje o inicjatywach, kampaniach kulturalnych, przedsięwzięciach muzycznych, literackich, plastycznych i społecznych w Białorusi.

12 czerwca w Witebsku ruszył proces oskarżonego o szpiegostwo 23-letniego działacza opozycyjnego Andreja Hajdukoua. Rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Hajdukou został zatrzymany 8 listopada ubiegłego roku. Według materiałów śledztwa doszło do tego „w momencie zakładania skrytki z informacjami interesującymi zagraniczne służby specjalne". Zgodnie artykułem kodeksu karnego o zdradzie ojczyzny poprzez prowadzenie działalności agenturalnej grozi kara od 7 do 15 lat pozbawienia wolności.

Znany niezależny białoruski bard Źmicier Wajciuszkiewicz nie otrzymał wizy brytyjskiej, gdyż oficjalnie nie jest nigdzie zatrudniony. Artysta miał polecieć na imprezę organizowaną przez przedstawicieli białoruskiej społeczności w Wielkiej Brytanii. 14 czerwca, po przedstawieniu zaproszenia, dostał odmowę w brytyjskim konsulacie. Nie pomogło zaświadczenie o stanie konta, ani żadne inne wyjaśnienia. Wolny, acz bezrobotny białoruski artysta, przegrał z biurokratyczną machiną.

16 czerwca strajkowali sprzedawcy dwóch największych targowisk w Grodnie. Kupcy zaprotestowali w ten sposób przeciwko wprowadzeniu przez władze od 1 lipca obowiązkowej certyfikacji towarów, wymaganej w Unii Celnej Białorusi, Rosji i Kazachstanu. Zdaniem przedsiębiorców, koszty ekspertyzy towarów są zbyt wysokie i doprowadzą do wyparcia z rynku tanich towarów oraz znacznego wzrostu cen pozostałych, co z kolei zmusi wielu drobnych biznesmenów do zaprzestania działalności. Jednodniowy strajk przeciwko nowym przepisom przeprowadziła wcześniej część przedsiębiorców z Witebska.

17 czerwca zainaugurowana została informacyjna kampania solidarności z więźniami politycznymi. Prowadzi ją społeczny komitet pomocy represjonowanym „Salidarnaść". Przez dziewięć tygodni organizatorzy zachęcać będą do wysyłania więźniom pocztówek ze słowami wsparcia – w każdym tygodniu dla jednego więźnia. Na stronie internetowej salidarnasc.org można przeczytać informacje o dziewięciu białoruskich więźniach politycznych: ich biografie, wypowiedzi współpracowników oraz słowa wsparcia z Białorusi i zagranicy. Na pocztówkach umieszczono hasło „Wolnemu – wolność". Kampania skończy się pod koniec sierpnia, gdy na wolność ma wyjść lider opozycyjnej organizacji Młody Front Źmicier Daszkiewicz.



svaboda.org

19 чэрвеня, як штогод у дзень народзінаў Васіля Быкава, беларускага выдатнага пісьменніка, які памёр дзесяць гадоў таму, была ўручана прэмія яго імя „За свабоду думкі". Сёлета журы вызначыла двух лаўрэатаў: мастака Аляксея Марачкіна і музыку Зміцера Вайцюшкевіча. Традыцыйна прэмія была ўручана ў вёсцы Бычкі Ушацкага раёна – на малой радзіме Васіля Быкава.
Прэмія „За свабоду думкі" была заснавана шэсць гадоў таму на ўзор прэміі „За свабоду" імя Сахарава, якой у 2006 годзе быў ўганараваны Аляксандар Мілінкевіч, лідар Руху За Свабоду. Гэтай прэміяй узнагароджваюць тых, хто, на думку журы, найбольш яскрава праявіў сябе ў трамадскай, прафесійнай альбо творчай дзейнасці на карысць Беларусі і свабоды.
Сёлетніх лаўрэатаў павіншаваў віцэ-прэзідэнт Еўрапейскага парламента Яцэк Пратасевіч. У віншаванні пажадаў ён ім „захаваць моц духу і веру ў лепшае для сваёй краіны і свайго народа і заўжды знаходзіць сілы, каб працягваць працу на карысць Беларусі і яе свабоды".
На здымку – уручэнне прэміі Аляксею Марачкіну

21 czerwca w swoim wystąpieniu zwierzchnik Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolita miński i słucki Filaret, wypowiedział się przeciwko karze śmierci, uznając ją za grzech zabójstwa. Białoruś jest obecnie jedynym krajem w Europie, gdzie orzeka się i wykonuje karę śmierci. Metropolita Filaret zwracał uwagę na problem kary śmierci jeszcze w latach 90. XX w. i apelował do Białorusinów o rezygnację z niej przed referendum z 1996 r.; za zniesieniem kary śmierci opowiedziało się tylko 17,9 proc. głosujących, a przeciwko było aż 80,44 proc. W połowie czerwca poinformowano o trzecim już wyroku śmierci w Białorusi w tym roku. Sąd orzekł taką karę wobec 25-letniego mężczyzny, którego uznał za winnego zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem.

Aleksandra Łukaszenkę – jako idealnego polityka, wzbudzającego największą sympatię, wskazało aż 20,9 proc. Białorusinów w sondażu niezależnego ośrodka badania opinii publicznej NISEPI. Wyprzedził on w tym roku I sekretarza Komunistycznej Partii Białorusi z lat 1965-80 Piotra

Maszeraua, który tym razem zgromadził 19,8 proc. wskazań – tyle samo, co prezydent Rosji Władimir Putin. Kolejne miejsca zajęli Piotr I, Margaret Thatcher i przywódca powstania styczniowego na terenie Białorusi i Litwy Konstanty Kalinowski. Wśród 18 nazwisk umieszczonych na liście sondażowej znalazł się również Lech Wałęsa, który zajął przedostatnie miejsce (przed Ronaldem Reaganem) z 5,3 proc. wskazań. Ośrodek NISEPI, który przeprowadza badania opinii publicznej w Białorusi, jest zarejestrowany w Wilnie.

Ceny warzyw w Białorusi są znacznie wyższe niż w krajach sąsiednich – analizuje sytuację białoruska prasa, podając jako źródło informacji ministerstwo handlu. Szef tego resortu oświadczył m.in., że według stanu z 23 maja ceny świeżych ogórków były w Białorusi wyższe niż na Łotwie (o 11 proc.), na Ukrainie (44 proc.) oraz w Polsce (47 proc.). Ogólnie nowalijki są w tych krajach tańsze o 32-82 proc. Analitycy rynku uważają, iż za sytuację tę odpowiedzialne jest nieracjonalne subsydiowanie rolnictwa, brak konkurencji na białoruskim rynku oraz niska efektywność rolnictwa.

Ceny mieszkań w Mińsku są rekordowo wysokie. Za metr kwadratowy trzeba już zapłacić 1608 dol. (o ponad 14 proc. więcej niż na początku roku). Cena metra kwadratowego mieszkania w nowo budowanym bloku sięga 1482 dol. Najtańsze mieszkanie w stolicy, jakie można znaleźć na rynku, kosztuje 40 tys. dolarów. Jest to kawalerka o powierzchni 25,3 m kw. w zaniedbanym piętrowym domu z 1948 r. Równolegle rosną ceny wynajmu – obecnie jest to ok. 300 dol. za jednopokojowe mieszkanie. Średnia pensja w Białorusi wyniosła w kwietniu równowartość 565 dol.

Białoruś odwiedziło w I kwartale bieżącego roku 1,3 mln obywateli innych państw, o 4,1 proc. więcej niż w I kwartale ubiegłego roku – napisał państwowy dziennik „Respublika”, powołując się na dane Państwowego Komitetu Granicznego. Zdecydowana większość odwiedzających to obywatele krajów Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP) – 792 tys. Wśród państw nienależących do WNP pierwsze miejsce zajęłaLitwa z 227 tys. wizyt, a drugie Polska ze 144 tys. przyjazdów. Zdecydowana większość Polaków przyjechała do Białorusi na prywatne zaproszenie (75,7 proc.), 24,6 proc. było tam tranzytem, a 14,4 proc. służbowo. Tylko 0,2 proc. przyjechało w celach turystycznych.

Na świecie. 27 maja w Brukseli otwarto siedzibę Europejskiego Funduszu na Rzecz Demokracji (European Endowment for Democracy, EED). Powołanie Funduszu, flagowej inicjatywy polskiej prezydencji w UE, zaproponował już w styczniu 2011 r. minister Radosław Sikorski. Pomysł jego utworzenia był odpowiedzią na brutalne stłumienie przez władze protestów po wyborach prezydenckich w Białorusi i wydarzenia arabskiej wiosny w Tunezji, Egipcie i Libii. Budżet EED w pierwszych trzech latach będzie wynosił ponad 25 mln euro. Największy wkład zadeklarowały: Polska (5 mln euro), Szwecja, Dania, Holandia i Szwajcaria.

29 maja w Biszkeku, stolicy Kirgizji, odbył się szczyt Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB). Zabrakło na nim białoruskiego prezydenta. Aleksander Łukaszenka nie wziął udziału w szczycie, gdyż rok temu Białoruś udzieliła schronienia byłemu kirgiskiemu dyktatorowi Kurmanbekowi Bakijewowi i członkom jego rodziny. Władze w Biszkeku domagają się ekstradycji, grożąc zerwaniem stosunków dyplomatycznych.

Drużyna Politechniki Białostockiej zajęła pierwsze miejsce w międzynarodowych zawodach łazików marsjańskich, rozegranych na pustyni Utah w USA 1 i 2 czerwca. Ich maszyna Hyperion uzyskała 493 na 500 punktów. Poza drużyną z Białegostoku w marsjańskich konkurencjach wystartowało kilkanaście innych drużyn z całego świata (w tym jeszcze dwie z Polski).

Unia Europejska uchyli zakaz wjazdu na jej terytorium szefowi MSZ Białorusi Uładzimirowi Makiejowi – poinformowało litewskie MSZ odpowiedzialne za Partnerstwo Wschodnie. Decyzja UE umożliwić ma białoruskiemu ministrowi udział w spotkaniu szefów dyplomacji Partnerstwa Wschodniego, które 22 lipca odbędzie się w Brukseli.

18 czerwca w Kijowie ukraińskie działaczki ruchu Femen zorganizowały topples-protest przeciwko przybywającemu z oficjalna wizyta do Ukrainy Aleksandrowi Łukaszence. Na prawie nagich ciałach miały wypisane; „Łukaszenka to bydlę”, „Niech żyje Białoruś”, „Umrzyj Łukaszenko” i inne, niewybredne hasła pod adresem białoruskiego przywódcy. Po zakończeniu akcji, stłumionej przez ukraińskie siły porządkowe, na stronie internetowej Femen ukazał się komunikat: „Femen przypomina Łukaszence o prześladowaniu przez funkcjonariuszy KGB działaczek ruchu w lasach Homelszczyzny w 2011 roku. Femen przypomina o tysiącach pobitych i represjonowanych białoruskich bohaterach, którzy rzucili wyzwanie łukaszenkowskiej dyktaturze. Femen, przypomina Łukaszence o niezależnych dziennikarzach, którzy przepadli bez wieści ponieważ krytykowali reżim. Femen przypomina Łukaszence o setkach więźniach politycznych, przetrzymywanych w białoruskich więzieniach niezgodnie z prawem. Femen przypomina Łukaszence o nieprawomocnie skazanych i rozstrzelanych w związku ze sprawą w wybuchu w Mińskim metrze”. ■

Dwujęzyczność wróciła do Białowieży

Niedawno na głównej ulicy Białowieży, noszącej imię generała Waszkiewicza, został pieczołowicie odrestaurowany zabytkowy budynek murowany z roku 1929 i sąsiedni, drewniany dom w tradycyjnym lokalnym stylu, pochodzący prawdopodobnie jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. W murowanym budynku znalazła miejsce regionalna restauracja, a na jego elewacji pojawiła się stylowa nazwa „Stoczek”, przywołująca pierwotną, historyczną nazwę ulicy. Napis powtórzono także po białorusku i białoruskie nazwy możemy też spotkać w karcie dań. W ten sposób pani Irena Wojciechowska, lekarz alergolog z Warszawy, tam mieszkająca i pracująca – właścicielka obu obiektów – wprowadziła do Białowieży dwujęzyczność, nie czekając na decyzję lokalnych władz. Turyści zatrzymują się, żeby fotografować się na tle wypiękniałych domów. W gronie rodziny pani Ireny rozmawialiśmy w „Stoczku” o pomyśle na takie inwestycje i o innych aspektach białoruskiej tradycji kulturowej, tendencji i szybkich zmian w lokalnym krajobrazie oraz o przyszłości regionu.
W pięknie odrestaurowanym, historycznym budynku z białoruskimi opisami rozmawiałem z Ireną Wojciechowską – właścicielką, jej mężem Piotrem, rodzicami pani Ireny – Lubą i Teodorem Golonko oraz córką Anną.

Janusz Korbel

– Myśl, żeby zrobić coś w tym regionie, a także dla tego regionu, kiełkowała we mnie już od bardzo dawna. Jestem Białorusinką, moi rodzice są Białorusinami, pochodzę z tych stron, wspominam je z wielkim sentymentem i jest to rodzaj powrotu do korzeni, do mojej duchowej ojczyzny – opowiada pani Irena.

Dlaczego takie działania nie są powszechne? Czemu zaciera się ślady przeszłości, buduje nowe domy, w nowym stylu, unika nazw w miejscowym języku?

– To nie jest problem tylko tego regionu. Wszędzie tam, gdzie brakuje lokalnych regulacji, wskazujących co i jak wolno robić, żeby zachować regionalizm, wznoszone budynki psują charakter przestrzeni. Architektura drewniana przetrwała – poza górami – tylko tutaj. Wynika to z biedy. Myślę, że chęć pokazania, że biedy już nie ma, skłania ludzi do budowania innych domów i wypierania śladów przeszłości. Ale nadal jest to region specyficzny, związany z odrębnością narodową, wyznaniową. Powiedziałabym, że lepiej to widać z oddali. Ale trzeba też powiedzieć, że ta odrębność nie zawsze była dobrze widziana. Nic dziwnego, że wiele osób ją ukrywało. Jak ktoś chciał coś osiągnąć w życiu, odrzucał swoje korzenie. Ludzie czuli to podskórnie i dlatego przyczyna obecnego stanu jest złożona. Chciałam bardzo to zrobić – napisać po białorusku, przywrócić regionalny charakter i zobaczyć, jak ludzie na to zareagują.

I jak zareagowali?

– Dochodzą do mnie jak najlepsze reakcje. Ludziom się to podoba. Ważne, żeby w takich działaniach było serce. Jeśli chcemy osiągnąć sukces, nasze działania muszą być autentyczne, nie stylizowane. Życie nauczyło mnie, że nie zawsze i nie wszystko się udaje, ale kiedy robimy coś, co wynika z wewnętrznych przekonań, szanse powodzenia są dużo większe.

Gospodarze opowiedzieli mi też ciekawą historię obu obiektów. Murowany budynek wybudował Niemiec, wywodzący się z rodziny, osiadłej w tych okolicach od dawna. Pracował podobno w lesie i był dość zamożny. Dom w 1929 roku sprzedał Żydowi. Nowy właściciel był zegarmistrzem i umieścił tu sklep z zegarami. Był jedynym zegarmistrzem w okolicy i do dzisiaj niektórzy ludzie mają zegary przez niego wykonane. Taki wisiał też w sąsiednim drewnianym domu. Podczas remontu zdjęto liczne warstwy tynku i farby i odkryto zamurowane dawne wejście, symetryczne do zachowanego. Drugie wejście od ulicy (oba zostały odtworzone) prowadziło do sklepu monopolowego. Dom mieścił w sumie trzy sklepy i prawdopodobnie mieszkały w nim trzy różne rodziny. W czasie wojny w budynku ulokowała się niemiecka żandarmeria. Po wojnie, przez krótki czas, był siedzibą milicji obywatelskiej a następnie urzędu gminy. Wtedy kompletnie przebudowano wnętrze, przepierzeniami z dykty wydzielając pokoiki. W latach 60. pod domem wybudowano masywny schron o grubych na 1,5 metra ścianach, do którego właz mieścił się pod biurkiem sekretarki. Pamiętam ten budynek jak przez mgłę, bo na początku lat 90. odwiedziłem ówczesną panią wójt w tym właśnie urzędzie. Sąsiedni drewniany dom pochodzi prawdopodobnie z przełomu XIX i XX wieku, na co wskazuje sposób obróbki bali, znacznie grubszych niż w domach późniejszych. Na ścianach nie znaleziono napisów odwołujących się do ewangelii, tylko wyskrobane imiona żołnierzy radzieckich z czasów II wojny światowej. W domu zachował się też piękny, tradycyjny piec. Wycofujący się Niemcy zostawili na dachu budynku kanistry z



Fot. Janusz Korbel

Pani Irena pieczołowicie odrestaurowała zabytkowe budynki, nadając im tradycyjny miejscowy styl

benzyną i ostrzeliwali go, chcąc doprowadzić do pożaru, jednak jako że benzyna była bardzo cenna, miejscowa ludność z narażeniem życia pozabierała kanistry.

Zapytałem gospodarzy, jak wyobrażają sobie przyszłość Białowieży i regionu. Pan Piotr Wojciechowski podkreślił, że należałoby przede wszystkim wykorzystać atut puszczy i kulturowej odrębności, by turysta chciał tu dłużej przebywać, bo od tego przede wszystkim będzie zależała zasobność mieszkańców. *– Tam, gdzie coś ładnie wygląda, dobrze smakuje, w otoczonym pierwotną naturą i czystym powietrzem miejscu ludzie dobrze się czują i chcą zostawać dłużej. Gdyby jeszcze mieli okazję kupić coś regionalnego, jakąś pamiątkę, gdyby wypełnić ludziom czas różnymi atrakcjami, np. występami śpiewaczymi...* – snują wizję rozwoju państwo Wojciechowscy i dodają, że Noc Kupały w obecnej formie jest imprezą za dużą, o charakterze dyskotekowym i przyciągającą głównie miejscowych. Tymczasem do gości powinien być skierowany cały system ofert i atrakcji kulturowych. *– We wszystkich ośrodkach turystycznych na świecie regionalny charakter odsłania się, Łącząc występy folklorystyczne z różnego rodzaju konsumpcją, a nie organizując masowe zgromadzenia* – mówi pan Piotr.

Nie mogłem nie zapytać, co w takim razie z obawami, powtarzanymi w kółko przez niektórych lokalnych polityków, że Białorusini zostaną sprowadzeni do podrzędnej roli Indian w rezerwacie?

– Absolutnie nie – protestują moi rozmówcy. *– Dobrym przykładem z Polski mogą być Kaszuby, gdzie dobrze zorganizowana ludność promuje swoją odrębność kulturową.* Wymaga to oczywiście dobrej współpracy. Schemat takiej organizacji pobytu przyszedł ze Szwajcarii, Austrii, Francji. Turysta zapłaci, a później sam dobierze sobie to, z czego chce korzystać. *– W Austrii są miasteczka, gdzie płaci się na wjeździe, a później chodzi się po lokalach według uznania i wyboru* – mówi pani Irena.

Przypomina się idea Hajnówki jako bramy do Puszczy, gdzie turyści zostawialiby auta, korzystali z zaplecza hotelowego i większego ośrodka usług i handlu. Zdaniem moich gospodarzy, nie prowadzi to do żadnego wynarodowienia, a wręcz przeciwnie: *wymusza lepszą współpracę, ludzie stają się bogatsi i z większą odwagą i pewnością mogą demonstrować swoją narodowość* – mówi pani Irena i wspólnie z mężem dodaje, że cały powiat powinien mocno postawić na Białowieżę, bo ona jest motorem rozwoju. W Amazonii widzieli, że w turystycznych regionach samochody zostawia się na parkingach w miejscach koncentracji większych usług, hoteli, a dalej porusza się pojazdami elektrycznymi. Pan Piotr wspomina, że niewielkim nakładem można by w regionie Białowieży zainstalować na przykład system dokujący/zasilający pojazdy o napędzie elektrycznym, także elektryczne rowery dla ludzi starszych, co w naturalny sposób wpłynęłoby na zmianę zachowań, czystsze powietrze, zmniejszenie hałasu.

Dobiegający 90. roku życia, nadal w świetne formie, pan Teodor Golonko, ojciec pani Ireny przypomina, że tutaj każdy zapytany kim jest, odpowiada, że tutejszym. Ale i on zgadza się, że rozwój turystyczny jest szansą dla umacniania tradycji białoruskiej, bo to również wartość, dla której ludzie będą chcieli przyjeżdżać, z czym zgadza się pani Anna, córka państwa Wojciechowskich, doktorantka na Oxfordzie.

– Cały świat dzisiaj się skurczył, a nasz region jest odbiciem wielokulturowości tego świata – kontynuuje pani Irena. *– Świat tę wielokulturowość dopiero odkrywa, a tutaj było tak od dawna, czego dowodem są nasze domy. Na niewielkim obszarze można zobaczyć nasze wielorakie korzenie.* Jej mąż dodaje: *– Mamy wolność polityczną, gospodarczą i trzeba z tego korzystać w nowoczesny sposób.*

Zdaniem moich rozmówców, młodzi ludzie opuszczają region z braku perspektyw. Dlaczego nie ma tutaj szkoły gastronomicznej, hotelarskiej, a tylko bardzo dobra szkoła ucząca leśników, którzy potem nie znajdują zatrudnienia? Najbardziej poszukiwane zajęcia podejmowane są przez przyjezdnych, bo na miejscu, poza nielicznymi wyjątkami, brakuje ludzi o takim przygotowaniu. Jeśli znajdujemy tu miejscowych zarabiających przy szeroko rozumianej obsłudze turystycznej, są to – zdaniem państwa Wojciechowskich, którzy sami mieli problem ze znalezieniem pracowników na miejscu – ludzie, którzy wcześniej wyjechali, gdzie indziej zdobyli poszukiwane umiejętności, nauczyli się języków i teraz wrócili.

Dzisiaj przeciętny zakład przemysłowy zatrudnia dziesięć razy mniej

pracowników niż pięćdziesiąt lat temu! Żaden automat natomiast nie zastąpi żywych ludzi w sferze przemysłu turystycznego. Może właśnie takie inicjatywy jak „Stoczek" wytyczą kierunek rozwoju regionu, z poszanowaniem kultury i tradycji, zmieniając dotychczasowe, stereotypowe myślenie o regionie jako jedynie centrum przemysłu drzewnego i pracy przy wycince lasu.

Dobry przykład oddziaływuje. Kolejne domy przybierają cechy tradycyjnego ruskiego budownictwa. W Białowieży, gdzie zdobienia domów drewnianych prawie nie występowały, dzisiaj stoi kilka, które mogłyby się znaleźć w folderze drewnianego budownictwa. Przykłady szacunku do tradycji możemy też już znaleźć także w okolicznych wsiach. Bardzo kibicuję temu procesowi, z nadzieją, że uda się powstrzymać upodabnianie regionu do przedmieść w jakiejkolwiek części Polski.

Janusz Korbel

Bez nas straciłby cały region

Rozmowa z wójtem gminy Puńsk, Witoldem Liszkowskim

Jest pan doświadczonym wójtem. Mieszkańcy od piętnastu lat podczas kolejnych wyborów obdarzają pana zaufaniem. Czyli w zadowalającym stopniu spełnia pan ich oczekiwania...

– Niczego nigdy w kampaniach wyborczych nie obiecywałem, a to że pozostaję tak długo na stanowisku, wynika z pewnością stąd, że wszystkie swoje działania staram się konsekwentnie realizować i mają one regularny ciąg.

W ciągu piętnastu lat mego wójtowania przeznaczyliśmy na inwestycje 55 mln zł. Jak na gminę liczącą 4,5 tys. mieszkańców to bardzo dużo. Prężnie działają nasze centra kultury, rocznie odbywa się 85 imprez. To również bardzo dużo, jak na tak mały obszar. Choć wsie w naszej gminie, jak w całym kraju, bardzo się wyludniły, aż do tego roku udawało się nam utrzymywać sieć szkół w niezmienionym stopniu. W końcu konieczne stało się podjęcie niepopularnych decyzji o likwidacji niektórych placówek, liczących nawet po kilkunastu uczniów. Uważam, że wszystkie instytucje, kultywujące naszą tradycję i język, warte są utrzymania, ale nieraz jest to niemożliwe.

A jak przedstawia się sytuacja litewskojęzycznego szkolnictwa?

– Gdy z końcem roku szkolnego ulegną likwidacji dwie szkoły z litewskim językiem nauczania – w Nowinnikach i Przystawańcach – pozostanie jeszcze podobna placówka w Widugierach oraz dwie szkoły z polskimi i litewskojęzycznymi klasami – podstawówka i gimnazjum w Puńsku. Mówiąc o litewskiej oświacie w centrum gminy należy też wspomnieć o przedszkolu i podlegającym pod sejneńskie starostwo powiatowe liceum im. 11 Marca. Oprócz tego w tym języku prowadzone są zajęcia w placówkach w Sejnach – w szkole podstawowej i prywatnym, działającym na prawach publicznych, gimnazjum „Žiburis", którego organem założycielskim i prowadzącym jest Fundacja im. bp. A. Baranauskasa. Subwencja dla tej szkoły pochodzi z budżetu państwa, jednak z powodu niezaspokojenia wszystkich potrzeb, około połowy środków pokrywa, poprzez fundację, państwo litewskie.


Fot. Jerzy Chmielewski

Wójt Witold Liszkowski

Litwini w Polsce, przykładający wagę do zachowania tradycji, języka i skutecznie przeciwdziałający procesom asymilacyjnym, mogą stanowić dobry przykład dla innych społeczności mniejszościowych. Jakie jest źródło tych patriotycznych postaw? Rodowód Litwinów i Białorusinów jest podobny, a jednak na poziomie tożsamości narodowej obu społeczności występują ogromne różnice. Czy duże znaczenie miał i ma tu Kościół?

– Na pewno tak, choć zdecydowanie największe na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to w tym regionie do rozbudzenia tożsamości narodowej istotnie przyczynili się księża, kształcący się w sejneńskim seminarium. Należy wspomnieć, iż Sejny były wówczas drugim po Kownie centrum kultury litewskiej, gdzie po 1906 mogło np. powstać wydawnictwo drukujące książki i czasopisma w tym języku. W 1898 w puń-

skiej parafii założono litewski chór, którego celem było nie tylko śpiewanie religijnych pieśni, ale przede wszystkim podtrzymanie języka. Na takie działania wpływała postawa proboszczów i zaangażowanych działaczy świeckich. Powodowało to, że ludzie stopniowo przekonywali się, jak ważną sprawą jest promowanie kultury ojczystej. Tak ukształtowany stosunek do tej kwestii sprawił, że podczas odwilży 1956 roku mieszkańcy, pamiętając dobrze okres międzywojenny, kiedy nie było takich możliwości, postanowili wziąć sprawy w swoje ręce, nie poszli na żadne połowiczne rozwiązania, a wykorzystali pełen zakres przywilejów, jakie wówczas dawała władza. Odtąd właśnie funkcjonuje tu litewskojęzyczne szkolnictwo, dom kultury, co przyniosło bardzo pozytywne skutki w późniejszym okresie, gdyż dzięki oświacie w ojczystym języku została zachowana kultura narodowa, nie zerwano więzi z tradycją. Chociaż obecnie widoczny jest wpływ globalizacji – poprzez wyjazdy za pracą czy mieszane małżeństwa i zmianę miejsca zamieszkania – następuje stopniowe wynarodowienie i odchodzenie od języka ojczystego, najważniejszy dla zachowania tożsamości narodowej pozostaje wpływ rodziny, szkoły i Kościoła, możliwość modlitwy, czyli wyrażania wlasnych uczuć i zanoszenia próśb do Boga, w ojczystym języku.

Polscy Litwini chyba w największym stopniu spośród wszystkich mniejszości posługują się na co dzień językiem ojczystym. Czy dotyczy to także młodszego pokolenia?

– Tak. Sądzę, że nasze dzieci i młodzież w 99 proc. są litewskojęzyczne. To właśnie jest efekt patriotycznego wychowania w rodzinie i nauki od szkoły podstawowej aż po studia, które najczęściej podejmowane są na Litwie

Silny jest więc związek polskich Litwinów z ojczyzną ideologiczną. Brak granicy na pewno zwiększa ilość kontaktów z rodakami z Litwy. A na Litwie czujecie się zapewne jak u siebie w domu i nie ma jakiś barier, jak to ma miejsce w przypadku Polaków i Białorusinów z obydwu stron granicy polsko-białoruskiej?

– W czasach tzw. „władzy ludowej" różnił nas typ rolnictwa, ale obecnie i na terenie Litwy większość stanowią gospodarstwa prywatne, aczkolwiek o zróżnicowanej wielkości, zależnej od jakości gruntów. Powstałe po likwidacji kołchozów nowoczesne spółdzielnie rolnicze jeszcze działają, ale jest ich coraz mniej. Systematycznie zwiększa się ilość kontaktów transgranicznych, nie tylko kulturalnych, ale też gospodarczych, która wzrosła zwłaszcza po przystąpieniu do UE, chociaż już w latach dziewięćdziesiątych miały tu miejsce spotkania na płaszczyźnie samorządowej. Wspólnie realizowane są finansowane przez UE projekty infrastrukturalne, rozwinięta jest też współpraca pomiędzy zespołami, współdziałanie szkół, konferencje, szkolenia, warsztaty dla nauczycieli, nie tylko języka litewskiego. To wszystko zbliża do siebie także Polaków i Litwinów – cieszymy się, że poprzez spotkania mogą, nie kłócąc się, wspólnie działać i wzajemnie poznawać. To również sprawia, że miejscowi Litwini z łatwością są w stanie czerpać z ogólnej kultury litewskiej, która jest nam dobrze znana, nie tylko w wydaniu ludowym. Bliskość Kowna i Wilna i brak granicy sprawia, że bez problemu możemy pojechać i wziąć udział w jakiejś imprezie, także wyższej rangi. jak opera czy balet. Litwini zza granicy są nam bliscy.

Jak sądzę, istnienie w regionie mniejszości litewskiej jest podstawowym atutem przyciągającym tutaj turystów? To sprawia, że o takiej małej gminie słyszało już wielu mieszkańców Polski.

– Powiem więcej. Dzięki naszej mniejszości mogli o Puńsku dowiedzieć się także mieszkańcy Litwy. Nie jesteśmy, w porównaniu z innymi gminami Sejneńszczyzny i Suwalszczyzny, szczególnie atrakcyjni pod względem środowiska naturalnego czy zabytków architektury, ale inni chcą nas poznawać właśnie dlatego, że mieszkają tutaj Litwini. Gdyby nas tutaj nie było, straciłoby na tym całe województwo. Można powiedzieć, że jesteśmy w dobry sposób wykorzystywani jako reklama całego województwa. Wystarczy, że wydarzy się tutaj nawet coś o niewielkiej randze, a dotyczącego mniejszości, i już często wieści z naszej gminy są przedstawiane w mediach ogólnopolskich.

Jak międzypaństwowe stosunki polsko- litewskie wpływają na sytuację mniejszości? Czy pełniejsze zaspokojenie praw i postulatów litewskich Polaków polepszyłoby sytuację polskich Litwinów?

– Litwini w Polsce często odczuwają, że są zakładnikami wyższej polityki. Pokazywani jesteśmy jako ci, którzy mają szkoły, dwujęzyczne tablice, prawo do zapisywania imion i nazwisk po litewsku, itd. Ale nie oznacza to, że możliwości te są powszechnie wykorzystywane. Ze wspomnianego prawa skorzystały na przykład w ciągu siedmiu czy ośmiu lat tylko 22 osoby i to najczęściej takie, które po studiach na Litwie tam zostały, podejmując pracę. Kwestia tablic dotyczy tylko 30 miejscowości spośród około trzystu mających bałtyjskie pochodzenie i nie może to mieć np. zastosowania w gminie Sejny, gdzie też mieszkają Litwini. Nie należy bezrefleksyjnie porównywać litewskich Polaków z polskimi Litwinami chociażby ze względu na wielkość obu społeczności. My nie mamy aspiracji politycznych, znajdujemy się tylko w samorządzie jednej gminy, Litwinem jest też wicestarosta sejneński. Nie mamy więc takich możliwości jak Polacy na Litwie by znaleźć się w Sejmie czy w rządzie.

Polakom często brakuje wrażliwości potrzebnej do zrozumienia Litwinów i innych mniejszych sąsiadów.

– Większym narodom trudno jest zrozumieć mniejsze – mam na myśli nie tylko Polaków, ale także Ro-

sjan. Państwo słabsze gospodarczo i militarnie instynktownie chwyta się wszystkich środków. by się bronić, gdyż nie zawsze przyjemny jest ten symboliczny oddech silniejszego. W przypadku Litwy dochodzi jeszcze ochrona języka. Jeżeli systematycznie zmniejszał się będzie przyrost naturalny, zostaną tu tylko starsze osoby, a język stopniowo też będzie zanikał.

Czy większa jest sympatia Litwinów do sąsiadów z zachodu, czy wschodu?

– Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że rozkłada się w tym przypadku po połowie. Jak to się mówi, czy bomba spadnie z jednej czy z drugiej strony, będzie jednakowo boleć. Najważniejsze to mieć do czynienia z porządnymi i mądrymi ludźmi – wtedy nie jest ważna narodowość. Polaków i Litwinów łączy ze sobą więcej ze względu na tyle lat wspólnego państwa i kulturę, która przyszła z zachodu poprzez chrześcijaństwo. Jednak również Zachód był źródłem zagrożenia, ponieważ słabszy, chcąc pozostać w zachodniej cywilizacji, ulegał wpływom większego sąsiada, kultura polska coraz bardziej asymilowała masy litewskie, polonizujące się tożsamościowo i językowo, co utrudniało drogę do odrodzenia narodowego przed I wojną światową i odzyskanie niepodległości.

A co może pan powiedzieć o stosunkach litewsko-białoruskich?

– Między naszymi mniejszościami są całkiem dobre. Ma miejsce współpraca na płaszczyźnie kulturalnej. Przyjeżdżają do nas zespoły białoruskie z Białostocczyzny, a nasze są zapraszane przez Białorusinów. Zależy mi, żeby rozwijała się współpraca gospodarcza czy kulturalna mego kraju, a także Litwy, z Białorusią, bo warto jest przekazywać to co dobre swoim sąsiadom, a jednocześnie uczyć się i nabierać doświadczenia od nich. To wszystko nas wzbogaca, więc należy do przyszłości. Białorusinom życzę wytrwałości i sukcesów w zachowaniu i promocji własnego języka i rozwoju kultury narodowej.

Rozmawiał
Krzysztof Goss

Płot w płot z wielkim bogactwem

Rozmowa z pisarką Olgą Tokarczuk

Janusz Korbel: Przyjechałaś kolejny raz na Podlasie, ale po raz pierwszy jesteś w Puszczy Białowieskiej, chociaż Puszcza pojawiła się już na kartkach twej książki „Prowadź swój pług przez kości umarłych". Puszcza przez wieki była wielkim łowiskiem władców. Ma dla ciebie jakieś szczególne znaczenie?


Fot. Janusz Korbel

Olga Tokarczuk

Olga Tokarczuk: To coś fascynującego. Kiedy weszliśmy do puszczy, miałam wrażenie, że cofnęliśmy się w czasie, albo może raczej – wychynęliśmy poza czas. Że wchodzimy do środka wielkiego żywego organizmu, nieskończenie starego, samoorganizującego się bytu, który przez chwilę będzie nas gościł. To wielki, żywy, wewnętrznie spójny, pełen tajemnic byt, którego nie jesteśmy w stanie ogarnąć. Właściwie też nie ma go z czym porównać – z jednej strony jest to zabytek klasy superzerowej, ale nie da się go porównać z katedrą czy Colosseum, bo jest żywym organizmem i nie ma nic wspólnego z człowiekiem i jego kulturą. Z drugiej strony – Puszcza to kawałek dzikiej przyrody, jej resztek, środowisko, z którego pochodzimy i które było kiedyś naszym domem.

Jak postrzegasz ten wielokulturowy region, gdzie obok pierwotnej przyrody żyją ludzie wyznający inną religię, mówiący innym językiem, częściej tutaj widać cerkiew niż kościół, a w krajobrazie ciągle obecne są drewniane domy ułożone wzdłuż linii wyznaczonej jeszcze

za czasów królowej Bony, tzw. niwy siedzibnej?

– To też dla mnie podróż w czasie. Taka wieś to egzotyka. U nas, na Dolnym Śląsku, o dawnej wielokulurowości świadczą co najwyżej nasze dziwne nazwiska, które nosimy jak jakiś atawizm z dawnych czasów.

Myślę, że ciekawie się żyje w takich solidnych, małych wspólnotach, bezpiecznie i swojsko.

No właśnie, coś dla kultury musi wynikać z tej odmienności...

– Odmienność sama w sobie jest wartością, jest bowiem potencjalnym nowym głosem, innym, widzącym z innej perspektywy, dopełniającym albo rebelianckim. A ja wam też tego przenikania się kultur zazdroszczę. Ludzie tu przechodzą w rozmowie z języka na język i wydaje się to jakoś naturalne

Twoje nazwisko brzmi tutaj bardzo swojsko. Żeby trwała regionalna odmienność, pomaga w tym przywiązanie do miejsca, do lokalnej tradycji, mitów i stereotypów, dzielenie ludzi na swoich i obcych. Przeciwieństwem takiej postawy są twoi „bieguni" z książki o tym samym tytule. Obywatele, będący ciągle w podróży, dla których domem bywają lotniska. Czy wtedy nie zatraca się „swojej małej ojczyzny"? Jak myśleć globalnie wobec globalnych wyzwań, nie tracąc lokalnej tożsamości, języka, nazewnictwa? Sokrat Janowicz napisał kiedyś: „Uchowaj Boże, żeby naszym światem zawładnęła jakaś jedna mowa. Byłby to koniec rozwoju kultury i edukacji". Mało kto jednak chce żyć w skansenie, kiedy granice się otworzyły, zwiększa się liczba „biegunów". Czy uważasz, że lokalne kultury skazane są na wymieranie?

– Bieguni to też ludzie, którzy skądś pochodzą, mają gdzieś swoją kolebkę. Ale już nie przyjmują swojego miejsca za oczywiste, kontestują je, porzucają, włączają się w wielki nurt zglobalizowanego świata. Coraz więcej ludzi ma wiele miejsc pochodzenia, wiele „małych ojczyzn", mieszkali to tu, to tam. Znam pewną starszą już panią, która przez całe życie pracowała w wielkiej organizacji międzynarodowej w Brukseli i mimo że pochodziła z Bawarii, na starość osiadła w małym austriackim, nizinnym miasteczku, ponieważ jest tam ładnie, jest dobra opieka medyczna i ciekawa oferta kulturalna.

Wydaje mi się, że człowiek dzisiaj nie chce pozostawać tylko „biernym przynależnym", ale chętnie poddaje miejsce, w którym żyje i z którego pochodzi, podstawowej refleksji. Wie, co to jest „tu" i „tam" i świadomie wybiera, a za tym wyborem dopiero idzie poczucie przynależności, tożsamość lokalna.

Wtedy też zmienia się perspektywa patrzenia na swoich i obcych. Pojęcie obcego ma wiele stopni – jest obcy tak bardzo, że nie do przyjęcia, jest też swój-obcy, po prostu inny.

Struktura dawnego wiejskiego społeczeństwa pewnie już nigdy nie będzie funkcjonowała, ponieważ świat wokół bardzo się zmienił.

Świat osiadłych rolników powoli się kończy. Zakreśliliśmy koło i wróciliśmy do luźnego nomadyzmu. I tak jak osiadłych rolników fascynowali Cyganie, tak dziś znomadyzowanych i zglobalizowanych ludzi fascynują kultury osiadłe i stabilne. Wielu wam pewnie zazdrości.

Kiedy przyjechałaś do Białowieży, trwał właśnie protest pod hasłem ratowania Puszczy przed pseudoekologami i sabotażem. Katolicki ksiądz, kapelan Radia Maryja, lewicowi i prawicowi politycy lokalni z grupą starszych głównie osób połączyli się w proteście przeciwko zostawianiu w rezerwacie martwych drzew, co nakazały służby ochrony przyrody. W wielu twoich książkach, począwszy od „Prawieku...", splatają się siły przyrody i kultury. Tutaj kulturowe przekonanie, że człowiek miejscowy wie najlepiej jak postępować z przyrodą, bo od wieków tutaj żyje, zderzyło się z niezrozumiałymi dyrektywami, narzuconymi „zza biurka w Warszawie", burząc porządek świata. W opowieści „Prowadź swój pług ..." rozprawiasz się ze światem, a może światkiem, kulturowym w obronie zwierząt, nad lokalne układy i zwyczaje przedkładając proste uczucie do żywej, dzikiej przyrody. To jak to jest z tą kulturą i naturą, kto jest na szczycie drzewa życia – człowiek czy robak?

– Sytuacja tutaj jest zupełnie, jak z mojej książki! Powtarza się ten sam mechanizm, który opisałam w książce.

Mam nadzieję, że nie jestem naiwna, wierząc iż przyczyną tego konfliktu jest ignorancja i totalny brak edukacji. Gdyby ludzie uświadomili sobie, co tutaj mają, lecz nie w kategoriach kubików drzewa opałowego, gdyby zdali sobie sprawę czego są tutaj strażnikami, żyjąc płot w płot z puszczą. Gdyby dało się im spokojnie i skutecznie przekazać, że Puszcza to nie te powalone pojedyncze drzewa, ale cały wielki system, jedyny w Europie, absolutnie wyjątkowy, i gdyby – w końcu – specyficzną świętość Puszczy swoim autorytetem poparł Kościół, to może to nastawienie tych ludzi zmieniłoby się i konflikt sam by się rozwiązał. Puszcza może dać pracę, i już daje, może też sprawić podniesienie atrakcyjności tego regionu – i to już się dzieje. Czy ktoś tłukłby się z Wrocławia do Białowieży, gdyby tu były tylko hodowlane, równo sadzone lasy Lasów Państwowych?

Dla mnie nie ma wątpliwości, że na górze jest – mówiąc metaforycznie – robak. Człowiek jest panem stworzenia tylko we własnej głowie.

Autor opisu fenomenu proroka Ilji, Włodzimierz Pawluczuk, mówi w filmie Beaty Hyży-Czołpińskiej, że kiedy rozpadł się stary, tradycyjny świat, pojawiły się warunki dla takich zjawisk, jak opisane w jego książkach „Wierszalin" i „Judasz". Tutaj też nastąpiło zburzenie dotychczasowego świata – korzystania z zasobów Puszczy. Przy-

szedł do mnie wczoraj sąsiad z jednego z drewnianych domów, wzniesionych z puszczańskich sosen i powiedział, że wprowadzona ochrona przyrody bardzo głęboko go boli, a nawet obraża, bo jego tata wycinał drzewa, to samo robił jego ojciec i wszystko było dobrze, oni są synami tej ziemi. Co byś mu odpowiedziała?

– Dla mnie powoływanie się na siłę tradycji jest argumentem demagogicznym i egoistycznym. Gdyby ten sąsiad chciał żyć tak jak jego ojciec i dziad, powinien wyrzucić komórkę, zlikwidować ciepłą wodę w domu, zabrać dzieci ze szkoły i przestać korzystać ze zdobyczy medycyny. Ludzie powołują się na tradycję tylko kiedy im pasuje. Świat bardzo się zmienia i dzieje się to bardzo szybko. To jest ostatni dzwonek, żeby uchronić to, co jeszcze można uchronić.

Rozmawiał **Janusz Korbel**

Не хочацца верыць у горшае

Размова з пісьменніцай Лідзіяй Арабей

Люблю гутарыць са старэйшымі беларускімі літаратарамі. Яны шмат пражылі, шмат перажылі, бачылі, чулі. Гэта вельмі шчырыя людзі, сардэчныя, добрыя, цікавыя. Такія, напрыклад, як літаратуразнавец, кандыдат філалагічных навук, празаік Лідзія Арабей – якой сёлета 27 чэрвеня споўнілася 88 гадоў. Пісьменніца жыве ў Мінску і нягледзячы на свой узрост, шмат піша, у беларускіх выданнях вельмі часта з'яўляюцца яе жыццёвыя абразкі, роздумы, развагі.



Лідзія Арабей, 1996 год

Лідзія Арабей нарадзілася ў вёсцы Нізок Уздзенскага раёна Мінскай вобласці. Скончыла філалагічны факультэт Белдзяржуніверсітэта, аспірантуру пры Інстытуце літаратуры імя Янкі Купалы Акадэміі Навук Беларусі. Друкавацца пачала з 1946 года. Напісала і выдала шмат кніг прозы, даследчых нарысаў пра жыццёвы і творчы шлях Цёткі (Мн., 1956), пра Хвядоса Шынклера (Мн., 1959) і іншыя.

Нядаўна Лідзія Львоўна пагадзілася адказаць на некалькі маіх пытанняў для нашага „Czasopisa”.

Лідзія Львоўна, Вы адна са старэйшых літаратараў Беларусі, шмат каго бачылі, сустракалі, ведалі, сябравалі. Каго з беларускіх літаратараў часцей за ўсё сёння прыгадваеце, а каго і не хочацца згадваць?

– На вялікі жаль, з кім я сябравала, ужо няма побач з намі. А ўспамінаю я добрым словам Івана Мележа, Янку Брыля, з вялікай павагаю прыгадваецца Васіль Быкаў. А тых, каго не хацелася б мне ўспамінаць, проста не хачу называць іх прозвішчы. Вышэй названыя пісьменнікі прыгадваю часта, пішу пра іх. Напрыклад, у выдавецтве «Беларусь», дзе я ў свой час працавала рэдактарам, трапіў мне на рэдагаванне раман Янкі Брыля «Птушкі і гнёзды». Тагачасны загадчык рэдакцыі, якога паставілі замест Міколы Татура, напісаў на раман Брыля заключэнне на васемнаццаці старонках. У чым ён толькі не абвінавачваў аўтара, ледзьве не ў тым, што Брыль спагадае фашыстам.

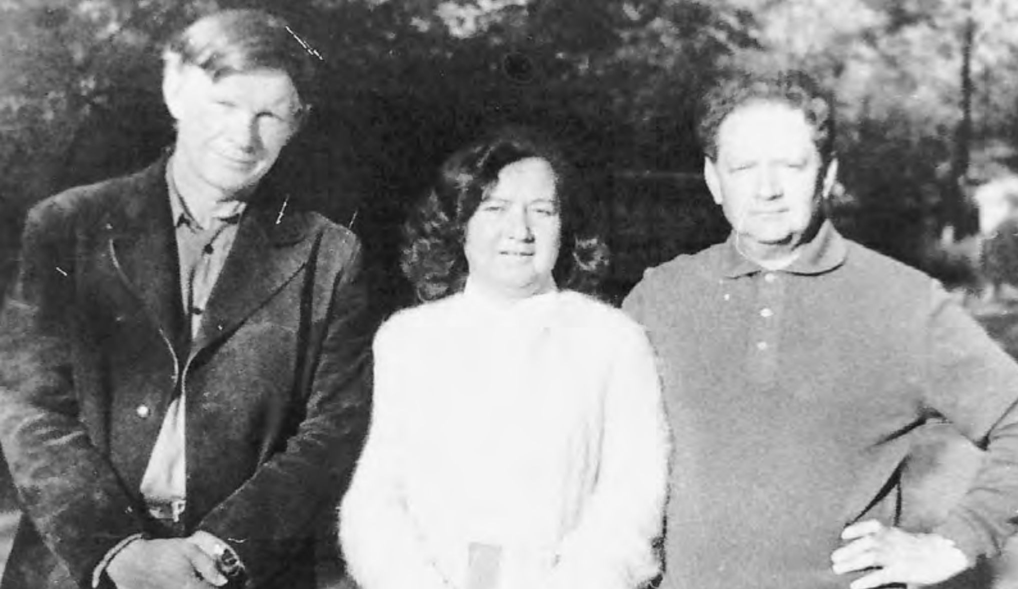
І трэба было змагацца за раман, пераконваць начальства, што заключэнне загадчыка неправўдзівае. Раман выйшаў у свет, і цяпер у мяне на паліцы стаіць экземпляр з аўтографам Брыля: «Лідзіі Арабей, майму мужнаму рэдактару, якой давялося ад гэтай кнігі... З сяброўскай удзячнасцю. Янка Брыль. 10. 01. 65». Прыемна такое ўспамінаць.

Калі і ў які час Вам жылося і пісалася ў Беларусі лепш?

– Пісалася лягчэй тады, калі была маладая.

Вы напісалі і выдалі два добрыя даследаванні – пра Цётку і Хвядоса Шынклера. Чаму, менавіта, спыніліся на гэтых асобах, а не іншых?

– Пра Цётку (Алаізу Пашкевіч) у тыя гады было мала вядома, толькі некалькі вершаў у зборнічку ды блытаныя звесткі з біяграфіі. Але і з тых вершаў, з біяграфічных дадзеных узнікаў яркі вобраз самаахвярнай, самаадданай дачкі беларускага народа, вобраз мужнай жанчыны, якая стаяла ля вытокаў беларускага адраджэння. Таму я пра Цётку напісала і выдала некалькі кніг: першую ў 1956 годзе, апошнюю – у 2006 годзе. Вобраз гэтай жанчыны не пакідаў мяне ўсё жыццё, яна



Васіль Быкаў, Лідзія Арабей і мастак Яўген Ганкін, 1974 год

захапляла мяне сваёй мужнасцю, адданасцю беларускай справе, яна змагалася за незалежнасць Беларусі, яе творы – багаты ўнёсак у гісторыю беларускай літаратуры. Таму я і ўзялася даследаваць яе жыццёвы і творчы шлях.

Пра Хвядоса Шынклера пісала проста, як пра беларускага пісьменніка, які загінуў у гады Другой сусветнай вайны.

Лідзія Львоўна, што Вы чытаеце сёння, з кім сябруеце, каму тэлефануеце?

– Сёння я стараюся чытаць класікаў. А з беларускай літаратуры найбольш мяне цікавяць успаміны пра пісьменнікаў – Якуба Коласа, Івана Мележа і г.д.

Засталося мала людзей, каму хочацца патэлефанаваць. Часцей за ўсё тэлефон мой маўчыць – на той свет няма праводкі. Перазвоньваемся часам з крытыкам Лідзіяй Савік і з пісьменніцай Аленай Васілевіч.

Што Вас сёння хвалюе? Які лёс чакае нашу літаратуру, мову, Беларусь?

– Хвалюе мяне сёння лёс беларускай літаратуры, беларускай мовы. Некалі наша славутая Цётка пісала: „Добра ведаць замежную мову, але найперш трэба ведаць сваю, родную”. А сёння ў Беларусі тушацца нават тыя невялікія агеньчыкі, дзе яшчэ тлее беларуская мова. Але не хочацца верыць у горшае. Хочацца спадзявацца, што мова, як і народ – неўміручыя. Бо ўсё ж радуюць маладыя беларускія пісьменнікі, якія пішуць творы на беларускай мове, не здаюцца, не паддаюцца прыгнёту. Хаця стан беларускай мовы, паўтаруся, трагічны. У беларускай сталіцы сёння рэдка чуваць родная мова. Я ўжо пісала, таму паўтаруся, што ідзе нейкі дзіўны працэс – беларуская літаратура ствараецца на рускай мове. Нават назву прыдумалі такому ўнікуму: рускамоўныя беларускія пісьменнікі. Якіх толькі анекдотаў не ствараюць жыццё і людзі.

Гутарыў

Сяргей Чыгрын

Austria jak Białoruś, czyli o problemach z tożsamością

Na pierwszy rzut oka na świecie nie ma dwóch tak bardzo odmiennych krajów, jak Białoruś i Austria. Chciałoby się rzec, że są to dwa światy, nie mające ze sobą nic wspólnego. Tymczasem Białorusinów i Austriaków łączą jednakowe problemy z tożsamością narodową, których źródeł należy upatrywać w historii, języku oraz podobieństwie i zarazem dystansowaniu się od potężnego sąsiada, odpowiednio Rosji i Niemiec.

Kwestia językowa

Czy kultywowanie własnego języka jest niezbędne, by stać się odrębnym i dumnym narodem? Na to pytanie szukają odpowiedzi intelektualiści i społeczeństwa z wielu krajów byłego ZSRR, zwłaszcza z Białorusi i Ukrainy. Powstałe na gruzach Związku Radzieckiego kraje rozpoczęły budowę własnej państwowości w dużej mierze właśnie od zerwania z rusyfikacją i wspierania odrodzenia własnego języka. „My nie Rosjanie, naszym językiem jest ukraiński/białoruski/litewski, a nie rosyjski. To coś zupełnie odmiennego” – taki był główny i dość powszechny schemat manifestowania tożsamości narodowej i odcinania się od sowieckiej przeszłości na Ukrainie, Białorusi i Litwie.

W przypadku Ukrainy i Białorusi to właśnie język stał się tym czynnikiem, który budzi najwięcej emocji. Mówisz po ukraińsku – to znaczy, że opowiadasz się za prozachodnim wyborem drogi rozwoju kraju i odcinasz się od idei współpracy euroazjatyckiej. Mówisz pryncypialnie tylko po rosyjsku, mimo że znasz ukraiński – to oznacza, że opowiadasz się za ideą braterstwa rosyjsko-ukraińskiego i odrzucasz idee integracji Ukrainy z UE. Podobnie na Białorusi – posługiwanie się językiem białoruskim stało się symbolem wyboru ideologicz-

nego. Nie znaczy to oczywiście, że ten podział jest sztywny i całkowicie jednoznaczny, ale korelacja jest niezaprzeczalna.

W ostatnich latach coraz częściej dochodzą jednak do głosu osoby, które uważają, że przywiązanie do języka jest anachroniczne. Polityka rusyfikacji, prowadzona na Białorusi od 1994 roku, dokonała takich spustoszeń, że dziś na ulicach Mińska czy Grodna po białorusku nie mówi już prawie nikt. Owszem, ludzie znają białoruski, ale mówią po rosyjsku – bo inaczej brzmiałoby to w ich mniemaniu dziwnie. I coraz więcej osób twierdzi, że przekroczona została już pewna granica. Nie ma co się łudzić, że nadejdzie wolna Białoruś taka, jaką znamy z festiwalu Basowiszcza. Owszem, kiedyś kraj będzie demokratyczny, wejdzie do UE, stanie się nowoczesny na unijny sposób – ale zarazem stanie się trwale rosyjskojęzyczny, co nie przeszkodzi Białorusinom w budowaniu poczuciaodrębności od sąsiedniej Rosji – twierdzą zwolennicy tego poglądu.

Austria jako wzór odniesienia

W takich przypadkach najczęściej przedstawiane są przykłady Irlandii, Austrii, Belgii i Szwajcarii – krajów, które nie mają odrębnego języka (tzn. Irlandia ma, ale się nim niemal nie posługuje), a mimo to z powodzeniem funkcjonują jako byty państwowe. W domyśle – równie dobrze Białoruś może być rosyjskojęzyczna i wręcz antyrosyjska, a język w dzisiejszych czasach nie ma aż takiego znaczenia.

Otóż przykład Austrii pokazuje, że jednak ma. Owszem, Austriacy dziś są uznawani za odrębny naród i sami się tak czują, ale to jest rzecz względnie nowa. I cały czas na tym tle Austriacy zmagają się z kompleksami, zmuszeni do udowadniania, że nie są Niemcami i nie są od Niemców gorsi. Takiego problemu nie mają sąsiedzi Austriaków, Czesi i Węgrzy, którzy właśnie dzięki własnemu językowi przynajmniej ten problem mają z głowy.

Podstawowa różnica między Austrią a Białorusią jest taka, że Białoruś zawsze miała swój własny język, a Austriacy nie. W przypadku Białorusi chodziło tylko o to, czy białoruski ma prawo być uznanym za odrębny i pełnowartościowy język, czy też może za przejaw mowy prostej, chłopskiej, którą należy wyeliminować w imię specyficznie rozumianego „postępu". W Austrii była zupełnie inna sytuacja. W czasach Hohenzollernów i Habsburgów Austria była pojęciem wyłącznie geograficznym i politycznym, ale nie etnicznym. Było to po prostu jedno z wielu państw niemieckich, z tym że położone na wschodzie niemieckiego żywiołu narodowego – stąd Österreich, czyli w dosłownym tłumaczeniu „imperium na wschodzie".

Sytuację tę można porównać z rozbiciem dzielnicowym Polski, albo z podziałem Niemiec na RFN i NRD. Od 1949 do 1990 roku istniały dwa państwa niemieckie, ale jeden naród. Chociaż gdyby w 1990 roku nie doszło do zjednoczenia Niemiec, kto wie, czy dziś nie zaczynalibyśmy mówić np. o kształtowaniu się odrębnego narodu prusackiego czy wschodnioniemieckiego. Dokładnie tak samo aż do 1918 roku (albo wręcz do 1955 roku) było z Austrią. Otóż z jednej strony były księstwa niemieckie, w późniejszym okresie zjednoczone pod jednym berłem przez Prusy, a z drugiej – wschodnioniemieckie państwo Habsburgów, czyli Austria. Przy czym jeszcze w XVIII wieku Habsburgowie mieli ambicje, by to pod ich berłem doszło do zjednoczenia rozproszonych państw niemieckich. Mało brakowało, a powstałyby wielkie Niemcy ze stolicą w Wiedniu, a osobnym niemieckojęzycznym państwem byłaby np. Brandenburgia. Stało się jednak inaczej i to Prusy zwyciężyły w wyścigu o pierwszeństwo w ramach Niemiec, a państwo Habsburgów zostało zepchnięte na dalszy plan.

Wskutek podbojów terytorium habsburskiej Austrii znacznie wykroczyło poza tereny etnicznie niemieckie i to określiło specyfikę państwa. W XIX wieku, za czasów Franciszka Józefa, Niemcy stanowili w Austro-Węgrzech mniej niż połowę ludności. Dominowali Słowianie i Węgrzy. Wszyscy byli poddanymi cesarza, w tym też austro-węgierscy Niemcy (czyli Austriacy w dzisiejszym rozumieniu), ale określenie Austriak w sensie nazwy narodowości nie istniało.



Wiedeń



Pałac Schönbrunn w Wiedniu, zbudowany w XVII-XVIII wieku na zlecenie cesarza Leopolda I

Po I wojnie światowej niemieckojęzyczni mieszkańcy imperium opowiadali się za jednym z dwóch porządków: albo zostaje tak jak jest (wielonarodowa monarchia), albo niech każdy z narodów Austro-Węgier – Czesi, Słowacy, Węgrzy, Chorwaci, Słoweńcy, Rusini – tworzy własne państwo narodowe. Ale jak galicyjscy Polacy nie utworzyli przecież osobnego państwa i narodu galicyjskiego, tylko przyłączyli się do powstającej II RP, tak niemieckojęzyczni obywatele chcieli przyłączyć się do macierzy. Czyli właśnie do Niemiec.

Niechciana niepodległość

Na tym etapie historii naród austriacki nie istniał. Utworzenie niepodległej Austrii odbyło się więc wbrew woli tej części zainteresowanych, którzy woleli stać się częścią Niemiec. Dzięki nim tak zwany Anschluss, przyłączenie Austrii do Niemiec w 1938 r., został przyjęty z aplauzem.

Po zakończeniu II wojny światowej status Austrii długo pozostawał nierozstrzygnięty. Zastanawiano się, czy przyłączyć do RFN, czy podzielić kraj między aliantów a ZSRR, czy może odtworzyć małą przedwojenną Austrię. Aż do 1955 roku obszar Austrii pozostawał więc pod okupacją USA, Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR, choć w sąsiednim RFN okupacja ta zakończyła się już w 1949 r.

Pod wpływem wojny mieszkańcy Austrii zmienili swoje podejście do kwestii „jestem, czy nie jestem Niemcem". Ostatecznie zyskiwała na popularności idea odcięcia się od Niemiec i głoszenia odrębności austriackiego narodu – również dlatego, by zrzucić swoją współodpowiedzialność za hitlerowskie zbrodnie wojenne i holocaust.

Największy problem był z językiem, stąd szukano na siłę tego, co austriackie dialekty różni od „właściwego" niemieckiego.

Jeszcze w 1955 roku większość obywateli uznawała się wprawdzie za Austriaków, ale około 40 proc. czuło się Niemcami.

Kraj bez języka i z poczuciem niższości

Dziś kwestia austriackości Austrii nie budzi już wątpliwości. Za Austriaków uważa się ponad 90 proc. rdzennych mieszkańców, a za Niemców niecałe 10 proc. Ale problemy z tożsamością nie znikły. Współcześni Austriacy mają kompleks Niemców, ciągle się z nimi porównują i ciągle chcą udowadniać, że nie są gorsi. Albo przeciwnie, wśród wielu młodych Austriaków panuje moda na samokrytykę: my Austriacy to jesteśmy tacy zapyziali, małomiasteczkowi, zakłamani, nie to co w wielkim Berlinie czy Monachium. I to nie są zdrowe relacje. Stosunki austriacko-niemieckie na poziomie zwykłych ludzi są dziś bardzo toksyczne i schizofreniczne. Z jednej strony Austriacy uznają Niemców za swych bliskich sąsiadów i niemal braci, z drugiej strony ich nienawidzą. Co ważne, te uczucia uwielbienia i nienawiści, podziwu i zazdrości, przeplatają się. Cokolwiek by w Wiedniu nie zrobić, zawsze punktem odniesienia będzie Berlin. Gdy przeciętny Austriak przebywa za granicą, zawsze ze złością prostuje, że nie jest Niemcem, tylko Austriakiem i że to co innego. Brak bariery językowej sprawia, że wzajemne kontakty w każdej niemal sferze są bardzo intensywne – co z jednej strony jest pozytywne, ale jako efekt uboczny rodzi poczucie zagrożenia niemiecką dominacją i germanofobię dużo większą, niż w Polsce.

Relacje austriacko-niemieckie w dużej mierze przywołują na myśl stosunki białorusko-rosyjskie. Białorusini są w tym modelu jak Austriacy, a Rosjanie – jak Niemcy. Wiedeń to Mińsk, a Moskwa to Berlin. Jeżeli pozamieniamy te narodowości i miasta między sobą, dostrzeżemy analogię między Białorusią a Austrią, jeśli chodzi o kwestię tożsamości narodowej. Z tą różnicą, że Austriacy nigdy nie mieli i nie będą mieć własnego języka, co najwyżej alpejski lub wiedeński dialekt języka niemieckiego.

Stąd też powoływanie się na przykład Austrii i twierdzenie, że język nie ma wpływu na tożsamość narodową i że Austriacy nie mają z tym problemu, jest w dużej mierze nieporozumieniem. Austria jest krajem, z którego można i należy brać przykład w wielu innych kwestiach (gospodarka, ochrona środowiska, rozwiązanie problemów społecznych), ale w kwestii języka i tożsamości narodowej austriacki przykład skłania raczej do wyciągnięcia odmiennych wniosków. Na tym przykładzie widać wyraźnie: bez własnego języka naród może co prawda istnieć, ale rodzi to ciągłe poczucie niższości i niezdrowe relacje z większym sąsiadem, od którego na każdym kroku trzeba się dystansować, popadając w fobie i kompleksy.

Jakub Łoginow ■

Trymajciasa, naszy słowy!

Tamara Bołdak-Janowska

Pójdę tropem naszych słów. To piękna wędrówka. Zupełnie jakbym wchodziła do mego starego domu, to znaczy do chaty (nie używaliśmy słowa „dom”), i słuchała naszych starych rozmów, uczestnicząc.

Chata. *Da chaty, u chaci.* Nasze słowo zapożyczone z irańskiego Wschodu. Pamiętacie nasze chaty? Mieliśmy sień, izbę białą i izbę czarną. *Kamora*, pamiętacie? Musieliśmy mieć kamorę. Nasze chaty jeszcze stoją nad Świsłoczą, to po co pytam, czy pamiętacie.

Ja takie chaty kocham. To co, że były małe. Było w nich ciepło rodzinne. Chata w prastarej polszczyźnie była nazywana następująco: chyz, chycz, chyża, chyżyna.

W języku prostym nie tak dawno jeszcze używano słowa *krasłaczy* jako nazwy dla karłowatych krzywych drzewek o mocno splecionych gałązkach. Moja matka używała tego słowa: *tam rastuć samyja krasłaczy*, *wyraśli samyja krasławatyja drewy*. Kto na co dzień posługiwał się w dzieciństwie językiem prostym, kto wsłuchiwał się w słowa bardzo starych ludzi, ten takie słowa pamięta. Etymologia słów w polszczyźnie jest bardzo często powiązana ze słowami z języka prostego. To język prosty wciekał do języka polskiego i literackiego białoruskiego, nie odwrotnie. Język prosty, napełniając się polską leksyką, zamieniał się w *trasiankę* i ulegał atrofii, i znikał, ponieważ gubił własną leksykę, podczas gdy język polski stawał się barwny, chłonąc słowa z języka prostego, który to język był bardzo często domowym językiem Polaków na styku polsko-białoruskim i to Polakom zawdzięczamy ocalanie naszych barwnych słów. Język prosty był ludową postacią języka białoruskiego. Trafnie kiedyś zauważył Sokrat Janowicz, że to kobiety masowo porzucały język prosty i rozmawiały z dziećmi wyłącznie po polsku, a działo się to w naszych wioskach. Polszczyzna tych kobiet była nad wyraz uboga. A język prosty usychał. Żył, dopóki dziadkowie mieli go w ustach. Dzieciom matki odbierały nasz skarb, naszą dwujęzyczność, która powoduje, że umysł jest twórczy. Zupełnie czym innym była sytuacja miejska. Miasto wymuszało posługiwanie się językiem polskim.

Obecnie słowem „krzesłacz” określa się pierdzistołka.

W literackim białoruskim do dziś mamy słowo „kreści”, w znaczeniu: trefy. Krzywe karłowate drzewka, o mocno splecionych gałęziach, przypominały trefioną fryzurę, stąd ta językowa pamiątka – „kreści”. W języku nowogreckim mamy: karekla (καρέκλα). Czyli słowo „krzesło” ma rodowód grecki.

Coś jeszcze napiszę o postołach, naszych *pastałach*. Postoły, nasze *pastały*, to obuwie dawnych Słowian, czyli łapcie, plecione z łyka lipy i wiązu, przewiązywane sznurkiem. W poprzednim szkicu podałam znaczenie inne: drewniaki, czy buty niewygodne. Tak się zmieniało znaczenie tego słowa, a to z chwilą pojawienia się w naszych wioskach modnych drewniaków czy innych modnych butów, które w istocie były niezgrabne, niewygodne. Słowem tym rodzice zaczęli ironicznie określać modne obuwie dzieci, najczęściej córek. Znaczenie słowa pozostało u nas na zawsze ironiczne. *Jakijaś pastały kupiła*. *Na szto tabie hetyja pastały?* Podstawowe jednak znaczenie brzmi: słowiańskie łapcie z łyka lipy lub wiązu. Słowo „postoły” do dziś zachowało się na Ukrainie i oznacza: kierpce. Dziś w krzyżówkach często mamy hasło do odgadnięcia: dawne obuwie Słowian. Ten, kto odgadnie to hasło, napisze: postoły.

To było wspólne słowiańskie słowo. Język polski wciąż je zachowuje, wydobywa z pamięci poprzez stałe miejsce w hasłach do krzyżówek. My, posługujący się w dzieciństwie językiem prostym, znaliśmy już tylko ironiczne znaczenie tego słowa z woli dowcipnych rodziców. Jeśli jakiś ludowy zespół zechce przebrać się w strój dawnych Słowian, z pewnością użyje nazwy „postoły”.

Jak wyglądały postoły dawnych Słowian może my zobaczyć na Wikipedii.

Chwoszczka. Pamięć mi wyrzuciła na sam wierzch to słowo. Znaczy: skrzyp polny. *Chwoszczka parasła mahiłki*.

Chwoszczka (nie będę używać tu cudzysłowów – tak odtąd będę nazywać skrzyp polny), jak się tylko rozmnoży, tworzy niskie lasy. Słowo to pochodzi od chwosta, ogona. Rzeczywiście chwoszczka przypomina ogony, na przykład zielonych wiewiórek (żartuję). W języku polskim o skrzypie polnym mówi się jeszcze po wsiach: choszczka. Słowo to w naszym brzmieniu zachowało się w polszczyźnie okolic Tykocina (w nieco innym znaczeniu: skrzyp błotny). Napar z chwoszczki polnej zapobiega tworzeniu się cery naczynkowej; likwiduje tak zwane pajączki na twarzy. Kąpiel z dodatkiem naparu z tej chwoszczki leczy żylaki. Można też moczyć nogi w naparze z niej, aby pozbyć się żylaków lub zahamować ich rozwój. O tych leczniczych właściwościach chwoszczki polnej usłyszałam od matki, ale obecnie można poczytać o tym w Internecie. Chwoszczka ta działa też leczniczo na reumatyzm. O leczniczych właściwościach chwoszczki sam się przekonałam: poznikały mi pajączki z policzka i pod kolanem.

Nigdzie nie mogę znaleźć naszego słowa: **zgamdolić/ zhamdolić**. Oznaczało: zmiętolić, niestarannie splątać coś

w kłębek. *Spadnica twaja zg(h)amdolana* (wygnieciona, bo była zwinięta w kłębek) *Zg(h)amdolanyja hanawicy*. Jeśli ktoś coś zwinął w kłębek, mówiło się: *zg(h)amdoliŭ. Katy klubki pag(h)amdolili*. Staropolskie gendolić (gadać, gędzić: grać; gędźba) chyba nie ma związku z naszym słowem. Gendoła – występuje w polskich nazwiskach. W języku arabskim mamy słowo: gamda (znalazłam je w słowniku internetowym), oznaczające, że coś jest ogromne. Pamiętam, że bardzo starzy ludzie używali słowa gamdoł na określenie kupy starych ubrań, ciasno upchanych w worku, albo na określenie byle jak i ciasno skręconych w kłębek sznurków, z licznymi supłami. Tak zg(h)amdolili, szto ni razg(h)amdolisz (nie rozsupłasz). Od męża wiem, że w okolicach Torunia używa się tego słowa w naszym podstawowym znaczeniu: zmiętolić. Mówią na przykład: ale zgamdolone spodnie. Czyli jak psu z gardła wyjęte.

Tryndoła/trynda. Osoba, która ględzi. *Szto ty tryndolisz!* Słowo zachowane w polskich nazwiskach, pochodzi od gwarowego „trynd", czyli truteń.

Mówiliśmy: pertać. Oznaczało: plątać, a dotyczyło robienia na drutach. Jeśli robótka nie była wykonana starannie, a z gubieniem oczek i myleniem ściegu, mówiło się: *Ech, ty tolki napertała.* W języku polskim mamy to pertanie w znaczeniu: chodzić drobnymi kroczkami, czyli istnieje tu podobieństwo czynności: robienie na drutach to takie drobne kroczki.

Nasze stare słowo **mulaŭka** wyparte zostało przez „mazol". *Boty mulajuć* (buty cisną). *Nohi namulała*. Już nikt tak nie powie?

Nasze słowa nazywały dosłownie każdą chwilę, każdą czynność, każdy stan psychiczny, każdy przedmiot, każdą roślinę.

Czarnobiel. Tak nazywaliśmy czarny piołun. To bylina o drewniejących łodygach, psia ruta. Jej lecznicze działanie: odkaża, zwalcza świerzb, wszawicę. Kiedyś dodawano wyciągu z niej do atramentu, aby książek nie żarły mole czy myszy. W nadmiarze trująca, jak każda bylina czy zioła. Robiliśmy z niej *miaciołki* do zamiatania kuchni. Nazwa trzyma się jeszcze w języku polskim w regionach wschodnich.

Bułtychnuć – skoczyć do wody. *Jon bułtychnuŭ jak durny u reku*.

Haławieszki – tak nazywaliśmy niedopalone szczapy, głowienka. *Paczyrwanieŭ jak haławieszka. Haławieszku uśpieła schwacić hołaju rukoju. Jon ni uśpieŭ schwacić hаławieszku i czuć pažaru ni narabiŭ.*

Niektóre słowa przejęliśmy z jidisz: fartuch, bachor, rejwach, łapserdak, cymes, siksa.

Konglomerat narodowościowy sprzyjał rozwojowi sąsiadujących języków. Było, ale się zmyło.

Skarhitać/skirhitać. Zgrzytać. *Jany buduć zubami ska(i)rhitać. Skarhiczuć? Skirhiczuć?*

Hałuszki – kluski ziemniaczane lub mięsno-ziemniaczane, u nas zawsze starannie okrągłe, małe i zawsze gotowane w żurku z mąki owsianej i żytniej. Ten smak. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa zjadłam taką zupę na prawosławnym balu sylwestrowym w Gródku w Pronarze w 2012 roku. Zupa z hałuszkami była wyśmienita! W Internecie na pierwszym miejscu hałuszki figurują jak potrawa wyłącznie ukraińska czy łemkowska, a przecież żur z hałuszkami był potrawą białoruską! Pominięcie. I tu zostaliśmy pominięci, bo porzuciliśmy sami siebie i nie dbamy nawet o rozgłos kulinarny. Dopiero kiedy wrzuciłam hasło „białoruski żur z hałuszkami", ukazał mi się przepis na nasze hałuszki. No tak. Trzeba się natrudzić, aby znaleźć białoruskość.

Maczanka i *wareniczki* też były nasze. Na szczęście znajdziemy te potrawy w Internecie pod hasłem „Kuchnia białoruska".

Pamiętacie słowo naszych matek – *pryklop*? Znaczenie: humbug; zorganizowana bzdura, bujda, a dosłownie: przyklepka. *Heta jakiś pryklop, a praŭda druhaja tut*.

Moja matka wyczuwała humbug na odległość, a intuicja nie zawodziła jej nigdy. W ogóle byliśmy niedowiarkami, jeśli nie znaliśmy faktu, ale szczególnie kobiety cechowało niedowiarstwo i wyczuwanie humbugu, pryklopu. Kłamstwa, przyklepanego do danej sprawy. Używaliśmy też tego słowa w znaczeniu: kłamliwe alibi.

Mieliśmy wspaniały przebogaty język ludowy. Wszystko w nim mieliśmy, pełnię synonimów, pełnię naszego poczucia humoru. Teraz sytuacja języka prostego przypomina sytuację jidisz. Znika. Odtwarzając słowa z języka prostego, zarazem odrywam znikającą barwność języka polskiego.

Strymianuć, czyli dźgnąć. Pamiętacie to słowo? *Halina stramianuła prosto u woko*.

A pamiętacie, jak mówiliśmy, kiedy ktoś popędził na oślep, na złamanie karku? Mówiliśmy: *Jon papior na stremhałoŭ*. Odpowiednik w języku rosyjskim: striemgław. Stremhałoŭ. Cudne słowo.

Kiedy znowu zaczęłam sobie przypominać nasze proste słowa, to one znowu napłynęły jak morze, zajęły mi głowę. Jakby wysoko nade mną szumiały potężne drzewa bez pni.

Pajucina i **paŭcina** (pajęczyna).

Baŭtun (zepsute jajko).

Narwali bubaŭ (narwali jagód). *A na buby uže chadzili? Pojdziam na buby*. Słowo to dotyczyło czarnych jagód.

Żywina (bydło). *Nakarmi żywinu*.

Zhamdolić (zmiąć, złożyć niestarannie).

Cialapacca (dyndać). *Jakijaś chwasty cialapajucca u ciabie*.

Ficzki (krótka spódnica, bluzka; przyciasne i przykrótkie spodnie). *U jakijaś ficzki adziełasa*.

Żaŭtok i **białok** (żółtko i białko).

Dziaŭhać (poszczekiwać).

Małako uciacze (mleko wykipi, a dosłownie: mleko ucieknie).

Nachapaŭsa (nakradł się).

Adczuchaŭsa (wydobrzał, przyszedł do siebie). *Widać, szto adczuaŭsa. Oadczuchalisa nareszci.*

Kordła (kołdra).

Zalimoniŭ jamu (dał mu w mordę).

Hreszysz jazykom (kłamiesz). *A ty ni hraszy jazykom*.

Bulwa (kartofle). *Jeli bulwu z łupinami*.

Czarwiwyja jabłyki (robaczywe jabłka).

Łymia (wymię).

Puhnuć (przegonić). *A ty puhni jaho*.

Pacarapać (podrapać).

Capcarap (błyskawiczna grabież**)**.

Uczapierycca (wczepić się).

Pryharki (smakowite podsmażenia). *Jana lubić pryharki. Padsmażyć bulwu z pryharkami.*

Lapnuć (powiedzieć coś niestosownego*). Jon wieczno sztoś lapnia*.

Ciala-maciala (gapowaty; pokrewne z ciele-miele).

Ciamcialamcia (gapa).

Kocham te wszystkie słowa. Przytulam się do nich, jak do matki.

Haściny (przyjęcie). *Pajdu u haściny da ich, kali zapraszajuć*.

Chryściny (przyjęcie, związane z chrzcinami). *Pajdu da ich na chryściny*.

Ściabianuć (smagnąć). *Ściabianuŭ dubcom*.

Nachwaraścić (spuścić manto). *Dobro nachwaraściŭ jaho za heta*.

Kuszak (futryna). *Jak zdzialażyŭsa ab kuszak!*

Kuka (skaleczenie u dziecka). *Ni rusz ściakła, bo zrobisz sabie kuku. Kuka ciapier na ruczcy, i na druhoj kuka. Trebuło ni datykacca*.

Daścipny (zaradny). *Jon wielmi dascipny, ta i znajdzia ŭsio*.

Aciapianieć (zdrętwieć; zesztywnieć; osłupieć). *Ad marozu cełу aciapianieŭ. Ja aciapianieła ad hetych słoŭ.*

Załatucha (skrofuloza). W języku prostym tak była nazywana ospa wietrzna.

Wanitawać i **ryhać (**wymiotować i rzygać, z tym, że w języku prostym ryhać mogło tylko zwierzę, na przykład kot).

Szmuc (brud); słowo pochodzenia niemieckiego. *Całaja zaszmucałasa. Szto ty taki zaszmucany cełу! Jon zaszmucaŭsa.* O dziecku: szmucyk.

Saczok (bluzka).

Hraby (ręce). *Pamyć hraby trebo. Zabyŭsa pamyć hraby*.

Kruczok (mały pogrzebacz; do plity, czyli do pieca kuchennego).

Sztafirawacca (stroić się; zrobić fryzurę i makijaż).

Hlanca (łysina, od hlanc: połysk); słowo pochodzenia niemieckiego. *A ja baczu, szto u ciabie użo hlanca raście.*

Szaszok (o człowieku: tchórz). *A jon akazaŭsa szaszkom. Szaszok ty!*

Ciarebić (drobno siekać). *Ciarebisz tolki słowy biez tołku. Naciarabili morkwy*.

Hejdałka. Huśtawka. Pahejdajŭsa. Huśtawka u nas, w języku prostym, nazywała się hejdałka. Była to mała prostokątna deseczka, zawieszona na sznurkach. Dzieci miały hejdałki w domu, przytwierdzone do sufitowych belek, jeśli takie były, albo na podwórku, jeśli ojciec postawił konstrukcję, podobną do takiej, jaką mamy obecnie na placach zabaw. Miałam hejdałkę w domu, przymocowaną do sufitowej belki, i drugą, zawieszoną na poprzeczce podwójnego drewnianego słupa telegraficznego, a był to tak zwany słup bramowy, charakterystyczny dla podwórek kolejowych: nachylone ku sobie dwa słupy spinała jedna pozioma poprzeczka, dość wysoko, nad głową rosłego człowieka, a do niej biegła od ziemi długim ukosem wewnętrzna podpórka (pomiędzy słupami). Słupy takie, nachylone ku sobie, stykały się u góry. Moja domowa hejdałka należała do wczesnego dzieciństwa i wisiała w starym kolejowym domu, zbudowanym z białej cegły, jeszcze carskiej. Potem kolej zbudowała nam nowy dom, drewniany, a przez jakiś czas te dwa domy stały obok siebie. Często wbiegałam do tego starego domu, ponieważ tam wciąż wisiała moja hejdałka. Hejdałam się, aż robiło mi się niedobrze. Pamiętam te mdłości, wywołane długim hejdaniem się. W pewnym momencie hejdanie się przestawało być przyjemnością. Przesyt wywołuje mdłości. Nawet jak czegoś dobrego za dużo, to wywołuje to mdłości. Dzwonię do Jarka, który biegle włada językiem białoruskim, i pytam, czy zna to słowo: hejdałka. Nie zna, ale po chwili mówi, że poprawnie słowo brzmiałoby: hojdałka.

Na moim byłym podwórku nie ma już tego podwójnego słupa. Do dziś została duża plama zastygłego carskiego betonu, wylanego kiedyś obok tego pierwszego murowanego domu.

Z każdego krajobrazu dziś znikają drewniane słupy telegraficzne. Jeśli stoją, co obserwujemy po drodze z Olsztyna na Podlasie, to służą za bocianie gniazda. Też piękny widok.

Hanak. Ganek. Sieŭ caławiek na hanku. Zawsze siadywało się na hanku. My sadawilisa na swai hanki. Pamiętam, że cementowy hanak przy starym carskim domu był bardzo gładki, niemal atłasowy i bardzo mocny, nie szczerbił się od deptania czy ciągania po nim jakichś ciężarów, ani zima go nie żarła, natomiast hanak przy nowym domu był z ziarnistego peerelowskiego cementu i po kilku latach zaczął się szczerbić jakby sam z siebie o każdej porze roku. Pamiętam różnicę w wyglądzie i to, że na nowym ganku siedzieć było mniej przyjemniej. Stary wyglądał miło, swojsko, nawet gdy zżerał go czas: zaokrąglał się, jakby powoli topniał. Czy zdajemy sobie sprawę, że dziś umyka przyjemność dotyku, patrzenia na różne nowoczesne przedmioty, hanki, bramki, furtki? Nowoczesność stała się sztampowo-

ścią, robioną z maszyny. Przeraża mnie niekiedy nowoczesność, na przykład dachy, które zawalają się pod byle śnieżynką. Cóż, wszystko mija, ale to, co nowe, choćby te nowoczesne dachy, szczególnie na nowiutkich halach, uśmiercają. I nowe słowa uśmiercają (medialny lincz). Mam wrażenie, że kiedyś, w moim dzieciństwie, niebo było czystsze, bardziej niebieskie. To pewnie nieprawda.

Raziendawać. Panoszyć się. *Katy tut raziendujuć. Myszy raziendujuć. Saroka raziendują sabie u chlawie jak pani.* Słowo to było u nas w codziennym użyciu. *Czaho razziandawaŭsa! Saroki razziendawalisa.* Nie wiem, czy to słowo było przekształceniem słowa „rezydent", czy zostało wymyślone przez kobiety, kiedy koty albo myszy czy sroki rozbestwiały się i wszędzie było ich pełno, czyli panoszyły się bezkarnie tam, gdzie nie było im wolno.

W każdym razie taka bezkarność nazywana była tak, jak mówię powyżej. W żadnym słowniku nie znalazłam tego słowa. Znalazłam imiona Rozenda i Rozend, ale zapewne nie ma to związku z przypomnianym przeze mnie słowem z języka prostego.

Najczęściej *raziendowały* myszy pod podłogą i na strychu, i rozpuszczone koty w niedozwolonym miejscu, po stołach na przykład, i sroki po kurniku. Słowo pokrewne bisurmaństwu. Jeśli kot był leniwy, to myszy *raziendowały* mu po nosie. Słowa tego nie słyszałam od czasów dzieciństwa, a teraz sama go używam w celu rozśmieszenia kogoś, kto takiego słowa w życiu nie słyszał. Znowu dzwonię do Jarka i pytam, czy zna to słowo, a słyszę, że nie zna, że chyba ma ono związek z rezydentowaniem. Rezydencik – tak moja młodsza córka nazywała naszego psa, kiedy ten rozsiadał się przy stole podczas obiadu – jakby nadmiernie, jakby zawłaszczał sobą całą przestrzeń z prośbą: rzućcie mi wreszcie jakiś smaczny kąsek.

Bzikać. Odburkiwać; pokrzykiwać. *Nabzikała na jaho, a jon nabzikaŭ na jaje. Jon wieczno na jaje bzikae. Dzicia bzikaje na baćkoŭ.* We wszystkich miejscach w Internecie nasze bzikanie zostało przesłonięte słówkiem z filmów amerykańskich: bzykanie. Amerykańskie słówko występuje we wszelkich możliwych formach, czasownikowych, rzeczownikowych i zdrobniałych. Bzykać, bzyknąć, bzykanko. Jarek, znawca języka białoruskiego takiego słowa nie zna, ale mówi, że cudne. *Ni bzikaj* – słyszę wezwanie matki. Bzikałam za dużo. Obecnie z powodu przewagi bzykania nie można bzikać nawet w polszczyźnie, gdyby to słowo przeflancować.

Bzykać/bzyczać/zuzonić. O muchach. *Adno muchi zuzoniać*.

Szulak. Już kiedyś pisałam, że jastrząb u nas był szulakiem. Szulak, kiedy dopadł, pikując jak rakieta prosto w wypatrzoną kurę, rwał ją żywą na krwawe kawały i pośpiesznie połykał. Nieraz widziałam ten krwawy majstersztyk szulaka. Pikowanie w łatwe żarcie. Zaczynał od wola. Kura darła się, a ja w tym kurzym krzyku słyszałam: ratunku, ratunku! Kury z wyżartym wolem nie można już było uratować. Szulak przygotowywał nam obiad z kury. Matka zawsze wyrwała kurę szulakowi i zawsze za późno. Ofiarą z reguły była dobra nioska.

Padbuchtoryć. Namówić na coś złego. *Jaho batbuchoryli jakijaś bandyty. Byŭ na peŭno padbuchtorany, kali zrabiŭ sztoś takoje*. W języku prostym mieliśmy bardzo rozbudowaną leksykę, dotyczącą uczuć, stanów psychicznych, samopoczucia, relacji międzyludzkich. Przytoczonym słowem określaliśmy niesamodzielny czyn człowieka i miało ono znaczenie pejoratywne, oceniające – zawsze dostosowywaliśmy minę do słowa. Padbuchtoryć szczególnie łatwo można było małolatów, dziecko, ale też nieodpowiedzialnego dorosłego. *Jak jaho lohko padbuchtoryć, a jonżaż darosły. Durnoje dzicia badbuchtoryli*. Lekceważyliśmy dorosłych, którymi łatwo można było manipulować, naładować chęcią zemsty, odwetu na niewinnych, słowem: badbuchtoryć. Ten, który namawia do złego: padbuchtorczyk.

Bachury. Można to przetłumaczyć na: dzieciaki lub – dzieciory. Ach, te dzieciaki – mówi Robert de Niro w jednym z filmów amerykańskich. *Ach, hetyja bachury* – tak mówiliśmy. *Niczoha ni majuć, tolko bachuroŭ poŭno. A bachuroŭ skolko u was? Bachurjo*.

Brakuje nam dużych dobrych słowników polsko-białoruskich. Mam kilka małych słowników białorusko-rosyjskich. Ale w nich nie znajduję naszej barwności, a tylko gdzieniegdzie błyśnie słowo potoczne. W słownikach internetowych nie ma słów, często przez nas używanych.

Hanucza. Szmata. *Hanucza do plity* (pieca kuchennego). Hanuczy jako onuce. Hanucza do zmywania podłóg. Hanucznik – szmaciarz. Hanucznik dawniej często przejeżdżał furą przez wioski i w zamian za szmaty (stare ubrania) można było u niego otrzymać ciężkie gliniane naczynia. Kiedyś wspomniałam o hanuczach i hanuczniku. *Hanucza śmiardziucza*.

Papiareczka. Córka, która stale papiareczyła, czyli oponowała. Ot, tak, aby tylko zaoponować, często bez racji. Syn też bywał papiareczką. Papiareczki można było znaleźć w każdym domu. W śmiesznym, dosłownym tłumaczeniu na język polski nasze słowo brzmi: poprzeczka albo przeczka. Może: oponka i on jako opon? Mamy: oponent, oponentka. Brzmi to zbyt poważnie w stosunku do naszego słowa.

Ubujać. Wpoić. Kiedyś wspomniałam o tym słowie z języka prostego i wprowadziłam do polszczyzny: wbujać. W człowieka można wbujać ideologię, jedynie słuszne przekonania i poglądy polityczne. Ludzie, którym wbujano poglądy. Wbujana prawda. W języku polskim mamy daleką pokrewność, i na odwyrtkę, czyli rzecz biegnie nie z zewnątrz, tylko od nas: dziewczyna zabujała się na amen. Ja nadal używam w polszczyźnie słowa: wbujać. Brzmi bardzo dobrze.

Dyrdyhan. *Usio staić dyrdyhanam* – tak mówiliśmy o bajzlu, gdzie wszystko sterczy w nieładzie, gdzie przedmioty zdają się tłoczyć, stroszyć, sterczeć w bezsensow-

nym biegu w miejscu. *A u chaci usio staić dyrdyhanam*. W języku polskim jeszcze się powie żartobliwie: pląsanie i dyrdyganie (w tzw. fachowym żargonie instruktorów tańca). Dyrdygać: podrygiwać. I mamy też w języku polskim słowo dyrdy i dyrdymały. Rzadko kto już dziś powie: leć w dyrdy do sklepu (leć galopem, w podrygach, w podskokach). Powie się: zasuwaj. I jeszcze gorzej: ruchy! W polskiej piosence mamy: dyrdy-myrdy – fiku-miku/trzasku-prasku – bum!

Szkoda, że z bliskich mi języków słowiańskich znika potoczna barwność.

Utreskacca. Zakochać się bez pamięci, głupio, tracąc rozum. Słowo to dotyczyło dziewczyńskiej miłości. *Jana utreskałasa. Jak dziaŭczyna utreskajecca, ta szkada hawaryć. Hladzi, ni utreskajsa u jakohoś pacana*. Wtrzaskana miłość, chciałoby się rzec, to głupia miłość. Wtrzaskała się dziewczyna – brzmi zabawnie. Taka wtrzaskana dziewczyna była stracona dla wszystkich innych okoliczności – nie interesowała jej nauka, praca, kariera. Myślała wyłącznie o chłopaku, w którego się wtrzaskała, w którym się zabujała.

Utreskacca ma chyba związek z płonącą **treską**. Treska to była w języku prostym nazwa drobnej szczapy drewna. *Parubaŭ paleno na treski*. W języku polskim mamy treskę jako nazwę przypinanych włosów. Zastanawiam się, czy nie kupić sobie treski – pisze dziewczyna w Internecie. Kup treskę – zachęca internetowa reklama. Nasze słowo utraci żywotność w takiej sytuacji – naporu nowego znaczenia czy też tej samej nazwy dla innego przedmiotu. Dziewczyny kupują sobie drzazgi do powiększania fryzur – mówię, i brzmi to bardzo ładnie, choć ja się tylko tu wygłupiam. W języku polskim istniało wyrażenie: trzaskać się, w znaczeniu: załamywać się. W Narejkach używam tego słowa: potrzebne mi treski na rozpałkę. Polska drzazga to krewniaczka naszej treski.

Paniebracca. To nie to samo co: pasiabrawać. Słowo miało pejoratywne znaczenie: skumać się przeciw komuś (od szlacheckiego zwrotu: Panie Bracie). Paniebralisa. Skumali się i włażą na głowę. *Pahladzicie, jakoje tut paniebractwo. Paniebraŭsa*. Słowo to należało do naszego bogatego słownictwa na określanie relacji międzyludzkich. Poza tym, jeśli zwierzęta (kury, gęsi) wchodziły na głowę mówiło się: *paniebralisa*. Inna forma: *panibracca*. *Kot panibraŭsa, psik*! W użyciu było też prześmieszne słowo: *pamaścipacca* /*pamaścipanstwo* (od: Mości Panie Bracie) i pasiabracca (pod wpływem: pasiabrawać.)

Pokrewność: we współczesnym polskim slangu miejskim często słyszy się: **kumasz?** On nic nie kuma. Gościu jest niekumaty. W języku prostym mamy podobne słowo: **kiemić.** *Jon niczoho ni kiemić*. Słownik „Paradoksu" notuje to słowo w wersji: ciemić.

Pokrewność: siejmikawacca, pasiejmikawać. Knuć coś poza plecami. Posiejmikawalisa i robiać, szto im u hoławy pryszło.

Żalezko. Żelazko. Pamiętam, że w języku prostym zaczęliśmy używać słowa już z naleciałością polską: żalazko.

Trochę to śmieszne, że nadal używamy tej nazwy w języku polskim, kiedy nowoczesne żelazko to już nie kawałek żelaza o odpowiedniej formie, łatwej do rozgrzania. Współczesne żelazko to już cała konstrukcja metalowo-plastikowa, nawet z pojemnikiem na wodę, aby parowała. Prastara prosta nazwa nadal jest w użyciu.

Łupcawać. Biczować; bić, siec; nałupcawać: spuścić manto. W polskiej piosence został zachowany żartobliwy sens łupcowania: a kto z nami nie wypije, tego we dwa kije, łupu-cupu, łupu-cupu tego we dwa kije.

W języku prostym sens słowa nie był żartobliwy. *Ni jdzi tudeju, bo jany nałupcujuć*. Ojcowie bawili się z dziećmi w niebolesne udawane łupu-cupu. **Dupiec** – rózga. *Dać jamu dupcom pa sracy.*

Łupy i **łypy.** I łupy, i łypy w język prostym oznaczały wydatne wargi. W języku polskim ocalało pokrewieństwo w zwrotach: łypać oczami i wyłupiaste oczy, ale – co widać – nie dotyczy to warg. W języku literackim białoruskim słowo łupaty również oznacza człowieka o wyłupiastych oczach, a *łypać waczami* to to samo, co w języku polskim: łypać oczami. Łypa oznacza wargę. *U jaho na łypi skuła*. **Skuła** czyli wrzód. Łypa – funkcjonuje w języku polskim w okolicach Tykocina i oznacza coś zupełnie innego: mordę, japę. W języku prostym ryj (świński) to: łycz.

Ziehry. Ogromne oczy. *Ziahraty czaławiek. Ziahrataje dzicia*. Pieszczotliwie o dziecku: ziahraścik. *Karowa ustawiłasa ziehrami*. Istnieje tu pokrewieństwo z niemieckim: sehen i polskim: zerkać, a także rosyjskim: zierkało. Czasem używano tych słów w innym brzmieniu: ziegry; ziagraty, ziagraścik (pieszczotliwie o dziecku).

Cyrkacca. Od: cyrkać, lać pomalutku, kroplami. Cyrkacca: starać się uporać z czymś powolutku. *Ceły dzień cyrkajusa z hetym i nijak nie mahu*. Żmudna praca, tak cyrkać i cyrkać. W gwarze śląskiej: cyrkać może deszcz. Słowo pochodzi z niemieckiego: Zirkeler (der die Runde macht, Nachtwächter).

Cebar. Naczynie do napełniania wodą: beczka z drewnianych klepek, z uszami i z dwiema drewnianymi lub żelaznymi obręczami. Mamy tu pokrewieństwo z niemieckim: Zuber. U cebry poŭno wady. W języku polskim funkcjonuje najczęściej forma zdrobniała: cebrzyk. Woda w cebrzyku. Kiedy w okolicach Narejek przestano produkować takie beczki, cebrem zaczęto nazywać zwykły blaszany kocioł. Po starych cebrach w Narejkach nie ma nawet śladu.

Kutasy. Długie włosy w nieładzie. *Zwiaży hetyja kutasy*. Pojedynczy nieuporządkowany kosmyk włosów: kutas. Nasze te kutasy zostały rozgromione przez polskie słowo o tym samym brzmieniu i wiadomym znaczeniu. I jak tu powiedzieć; *u ciabie na łbu kutas*. (?) Oczywiście kutas to także chwaścik szlachecki, ale znaczenie przebrzmiało. Inne słowo na długie włosy w nieładzie: kaŭtuny (tylko w liczbie mnogiej).

Ciąg dalszy na str. 43

Sokrat Janowicz

Jest polska literatura białoruska!

Беларускае Літаратурнае Аб’яднанне „Белавежа” адзначае ў гэтым годзе юбілей свайго 55-годдзя. З гэтай нагоды прапануем увазе чытачоў разважанні – у перакладзе на польскую мову – пра гээты феномен найболш вядомага „белавежца”, Сакрата Яновіча, які памёр у лютым г.г.

Polska literatura białoruska jest zjawiskiem drugiej połowy XX wieku. Należałoby ją uznać za produkt rozwoju duchowego tej części etnosu białoruskiego, który znalazł się w granicach państwa polskiego po porozumieniach jałtańskich, za literacki eksponent Białostockiego Kraju.

Formowanie się polskiej literatury białoruskiej, podobnie jak i białoruskiej sowieckiej, przebiegało w ogólnonarodowym nurcie i nawet dziś nie mamy podstaw rozpatrywać jej inaczej, niż jako osobliwości w ogóle literatury białoruskiej. Nie byłoby tak, gdyby wciąż istniał Związek Radziecki. Samo zaistnienie polskiej literatury białoruskiej, nie do końca uświadomione, opiera się na tychże nasadach, co i białoruskiej sowieckiej. Gdy istniała jedna wielojęzyczna literatura sowiecka, literatura Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, takoż istniała literatura Polski Ludowej, która tym się różniła od Kraju Rad, że podążała innym szlakiem, choć ku temu samemu celowi. Po prostu nie był to ten sam los, nie ta filozofia życia i człowieka.

Białoruska literatura sowiecka żyła w cieniu literatury wielkorosyjskiej, moskiewsko-leningradzkiej. A białoruska polska – wiadomo – w cieniu literatury polskiej, warszawsko-krakowskiej. Obie długo nie wychodziły poza ramy epigoństwa, narodowej filialności.

Cóż się dziwować temu, że polska literatura białoruska wciąż jest nie do pojęcia na mińskim Parnasie, że recenzenci piszą o „białowieżanach” zwyczajne głupoty, z pozycji stołecznego autorytetu o powiatowym poecie... Rzecz w tym, że obie te literatury w jednej (to znaczy białoruskiej) przeżywają przeciwstawne wpływy, znajdują się pod różnymi, rzec można, parasolami. Mińscy krytycy literaccy nie są w stanie spojrzeć w kosmos człowieczeństwa oczyma białoruskimi, a jedynie poprzez klasyków znad Newy i Moskwy. Coś odwrotnego widzi się w przypadku analityków warszawsko-białostockich.

Polska i Rosja, jako dwa, zantagonizowane imperialne potencjały, miały i mają naturalne perturbacje we wzajemnym zrozumieniu siebie, także w sferze kultury. Bywa, że dochodzi do paradoksów: popularyzowani w Moskwie bywają drugorzędni pisarze polscy, a w istocie warci uwagi Polacy pozostają całkiem nieznani. Interwencja z polskiej strony w tym wypadku bywa sporadyczna z uwagi na nikłe zainteresowanie tutaj rosyjskim rynkiem wydawniczym. Polacy tradycyjnie cenią sobie zachodnie uznanie. Te polsko-rosyjskie relacje cieniem się kładą na integrację obu gatunków literatury białoruskiej. Nie są tożsame instrumenty ich analiz i ocen.

Czy to się zmieni? Niewątpliwie tak, ale w jak wielkiej skali? Szczególne ważne znaczenie będzie miało zbliżenie losu Republiki Białoruś do polskich, z zatem i zachodnich standardów. Spełni się to prędzej niż myślimy, z tej banalnej przyczyny, że aneksjonistyczna Rosja XX wieku – z czasów I wojny światowej – jest w stanie totalnej katastrofy, a jej aktualny budżet nie przewyższa budżetu Królestwa Belgii czy miasta Londynu. Do tego trzyma się on na kredytach zachodnich, na pożyczkach. I dzieje się to w państwie o pięciu strefach czasowych, a terytorialnie równającym się całemu północnoamerykańskiemu kontynentowi. Białoruś, niczym bagnista wyspa technologicznego upadku, niemal w centrum Europy, nie może wiecznie trwać na statusie „republiki bananowej”, o kilka godzin jazdy samochodem od Berlina. Ten znakomity motyw jest nieodzowny w literackich rozważaniach, pamiętajmy jednak, że literatura nie istnieje w ogóle. Jest ona duszą losu nacji, odbiciem odczucia ojczystości, buduje jej krajobraz duchowy i materialny. Jest „piekącą łzą Ojczyzny”. Inne są pieśni głodnego poety, inaczej śpiewa ten, co mu się skórka chleba nie śni. Przykładem tu może być aura klasycznej literatury rosyjskiej i aura klasycznej białoruskiej (tych wszystkich wstrząsających motywów z „łyżką zacierki”).

Polska literatura białoruska stawała się na moich oczach; pamiętam dobrze, jak obca nam, „białowieżanom”, była ta cała kałhasno-industrialna tematyka w grubaśnych tomach laureatów nagrody stalinowskiej, a później leninowskiej. Już przy pierwszych stronach tej prozy (poezji) powieki się sklejały, a szczęki trzeszczały od ziewania. Cóż to była za grafomania! Rosjanie przezywali te utwory „wydaniami makulaturowymi”. Tylko Czornego dawało się jakoś czytać. Zachwycał nas wczesny Kupała, Bahdanowicz, prawie w całości Kołas, wszystko to, co trafiało w nasze ręce z przedwojennych wileńskich wydań, na które czasem się natykało, szukając czegoś na strychach. Zatem mocno stanął przed nami Karatkiewicz, trochę Bryl. W literaturze

polskiej wonczas nie widziało się tyle śmiecia, chałtury liczonej „na arkusze".

Proces jednak ruszył. Dociągając się do inteligenckości, trzymaliśmy się w swej twórczości Małej Ojczyzny. Żywa była jeszcze ta wieś, z której żeśmy wszyscy wyszli. Mieliśmy możliwość publikacji, i to od czasu do czasu dawało kopa. W ciągu lat powojennych pojawiła się ponad setka autorów, wśród nich jakaś dobra dziesiątka nadzwyczajnie utalentowanych, w latach 70. tych bliskich profesjonalizmowi. Nie stałoby się to, gdyby polscy Białorusini nie mieli za sobą terytorium etnicznego z osobną historią, bytem, psychomentalnym klimatem. Gdyby nie byli tu odwieczni.

Białoruska polska literatura osiągnęła gatunkową kompletność w końcu lat siedemdziesiątych. Będąc oseskiem poetycznym, dojrzała w czasie apogeum europejskiego rozwoju po straszliwej wojnie i ideologicznym fanatyzmie. Niemal równocześnie z kipiącym wierszopisaniem pojawiła się proza (opowiadania, nowele). I dramaturgia niebawem. Oczywiście, więcej czasu zdało się, aby pojawiły się krytyka literacka i esej. Na pierwszy rzut oka zadziwia szybkie tempo dojrzewania tej literatury. Te burzliwe wiosenne wody czytelnie tłumaczą się poprzez pojęcia przyrody: oto czas nadszedł. Potencjał duchowy nabrzmiewał wcześniej.

O wartościach artystycznych tej twórczości nie należy wypowiadać się w kategoriach czasu, narodzin i wzrostu. Poważny krytyk każdej literatury wie, że pierwsze utwory nierzadko są cudem doskonałości, często nie do osiągnięcia w dalszej twórczości. Mistrzostwo jest czymś tajemnym. Sumienny poeta nie będzie z siebie „kleić durnia", opowiadając czytelnikowi o tym, dlaczego pisze. Z tym tak jest, jak z wiarą w Pana.

Wszystko to stało się widoczne w latach osiemdziesiątych, gdy białoruska literatura polska wzniosła się do kontekstu europejskiego. „Białowieżan" zaczęto tłumaczyć na Zachodzie – w Anglii, Niemczech, Norwegii. Często, zadawało się, były to teksty zupełnie debiutanckie. Niedoścignione są drogi artyzmu słowa.

Tu warto uwzględnić faktor czasu. W okresie literackiej młodości nikomu do głowy nie przyszło iść w daleki świat ze swymi utworami. Nie miało się poczucia własnej wartości. Młodzieńcza taka wstydliwość. Bahdanowiczowa radość z pierwszej autorskiej książki. Wyszedł, jak wiadomo, jeden tylko *Wianok* („Wianek") i więcej tomu ani jednego, a stał się oto przełom w literaturze. Decyduje nie ilość, a jakość. Dla kontrastu dodam, że ci, co rozpoczynali polską literaturę białoruską, to byli ludzie, rzec można, o gołym talencie, wówczas bez szczególnego wykształcenia, bez pisarskiej samoświadomości. Pisali instynktownie, z zajadłością starając się osiągnąć znajomość białoruskiego języka literackiego, przeważnie mierząc siły na zamiary. Ten entuzjazm ciężko dziś nawet sobie wyobrazić! To była euforia obdarzonych talentem dziewcząt i chłopców, co nie tylko nie poczuli się sierotami, w dodatku objęli we władanie ojczyste przestrzenie. Wspominają się łzy Haruna, gdy trafiło do jego rąk drukowane słowo matczyne. *Matczyn dar*.

Kontakt z białoruską literaturą sowiecką nie przewyższał tej czytankowej porcji w wiejskich szkołach, gdzie akurat organizowano nauczanie jako przedmiotu języka białoruskiego. Przesławny *Kamsamolski bilet* („Legitymacja komsomolska") i podobne mu utwory przyjmowano jak niezrozumiałą egzotykę.

Istniało jednak najważniejsze z najważniejszych źródło odrębności białoruskiej literatury polskiej. Tak, był i jest nią odrębny świat Kraju Białostockiego, tak różny od polskiego i białoruskiego. Zmieniają się, oczywiście, jego parametry, lecz on trwa. Białoruś dalej jest inercyjnie sowiecka, choć system sowiecki – sowiecki kosmos – dąży do nieuniknionego rozpadu. Kraj Białostocki tylko niecałe dwa lata pozostawał sowiecki (październik 1939 r. – czerwiec 1941 r.). Ślady duchowe sowieckiego władania u nas są wyłącznie mroczne. Z drugiej strony promieniała i promienieje Polska, która – bez względu na także ogólny dla nas brak atrakcyjności – jednak we wszystkich planach przewyższa sowiecko-białoruskie czy sowiecko-rosyjskie standardy. To prawda, nikt nas nie pytał, czy chcemy znaleźć się w Polsce. Ale gdyby doszło do czegoś na kształt referendum, jego wynik byłby bez wątpienia bardziej korzystny dla Polski, o czym świadczy całkiem marginalna repatriacja białostockich Białorusinów do ZSRR, bliski zeru efekt działań komisarskich agitatorów w latach 1944-1947. Gorzko smakowała „narodnaja ułada" po 17 września.

Z perspektywy warszawsko-polskiej Kraj Białostocki jest kontynuacją ekonomicznie deficytowych przedwojennych Kresów, stale obciążających państwowy budżet. Gdy w przypadku dołączenia do Polski terenów poniemieckich wzdłuż Odry i Bałtyku wysuwało się argument o ich gospodarczym znaczeniu, przy granicy polsko-białoruskiej znaczenie miał jedynie białostocki węzeł komunikacyjny i przydzielona Polakom... część Puszczy Białowieskiej (według wspomnień ówczesnego premiera Osóbki-Morawskiego, ugadującego się ze Stalinem). Ta nasza ekonomiczna nieistotność w systemie Państwa Polskiego warunkuje tę osobność świata Kraju Białostockiego od kierunku zachodniego.

Żyje nasz region tak, jak potrafi, tak naprawdę nikomu niepotrzebny, i ma literaturę, nie taką znów biedną. Duchowość zaś samej Białorusi, rozwinięta w okresie „Naszej Niwy", cudacznie powykrzywiała się w stuleciu ideologii i totalitaryzmów. Na jej międzywojennym zachodzie „bal prawiła" Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi. Identycznie rzec można i o Kraju Białostockim, lecz nie dalej niż do czerwca czterdziestego pierwszego. Samokompromitacja systemu sowieckiego jako niewolniczego dała wynik taki, że Polska, ta już w pełni cudowna Polska Ludowa, widziana była jedynie w pozytywach (bez powszechnych aresztowań, rozstrzeliwań i Sybiru). Indoktrynacja – także

cenzorska – pisarzy nie miała u nas cech terroru i nikogo nigdzie nie wysyłano z powodu niezgody na oficjalne wytyczne. Z rzadka degradowano kogoś służbowo albo ograniczano mu wolny zarobek. Białoruska literatura polska dojrzewała w atmosferze względnej swobody w sensie zawartości utworów i pełnej wolności w sensie jakichkolwiek tak zwanych formalizmów (eksperymentatorstwa).

Nasuwa się, wreszcie, pytanie, o nieuniknioności powstania polskiej literatury białoruskiej. Choć jest ono bardzo ahistoryczne, warte jest rozpatrzenia, ponieważ pogłębia rozumienie takiego zjawiska. Co ważne, warto pamiętać o nienarodowym, a czysto socjalnym charakterze Republiki Białoruś, jej imperialnej prowincjonalności, programowym ignorowaniu białoruskich narodowych enklaw w „bliskiej zagranicy" (Białostocczyzna, Wileńszczyzna, Smoleńszczyzna). Generalny cel polityczny ZSRR miał się wieńczyć likwidacją nacji i przetworzeniem ich w nową całość etniczną, mianowicie: od sowieckiego narodu do sowieckiej nacji. Wedle światowych analogii w postkolonialnych krajach Afryki, Ameryki Łacińskiej, południa Azji. Gdy się trzymać koncepcji przyszłej sowieckiej nacji – polska białoruska enklawa wypadała z pola widzenia Białoruskiej SRR. Gorzej nawet: była niewygodnym elementem w harmonii stosunków sowiecko-polskich. Na polską mniejszość białoruską u nas Moskwa (Mińsk był jej politycznym przedmieściem) patrzyła tylko w kategoriach interesów międzynarodowych, jak na platformę przeciwdziałań, ewentualną w przypadku niepomyślnego rozwoju wydarzeń w Polsce. Rozpatrywani byliśmy nie wyżej dywersyjnych potrzeb imperium, szczerze nacjonalistyczni działacze w Kraju Białostockim tajemniczo znikali, jak się potem wyjaśniło, w wyniku akcji sowieckich służb specjalnych. Stabilizacja ustroju Polski Ludowej kończyła okres szczególnego zainteresowania polskimi Białorusinami ze strony polityków; miały miejsce próby minimalizacji struktur ich narodowego życia, jednak nie w sowieckim stylu terroru państwowego (nakazów bądź ukazów). W Polsce praworządność pozostaje jednak ponad urzędniczą samowolką. Zawsze istniała możliwość obrony siebie, a nawet i wygranej, zwycięstwa w konflikcie. Wciąż pulsowały, choć ze zmiennym napięciem, dawne tradycje demokratyczne. Wiadomo, kultura realizacji prawa zależy od kultury jego wykonawców. Cóż z tego, że nawet tzw. Konstytucja Stalinowska była w istocie najbardziej demokratyczną w świecie (Wielka Brytania po dziś dzień obchodzi się bez konstytucji, i cóż, nie narzeka).

Tylko w jednym przypadku nie doszłoby do powstania białoruskiej literatury polskiej, a mianowicie w sytuacji braku głuchej ściany między Związkiem Radzieckim a Polską Ludową, a granicy w stylu zachodnim. Takie rozwiązanie nie było jednak możliwe ze względu na niepodobieństwo ekonomii, a przede wszystkim poziomu bytu (Polskę czekałby los Estonii, Łotwy, zalanych ludnością rosyjskojęzyczną).

Jednocześnie cywilizacyjny proces Kraju Białostockiego był i nadal jest najniższy w państwie, nawet w porównaniu z mazowieckim pasem na zachodzie województwa. Z jednej strony to znakomicie konserwowało etniczność nacji, lecz z drugiej źle wpływało na adaptację przez nią współczesności, co w końcu doprowadziło do masowej migracji do wielkich miast w poszukiwaniu życiowego przytuliska. Powszechna polonizacja nabyła teraz cech samopolonizacji, emigranckiego wtopienia się w tło i warunki.

Polska literatura białoruska pozostanie literaturą języka białoruskiego. Jej polskojęzyczność jest niefunkcjonalna poprzez ciągłą żywotność samej ludowej białoruszczyzny, także i peryferyjność niewielkiego terytorium, zamieszkanego przez tę mniejszość. Polskojęzyczność równać się będzie jej historycznej śmierci, degeneracji jej do polskiego regionalizmu. Polonizacja odbywała się i odbywa bez tej zajadłości, jaką widzimy u rusyfikatorów Republiki Białoruś. Po prostu – nie ta skala; Kraj Białostocki dla Warszawy to drobnostka, nie warta uwagi w znaczeniu politycznej znaczności.

Polska literatura białoruska będzie istnieć kontrastowo na tle całkowicie rosyjskojęzycznej samej Białorusi, której rusyfikacja już jest bezpowrotnie zakończona. Pamiętajmy o samej naturze języka – gdy znika on, więcej już nie ożyje (jedyny przykład, jaki potwierdza tę prawidłowość, to Izrael, gdzie administracyjnie ożywiono iwryt). Wraz z odejściem w niebyt pokolenia, pamiętającego melodykę białoruskiej mowy, język białoruski przetworzy się w wyłącznie dekoracyjny i liturgiczny (kto dziś da rękę, jaka była intonacja antycznych Rzymian?).

Jeśli rzeknę, że przyszła rosyjskojęzyczna literatura białoruska zniży się do rosyjskiej prowincjonalności, to chcę przez to podkreślić niepowtarzalność narodowego języka jako systemu oryginalnej filozofii świata i człowieka. Białoruska mentalność – nie jest ani polska, ani rosyjska. Pisząc po polsku, hodujesz w sobie Polaka. Pisząc po rosyjsku, hodujesz w sobie Ruskiego. Jaskrawo nam to tłumaczy całe doświadczenie Europy, w której na przykład możemy mówić o pisarzach areału języka francuskiego, określając dokładniej, który z nich jest francuski, belgijski, szwajcarski, luksemburski, kanadyjski. Centrum inicjacji leksyki francuskiej leży w Paryżu, a nie w Brukseli czy w Genewie. W pisaniu rosyjskim, chcemy tego czy nie, automatycznie orientujemy się na Moskwę, a nie na Mińsk czy Homel. Język rosyjski – to także rosyjskie a nie białoruskie widzenie świata. Nie rozliczając się z tym wszystkim, nie zrozumiemy sensu literatur narodowych.

Białoruska rosyjskojęzyczna literatura nie przeżyje białoruskiej państwowości, zniknie wraz z nią. Polska białoruskojęzyczna jest wieczna, bo niepodobna jest do niej, a dokładnej – nie jest taka sama. Mówi o świecie i człowieku ideami i kategoriami słowa białoruskiego, jego gramatyki. Brać w obronę język białoruski – to bronić swego losu i swego stylu życia. Wreszcie – swojej perspektywy.

Z białoruskiego tłumaczyła **Mira Łuksza** ■

Беларускае Літаратурнае Аб’яднанне „Белавежа” 1958-2013

Антось з Лепля

Шляхецкія госці

У Залыччы сёння незвычайны дзень. Старыя і малыя шляхцянкі нешта асбліва жвава бегаюць, круцяцца, мітусяцца. Ідуць зборы. У госці да Чуб-Цяпілаў. Тыдзень таму назад тыя праз парабка прыслалі паперу, у якой пісалася:

“Паважаныя і шаноўныя паны Лычкоўскія! Запрашаем абавязкова быць у нас, значыцца, у Чуб-Цяпілаў, на Усіх Святых, першым днём, у гасцях. Шмат хто бэндзе сабраўшысень. Бэндзе выпіўка і квашаніна, а і кілбасы, а і капуста са смятанай, а і парасёнак у масле, а і сырнікі ў тлустасці... А на астатак падаме або бліны аўсяныя з гусіным шмальцам, альбо кісель аўсяны з маслам, ці яблыкі з... млекам.

Спадзяёмся, жэ бэндзеце напоўненыя ўсім усякім, а і задаволеныя бардзо вшысткім ад’едзеце ад нас, паноў

Чуб-Цяпілаў, да свайго Залычча.

З вялікім паважаннем чэкаць будзем паноў Лычкоўскіх. Чуб-Цяпілы”.

Пасланне атрымана ад старога шляхецкага роду, дык і не дзіва, што ў паноў Лычкоўскіх кіпела ў будынку, як у катле.

Сама пані Лычкоўская, высокая, прыгожая, поўная жанчына падганяла нізкага кульгавага пана.

— Ну што ты куёўдзішся?! Хутчэй збірайся!

Сын іхні, Мамерт, гадоў 24, пакрыкваў на сястру Уршулю, прыземістую, круглую маладзіцу, на год старэйшую за яго:

— Уршуля, дзе штаны? Уршуля, падай шлейкі! Уршуля, дзе падзела мае панчохі ды калёшы?

Стаська, яе муж, худы, спрытны гарадскі чалавек (на чыгунцы нейкую службу меў), таксама спрыкрыўся Уршульцы сваімі енкамі. То яму хустачку падай, то капялюш знайдзі, то грошай дай у дарогу, бо іх Уршуля трымала ў сваіх руках.

Але пад вечар-ткі ўсё сціхла. Пані села з Мамертам на калёсы, у якіх былі днямі гной у поле вывозілі, Уршуля, са сваім Стаськам, — угнездзіліся на каламажцы, на той самай, на якой кожнае свята ў касцёл ездзяць.

— Но-о-о-э!

Паехалі...

Сціхла ў Залыччы. Дзе-нідзе толькі курыца засакоча, або певень запяе, ці сабака прагаўкае.

Туп... туп... тупа-туп... — бяжыць конік, цягнучы калёсы. Туп-туп... за ім другі, запрэжаны ў каламажку.

А тым часам гаспадар Залычча, які застаўся дома, сеўшы ля акна ў “салёне”, узлажыў на нос акуляры, узяў кніжку і стаў узносіць малітвы Богу за сябе і за тых, хто паехаў у госці.

Туп-тупа, туп-тупа-туп... аддаляецца і заціхае конскі цокат.

Туп-туп, тупа-туп... лёгка коцяцца калёсы і каламажка.

Паволі то зближаюцца, то ўцякаюць ад іх прыдарожныя бярозы. Мінаюць поле за полем, лужыну за лужынай, мост за мастом.

Калышуцца і ўздрыгваюць на калдобістай дарозе павозкі, хістаюцца ў баку смачна дрэмлючыя седакі.

Тупа-туп... тупа-туп... – без канца адбіваецца з гасцінца.

Раптам чуюць: “гаў! гаў!” Недзе блізка забрахалі сабакі.

Прачнуліся седакі. Мамерт знянацку затрымаў каня, здрыгануўся, саскочыў з калёс і стаў нешта шукаць.

— Зноў пугу згубіў? — пытае маці.

— Пугу...

Гэта здаралася з ім кожны раз, як толькі выпраўляўся ў госці ці ў Дзісну.

Пані-матка была разумнай жанчынай. Яна з усмешкай зірнула на сына і сказала:

— Можа вёрст пяць назад згубіў... не варта шукаць, даедзем як-небудзь

Мамерт адламаў алешыну і, не абцерабіўшы галля, узмахнуў ёю над канём.

— Но-о-о-э!

Праз хвіліну яны павярнулі на панадворак паноў Чуб--Цяпілаў.

Сустракаць выйшаў сам гаспадар, малады і смешны дзяцюк гадоў трыццаці, з вялікім падбародкам і скрыўленаю губой. Коней з павозкамі ўпарадкавалі, рэчы якія, перакуску, сеннікі і сядзенне, і клункі паны Лычкоўскія пазабіралі з сабой у хату. Алешыну-паганялку Мамерт схаваў ля плота.

У хаце было поўна паняў, паноў, паненак і панічоў. Размясціліся ўсе купкамі па кутках. Старыкі сабе, старухі сабе, дзецюкі і дзяўчаты — асобна. Усе ціха перагаворваліся, не заўважаючы новых гасцей.

— Пахвалёны Езус Хрыстус! — загаманілі прыбыўшыя, калі са сваімі вандзэлкамі ўваліліся ў хату.

— На векі векуў! — загукалі з куткоў.

Гаспадар і гаспадыня завіхаліся ля Лычкоўскіх, дапамагаючы пані-матцы вызваліцца з коўдраў, хустак

і шнуровак, ватовага і "на мяху" паліто. А калі знялі валёнкі, тады ўжо яе вялі і знаёмілі з сядзеўшымі. Нарэшце пасадзілі на пачэсным месцы. Мамерт, Уршуля і Стаська самастойна перазнаёміліся з усімі і сталі ці селі, дзе каму спадабалася, у хаце.

Шэпат і шоргат узмацніўся было, ды тут і заціх, калі гаспадар выйшаў на сярэдзіну хаты і голасна прагаварыў:

— Паважаныя дарагія госцікі! Болей ніхто не прыедзе да нас, будзем брацца за справу! Сталы паставімо на сярэдзіне хаты. Пад'ёмо спачонтку, а потым бэндзем забаўляцца!

Падняліся ўсе хлопцы, зашумелі, зарагаталі, загрукацелі лаўкамі, зэдлікамі і сталамі. З кухні, з шафаў і скрынак тры сястры Чуб-Цяпілішкі насілі і насілі на сталы, накрытыя белымі абрусамі, усялякія прысмакі.

Урэшце, усе госці былі прошаны садзіцца — пачалося частаванне.

Пілі гарэлку, ды закусвалі, чым хто хацеў. А ўсяго было на стале: была тут вяндліна, ніхто не помніў, калі вяндзоная, ды такая цвёрдая, што цяжка было адкроіць кавалак: не браў нож, не бралі і зубы, ну што тая падэшва... А гаспадарам лацвей: яно і паказна, і эканомна.

Была і квашаніна дужа смачная, капуста смажаная і ў смятане, кісла-салёныя агуркі, беларуска-шляхецкія кілбасы, таксама шынкі, парасяты, куры і пара зайцоў, штукаваных салам. Усяго не пералічыш!

Пасля падалі некалькі вялікіх місаў крупені, варанай са свінінай, бліны і Бог ведае, якія яшчэ прысмакі.

Пілі ды елі шляхцічы і шляхцянкі, елі ды пілі, тыркаючы пальцамі ў бруха: "Ці не досыць ужо?"

У хаце зрабілася душна. І ад выпітага, і ад таго, што вокны і ўзімку і ўлетку былі наглуха забітыя, з прычыны вялікіх марозаў узімку і плягі мух улетку. Ад добрага і шматлікага пачастунку гасцей ахапіла парнасць.

Гаспадар бы чакаў толькі гэтага моманту, устаў з-за стала і агаласіў:

— Пшэпрашам, панове! Чым былі багаты, тым і дзяліліся! Выбачайце, калі што не так!

Госці загрукчэлі табурэткамі, засоўгалі зэдлікамі і пачалі падыходзіць да пана і паненак Чуб-Цяпілаў дзякаваць.

— Дзякуем! Ой, дзякуем! — казалі яны, цалуючы гаспадароў па чарзе.

Чуб-Цяпілы толькі і сыпалі ў адказ: "Няма за што..."

Але скончылася гэта. Сталы і зэдлікі рассунулі па кутках, хата зрабілася прасторнай. Завялі грамафон, які даўно чакаў на камодзе, і пайшлі ў танец. Адчынілі хату і сенцы. Знадворку пацягнула халодным паветрам і асвяжыла ўсіх. Усе пачулі сябе ажыўлена-гарэзнымі, вясёлымі..

Між іншымі, з Няміранкай старанна скакаў Мамерт, хоць мешкавата выглядаў у танцы; Уршуля была ў модзе ў маладых хлопцаў, але сам крывароты Чуб-Цяпіла прычапіўся да яе, бы прырос, і гарэзліва скакаў з ёю "Лявоніху". Постаць яго неяк дзіўна перагнулася: ногі і галава аддзяліліся ад Уршулькі, а талія прыгарнулася вельмі блізка. Скрывіўшы твар на бок, пан прыпяваў нешта вясёлае і моцна тупаў нагамі. У той час муж Уршулькі, Стаська, зачаў спрэчку аб палітыцы з нейкім старым. Пані Лычкоўская раіла камусьці, як лячыць уздутую жывёлу...

Гамонка, шум, гвалт, грукатанне, скокі, спевы, грамафоннае хрыпенне, гопканне — цягнуліся далёка за поўнач. Весела было ўсім...

Пад самы ранак зноў паставілі сталы пасярод хаты. Расселіся, як і раней. Як было дакляравана ў запрашэнні, гаспадыні прынеслі бліны з гусіным шмальцам, кісель з маслам, пячоныя яблыкі з салодкім малаком.

Елі добра, не слухаючы і нават не пытаючы згоды ў бруха, бо кожны ведаў, што дамоў ужо не прыйдзецца ехаць верхам, скакаць не трэба, дык няма патрэбы і лёгкасць захоўваць. Не адставалі ў гэтым перакананні ад іншых і паны Лычкоўскія. Ды і што ім? Яны ж сюды не верхам прыдбаліся...

Туп-туп-туп-туп... — стукалі падковамі конікі з Залычча, везучы ў калёсах Мамерта з маткай-паняй і, у каламажцы, ззаду за імі, Уршулю са Стаськам.

Цёмна. Прыскае дожджык. Часам галінкі беразняку мякка сцёбаюць седакоў па разгарачоных тварах. Ім гэта прыемна. Яны, укруціўшыся, дрэмлюць, гойдаюцца...

На п'яную галаву, Мамерт скіраваў каня на бок, дзе была калдобіна з вадой... Раптам... нехта вякнуў і змоўк. Пярэднія спыніліся. Даносіцца шорах, сапенне...

"Што гэта? Ці не разбойнікі!" — думае Стаська і прыглядаецца.

Не. Гэта пані-матка, дрэмлючы, занадта раскалыхалася ў бакі і калі конь звярнуў з дарогі, дык яна, як пампушка, як клубок, уся абвярчаная коўдрамі і хустамі, звалілася ў калдобіну і з перапуду войкнула.

Саскочыў Стась, адшукаў цешчу і мокрую выцягнуў з вады. Мамерт і Уршуля трымалі коней. Усадзілі паню-матку ў калёсы, уздыхнулі некалькі раз з прычыны гэтай нагоды і рушылі далей...

Туп-туп, тупа-туп... — конікі тупалі, мерна везучы ў Залычча сваіх гаспадароў.

Некалькі вёрст праехалі ціха, без здарэння.

Вось ужо вёска Азаднікі. З'ехалі ўніз, мінулі мост.

Дарога пайшла ў гору.

Раптам... Што гэта?! Задні конь стаў, бо напхнуўся на калёсы.

— Ты што, заснуў там?! — крычыць Стась Мамерту.

Адазвалася і пані-матка:

— Конь з пярэдняй парай калёс неяк адчапіўся і пайшоў!..

— Што гэта такое?! Чаму?! — трывожна пытаўся Стась.

— А нічога, — спакойна казала матка, — гэта шворан выехаў, дык і асталіся... але, дзякуй Богу, здаецца, вунь і Мамерт вяртаецца ўжо з канём! — закончыла яна.

І праўда, хутка прыйшоў Мамерт і прывёў каня.

Стась злез з каламажкі, дапамог Мамерту...

Ехалі далей. Сон прайшоў, холад, перапалох спугнулі

яго...

Туп-тупа, туп-тупа, туп, туп, туп...

А вось і свет бліснуў з акна ў фальварку Залычча. Гэта стары пан Лычкоўскі, з работніцай і парабкам, пры лямпе адпраўляюць ружанец за шчаслівы зварот сваіх родных.

Чу! На двары зарыпелі калёсы і затарабаніла каламажка. Схамянуўся стары... “Вось і яны, дзякуй табе, Божа!” — сказаў, і, паспешна кульгаючы, заспяшаў адчыняць дзверы.

1958

Сакрат Яновіч
Навальніца на хутары

Як толькі я памятаю, навальніца заўсёды прыпаўзала з-за Прафіткі, гары, ад якой пачынаецца даліна накшталт вялізнай місы, а наша хата ў ёй — быццам тая нясмачная скварка, сасмажаная на вугельчык. Хата ўсё больш і больш горбіцца, а мой бацька праз цэлае сваё жыццё збіраўся закласці пад яе новыя падрубы і перад смерцю даверыў гэту справу мне, маладому гаспадару. Падумаў я, ці часам не дзед збіраўся з тымі падрубамі...

З Прафіткі збягае ўніз шаша. Яна нырае ў зялёныя чароты, што над рачулкаю, у якой іншы раз плюхаюцца голыя дзяўчаты, і шнуруе, бытта што ўкраўшы, пад другую высокую гару, якая нагадвае паднябесную траншэю, якраз насупраць Прафіткі. Значна вышэйшую за яе.

Пад тою гарой, што значна вышэйшая за Прафітку, часта псуюцца аўтобусы далёкіх маршрутаў, і тады можна бачыць, як сумуюць пасажыры, чакаючы адпраўкі.

Пад вечар сапраўды за Прафіткаю пачуліся грымоты і па шашы засняжыў пылок — як бы молаты цукар, калі тайком зжыраеш у каморы дзівосную матчыну мазурку, падрыхтаваную на вялікае свята.

Пакуль чуб хмары высоўваўся і высоўваўся, пакуль паказалася даўно не голеная фізіяномія буры з зубялямі бліскавіцаў, фізіяномія, якая тры дні не ела, выбзыкнуў перад самюсенькім носам яе, з па-за Прафіткі, адурэлы аўтобус і так памчаў уніз, так прашапацеў ён праз чароты, у якіх ужо намачыў пад сябе масток, так скакануў на паднябесную траншэю, быццам заяц з рассадніка, што здавалася: вось і канец свету!

Стрэхі поўныя птаства: галак, шпакоў, вераб’ёў. А пад стрэхамі сцішыліся куры. Свінкі неспадзявана разбрыкаліся па агародзе радасцю рэкрутаў на апошняй забаве ў вёсцы. Спахмурнеў задуменны конь. Прыціхлі каровы, не кажучы ўжо пра авечак. Паветра набрыняла надзеяй, што хата ўсё-такі будзе плысці, яна ж драўляная, кожнаму хопіць кавалак чагосьці...

Маці зачыніла акно і перахрысцілася.

Па небе прайшоўся чорт з віламі, выгінаючыся ад рогату, быццам старая п’яная дзеўка. Аўтобус жа, калі не пагубіў сваіх вісклівых апонаў, напэўна, сядзіць цяпер у нейкім гаражы ды плюскае шклянымі бельмамі гультаяватага сабакі. Вёз ён пасажыраў, бы бобік кашку на хрыбце: палёгку меў пры хуткім бегу, вельмі хуткім, да таго хуткім, што даходзіла да рэдкай хвіліны згоды. Прапаў за траншэяй!

Ну!!!

У пекле апынуліся мы ноччу. Сядзелі на самюткім яго дне. Над намі дагараў свет. А мо гэта ўсяго толькі ўсмешкі чарцей-чарцянят, што схіліліся над намі ды спрабуюць убачыць, што з намі? Маці малілася штораз гучней.

У суседняй вёсцы пачаўся пажар, асвятліў шыбіны, ніткі дажджу, дрэвы, выгнаных на загуменне кароў і каня, плот, каменні... Я выбег на парог і глядзеў на пажар пад перунамі, і цешыўся ім, як чалавек, якому пасля цяжкага здарэння сказалі, што будзе жыць! Што свет існуе!

1969

Сакрат Яновіч
Одум

Пасля вайны вялікае мы школы паканчалі заядла і, усе да апошняга, дарослымі ўраз зрабіліся. І на работу ў гарады трамваезвонныя ды з тратуарамі франтаватымі, бы на фэст які вяселісты пайшлі-паехалі. Грошы ж свае мелі, яшчэ з малаком на губах будучы, во дзіва цуднае было над дзівамі! Так працавалі там і ў якія толькі хочаш змены, што сам Сізіф той пры нас гультаём здаўся б... Не з аднаго страху парабка, што маўклівым кватарантам споўдаўся ў кожным з нас, — а каб не турнуў хто на галытву тую бацькоўскую назад. За шанц жыць потым, як у байцы, браліся сутаргава, неадчэпна.

Мы палічылі, што мінулае сваё басаногае, дзякаваць Богу, у дурнях пакінулі спрытна, таму сэнс усякі без нас або не ў нашым новаздабытым уявіўся тады да абсурду немагчымым, часам няхай сабе смешным усяго да сакатлівага рогату. Маці задрыпаная з бацькам зацюканым, усё роўна што памылка несусветная лёсу людскога, у глухамані забеластоцкай беспатрэбна гароўна карпелі. Свет цэлы не бачыў чагосьці такога з маладымі ды й найстарыя са старых не зведалі аніколі. Як жа лёгкакрыла ішлося ў часы тыя і ў нагу несумненна жа ж!

Ой, стараліся мы ды перастарваліся, не ў прыклад кажучы, быццам дзеці малыя, якім цацкі за тое навюткія і фабрычныя, нікім не кранутыя, далі на свята прычаканае ўрэшце. У захапленні гэткім ад таго, ажно да першабытнага самазабыцця зацьменнага, у якім год за годам нам гады замільгацелі ўвачч на падабенства лікаў тых выйгрышных на рулетцы нейкай азартнай. Стаўкі тадышнія на карту нашу запаветную дазвалялі пакуль на няшмат, спачатку на абноўку чаравічную, а потым і на касцюмную, з зашпількамі фарсістымі-серабрыстымі. Ну й разжыліся ж радасна і сяк ды так на мэблю блішчачую і на кватэры жаданыя з пакоямі гардзінна-шырокаваконнымі. А й унучанятамі, як анёлкамі,

дзеда з бабкай з рукамі парэпанымі пацешылі мы па-панску для шыкоўнасці пад тайны свой комплекс хама на паркетах.

Дзяцей пагадавалі ж мы так, быццам яны былі не нашымі, а прысланымі ад паноў нам даўгапамятных на ўтрыманне смачнаежнае і выхаванне фінціклюшнае. Раслі панічамі і паненкамі ў нас на хвалу усё-такі вясковую, і вазілі ж іх туды што ні свята, у дрымоцце тое прыгуменняў, на паказ абавязковы дзеля цётак з дзядзькамі, а і зайздрасці прыемнай ад суседзяў у заплоцці. Лялькамі разадзетымі і шпанюкамі, якім толькі малака птушынага не хапала!

Як кажуць: і азірнуцца не паспелі, калі сівізна пасыпалася на галовы нашы інеем прымаразку першага і вочы заімгліліся стомаю пасля дарогі такой пыльна-доўгай, малапраезнай яшчэ ў тое вандраванне наша. Песні тыя, што спявалі мы ў вёсны маладыя і ў леты квяцістыя, рэхам беспаваротным адляцелі на той свет, а словы родныя з родных цяпер непатрэбшчынаю на гарышчы хаты або ядлоўцамі на палях удзічэлых старонння сардэчнага; душы ў пустапаш пустазельную выradзіліся. Бацькоў сваіх вось крадком пахаваўшы на могілках, бяспамяццю зарастаючых за палеткамі пакінутымі, а дзяцей шумна ў зямлю абяцаную альбо ў Амэрыкі выправіўшы з кашалькамі тугімі, агледзеліся і самі век дажываючымі, каратаючымі дзень да вечара ды над фатаграфіямі даўнімі галавою ківаючы... Адно неба засталося нязменна зорным і буры пераджніўныя гэтак жа памаладзецку грымотныя ды захады ў задуменні назаўсёды ціхім барвовыя, і маладзік месяца ў ноч Пятра і Паўла, бы перад колішнімі зажынкамі, цярпліва напамінаючы з нябёсаў над нашаю айчынай зараз пустыннаю, што без сярпа перш не было б хлеба.

Як жылі, так і пражылі. І па законе старасці натужваемся думаць пра раней непрадчуваныя намі тысячагоддзі, разумеючы, хоць бессаромна позна, як блізка, аднак, адыйшліся мы наперад, нягледзячы на зразумелую і слушную гідлівасць нашу да існавання сярмяжнага пад стрэхамі саламянымі, пад якімі проста па-варварску былося. І добра, што прынамсі бяздарна ўяўляем сабе ўсё, колькі нам да спасціжэння неспасціглых Элады і Рыма. Ды пытаем самі ў сябе з сумненнем, як мудрасць: а як гэта нас успамінаць будуць і ці прыстойным словам?

1986

Міра Лукша
Ганавічнікі

Па-пад лесам, сярод палетак, засеяных тым-сім альбо і зарастаючых буяючым лабузіннем ды лясным самасеем, стаіць хата трох Ганавічнікаў. Коля, Косцік і Крысцё Назарэзікі — кавалеры, нестарыя. Жыць мусова, так сказаць, як набяжыць. Пакуль жылі маці Маня ды дзед Ваня, нейак жылося, пакуль не пераелі геркаўскія рэнты. Малодшыя крыху чыпелі ў Гайнаўцы, рабілі, пасля падтрымліваў быў іх і Курань сваім славутым „супам”. За абаронцаў простага люду хлопцы, як і ўсе ў вёсцы, паставалі б муром.

— Шкада, што памерлі, а то і сёння мы аддалі б на іх галасы! — кажа Косця і пацягвае проста з рыльца бутэлкі вішнёўку, адзін буталь ледзь за шэсць злотых. Вішнёўка „скляповая”, ведаеш, што п’еш, не тое, што рускі разбаўлены спірт ці Раяль. Ад такога дык толькі што гебнулі два маладыя суседзі. Напіліся ў кампаніі, заснулі дый не паўставалі. Нават іх і не памылі перад пахаваннем, бо не было як; паразгіналі акалеўных нябожчыкаў, пашукалі чыстых якіх ануч у шафах, і нацягнулі на транты нейкія летнікі ці не па дзеду, запакавалі ў труны аплачаныя гмінай грамадскай апекай, і адправілі на стары могільнік за вёскай, дзе ў свежых магілах пакояцца штораз маладзейшыя жыхары навакольных вёсак. О не, Коля, Косцік ды Крысцё да такога не даваліся. У параўнанні з хатай Паўлушыных дык іхняя сядзіба маецца як варшаўскі гатэль „Марыёт” да гміннай абрыганай забягалаўкі. Праўда, начуе ў іх народ, але за сваё ўсе п’юць. І спаць валяцца не на падлогу, а не тапчаны, канапы, ложкі, у пасцель, як людзі. Праўда, напалохаліся тады, пасля скону Паўлушыных хлопцаў, Ганавічнікі, нават не пайшлі развітацца, не то што каб у царкву ды правесці на могільнік. Першы раз, бо хлопцы радзінныя, свойскія — і ніякага вяселля не прапусцяць, і хрысцін, і мярлін. Спачуваюць, цешацца. Чалавек жа ж жывы, сярод людзей жыве.

Прыйшоў быў лось на падворак Ганавічнікаў. Калісьці, у лютыя зімы, жывёлы шмат наведвалася на падворкі, пад адрыны ды стагі, каб пакарміцца. Цяпер тыя зімы як не зімы. Чаго ласю было завітваць на падворак галодных гаспадароў? Можа, звабіла яго мычанне апошняй каровы ў напаўразваленай аборы? Зацяўкалі тры сабакі, накінуліся на звяра, загналі яго паміж шопкі. Схапіў Крысцё сякеру, Косцік нейкі лом... Загналі лася ў недапалены садок, запутаўся паміж галінамі старых яблынь. Мелі хлопцы мяса шмат, сабакі касцей. Скуру звалілі ў нужнік. Мусілі да ветру хадзіць за стадолу, бо тая акалелая ласёва скура тырчала з ямы над седала. Пакуль мароз трымаў, дык стаяла там дыба, не псавалася. А пасля і дастаць яе цяжка было, як пацяплела. І калі сталі стражнікі па вёсцы шукаць рыбалоўных сетак, нарваліся на той смярдзючы срач з хмарай мух. Пашукалі ў Ганавічнікаў больш дакладна — а тут у іх на гарышчы наступнае: абрэзы, пісталеты, стрэльбы-двухстволкі, набор спецназаўскіх нажоў... Калекцыянеры! — казалі. Нідзе таго ўсяго не ўжывалі. Мужчынская справа збіраць ружжо. Займаліся гэтым пушчанскія людзі здавён і заўсёды. Віну на сябе ўзяў найстарэйшы, Коля.

— То хоць у цяпле пажыве, — каменціруе Крысцё. — Добра накормяць. Тэлевізар е, камп’ютэр. Чалавек у турме развіваецца. Адно толькі, што няма як напіцца. То хоць будзе мець дарэмны „адвык”. А што бабаў няма... А што, тут можа іх маем?..

2008

Trymajciasa, naszy słowy!

(Ciąg dalszy ze str. 35)

Kadłyby. Nogi. *Kadłyby balać*: nogi bolą**.** Słowo to ma związek z polskim: kadłub. Czasem było używane w znaczeniu: kości. Inne słowo: **kałdyby (kałdobiny)** – oznaczało wyboje na drodze. Na nogi mówiliśmy też: **hiry.** W języku polskim został ślad po naszych hirach: giry. W rosyjskim giria to ciężarek. Mieliśmy jeszcze słowo na nazwanie ciężkich nóg: dyby i czasownik: dybać. *Jon padybaŭ kudyś. Nu, dybaj. Padniaŭ swai dyby i padybaŭ. A ty na dyby i da raboty.* Rosyjski czterotomowy słownik Dala notuje to słowo. W języku polskim mamy słowo: dybać, ale w znaczeniu: czaić się.

Kuzaka. Pełzający owad. *Jakijaś kuzaki poŭzajuć. A czort z hetymi kuzakami, niachaj poŭzajuć.*

Paszychawać. Poszczęcić się. *Ni paszychawało. Ni szychuja mnie. Trebo mieć szych.* W języku polskim odpowiednikiem tego słowa jest: fart. Mieć fart.(Mąż dodaje, że to ślad po pierwowzorze niemieckim: dobrze się pojechało). Obecnie mówi się: mieć farta.

Laskać. Trzaskać. *Laskać dźwiarami. Dźwiarami tolko lasnuŭ.*W języku polskim mamy pokrewne: łoskot. Niektórzy mówili: *loskać. Waknom loskać. Wakno loskaje*. *Zaczyni wakno* (zamknij okno).

Budziań. Dzień powszedni. *Odziawajaszsa u budziań jak u wielkaje świato. Budziony adzietak.*

Cadziłko. Kawałek lnianego płótna do przecedzania mleka. Słowo zachowane w potocznej polszczyźnie z okolic Tykocina jako: cedziłko.

Czortapałoch. Oset. *Tolki adzin czortopałoch tut raście*.

Kapersać. Szturać. *Ni kapersaj. Czaho jaho kapersajasz i kapersajasz*. Słowo zachowane w polszczyźnie okolic Tykocina jako: kopersać, i w tym samym znaczeniu. Ciekawostka: w tych okolicach do polszczyzny przeszło nasze słowo: **brachać (**szczekać), i brzmi: brzechać. W latach sześćdziesiątych ub.w. w Warszawie często słyszałam, że ktoś na kogoś nabrechał. Coś ty na mnie nabrechała. Sam nabrechałeś, i to na mnie.

Chabor (z akcentem na: o). Łapówka. *Chaborniki jany ŭsie. Jon tolko chaborniczaje. Chaboru zachaciełasa.* W białoruskim literackim istnieje w innej formie; chábar. Chábarnik.

Blejać. Zawodzić, miauczeć przeciągle. *Katy u was cały dzień blejuć*.

Bizun. Bicz. W języku prostym małolaty były nazywane bizunami. *Samyja bizuny tudy papierli.*

Drypać. Dreptać bez sensu. W polszczyźnie mamy: cipcia-drypcia. W języku prostym: *pipcia-drypcia. Zadrypałasa zusim*. Zadrypanka: zabiegana kobieta.

Świarbieć. Swędzieć. Notuję to słowo dla następującej uwagi: mamy je w języku polskim, w powiedzeniu: język świerzbi. Już tak prawie nikt nie powie.

Zjechau z hłuzdu. Ześwirował; odbiło mu.

Hanawicy. Portki. Tak mówiono w języku prostym, choć powinno być: nahawicy. Wszyscy mówili: hanawicy. Jakby chodziło o lekceważące traktowanie tej części ubioru. Hanawicy, i już.

Halina. Gałąź. Haljo: gałęzie.

Leszczotki lub leszczatki. Zacisk, imadło, szyny (med.) *U za ciesnych botach jak u leszczatkach. Jak u leszczatkach* – matka często powtarzała te słowa, mając na myśli nie tylko za ciasne buty, ubrania, ale i duszną atmosferę. *Ni budu ja żyć jak u leszczatkach*.

Naszparyć. Spuścić dziecku prędkie lanie. Wtrzaskać mu. Opamiętać się po niewczasie. *Naszparyŭ dzicia bez patreby*.

Cubanić. Gęsto bębnić (o ulewnym deszczu). Deszcz cubani. *Zaraz budzie cubanić. Uże cubani. Uże dożdż cubanić. Razcubaniŭsa*.

Atawa. Trawa z drugiego pokosu łąki. Pytam męża, czy zna to słowo. Nie zna. U nich pod Toruniem mówiło się o tej drugiej trawie: potraw. Oba słowa obecne są w języku polskim jako regionalizmy. Nasza atawa w języku polskim to otawa. Otawa była ciemniejsza od pierwszej trawy. Czasem wyższa. Nie było w niej tylu ziół, co w pierwszej trawie. Łąka z otawą wyglądała jak starannie utrzymany trawnik.

Parszuk. Wieprz. *Skolki parszukoŭ nahadawali?* Słowo obecne w gwarze polskiej (przypomnę: słownik tej gwary można znaleźć na: zgapa.pl).

Apałonik. Łycha wazowa. Słowo obecne w polskiej gwarze okolic Tykocina. Codziennie używaliśmy tej nazwy: apałonik.

Ahładki. Placki z mąki lub ziemniaczane.

Zaszpilić. Zapiąć. Zaszpilało się również guziki. *Zaszpili palto.*

Turzać. Szarpać. *Ni turzaj jaho*. Słowo obecne w polszczyźnie, w gwarze podlaskiej.

Bażycca, pabażycca. Przysięgać na Boga, przysiąc na Boga. *Jon pabażyŭsa*. On się pobożył. I po co się bożysz? *I na sztoż ty bożyszsza?* Słowo obecne w polskiej gwarze podlaskiej. *Jana nawat bażyłasa*. Po co się bożysz?

Za biazdurno. Za nic. Sprzedać coś za biezdurno.

Klikać. Wołać kogoś. *Paklicz jaho da chaty*. Obecnie klika się, siedząc przy komputerze. No to mamy klops. *Klikali jaho, a jon kudyś padzieŭsa*. Wykrzyknik w literackim białoruskim: klicznik.

Zaszczepki. Haczyki u okien i drzwi. Zawsze u nas były te zaszczepki. Jeszcze są w Narejkach, m.in. w chałupie,

gdzie odbywają się nasze zjazdy. Mały białorusko-rosyjski „Słoŭnik” (Narodnaja Aswieta, 1994) podaje to słowo jako: saszczepki.

Hryczanka. Kasza gryczana.

A nu jaho! Niech idzie do diabła!

Padwiaści pad durnoho chatu. Zrobić z kogo głupca.

Sztybli. Półbuty, najczęściej twarde, niewygodne**.** Albo od: sztybel (w jidisz: pokoik u chasydów) albo od: Stiefel (niem.: buty z cholewami). W slangu miejskim sztybel to cienias. Przedziwne bywają losy słów. Niektóre zawędrowały w ciemny zaułek.

Trumkać. Grać, nie posiadając słuchu, na instrumencie strunowym. *Jon trumkaje. Piarastań trumkać!* O wodzie też tak mówiliśmy, ale w sensie pozytywnym, miłym dla ucha. *Wada trumkała u naszaj reczcy. I jaszcze jana trumkaje*. Nasza woda trumka teraz: nikomu. Trawie.

Skibka i łusta. Kromki chleba. Łusta to była duża skibka.

Wyraj. Ciepłe kraje. W języku prostym przerobiliśmy ciepłe kraje na legowisko. Dodaliśmy do wyraju słowo: drychlać. *Cały dzień drychlajasz na wyraju*, czyli: cały dzień gnijesz na legowisku. Mieliśmy na myśli przyjemne legowisko, ciepłe, wygodne, rajskie.

Klinok. Bawełniany worek do wrabiania białego sera. Ktoś jeszcze wyrabia taki domowy ser? W sklepach pojawiają się czasem serki klinki, ale nasze były dwa razy większe i przebijały w nich kremowe pasma dobrej prawdziwej śmietany.

Wyraczyć. Wytrzeszczyć (oczy). *Waczyska na jaho wyraczyŭ. Wyraczyŭsa na jaje jak jaki źwier. Czaho wyraczyŭsa?*

Łoni. W zeszłym roku. *Heta było łoni.*

Żmienia. Garść. *Żmienia naszych słoŭ. Żmienia krupy. Żmieńka szczaścia*.

Kroŭ. Krew. *Heta nasza kroŭ.*

Trymajciasa, naszy słowy! Daję wam życie w moich szkicach

Tamara Bołdak-Janowska

Гумарэска

Абмежаванні

Я – небяспечны чалавек. Опасный мужчина. Калі паяўляюся ў іншай краіне – чакай ад мяне неадпаведных паводзін (гвалтаванне, падчэпліванне малалетак рознага полу, знявага цнатлівых кабет) і лепш было б мяне ўвогуле не пускаць за мяжу, а калі так – дык з маёй памяркоўнай і разумнай кабетай, якая ўтаймуе мае непрыстойныя схільнасці і жарсці словам ці качалкай.

Але што ж зробіш – адпускае мяне мая любая нават у блізкае замежжа, нават і далейшае. Бо ж з мяне такі вандал, калі не праветруся. Закісну, дык з мяне чэрці валам лезуць. Шалею, як задоўга месца засяджу. Дык, скажам, пусціць мяне мая жонка на Беларусь. Да сваякоў. Сваю машыну мы ўжо пазбыліся, дык на аўтобусе ці са знаёмымі. Так і цяпер выбраўся быў, у Гродна. А на мяжы – загвоздка. Усё маю: і пашпарт, і багаж як трэба, без боерыпасаў ды наркотыкаў ці чаго там падазронага, разам з літаратурай (можа, і „Ніва” падпольнай лічыцца, бо вершы ў ёй друкуюцца няшведскага Шведа пра тое, каб нашай мовы не пакідаць, каб не ўмёрлі?!), а тут паглядзелі на мяне пагранічнік з мытнікам, паўзіраліся нават і ў вочы за сетачкай маршчын, і пытаюцца:

– А дзе ў вас тры прэзерватывы?

Думаю, прыколваюцца дзядзькі. А да іх яшчэ і маладая мытніца падышла, строга, звёўшы бровы, проста мне ў вочы паглядзела: не ўпусцім у нашу рэспубліку такога еўрапейца, каб без трох, прынамсі, прэзерватываў быў. Ці стары, ці малады, ці сексуальна заклапочаны ці не, ці гомапэўны, ці гоманяпэўны, сатырык ён ці трагічны паэт.

Мне, як, скажам, сатырыку ў маім узросце, дык тыя прэзерватывы на шары, бо мне, мабыць да лямпачкі тыя непрыстойныя ці багабоязныя паводзіны мае еўрапейскае персоны і іншых. Мабыць, каб ехаў аўтобусам у тое Гродна, пра гэта не пыталі б? А шафёр кажа: „У Італію трэба мець з сабою асцерагальны трохкутнік, атэчку, камплект запасных лямпачак і наклейку „PL” (вядома, на аўто). Яшчэ: бела-чырвоную адблескавую плітку (50 х 50 см), якую можна начапіць на выстаючым па-за машыну элеменце (дошка, байдарка, ровар), задняе люстэрка з правага боку аўтамабіля, вогнетушыцель. У Харвацыю – да таго ўсяго яшчэ буксірны трос, а нельга мець з сабою дадатковую банку з палівам, а ў той Турцыі – аж тры асцерагальныя трохкутнікі”. Мне ўжо асацыюцца тыя трохкутнікі з чымсьці непрыстойным... Узяў бы тыя прэзерватывы, каб ведаў. Не скарыстаў бы, пасля знайшла б... іх у багажы... мая жонка. Божа мой! Але справы сямейныя – гэта вам не памежная і ўнутраная палітыка!

Не пусцяць мяне ў Гродна! — забілася мне ў галаве. Назад паеду! Але сусед дастаў са свае сумкі камплект пахучых ружовых, ужо з выгляду кайфовых кандомаў. І пазычыў мне, старому. *Для яй*, – кажа, – даю вам іх назаўсёды.

Ды не, аддаў я яму іх зараз пасля пераезду мяжы. Крыху шкада – хоць панюхаў бы час ад часу...

Міра Лукша

Незабыўны публіцыст і прыяцель „Czasopisa”

Калі ў 1990 годзе пачаў выходзіць „Ч”, Мікола Гайдук вёў якраз заняткі па беларускай мове для моладзі пры царкве Усіх Святых на праваслаўных могілках у Беластоку – Выгодзе. Праз удзельніка тых жа ўрокаў запрапанаваў, што ахвотна нам дапаможа ў рэдактарскай працы. „Няхай яны дадуць мне беларускія тэксты, то я іх папраўлю”, – сказаў. Мы ахвотна згадзіліся, бо самі яшчэ толькі вучыліся добра пісаць, і не толькі па-беларуску, але і па-польску. Хаця якраз паканчалі ўніверсітэты ці палітэхніку, то аўтарамі былі мы тады, на жаль, яшчэ надта слабымі.

Мікола Гайдук правіў нам беларускамоўныя тэксты, а з часам і сам пачаў іх пісаць. „Часопіс” успрыняў станоўча – як карысную і надзейную ініцыятыву маладога пакалення польскіх беларусаў. „Адной „Нівы” ўжо мала, каб дайсці да нашых людзей з беларускай тэматыкай”, – гаварыў. Неабходным лічыў рабіць тое і на польскай мове. „Няважна з кім, няважна дзе, але ўсякімі метадамі трэба змагацца за беларускасць”, – паўтараў.

Сам, аднак, у „Часопіс” пісаў выключна па-беларуску. Найперш у верасні 1994 г. пачаў штомесяц складаць календарыум, прыпамінаючы істотныя даты з беларускай мінуўшчыны, пачынаючы яшчэ з ранняга сярэднявечча. Падабраў таксама імёны і святы ў наш штогадовы каляндар. Гэтым тэкстам карыстаемся па сёння.

Мікола Гайдук часам стаў нашым найбольш плённым аўтарам. Нідзе – ні ў „Przegląd Prawosławny”, ні ў царкоўныя выданні – не пісаў так шмат артыкулаў, як у „Часопіс”. У нашым выданні таксама нанова аднайшоў ён сябе як беларускага асветніка. З канца 1996 г. у кожны нумар апрацоўваў укладыш „Аб нашым мінулым”, накіраваны найперш для школьнікаў і ліцэістаў. Быў гэта проста падручнік – з практыкаваннямі ў канцы кожнай тэмы – па гісторыі Беларусі, з вялікім націскам на Беласточчыну, як карэнную яе частку. На жаль, паспеў апісаць падзеі толькі да пачатку XVI стагоддзя.

Коратка перад смерцю ўзяўся яшчэ і за „Хроніку мясцовасці” – пастаянную рубрыку на апошняй старонцы з малюнкамі Уладзіслава Петрука – якую раней рыхтавалі Дарафей Фіёнік і Вячаслаў Харужы.

Мікола Гайдук бываў вельмі часта ў нашай рэдакцыі, якая тады знаходзілася па вул. Суражскай, у славутым у час Народнай Польшчы Доме прэсы, спярша ўнізе, пасля на другім паверсе. Пунктуальна прыносіў свае тэксты. Пісаў іх на машынцы і рабіў гэта вельмі акуратна. Беларускай мовай валодаў перфекцыйна. Так добра пісаць па-беларуску як ён – не ўмеў і не ўмее больш ніхто. Прытым у сваёй беларушчыне пазбягаў саветызмаў, якія да сёння з’яўляюцца атрутай для сапраўднай беларускай мовы. Яго беларушчына – гэта цалкам не тая штучная беларуская нова-мова, якую чуем напрыклад сёння па радыё з Беластока.

Для Мікалая Гайдука „Часопіс” тады быў важным месцам. Нашае выданне дазваляла яму працягваць публіцыстычную працу і надалей мог быць актыўным аўтарам. Нягледзячы на свой пажылы ўжо ўзрост і праблемы са здароўем, увесь час шмат працаваў. Вось як падвёў быў 1995 год у апытанні, якое мы зрабілі тады ў сваім асяроддзі:

„У маім асабістым жыцці мінулы год быў даволі плённы: выйшлі дзве кнігі – нарыс „Берасцейская унія 1596 г.” і пераклад на польскую мову кнігі Ю. Лабынцава і Л. Шчавінскай пра ролю Заблудава ў беларускім і ўсходнеславянскім пісьменстве. Узяўся я таксама апрацоўваць матэрыял на кнігу „Легенды Беластоцкай зямлі”, пачаў пісаць праект падручніка (папулярнай



Фота Міры Лукшы

Частка літаратурнай і публіцыстычнай спадчыны Міколы Гайдука, прэзентаваная падчас чэрвеньскай канферэнцыі ў Бельску-Падляшскім

кніжкі) „Гісторыя беларускага народа” з улікам нашага, беларусаў Беласточчыны, гаротнага лёсу; далей цягнуў розныя цыклы ў „Часопісе”, „Ніве”, „Przeglądzie Prawosławnym”, рыхтаваў „Фос” – словам, корпаўся па ранейшаму, але здароўе пагоршылася”.

На старонках „Часопіса” Мікола Гайдук публікаваў таксама свае апавяданні, асаджаныя зместам у мінулым, як „Крамола” з рэаліямі XIII-га стагоддзя на Гарадзеншчыне.

Так склалася, што ў выданні некаторых кніжак Міколы Гайдука і я таксама меў свой удзел як іх тэхнічны рэдактар. Рыхтаваў я ў друк між іншым „Легенды Беласточчыны”, падборку беларускай рэлігійнай паэзіі „Храм і верш”, таксама квартальнік „Фос”, які на беларускай мове тарашкевіцай выдавала Брацтва праваслаўнай моладзі ў Беластоку, а Мікола Гайдук перакладаў напісаныя па-польску тэксты.

Седзячы пры камп’ютарнай вёрстцы з Мікалаем Гайдуком я пазнаёміўся бліжэй. Для мяне стаў ён проста старэйшым прыяцелем і настаўнікам. Дзякуючы яму я навучыўся сяк-так правільна пісаць па-беларуску. Падчас нашых сустрэчаў распавёў мне ён шмат чаго пра сваё жыццё, асабліва пра жыццёвы досвед. Вучыў мяне пакорлівасці і пераконваў, што ўсё патрабуе часу. З халодным спакоем глядзеў на беларускую дзяржаву, якая так нечакана ўзнікла нават для яго самога. Пагрозу для беларускай незалежнасці бачыў, аднак, не ў заўважальнай ўжо тады дзікай дабравольнай русіфікацыі, але ў рэваншызме палякаў, які паводле яго ніколі не згасне, бо „палякі ніколі не пагодзяцца са стратай тэрыторый на ўсходзе”. Цікава ці памяняў бы гэты погляд цяпер, калі Польшча ад амаль дзесяці гадоў знаходзіцца ў Еўропе без межаў...

Мікола Гайдук „Ч” вельмі цаніў і паважаў. Заўсёды абавязкова выказваў свае ацэнкі і заўвагі наконт новага нумара як толькі выйшаў ён з друку. 21 снежня 1996 г. на з’ездзе Асацыяцыі беларускіх журналістаў – арганізацыі, якая да сёння з’яўляецца афіцыйным выдаўцом Часопіса – быў выбраны членам ўправы тады ў восем асоб. У час дыскусіі прапанаваў, каб „Часопіс” разросся ў г.зв. „тоўсты часопіс”, які даваў бы магчымасць публікаваць большыя формы – напрыклад аповесць. Такія „тоўстыя часопісы” ўзніклі ў нас, але, на жаль, Мікулы Гайдука не было ўжо тады ў жывых. Маю на ўвазе „Annus Albaruthenicus – Год беларускі” і „Тэрмапілы”.

Калі Міколы Гайдука раптоўна не стала, у „Ч” я напісаў кароценькі ўспамін, якому даў загаловак „Пакінуў трывалы беларускі след”. Цяперашнія мерапрыемствы ў яго гонар яшчэ больш гэта пацвярджаюць. Лена Глагоўская, якая так дакладна прыгледзелася спадчыне па Міколу Гайдуку, адназначна сцвярджае, што сэнсам яго жыцця была менавіта беларускасць. Гэтай справе прысвяціў ён усё сваё жыццё.

І яшчэ незабыўны публіцыст і прыяцель „Ч” нас, маладшых, пераконваў, каб не падаць духам. Аказваецца, мы, беларусы, былі і ёсць песімістамі. Былі моманты, калі і я пераставаў верыць у сэнс сваёй працы на беларускай ніве. Калісьці пажаліўся быў спадару Гайдуку: „А каму калісь усё тое будзе патрэбнае...”

„І мы ў „Ніве” таксама калісь так думалі, – адказаў мне. – Мы былі перакана违ны, што маладых беларусаў больш не будзе, што на нас скончыцца „Ніва”. А тут і „Часопіс” з’явіўся, і радыёперадачы, тэлеперадачы, разгарнуўся выдавецкі рух...”

Юрка Хмялеўскі

За хлебам...

Раней у Англію выехаў мой старэйшы брат. Пасля забраў туды нашых бацькоў. У Польшчы засталіся толькі я – Магда, без работы, цяжарная другім дзіцём, з мала стабільным партнёрам побач. Хацела далучыцца да сям’і і доўга намаўляла свайго Міхася.

– Там ёсць усе мае блізкія, – тлумачыла яму. – Тут зарабляеш малыя грашакі, а другое дзіцё ўжо ў дарозе, – і клала далонь на сваім жываце...

– Зноў мне выгаварваеш, што мала зарабляю, а сама ў жыцці і дня не працавала?! – агрызаўся Міхась.

Не працавала, бо вельмі яму давярала і ва ўзросце семнаццаці гадоў зацяжарыла.

– Маюць там лепшую сацыяльную дапамогу, будзе нам лягчэй, – я далей пераконвала Міхася.

Праз нейкі час угаварыла яго і паехалі мы ў Англію. Міхась дастаў работу ў той фабрыцы, дзе працаваў мой брат Ян, удалося нам дастаткова хутка наняць малую але ўтульную кватэру. Міхась, хаця вельмі супраціўляўся перад выездам, раптам расцвіў.

– Чаго я, дурны, так баяўся? Ёсць тут выгадна і добра! – захапляўся, папіваючы піва.

Менавіта. Піва. Любіў піва, як я памятаю, але ў Англіі рашуча перабольшваў з алкаголем. Неўзабаве пачаў мяне біць, прымушаць да сексу, а кватэру трактаваў як гатэль. Спалучалі нас толькі дзеткі. Нашае каханне было татальнай памылкай. Цяжка было да гэтага прызнацца і адысці.

Шчасцем было, што я мела тут сваю сям’ю. Яны памаглі мне паверыць, што жыццё без Міхася будзе лепшым для мяне і маіх дзяцей.

– Дасі сабе рады, пабачыш, – брат дадаваў мне адвагі.

Вымушаная я была навучыцца новага жыцця. Бывала, што мяне гэта ўсё перарастала, але ўсё ішло на паправу,

да лепшага. Не магла сказаць аб сабе, што адбудавала даўнюю ўпэўненасць у сабе і аптымізм.

– Я зусім безнадзейная, – жалілася я Касі, сярдэчнай сяброўцы, з якой пазнаёмілася ў Англіі. – Сапсавала я сабе жыццё назаўсёды. Адчуваю сябе старухай і адкінутай.

– Не перабольшвай, – Каська ківала галавою. – Бачу, усё ж, што тут трэба прымяніць спецыяльную тэрапію.

Гэта яна завяла мяне да цырульніка, памагла купіць новую вопратку. Давала мне надзею, што напаткае мяне штосьці добрае і буду яшчэ шчаслівай.

– Знойдзеш кагосьці, але да гэта трэба імкнуцца і хацець! – гарантавала Каська і ўсміхалася лёгка кончыкамі вуснаў.

Каська канчаткова намовіла мяне на супольнае выйсце. З румянцам на твары вайшлі мы ў клуб з гучнай музыкай і тлумам людзей. У сваім жыцці я не бачыла ў адным месцы столькі так сексоўна апранутых дзяўчат. Я не падыходзіла да гэтых людзей і месца ў клубе. Я не шукала прыгоды, таму не надта шыкоўна была апранутая на гэтую імпрэзу, і цяпер адчувала сябе тут як брыдкае качанё. Тым больш задзіўляла мяне зацікаўленне маёй асобай аднаго англічаніна. Не спускаў ён з мяне вачэй. Я была ўпэўнена, што гутарыць са сваім суседам якраз пра маю асобу. Ахапіў мяне пярэпалах.

– Каська, загадваю эвакуацыю, нейкі тып пастаянна на мяне вырачвае вочы! – шапнула я ў вуха сяброўцы.

– Пакажы, катораму так падабаешся! Усміхніся яму, гэта яшчэ не згода на бог ведае што!

Я наперакор сабе, перапалохана, паслала гэтаму чароўнаму брунету сціплую ўсмешку. Ён устаў і накіраваўся ў нашым напрамку.

– Гэй, я Овен! – працягнуў руку да мяне.

– Магда, – я пакланілася. А пасля пачалося! Овен штосьці гаварыў да мяне па-англійску, але я нічога не разумела. Сітуацыю ратавала дарагая Кася.

– Мая сяброўка, на жаль, не гаворыць па-англійску.

– Што ж, англійская мова Магды пэўна не горшая чым мая нямецкая...

Назаўтра трэба было няньчыць дзяцей, але я з усмешкай успамінала чароўнага англічаніна, ды трактавала ўчарашні вечар як аднаразовае здарэнне. Але Овен не дазволіў пра яго забыць. Высылаў мне эсэмэскі, адну за адной. Гэта Каська ўвапхнула Овену ў кішэню картачку з нумарам майго мабільніка. Я свае месіджы перасылала Касьцы, а яна адзвоньвала Овену, задаволеная як падлетак, з перакладзеным зместам. Потым мы супольна рэдагавалі адказы, амаль суткі мелі мы з Касяй гарачую лінію.

Пастаянна наплывалі новыя весткі, але памалу мая эмацыянальнасць уступала месца рэчаіснасці. Овен сапраўды нічога не ведаў аб маіх дзецях і турботнай мінуўшчыне. Не хацела я далей цягнуць такую гульню, сказала яму праўду ў час наступнага спаткання. Прыкмеціла нейкую заклапочанасць на яго твары. Была ўжо ўпэўнена, што дасць драпака, ды ён толькі ўсміхнуўся да мяне, пасля нешта сказаў Касі.

– Ён кажа, што гэта нічога дрэннага, – сказала мая сяброўка. – Ён хоча з табой бліжэй пазнаёміцца, але не жаніцца.

– А ты ад заўтра вучыся англійскай мове, бо мне ўжо хапае! – Каська ад стомы паваліласяна маю канапу, калі мы вярнулся дамоў. – Як жа ты з ім дагаворышся?

Менавіта гэта было маёй наступнай праблемай. Овен не толькі не ўцёк, але ва ўік-энд запрасіў мяне на шпацыр. Я адчувала, што гэты раман можа працягвацца, але ж галоўнай перашкодай было няведанне мовы. Я ўжо страціла надзею на шчаслівае заканчэнне.

– Нават калі пайду на нейкія курсы англійскай мовы, цягнуца будзе гэта месяцамі, а нават гадамі, каб можна было з ім дагаварыцца!

– Ад чагосьці трэба пачаць, не можаш сустракацца з Овенам толькі ў маёй прысутнасці. Купі слоўнік, такі, каб змясціўся ў сумцы на пакупкі.

Насіла я той слоўнік на кожнае спатканне з Овенам. Сама пачала тлумачыць эсэмэскі і мейлы ад яго. Адначасова вучылася англійскай мове. Урэшце ж мела матывіроўку! Жыла я ў Англіі больш чым год, але прабывала ў атачэнні палякаў і не адчувала націску, каб пазнаёміцца з мовай сваіх гаспадароў. Хапіла гэтага дыгнастага хлапца, каб пачаць гарнуцца на навукі англійскай мове. Лепей выходзіла вучоба маім хлапчукам. Яны лавілі кожнае слова як губкі. Олюсь мала яшчэ гаварыў, але Міколка сустрэў Овена дасканалым зваротам на англійскай мове: „Я называюся Міколка. Прыемна з табою пазнаёміцца!" Я была ў захапленні. Было мне страшна, што Овен, моцны ў абяцаннях і тэорыі, сутыкнуўшыся з маімі сынкамі, перапалохаецца. Не цаніла яго. Пачаткова быў крыху бездапаможны, збянтэжаны і не даваў сабе рады з малымі. Я бачыла, што вельмі хоча прыблізіцца да Міколкі і Олюся, што стараецца. Аказалася, што патрабуе толькі крыху часу. Дарэчы, усе яго патрабавалі, новая сітуацыя была больш натуральная. Праз чатыры месяцы Овен вельмі добра дагаворваўся з маімі хлапчукамі і наладзілася паміж імі нітка ўзаемнасці. Мае хлопчыкі любілі яго, чакалі калі прыйдзе і гарнуліся да яго. Калі захварэлі, Овен не наракаў як смаркач, што не спатыкаемся, але яшчэ памог паскорыць візіт у лекара.

– Дзеці гэта спраўды файная справа, – сказаў мне калісь, а я буду гэта памятаць да канца жыцця.

Даверыла яму. За некалькі гадоў таксічнага саюза з Міхалам і серыі памылак нарэшце адчула, што жыццё ёсць файнае, а Овен – мой адзіны. Кахала яго цэлым сэрцам...

– Запрашаю цябе на вячэру, – сказала я аднойчы з англійскім акцэнтам, які трэніравала з Каськай...

Калі дзеткі заснулі, уключыла я субтыльную музыку і на скромным посудзе паставіла на стол сваю ўлюбёную запяканку. Першы раз адважылася стварыць рамантычны настрой і даць Овену мажлівасць падумаць, што я гатова на ўсё... Цягнулі мы ціхенька віно, гутарылі, але ведалі абое, што гэта незвычайны вечар і пэўна штосьці здарыцца.. Спачатку гаварылі аб „гэтых" справах. Прынамсі столькі, колькі можна гаварыць аб сексе карыстаючыся маім слоўнікам і тэлефонам. Ведалі ўжо з размоў што любім, а чаго не, што нас накручвае, а што смешыць...

– Чакалі мы гэтага паўгода, – я нават у бляску свечак бачыла вялікія зрэнкі Овена. Быў распалены.

– Я цяпер баюся, што цябе расчарую, – прызнаўся ў сваіх пачуццях.

– Гэта немагчыма, – я пацалавала яго і стала расшпільваць гузікі яго кашулі. Адчула, што гэта ласка, секс поўны чуласці. Гэта быў баль, а я была каралевай. Овен расцалаваў мяне з ног да галавы і з галавы да ног. Знаходзілі мы на сваіх целах самыя чулыя месцы. Я адчувала сябе шчаслівай і задаволенай....

Неўзабаве будзем спраўляць другую гадавіну знаёмства. Усё вельмі добра паміж намі. Пасяліліся мы разам у доме Овена. Плануем купіць шыкоўны вясельны строй і ўзяць цывільны шлюб. І павялічыць сям'ю. Урэшце я вывучыла агнлійскую мову, магу працягваць доўгія дыскусіі з маім найлешым сябрам і каханкам. І хто б падумаў, што ў жыцці яшчэ знайду такое шчасце?

А хатка ў Г...цы стаіць пустая, чакае сваіх гаспадароў-эмігрантаў...

Сцяпан Карбоўскі

Маё супрацоўніцтва з ангельскай службай парадку

Жартаўнікі часам кажуць, што і наш лёс часам мае пачуццё гумару. „Цвярозыя" даказваюць, што гэта толькі „совпадение обстоятельств" – чаго ж варта ўсё ж пазбягаць... Але ці ж можна пазбегнуць таго, што табе наканавана?

Было ўсё гэта тады, калі здзяйсняўся І З'езд Беларусаў Свету ў Менску... Спадар Лашук запрасіў мяне к сабе на пабыўку. Гасцяваў я тады ў яго з месяц часу – хаця час той у Лондане быў асабліва „гарачы": і ў палітычным, і ў атмасферным сэнсе. Ну, бо калі я рыхтаваўся ў дарогу, дык усе мяне перасцерагалі, што Англія – гэта ж ужо поўнач, там быццам безупынная сырасць, туман і холад – таму раілі ў дарогу цёпла апрануцца. А гаварылі гэта людзі, якія Англію быццам добра ведалі... Я, па прыродзе чалавек даверлівы, а маючы на ўвазе капрызы надвор'я, дык і быў неспакойны пра лёс майго „агародчыка" – дома ж панавала празмерна цёплае і сухое надвор'е.... А я ж не хацеў, каб у маім агародчыку ўсё бездапаможна высахла без мяне...

Падарожжа ў Англію было нават выгаднае – большую частку падарожжа ў аўтобусе глядзеў я фільмы на ўнутраным экране. Назіраў з цікаўнасцю і краявіды ваколіц, праз якія мы ехалі. А калі мы ўжо апынуліся на ангельскім узбярэжжы, мяне здзівіла гара на беразе мора. Дакладней – была гэта высачэзная скала з гладкай сцяной, а ў ейным вярху, з дзесятак метраў ніжэй, у сцяне былі дзверы з выхадам на балкон. Словам, арыгінальны назіральны пункт на мора... Колькі новых, цікавых краявідаў і людзей разумных (і не толькі) сустрэць мне давялося! Пазнаёміся я тады са спадарыняй Міхалюковай (акурат тады ейны муж быў у бальніцы і ўсе ягоныя знаёмыя былі моцна занепакоеныя ягоным здароўем). А спадар Лашук напачатку нават і ўначы быў з беларускім асяроддзем у кантакце, бо ўсе былі зацікаўлены і падзеямі ў Мінску (з нагоды І Беларускага З'езду). Ну і прагнозы маіх знаёмых, якія варажылі мне, што я ў Англіі змерзну, не здзейсніліся – і тут панавала жарышча... І гэта мяне мала радавала, калі думаў пра свой агарод. Тут я, зрэшты, не меў шмат часу на ўспаміны пра хатнія справы. Лашука штодня хтосьці наведваў ды кніжак у яго было безліч, з якімі варта было пазнаёміцца. Нават давялося мне з ім у Скарынаўскую Бібліятэку заглянуць... Вандроўкай па горадзе я і сам часценька займаўся – часам за пакупкамі бегаў і месяц мінуў – а ў сваёй фірме водпуск кончыўся... Аўтобус з Польшчы, якім вяртацца дамоў мне было трэба, затрымоўваўся на станцыі Вікторыя. І так падумалася, што неабходна мне праверыць дарогу да гэтай станцыі. Нарамак дарогі я ведаў, але якраз месца ў якім я зараз быў, дзяліла даўжэзная вуліца, праз якую не было праходу. А надарыўся момант, калі на гэтай вуліцы было зусім пуста... І я спакусіўся: апынуцца на другім баку! Цяпер ужо спакойна мог імкнуцца да прадугледжанай мэты, не трацячы дарэмна часу... Але прайшоў я ледзь з

дзесятак метраў, а перада мною з пад'езда аднаго дома выйшлі два паліцыянты. Я спыніў крокі. Паліцыянты, калі са мною зраўняліся – адзін з аднгао майго боку, другі з другога – пачалі ісці са мной у маім напрамку, вядома, нічога не гаварыўшы. Мне было сорамна, ды і што ў такой сітуацыі можна б зрабіць? Тым больш, калі чалавек мовы не ведае... Ішлі мы так даволі доўга – вуліца была даўжэзная (здругога боку, здаецца, парк быў ці якіясь зараснікі, ды што да гэтага можа мець нейкі краявід?..). І гэтая прагулка, звольненым крокам, пачала нават выклікаць ува мне злосць, бо яна мела быццам нейкую бессэнсоўную мэту... Мой настрой і роздумы зараз жа змяніліся, калі я ўбачыў недзе, воддаль з нейкага пад'езда перад намі пачала выязджаць паліцэйская машына. Ну што ж, цяпер усё ясна. Але ці мой паступак аж такі сур'ёзны, каб паліцыя рабіла столькі захаду? Хацеў я глянуць на сваіх „апекуноў" што ішлі са мною з абодвух бакоў... Глянуў у адзін бок – пуста. У другі – а каля мяне нікога няма... Як гульня дзіцячая.... Затрымаўся я і... глянуў ужо за сябе. Мае апекуны не прапалі. Яны, ужо ад мяне воддаль, нейкаму прахожаму закладвалі наручнікі...

Машына пад'ехала не да мяне, а я ўжо больш не аглядваўся за сябе. Накінуў хуткасць, каб Лашук не злаваўся, што позна вяртаюся, і паімчэў да тэй Вікторы... Па дарозе мне хацелася і смяяцца, і злавацца – на сябе, вядома. Выйшла, што давялося мне стаць супрацоўнікам сторажаў гарадскога парадку. Зразумела, што парушаючы яго.

Гарачае надвор'е непакоіла мяне, калі я думаў пра свой агарод. Развітаўшыся з новымі знаёмымі і Лашуком, я вёз шмат новых кніжак – успамінаў яшчэ больш.

Недзе на нямецкай мяжы ля прыпынка я пачаў адчуваць холад. І чым бліжэй сваіх ваколіц я набліжаўся, станавілася ўсё больш дажджліва і сапраўды пачаў я мёрзнуць... Калі ўжо апынуўся дома, пабег у агарод (вядома, каб не змокнуць, прыйшлося мне адпаведна апрануцца). У агародзе лебяда і ўсялякае іншае пустазелле было вышэй майго росту. Словам, прагнозы, асабліва ўжо сяброўскія варожбы – бадай наперакор (пажаданням) аказваюцца адваротнымі.

Сёння ўсё гэта ўжо гісторыя... Хаця жартаўнікі гатовы даказваць, што гісторыя любіць паўтарацца. Па-мойму, паўтараюцца калі часцей з'явы, якія рэдка розумам падбудаваныя.... З прычыны лёгкадумнасці, зласлівасці або псіхічнай хваробы?..

Зрэшты, у падзеі свет багаты: і ў разумныя, і ў недарэчныя... Бачым гэта безупынна і амаль на кожным кроку. Бо быццам „чалавек гучыць горда"...

Анатоль Маўчун

Асоба

Наш украінец Міхайла Гайваронскі

Украінскія выданні, якія пісалі і пішуць сёння пра свайго знакамітага кампазітара і патрыёта Міхайлу Гайваронскага (1892-1949), заўсёды згадваюць 1938 год: „Особливо творчим для композитора був 1938 рік. Михайло Гайворонський опрацював білоруські народні пісні, оркестрові твори, видав ще два скрипкові твори „Прелюдія" і „Сонатіна" для скрипки з фортепіано".

Сапраўды, вялікі ўкраінскі кампазітар, музыкант, дырыжор, педагог, скрыпач, грамадскі дзеяч, капельмайстар арміі Украінскай Народнай Рэспублікі Міхайла Гайваронскі ў канцы 1930-х гадоў шмат працаваў для музычнай Беларусі. Асабліва плённым на беларускія песні быў менавіта 1938 год. Жыў тады кампазітар у Нью-Йорку. Але яго там знайшоў Рыгор Шырма і напісаў яму ліст. Беларус і ўкраінец сталі ліставацца. Так пачалося іх сяброўства. Сам Міхайла Гайваронскі быў родам з Цярнопальшчыны. Маці ведала шмат народных песень, а бацька добра іграў на скрыпцы. У іх і вучыўся будучы кампазітар музыцы і спевам.

Пасля заканчэння народнай школы, паступіў у настаўніцкую семінарыю. Там наведваў аркестр семінарыі, спрабаваў пісаць музыку.

Пасля заканчэння семінарыі Міхайла Гайваронскі пачаў працаваць настаўнікам недалёка ад Львова.

У 1914 годзе Міхайла Гайваронскі ўступае ў рады Украінскіх Сечавых Стральцоў. Там арганізуе духавы аркестр, а потым становіцца капельмайстрам войск Украінскай Народнай Рэспублікі. Піша стралецкія песні і маршы.

У 1923 годзе Міхайла Гайваронскі пакідае Радзіму і эмігрыруе ў ЗША. У Нью-Йорку ён арганізуе хор і аркестр, а таксама паглыбляе свае музычныя веды ў Калумбійскім універсітэце.

Найбольш вядомымі творамі ўкраінскага кампазітара з'яўляюцца яго сімфанічная паэма „Над Чорным морам", „Гераічная паэма", „Гуцульская рапсодыя", рапсодыі „Доўбуш", „Родная старонка мая", маршы, уверцюры, струнны



Міхайла Гайваронскі

квартэт „Маразенко”, трыа „Каламійка”, зборнік п’ес для струннага аркестра, ён з’яўляецца аўтарам багатых інструментальных твораў камернага характару, напісаў шэраг песень на словы Тараса Шаўчэнкі: „Запавед”, „Вучыцеся браты мае”, „Садок вішнёвы” і многія-многія іншыя.

Міхайла Гайваронскі пражыў усяго 57 гадоў. Ён памёр 11 верасня 1949 года ў Нью-Йорку, дзе і пахаваны.

А цяпер вернемся ў 1938 год. Часопіс „Беларускі летапіс” за кастрычнік-снежань 1938 года пісаў: „Кампазітар М. Гайваронскі скампанаваў на мяшаны хор дзве беларускія песні да слоў Максіма Танка: „Спакойна дрэмле Нарач” і „Прайдуць гады”. Гэтыя кампазіцыі запачаткавалі новы кірунак у беларускай харавой літаратуры – кірунак свабоднай творчасці, – распачатак так патрэбнай працы музычнага ілюстравання нашай паэзіі. Вялікая падзяка і чэсць слаўнаму кампазітару!”.

Паэзію Максіма Танка вельмі ўпадабаў Міхайла Гайваронскі. 10 снежня 1938 года ў Вільні выступаў хор пад кіраўніцтвам Рыгора Шырмы. Менавіта хор і выканаў упершыню кампазіцыю Гайваронскага на словы Максіма Танка. А часопіс „Калоссе” ў 1939 года адзначаў, што кампазіцыя Гайваронскага на словы Максіма Танка захоплівае свежасцю і сілай малюнка. Але дзеля гэтага трэба добра ўчытацца ў тэкст літаратурнага твора, а таксама адначасова ўслухацца ў яго вольную ілюстрацыю, каб цалкам ацаніць сінтэтычную мастацкажывапісную яркасць, дакладнасць і гармонію ўсяго паэтычна-музычнага твора. Але апрача вонкавай, так сказаць, красы, вобраз Нарачы мае, як і сам верш Максіма Танка, характэрны ўнутраны сімвалізм, які надзвычай выразна выяўляе і падкрэслівае музыка Міхайлы Гайваронскага. Той самы часопіс „Калоссе” (1939, № 1) падкрэслі-

ГЭЙ, ПАЕХАЎ СЫН ДАНІЛА

Народная

Moderato risoluto. Апр. М. О. ГАЙВОРОНСКІ

Гэй! Гэй, па-е-хаў сын Да-ні-ла ды на Русь на вай-ну, Гэй, па-кі-нуў сын Да-ні-ла ма-ла-ду-ю жа-ну. Гэй, пі-са-ла я-го ма-ці тры лі-сточ-кі да я-го: Гэй, вяр-ні-ся ты Да-ні-ла, дый да до-му свай-го! Ды ўжо твая Каця-ры-на сваю волю паня-ла: па-за-еж-джы-ва-ла ко-ні тва-е ва-ра-ны-я па-за-еж-джы-ва-ла

allargando e dim.



Хор у Нью-Йорку. Дырыжор – Міхайла Гайваронскі (у трэцім радзе ў цэнтры)

ваў, што „асабліва трэба адзначыць і музыку Гайваронскага на сільны верш Танка „Прайдуць гады”, як адзіны вынятак з усёй чыста народнай праграмы”.

Пісаў музыку ўкраінскі кампазітар і да вершаў Якуба Коласа і Паўлюка Труса. Кожны з твораў гэтых паэтаў быў прадуманы, і музыка кампазітара была цесна сплецена з тэкстамі. Пачуцці паэтаў кампазітар адбіваў і дапаўняў гармоніяй свае музыкі.

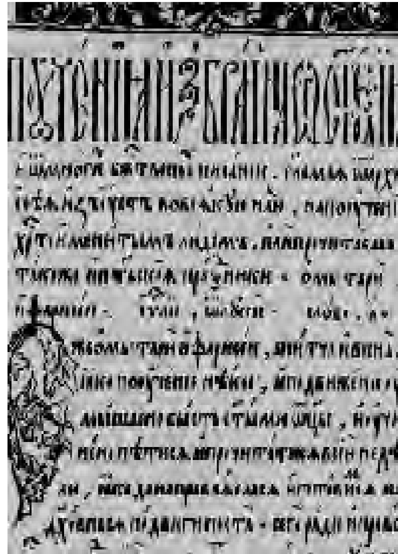
Летам 1938 года з Нью-Йорку Міхайла Гайваронскі дасылае Рыгору Шырму сем апрацаваных для хору беларускіх народных песняў. Сярод іх – „Гэй, паехаў сын Даніла”, „О-ю-ля-лю”, „Замуж пайсці, трэба знаць”. А восенню 1938 года Рыгор Шырма зноў атрымаў ад Гайваронскага пяць новых беларускіх народных песняў: „Лявоніха”, „Ой, гукнула сыраежка” (жніўная), „Ой, у полі дзве птушачкі” (рэкруцкая), „Як пайшоў Мікола” (валачобная), „Ой, ляцелі, ды два галобочкі” (валачобная). Часопіс „Беларускі летапіс” (1938, № 3, верасень) паведаміў, што „стыль і мастацкі характар апрацоўкі гэтых песняў як найболей адпавядаюць духу нашай народнай творчасці”. „Беларускі летапіс” нават надрукаваў ноты Міхайлы Гайваронскага да народных песень „О-ю-ля-лю” і „Гэй, паехаў сын Даніла”.

Рыгор Шырма і заходнебеларускія выданні ў 1930-х гадах шырока пісалі шмат пра тых, хто дапамагаў беларускай музычнай творчасці. Музычныя апрацоўкі народных беларускіх песень Міхайлам Гайваронскім ацэньваліся, як яркая гармонія, такая чыстая і спеўная, прадыктаваная народным кантрапунктам, якая ідзе побач з яснай народнай мелодыяй. Пры гэтым яны ніколі не зніжаюць песні да простага, чужога для мастацтва этнаграфізму, але разам з тым і этнаграфічных рысаў песні не мяняюць на штучныя эфекты і прыкрасы. Слухаючы беларускія песні ў апрацоўцы Гайваронскага, нават не ведаючы тэксту, мы даведаемся, што гэта звіняць валачобнікі або пяюць каляднікі. Ад кожнай беларускай песні Гайваронскага вее подыхам свежага паветра нашых лясоў і ніваў, чуецца пах сенажацяў, абмытых рачнымі хвалямі. Беларуская вёска, стагоддзямі абскубаная, гамоніць у тых гуках нячуванаю дагэтуль моваю – моваю свайго чулага і вялікага сэрца. І гэта ўсё, дзякуючы музыцы вялікага ўкраінскага кампазітара Міхайлы Гайваронскага, які пакінуў нашчадкам у спадчыну шмат цудоўных твораў, якія ўвайшлі ў залаты фонд не толькі ўкраінскай, але таксама і нашай беларускай музычнай культуры.

Сяргей Чыгрын ■



Выстава на радзіме М.Гайваронскага да яго 120-годдзя



Календарыюм

Ліпень-жнівень – гадоў таму

725 – Іпацієўскі летапіс у запісе пад 1288 г. паведамляе, што князь Уладзімір Васількавіч „поустрои церковь иконами и книгами" ў Бельску (на сучасным Падляшшы).

515 – У 1488 г. ваявода наваградзкі Аляксандар Хадкевіч засноўвае ў Супрасьлі (цяперашні Гарадок) праваслаўны манастыр, які праз два гады быў перанесены ва ўрочышча Сухі Груд на сумежжы Блудаўскай і Крыноцкай пушчаў (сучасны Супрасль).

470 – У 1543 г. паўстаў у Гародні адзін з першых аркестраў у Беларусі.

445 – У 1568 г. у Заблудаве пачала дзейнасьць першая на Падляшшы друкарня, у якой працавалі беларускія друкары Іван Федаровіч, Пётр Мсьціславец і Грынь Івановіч.

395 – У 1618 г. гетман Вялікага Княства Літоўскага Кшыштоф Радзівіл дараваў Орлі на Падляшшы прывілею, у якой гаварылася: „у маёнтку маім у ваяводзтве і павеце Бранскім ляжачым, Орля названым, фундую і закладаю мястэчка". Ягоны сын Януш пацьвердзіў дадзеныя Орлі бацькам правы і дазволіў карыстацца гарадзкім гербам.

305 – у ліпені 1708 г. швэдзкія войскі занялі Магілёў

195 – 13.07.1828 г. у Нягневічах пад Наваградкам нар. Іван Малышэўскі, гісторык царквы. Закончыў Жыровіцкае Духоўнае Вучылішча, Мінскую Духоўную Сэмінарыю і Кіеўскую Духоўную Акадэмію (1853). У 1962-1897 гг. быў прафэсарам Кіеўскай Духоўнай Акадэміі, дасьледаваў творы і жыцьцё Кірылы Тураўскага („Творы Св. Кірыла Тураўскага з апісаннем яго жыцця" (1878). Памёр 11.01.1897 г.

170 – 12.07.1843 г. у Грэфэнбэргу памёр Ігнат Даніловіч, гісторык (нар. 10.08.1787 г. у Грынявічах на Бельшчыне). Закончыў Віленскі ўнівэрсытэт (1812) і там працаваў выкладчыкам права, у 1825 – 1829 гг. – прафэсарам Харкаўскага Унівэрсытэта, у 1830-1835 гг.працаваў у Пецярбургупа падрыхтоўцы законаў для захадніх губэрняў, у 1835-1842 гг.– выкладаў у Кіеўскім і Маскоўскім унівэрсытэтах. Упершыню апісаў усе рукапісы і друкаваныя экзэмпляры Статутаў ВКЛ.

155 – 15.08.1858 г. у Гродзенскай губерні нар. Міхаіл Пліс, праваслаўны сьвятар з 1879 г. У 1919-1920 гг.уваходзіў у склад Цэнтральнай Беларускай Рады Віленшчыны і Гродзеншчыны і Беларускага Нацыянальнага Камітэту, у 1919-1923 гг.– быў законавучыцелем у Віленскай Беларускай Гімназіі, быў адным з заснавальнікаў Таварыства Беларускай Школы, выступаў за беларусізацыю праваслаўнай царквы ў Заходняй Беларусі. Памёр 24.04.1924 г. у Вільні.

150 – 9.07.1863 г. павешаны ў Вільні Зыгмунд Серакоўскі, адзін з кіраўнікоў Студзеньскага паўстаньня.

145 – 13.07.1868 г. памёр Канстанцін Тышкевіч, гісторык, археоляг (нар. 17.02.1806 г. у Лагойску). Закончыў Віленскі унівэрсытэт (1828), у 1828 – 1836 гг. працаваў у Варшаве, удзельнічаў у паўстаньні 1930 – 1931 гг. З 1836 г. жыў у Лагойску, дзе ў 1842 г. з братам Яўстафіем залажыў першы на Беларусі музэй старажытнасьцей. Быў адным з заснавальнікаў Віленскага музэя старажытнасьцей. У 1856 г. арганізаваў экспэдыцыю па Віліі. Першы склаў тапаграфічныя планы гарадзішчаў і замчышчаў, атлас старажытных гарадзішчаў.

140 – 22.08.1873 г. у Саколцы нар. Аляксандр Багданаў (сапр. Малліноўскі), філёзаф, эканаміст, палітычны дзеяч, пісьменьнік. Па прафэсіі – лекар, з 1926 г. узначальваў Інстытут Пераліваньня Крыві ў Маскве. Загінуў 7.04.1928 г. праводзячы на сабе навуковы досьлед.

135 – 10.08.1878 г. у Пецярбурзе нар. Еўсьцігней Міровіч (сапр. Дунаеў), рэжысёр, драматург, адзін са стваральнікаў беларускага тэатра. З 1919 г. працаваў у Беларусі, у 1921-1931 гг. быў мастацкім кіраўніком І Беларускага Дзяржаўнага Тэатру. Напісаў і паставіў м. ін. п'есы: „Машэка", „Кастусь Каліноўскі" (1923), „Каваль-ваявода", „Кар'ера таварыша Брызгаліна" (1925). Памёр 16.02.1952 г.

120 – у 1893 г. на хутары Горны

Хлевіск каля Сухаволі нар. Юрка Снапко (сапр. Язэп Лявіцкі, пам. у 1916 г.), выхаванец Гарадзенскай гімназіі і Ваенна-Мэдыцынскай акадэміі ў Петраградзе, дзеяч гарадзенскага гуртка беларускай моладзі, аўтар шэрагу беларускіх вершаў: „Песьня” і „Мужык” (1912), „Доля сіроткі” (1911), „Не даў мне бацька ні багацьця...” (1913). Друкаваўся у альманаху „Колас беларускай нівы” пад псэўданімам Дзядзька.

120 – 17.07.1893 г. у Варшаве нар. Аляксандр Вэнгерка, польскі акцёр і рэжысёр. Акцёрскую кар’еру пачынаў у 1912 г. у Вільні, пазьней працаваў у тэатрах Варшавы, Кракава і Лодзі, у 1939 г. заснаваў Дзяржаўны Польскі Тэатр БССР у Беластоку. У 1941 г. арыштаваны гестапа, загінуў.

110 – 4(17).07.1903 г. памёр Мікалай Авэнарыус, пэдагог, краязнавец (нар. 31.08.(12.09.)1834 г. у Царскім Сяле). Закончыў Пэдагагічны Інстытут у Пецярбурзе. У 1864 г. заснаваў Маладзечанскую Настаўніцкую Сэмінарыю. У 1864 – 1885 гг. быў інспэктарам Александрыйска-Марыінскага Інстытуту ў Варшавае, потым Беластоцкага Настаўніцкага Інстытуту. У 1885 – 1890 гг. займаўся раскопкамі курганоў на беларускіх землях.

110 – 13.08.1903 г. памёр Фёдар Пакроўскі, археоляг (нар. у 1855 г. у вёсцы Падольскае каля Кастрамы ў Расеі). Закончыў Пецярбургскую Духоўную Акадэмію (1879), працаваў выкладчыкам Мінскага, Віленскага Духоўных Вучылішчаў. Праводзіў археалягічныя дасьледаваньні ў Беларусі, Літве і Кастрамской губерні.

110 – 14.08.1903 г. у Мінску нар. Сьцяпан Бірыла, беларускі акцёр, з 1926 г. у Беларускім Дзяржаўным Тэатры Уладыслава Галубка, з 1928 г. – у Беларускім Тэатры імя Янкі Купалы. Памёр 15.07.1975 г.

105 – 5.08.1908 г. у Парыжы памёр Валеры Урублеўскі, рэвалюцыянер (нар. 27.12.1836 г. у Жалудку каля Шчучына). Закончыў Пецярбургскі Лясны Інстытут (1857), разам з Кастусём Каліноўскім арганізаваў студзеньскае паўстаньне на Гродзеншчыне, удзельнічаў у выпуску і распаўсюджваньні „Мужыцкай Праўды”. Эміграваў у Францыю, дзе камандаваў адноў з армій Парыжскай Камуны ў 1871 г. З 1872 г. быў членам Генэральнага Савета І Інтэрнацыянала. Пахаваны каля сьцяны Камунараў у Парыжы.

100 – 14.07.1913 г. у Вільні было заснаванае Беларускае Выдавецкае Таварыства, яго ўзначальвалі Б. Даніловіч, І. Луцкевіч, К. Шпакоўскі. Надрукавала 15 кніг агульным тыражом 50 тысяч паасобнікаў – зборнікі вершаў, падручнікі па беларускай мове, п’есы для самадзейнікаў.

100 – 13.08.1913 г. у Віцебску нар. Анатоль Багатыроў, кампазітар і пэдагог, аўтар опер: „У пушчах Палесся”, „Надзея Дурава”, кантат: „Беларусь”, „Беларускія песні”, араторыі „Бітва за Беларусь”, музыкі да кінафільмаў і драматычных спэктакляў.

95 – 17–21.07.1918 г. у Маскве адбыўся ўсерасійскі з’езд бежанцаў з Беларусі. Удзельнічала 227 дэлегатаў.

90 – у жніўні 1923 г. у Віцебску на базе Народнай мастацкай школы, Віцебскіх мастацкіх майстэрняў і Віцебскага мастацка-практычнага інстытута заснаваўся Мастацкі Тэхнікум.

90 – 29.08.1923 г. у в. Бандары на Беласточчыне нар. Уладзімір Казьбярук, літаратуразнавец, пэдагог, З 1945 г. жыве ў Беларусі. Дасьледуе беларуска-польскія літаратур-

Kaliś śpiawali

Dażali żyto

Staraŭlany
A. Szczebiot

Dość wolno /18"/

1. Da - ża - li ży - to aż da hra - ni - cy, pa -
staŭ nam, pa - nie, pi - wa szkla - ni - cy.
2. my - ła har - szki, wie - sza - je na pło - ci...
Plon ŭ kop-- ku, plon.

1. Dażali żyto aż da hranicy –
Pastaŭ nam, panie, piwa szklanicy.
– Plon ŭ kopku, plon.

2. A nasza pani ŭ siwuj kapoci.
Pamyła harszki – wieszaje na płoci.
– Plon ŭ kopku, plon.

3. Kab nasza kapa jadrona była –
Pa dziesiać pudoŭ chleba wydała.
– Plon ŭ kopku, plon.

4. – Zaprahaj, panie, siwaho kania –
Jedź pa harełku aż da Krakowa.
– Plon ŭ kopku, plon

5. Dażali żyto aż da adłohu –
Padziankujemo ŭsie Panu Bohu.
Plon ŭ kopku, plon.

Sa zbornika „Biełaruskija piesni Sakolskaj ziamli”, Krynki 2012. Ad Anny Szczebiot (1921 h. naradż.) u Staralaŭnach, hm. Kuźnica. zapisaŭ 10.V.1997 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

ныя сувязі, творчасьць Я. Коласа, дзейнасьць К. Каліноўскага, „белавежцаў”.

85 – у ліпені 1928 г. у Ленінградзе пачала стварацца кінастудыя „Савецкая Беларусь”.

80 – 26.07.1933 г. у Косаве памёр ксёндз Францішак Грынкевіч, родам з Новага Двара на Сакольшчыне (нар. 5.10.1884 г.). Закончыў гімназію ў Гародні, у 1901-1905 гг. вучыўся ў Віленскай духоўнай каталіцкай сэмінарыі, у 1905-1907 гг. – у Мітрапалітальнай духоўнай каталіцкай акдэміі ў Пецярбурзе, у 1907-1909 гг. – у Інсбруку і ў Мюнхене. Высьвячаны як сьвятар у 1907 г. У 1909 г. стаў законавучыцелем у гарадзенскай гімназіі, быў пробашчам пры кляштары брыгідак у Гародні. У 1909-1912 гг. арганізаваў і ўзначальваў Гродзенскі гурток беларускай моладзі. Супрацоўнічаў з беларускай каталіцкай газэтай „Biełarus” (1913-1915). Пасьля І сусьветнай вайны адышоў ад дзейнасьці ў беларускім руху. Пахаваны на старых каталіцкіх могілках у Гародні. Пасьля сьмерці яго імем была названая адна з вуліц у Гародні.

80 – 26.08.1933 г. Савет Народных Камісараў БССР прыняў пастанову „Аб зменах і спрашчэнні беларускага правапісу”, на аснове якой адыходзілася ад „тарашкевіцы”.

75 – 6.08.1938 г. нар. Ігар Лучанок, вядомы беларускі кампазітар.

75 – 20.08.1938 г. расстраляны Уладзімір Пракулевіч, беларускі палітычны дзеяч (нар. у Красналуках каля Чашнікаў). Закончыў Маскоўскі ўнівэрсытэт (1912), з 1914 г. працаваў у Мінскім акруговым судзе. Быў адным з кіраўнікоў Слуцкага Паўстаньня 1920 г. З 1923 г. сакратар ураду БНР у Празе. У 1926 г. пераехаў у БССР, дзе працаваў на дзяржаўнай пасадзе. У 1930 г. арыштаваны і сасланы на 5 гадоў у Сьвярдлоўск. У 1938 г. арыштаваны паўторна.

70 – 5.07.1943 г. у Мінску падчас выбуху міны загінуў Іван Кушнер, праваслаўны сьвятар, адзін з удзельнікаў Усебеларускага Царкоўнага Сабору (30.08.-2.09.1942 г.) у Мінску, на якім абвешчана была аўтакефалія Беларускай Праваслаўнай Царквы. Нарадзіўся ў 1908 г. у Лужках на Глыбоччыне, у1930 г. закончыў Віленскую Духоўную Праваслаўную Сэмінарыю, у 1935 – абараніў магістэрскую працу на багаслоўскім факультэце Варшаўскага Унівэрсытэту. З 1934 г. быў настаяцелем праваслаўнага прыхода ў Ятвеску на Гродзеншчыне, з 1941 г. у Мінску ў Аляксандра-Неўскай царкве на Вайсковых могілках.

70 – 19.07.1943 г. загінуў у ГУЛАГу Сяргей Дарожны (сапр. Серада, нар. 25.02.1909 г.), паэт, друкаваўся з 1925 г., выйшла некалькі зборнікаў паэзіі ды перакладаў.

70 – 11.08.1943 г. памёр Хаім Суцін, мастак, прадстаўнік экспрэсіянізму (нар. у 1894 г. у Сьмілавічах). У 1907 г. вучыўся ў Мінску, у 1910 г. – у Вільні, у 1913 – 1916 гг. у майстэрні Кармона ў Парыжы. Жыў у Францыі, пісаў партрэты, нацюрморты, пэйзажы: „Кухарка”, „Жанчына ў чырвоным”, „Старая акторка”, „Пасьля навальніцы”, „Мацярынства”.

70 – 19.08.1943 г. памёр у лагеры на Поўначы Іосіф Воўк-Левановіч, беларускі мовазнавец (нар. 6.11.1891 г. на хутары Лявонаўка каля Асіповіч). У 1923 г. закончыў Петраградзкі ўнівэрсытэт, з 1924 г. працаваў у БДУ, з 1927 г. быў навуковым сакратаром Камісыі па ўкладаньню гістарычнага слоўніка беларускай мовы Інбелкульта. У 1930 г. вымушаны выехаць у Саратаў, дзе працаваў ва ўнівэрсытэце і пэдінстытуце, з 1934 г. – у Арэнбургскім пэдінстытуце. 17.09.1937 г. беспадстаўна арыштаваны і асуджаны. Аўтар шматлікіх прац па гісторыі і дыялекталёгіі беларускай мовы, м.ін. „Лекцыяў па гісторыі беларускай мовы. Уступ і фанэтыка” (1927).

55 – 9.08.1958 г. заснаваны ў Гродне Мэдыцынскі Інстытут.

55 – 14.08.1958 г. у ЗША памёр Эдзюк Будзька, беларускі паэт і дзеяч (нер. 22.03.1882 г. у Будславе), з 1906 г. друкаваўся ў „Нашай Ніве”. Быў дэлегатам І Усебеларускага Зьезду ў 1917 г. і арганізатарам беларускай гімназіі ў Будславе ў 1918 г. Пасьля ІІ сусьветнай вайны жыў у Нямеччыне і ЗША.

35 – 22.08.1978 г. памёр Піліп Пестрак, беларускі пісьменьнік (нар. 27.11.1903 г. у Сакаўцах каля Івацэвіч), друкаваўся з 1926 г. Збор твораў у пяці тамах быў выдадзены ў Мінску ў 1984 – 1986 гадах.

25 – 21-24.07.1988 г. у Віцебску адбыўся І усесаюзны фэстываль польскай песьні.

25 – у жніўні ў Гродзенскай вобласьці заснавалася Польскае Культурна-Асьветнае Таварыства імя Адама Міцкевіча.

25 – 15.08.1988 г. памёр у Лембарку Мікола Дварэцкі (літаратурны псэўданім Мікола Базылюк), беларускі паэт і дзеяч. Нарадзіўся 6.09.1903 г. у Іказьні на Браслаўшчыне, у міжваенны час дзейнічаў там у беларускім нацыянальным руху – быў старшынёй гуртка Беларускага Інстытуту Гаспадаркі і Культуры ў Іказьні, старшынёй праваслаўнай фракцыі Беларускай Хрысьціянскай Дэмакратыі. Пасьля ІІ сусьветнай вайны жыў ў Польшчы на Узбярэжжы – у Лашцы, Штутаве, Румі, Лембаргу. Пісаў вершы на беларускай мове, якія публікаваў у „Ніве”.

25 – 22.08.1988 г. памёр у Мінску Віталь Вольскі (нар. 5.09.1901 г. у Пецярбурзе), беларускі пісьменьнік. Друкаваўся з 1926 г., аўтар п’ес: „Цудоўная дудка” (1939), „Дзед і жораў” (1940), „Несьцерка” (1941), „Машэка” (1946).

20 – 8-10.07.1993 г. у Мінску адбыўся І З’езд Беларусаў Сьвету. Удзельнічала ў ім 996 дэлегатаў беларускіх арганізацыяў з розных краінаў.

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і Вячаслаў Харужы

Gdzie bekasy śpiewają i czyha siła nieczysta

Czortowy Worota (Diabelskie Wrota), *Diki Łuh* (Dzika Łąka) czy *Puod Zelonym Dubom* (Pod Zielonym Dębem) to działające na wyobraźnię nazwy uroczysk w okolicach wsi Reduty koło Bielska Podlaskiego.

Bodaj każde pole, każdy pagórek i drzewo miały swoje lokalne nazwy. Mówiło się: *tam w Zeluonce* i każdy wiedział, że chodzi o chodzi o miejsce, gdzie strumyk Zielonka wpada do Orlanki i rosną potężne dęby, że *Szmerech* to lasek, porośnięty leszczyną, dzikimi malinami i jeżynami.

Nazwy te powstawały spontanicznie, zwykle od jakiejś cechy charakterystycznej i tak naturalnie,jak naturalny każdego ranka był wschód słońca nad chatami. Słońce wschodziło, zachodziło i zawsze tak było, więc tłumaczyć tu nie ma co, bo to rzeczy oczywiste dla wszystkich.

Tak jak i to, że *Pod Zelonym Dubom* coś nocami straszy. Od dawien dawna wiadomo, że to miejsce jest siedliskiem zła i zjaw potępieńców, które potrafią poplątać drogę samotnemu wędrowcowi i sprawić, że zabłądzi. Ten i ów wspominał też, że za czasów napoleońskich francuski żołnierz zakopał tu skarb. Najpewniej było to złoto, bo fosfor, który wydobywa się z bagna, świeci w nocy jak ogniki, co znaczy, że złoto jest czyszczone. To nic, że nikt nigdy żadnego skarbu tu nie odnalazł. On wciąż czeka na swój dzień i swego odkrywcę.

Do uroczyska *Zeluonka* idzie się przez *Czorny Les*. Każdy, kto tu szedł, mógł spodziewać się dziwów. Ot, na przykład żyją tu takie ptaki-bekasy. Latają nad głowami i beczą jak owce. Widział kto takie rzeczy? Nic dziwnego, że zagapieni w niebo wędrowcy gubili szlak.

Podobnie i w *Czortowych Worotach*, czyli u zbiegu dróg z Orli do Redut i Dubicz Cerkiewnych, które tworzą komunikacyjny „trójkąt". Tu też błędne dusze gubiły drogę, tym bardziej że niedaleko stała karczma. Aleksy Troc – mieszkaniec Redut – wielokrotnie opowiadał, jak pewien gospodarz po obfitym posiłku położył się na wozie i zasnął, a konie same prowadziły wóz gdzie oczy poniosą, po bagnach i wertepach. Gdy rano obudził się w obcym miejscu, przetarł oczy i stwierdził: *całą noc po wertepach prowadziła siła nieczysta.*

Jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku pisano w lokalnej prasie o *Czortowych Worotach*: *Droga długości 1,5 km jest w czasie deszczu nieprzejezdna. Gmina Orla w tym zakresie nic nie robi. Mieszkańcy też nie przejawiają takiej inicjatywy, lepiej brnąć po błocie. Nie darmo taka nazwa pasuje do tego uroczyska. Mieszkańcy niech czekają według przysłowia: spodziewał się dziad miodu, a poszedł spać nie jedząc.*



Fot. Janusz Korbel

Czy opisywane wydarzenia mają jakiś związek z tym, że mieści się tu zbiorowa mogiła niemieckich żołnierzy z czasów I wojny światowej? Zostali zaatakowani i zabici podczas kąpieli w Orlance. Zdarzyło się kilka lat temu, że cmentarz został sprofanowany, zapewne w poszukiwaniu skarbów – a jakże! Odnaleziono zardzewiały karabin i zdjęcie żołnierza oprawione w ramkę. Poza tym mnóstwo kości, butów, strzępów ubrań, które długi czas walały się potem po polach. Dziś rośnie tam młody las.

A takie uroczysko *Steńkaruszczyna*, leżące na drugim brzegu Orlanki, naprzeciwko *Zeluonki*. Nazwa pochodzi od imienia Steńko. Kim był ten Steńko i kiedy żył, nie wie nikt. Zapewne w bardzo odległych czasach. Steńki nie ma, ale nazwa została. Kiedyś mieszkali tu strażnicy lasów dworskich. Rzeka Orlanka płynie w tym miejscu szeroko i mieszkańcy nazwali to miejsce: *Olesiowa Jama*. Zapewne od jakiegoś Olesia.

Przed wojną w Redutach mieszkało około trzysta pięćdziesiąt osób, a wieś była gwarna i tętniła życiem. Dzisiaj mieszka tu około stu sześćdziesięciu osób, w większości staruszków na emeryturze. Położona z dala od ruchliwych szlaków wioska urzeka spokojem i piękną, drewnianą architekturą. Czas zaplątany pomiędzy *Czortowe Worota* i *Zeluonkę* płynie tu inaczej. Koty wylegują się w słońcu, a staruszki pielą motykami swoje ogródki. Co stanie się z tym urokliwym zakątkiem za kilkadziesiąt lat?

W dobie gospodarstw wielkoobszarowych, unijnych inwestycji i zboża genetycznie modyfikowanego, żętego kombajnami, nie ma miejsca na *Zelone Duby*, *czortowe* ani żad-

ne inne wrota i zakopane skarby. Bekasy muszą sobie znaleźć inne miejsca do beczenia. W sąsiedniej gminie Orla Szwedzi wykupili 150 ha gruntów pod budowę ogromnego zakładu koncernu Ikea. W większości były to pola i grunty okolicznych chłopów, użytkowane z dziada pradziada.

Z pól znikają zagajniki, wodne oczka, małe poletka, a wraz z nimi znikają starodawne nazwy. Jest to proces nieunikniony, ale może warto utrwalić je choćby na papierze? Wszak pamięć o wielu z nich jeszcze jest żywa, i chociaż nie każdy pamięta te nazwy, to wybierając się samochodem do Redut usłyszałam przestrogę: „Uważaj – na rozwidleniu dróg, przy trójkącie, tam często zdarzają się wypadki. Śmiertelne”.

Ewa Zwierzyńska

Czy Białowieża powstała na miejscu dawnego cmentarza?

O początkach Białowieży praktycznie nie wiemy nic. Jeszcze do niedawna powszechnie uważano, że miejscowość zaczęła się formować na przełomie XIV i XV wieku, to jest – od momentu wybudowania w Puszczy Białowieskiej dworu myśliwskiego, przeznaczonego dla króla Władysława Jagiełły i wielkiego księcia litewskiego Witolda. Badania archeologiczne przeprowadzone w pierwszym dziesięcioleciu obecnego stulecia na terenie uroczyska Stara Białowieża ujawniły, że miejsce to było zamieszkane jednak znacznie wcześniej, natrafiono tutaj bowiem na ślady osadnictwa słowiańskiego, datowane na VIII-IX wiek.

Liczni autorzy wspominają, że po Jagielle i Witoldzie swoje dwory w uroczysku Stara Białowieża wystawiali jeszcze Zygmunt I Stary i Stefan Batory. Ale także i o tych budowlach nie zachowały się żadne konkretne informacje.

Przeniesienie łowieckiej siedziby królów polskich na nowe miejsce nastąpiło około 1594 roku. Bezpośrednim powodem przeprowadzki – jak głosi legenda – był pożar, który strawił cały dwór. Legendę tę usłyszałem w 1969 roku od leśniczego Włodzimierza Bondy, którego leśnictwo obejmowało m.in. Starą Białowieżę. Leśniczemu z kolei opowiedział ją jeden z miejscowych starców. Niestety, w tym okresie nie byłem na tyle dociekliwy, żeby poznać i zanotować jego nazwisko.

Ponieważ dawniej wierzono, że na pożarzysku przez co najmniej trzy lata nie powinno się wznosić nowych budowli, dlatego pod królewski dwór wybrano nowe miejsce, oddalone od poprzedniego o około 7-8 km. Dwór wzniesiono w obrębie obecnej Polany Białowieskiej, na niewielkim wywyższeniu na prawym brzegu rzeki Narewki (teren dzisiejszego Parku Pałacowego). Później w pobliżu dworu wykopano staw i zbudowano młyn. Dały one początek obecnej Białowieży. Należy tylko żałować, że żaden z tych obiektów nie przetrwał do naszych czasów.

Ze wspomnianej legendy dowiadujemy się również, że miejsce pod nową budowlę zostało wybrane niezbyt fortunnie, gdyż na wzgórzu istniał niegdyś cmentarz, po którym czas zatarł ślad, niemniej w ziemi



Dwór myśliwski królów polskich w Białowieży przetrwał do 1831 roku

wciąż znajdowały się ludzkie szczątki. Urzędnicy królewscy, którzy wyznaczali miejsce pod budowę dworu, o tym po prostu nie wiedzieli.

Nowy dwór przyjął dostojnych myśliwych po raz pierwszy w początku XVII wieku. Po udanych łowach radośnie w nim biesiadowano. Miejscowy wołchw (wróżbita) powiedział, że teraz ludzie weselą się na grobach, ale przyjdzie czas, kiedy na nich zapłaczą. Zmarli będą o sobie przypominać na początku każdego nowego wieku. Miejscowość, która tutaj powstanie, będzie przeżywać wtedy poważne kataklizmy. Ta przepowiednia, jak dotychczas, spełnia się.

Fatalny dla Białowieży okazał się początek XVIII wieku. W 1710 roku na Puszczę Białowieską i okoliczne tereny „spadło morowe powietrze". Białowieżanie, ratując się przed zarazą, spalili swoją wieś i królewski dwór myśliwski, a sami przenieśli się w inne miejsce na Polanie Białowieskiej. Z czasem miejscowość zaczęła się odradzać.

Wiek XIX przyniósł wyprawę Napoleona na Moskwę w 1812 roku. W wyniku działań wojennych zniszczony został m.in. dwór myśliwski wraz z innymi budynkami w jego otoczeniu. Ucierpiało także wiele chłopskich chałup, a niemalo mieszkańców straciło życie. Białowieża bardzo długo zabliźniała rany.

Nastał wiek XX – i kolejna tragedia! Rosjanie w sierpniu 1915 roku ewakuowali mieszkańców w głąb Rosji, a wojska kozackie na odchodnym spaliły niemal wszystkie budynki. Przed pożogą uchowała się jedynie wieś Podolany. Po zakończeniu I wojny światowej zdziesiątkowana ludność powróciła na zgliszcza i odbudowała swoją miejscowość.

Obecnie mamy początek XXI wieku. Czy należy spodziewać się kolejnego kataklizmu? Na razie nic go nie zapowiada, ale w poprzednich wiekach przychodził niespodzianie.

Wracając jeszcze do legendy – mimowolnie nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście pierwsze budynki w nowej Białowieży zaczęto wznosić na miejscu zapomnianego cmentarza? Tego wykluczyć się nie da. W 1889 roku, podczas robienia wykopów pod fundamenty carskiego pałacu, który wybudowano na miejscu dawnego dworu królewskiego, natrafiono na szkielety ludzkie. Znajdowały się one w miejscu, które przygotowywano pod dużą wieżę pałacu. Ponieważ robotnicy nie bardzo wiedzieli, co z kośćmi zrobić – zsunęli je na bok i tak zostawili. Czy były to pozostałości cmentarza, o którym wspomina legenda? Prawdopodobnie nie. Na podstawie stanu zachowania szkieletów można sądzić, że pochodziły one z okresu nieco późniejszego. Uwagę naocznych świadków zwróciło to, że przy szczątkach nie znaleziono żadnych osobistych rzeczy zmarłych, nawet resztek ich ubrań.



Pałac carski, wybudowany na miejscu dawnego dworu myśliwskiego. Na szczątki ludzkie natrafiono w okolicy dużej wieży.



Dr Andrzej L. Ruprecht – to on zabezpieczył dwie czaszki znalezione w czasie wykopów pod hotel „Iwa"

Na te same szkielety natrafiono ponownie w 1966 roku, podczas wykopów pod hotel „Iwa". Znaleziskiem zainteresował się nieżyjący już dr Andrzej L. Ruprecht, ówczesny pracownik Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży. Postanowił zdeponować w swoim zakładzie dwie czaszki (jedna należała do młodego człowieka, druga do około sześćdziesięcioletniego) w celu przeprowadzenia w przyszłości ewentualnych badań przez specjalistę. W 1967 roku do ZBS trafiła jeszcze jedna czaszka, pochodząca z tego samego miejsca. O ile wiem, badań czaszek jednak nigdy nie przeprowadzono.

W październiku 1966 roku powołano siedmiosobową komisję do wyjaśnienia pochodzenia znalezionych na terenie budowy hotelu szczątków zwłok ludzkich. Niestety, brak w jej łonie specjalistów (np. archeologa), nie pozwolił na ustalenie chociażby przybliżonego okresu dokonania pochówku. Komisja przeprowadziła wywiady ze starszymi ludźmi i na tej podstawie stwierdziła, że szczątki ludzkie pochodzą prawdopodobnie z końca XIX wieku. Kierownictwu budowy i inwestorowi zalecono zebranie szczątków do odpowiedniej skrzynki i przewiezienie ich na cmentarz w Białowieży celem pochowania. Nieżyją-

cy już Władysław Laprus swego czasu twierdził, że skrzynię ze szczątkami zdecydowano jednak pozostawić na miejscu, w ziemi.

Z pracy komisji sporządzony został protokół, z datą 19 października 1966 roku. Dowiadujemy się z niego między innymi, że koparka w trakcie niwelacji terenu wykopała 7 czaszek i innych części szkieletu ludzkiego. Znajdowały się one na głębokości od 1,5 do 2 m.

Należy dodać, że w trakcie rozbiórki ruin pałacu rozwożono gruz z niego po całej Białowieży. Trafiał on najczęściej na podmokłe podwórka okolicznych mieszkańców lub też na drogi polne. Zdarzały się przypadki, że wśród gruzu znajdowano kości lub nawet całe czaszki ludzkie.

Piotr Bajko

Wycieczka do Puszczy Białowieskiej w 1904 roku

Zalążki zorganizowanego ruchu turystycznego do Puszczy Białowieskiej możemy zaobserwować już w drugiej połowie XIX wieku, jednak tak naprawdę zaczął on być zauważalny dopiero w początkach XX wieku. Wycieczki zbiorowe zaczęły przybywać do Białowieży jeszcze przed I wojną światową. Organizowały je przede wszystkim oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu, niektóre krajowe instytucje, zakłady i szkoły, a także grona obywateli z terenów położonych niedaleko Puszczy. Jedną z takich wycieczek zorganizowało w lipcu 1904 roku Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie, które powstało dwadzieścia lat wcześniej i działało do wybuchu II wojny światowej.

Głównymi organizatorami wycieczki byli Kazimierz Kulwieć (1871-1943) – polski przyrodnik i współzałożyciel w 1906 roku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego – oraz Józef Sioma (1875-1938) – mineralog, geolog, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, od 1922 roku kierownik Katedry Gleboznawstwa tejże uczelni. Trasa wycieczki obejmowała nie tylko Puszczę Białowieską, ale także okolice Wigier. Nie bez powodu! Kazimierz Kulwieć dobrze znał Suwalszczyznę i darzył ją wielką sympatią. Był absolwentem suwalskiego gimnazjum, w Suwałkach poślubił też żonę, a w latach 1901-1903 dokonywał wraz z innymi przyrodnikami pomiarów jezior, należących do „systematu wigierskiego". W tej sytuacji nikogo nie zdziwi, że poznawanie ojczystej ziemi rozpoczęto od Wigier.

W drogę wyruszono 1 lipca, o godzinie 10 rano, z dworca warszawskiego kolei petersburskiej. Z 52 osób, które wpisały się na listę, na dworcu stawiły się 34 osoby. Po drodze, w Grodnie, Suwałkach i Białymstoku, dołączyły jeszcze 4 osoby, więc ostatecznie w wycieczce udział wzięło 38 osób. Ze sprawozdania z tej wyprawy, które organizatorzy zamieścili w „Ogrodniku Polskim" (nr 21/1904), wynika, że trzon wycieczki stanowiła młodzież uniwersytecka, ze szkół średnich i ich pedagodzy. Z zapisanych ogrodników ostatecznie stawił się na dworcu tylko jeden – Gebethner. Wśród wycieczkowiczów wymienia się także entomologa Hilda i znawcę roślin dra Rundo z Łodzi.



Kazimierz Kulwieć – współorganizator wycieczki do Puszczy Białowieskiej w 1904 roku

Po dokładnym spenetrowaniu Wigier, cała grupa wyruszyła 8 lipca do Białowieży. Następnego dnia była już w Bielsku, tutaj przesiadła się do pociągu, który kursował po bocznej odnodze kolejowej, i jeszcze przed obiadem dotarła do Białowieży.

Po przyjeździe do „żubrowej stolicy" uczestnicy wycieczki oddali swoje bagaże na przechowywanie i wynajętymi furmankami jednokonnymi wyruszyli długim szeregiem do Zwierzyńca, odległego o dziewięć wiorst. W tym miejscu oddajmy głos pp. Kulwieciowi i Siomie:

„Po uprzedniem porozumieniu się z p. zarządzającym Zwierzyńcem [był nim wówczas Józef Newerly – dziadek przyszłego pisarza Igora Newerlego – dop. P.B.], który dał nam przewodnika, udaliśmy się do siedziby żubrów. Tu, w poszukiwaniu tych osobliwych zwierząt, których dnia tego, bardzo upalnego, spotkać było można w miejscach cienistych, wilgotnych, przeszliśmy kilka wiorst, płosząc po drodze łosie, sarny i jelenie. Nareszcie przewodnik dał znak do zatrzymania się i spokojnego zachowywania: w oddali spostrzegł wprawnem swem okiem stado tych brodatych zwierząt.

Zbitą gromadą stały żubry w ilości trzydziestu kilku sztuk ze spuszczonymi nachmurzonymi łbami, opędzając się nerwowo napadającym je muchom, bąkom, bądź skubiąc trawę. Podążając cichutko na palcach, ze stłumionym oddechem, za przewodnikiem, zbliżyliśmy się do żubrów na jakieś 200 kroków, nim zostaliśmy przez nie spostrzeżeni. Przyglądaliśmy się sobie wzajemnie nieruchomo przez kilka minut, dopóki zbyt długie stanie naprzeciw nas nie wydało się zwierzętom widocznie podejrzanem, a może zbyt nudnem, zawróciły więc i zaczęły się oddalać. Kilku miłośników fotografii, z aparatami na pogotowiu, nie zważając na mokry, błotnisty, nie równy teren, pobiegło na przełaj, starając się zabiedz uciekającym zwierzętom drogę z przodu. W ponurej jednak gęstwinie, wobec bardzo niesprzyjających warunków optycznych, na pomyślny wynik tych fotograficznych zabiegów niewiele można było liczyć, tembardziej, iż przewodnik nasz wystąpił z opozycyą, oznajmiając, że na fotografowanie żubrów trzeba mieć specyalne pozwolenie. Wobec takiego dictum woleliśmy od zamiarów swych odstąpić.

Po wyjściu ze Zwierzyńca, część towarzystwa udała się z powrotem do Białowieży tą samą drogą, na wózkach, większość zaś, z nowym przewodnikiem, skierowała się dalszą, łukową, drogą pieszo dla bliższego zapoznania się z puszczą. Przeszliśmy nią koło 2 mil i pomimo silnego zmęczenia, nie żałowano tego. Podziwialiśmy kolosalne okazy sosen, dębów, grabów i świerków, rozkoszowaliśmy się niezrównanym aromatem puszczy, w którym obok silnego zapachu żubrówki, odczuwa się balsamiczną woń żywicy, miodu i lekki zapaszek grzyba, tak charakterystyczny w wielkich, starodrzewnych lasach.

Wśród wspomnień, rozpraw i cytat, czerpanych z niezrównanych obrazów Sieroszewskiego i opisów Glogera, poświęconych puszczy Białowieskiej, maszerowaliśmy raźnym krokiem do Białowieży, spotykając co chwila to łosia, to jelenia lub płochliwą sarnę".

Niestety, pomimo planowanego pierwotnie kilkudniowego pobytu w Białowieży, uczestnicy wycieczki, po dokładnym zapoznaniu się z rozkładem pociągów kursujących pomiędzy Białowieżą a Bielskiem, wybrali powrót tego samego dnia wieczorem. Następna okazja wyjazdu nadarzała się dopiero za dwa dni. Ponieważ większość towarzystwa była już zmęczona, a niektórych piliły obowiązki domowe i zawodowe, zdecydowano, że trzech dni na Białowieżę jednak poświęcić się nie da.



Tzw. rampa carska w Białowieży. Budynek został rozebrany w latach 20. XIX wieku

Kaziemierz Kulwieć i Józef Sioma relacjonują dalej: „W kilka godzin później jechaliśmy już z powrotem do Warszawy. W drodze porządkowano i roztrząsano wspomnienia z naszego pobytu w Wigrach i Białowieży. Puszcza, zwierzyniec, żubry, łosie i wspaniałe jelenie uprzyjemniały nam pobyt w Białowieży niewątpliwie i wraziły się w pamięci wielu pożytecznymi szczegółami. A jednak czuć było, że wspomnienia z nad jezior wigierskich były gorętsze, przyjemniejsze... Być może, że w Wigrach zepsuci zostaliśmy pięknymi, a tak swojskimi, pełnymi zadumy i powagi widokami. Zresztą i ludzie... A tyle miłych wspomnień wywieźliśmy z sobą o sympatycznej, szczerej względem nas ludności mazurskiej, z którą stykaliśmy się przez dni kilka w Wigrach, Gawrychach, Augustowie i Rajgrodzie".

Krótki pobyt w Puszczy Białowieskiej na pewno nie pozwolił uczestnikom wycieczki na dokładniejsze zapoznanie się z samą Białowieżą. Wynika to jasno z relacji organizatorów wyjazdu. Panowie Kulwieć i Sioma nie wspominają też ani słowem o pomorze żubrów, który wybuchł w Puszczy właśnie w 1904 roku. Choroba, określoną przez Konrada Wróblewskiego jako szelestnica, pochłonęła wtedy 172 sztuki.

Warto przy okazji wspomnieć, że w 1904 roku Białowieża otrzymała dwa nowe, piętrowe budynki murowane – tzw. Dom Jegierski i Dom Marszałkowski. Wzbogaciła się tym samym zabudowa Parku Pałacowego. Projektantem obu gmachów był Józef Nosalewicz, architekt Głównego Zarządu Apanaży.

O pewne przedmioty wzbogacił się w tym czasie również pałac carski w Białowieży. Zakupiono do niego za 2,1 tys. rubli stół bilardowy, wykonany w fabryce Frenberga. Tutaj trafiła także akwarela nadwornego malarza Mihály Zichego pt. „Mieszkańcy i uczestnicy polowania oczekują

przybycia imperatora Aleksandra II do Białowieży". Obraz ten,ł namalowany w 1861 roku, do tego czasu był przechowywany w carskim pałacu myśliwskim w Lisino. Do Białowieży przekazał Mikołaj II.

Trzeba również wspomnieć, że warszawscy wycieczkowicze nie byli w 1904 roku jedynymi gośćmi w Białowieży. Miesiąc wcześniej odwiedził ją biskup grodzieński i brzeski Nikanor, wizytujący prawosławną parafię białowieską. Do Białowieży zajrzał także, podczas wyprawy na Litwę z misją etnograficzną Ministerstwa Oświecenia Publicznego, arystokrata francuski, archeolog, baron Joseph de Baye. Swoje wrażenia z wyprawy opublikował on w 1905 roku w Paryżu, w formie broszury. Znajdujemy w niej również opisy Puszczy Białowieskiej i żubrów.

Piotr Bajko



Pomnik żubra w Zwierzyńcu, wystawiony na pamiątkę polowania cara Aleksandra II w Puszczy w 1860 roku. W 1915 roku został on wywieziony do Rosji, a po powrocie do Polski – przewieziony do Spały, gdzie znajduje się do dzisiaj

Jan Władysław Malkiewicz – miński lekarz Janki Kupały

Profesorowi Sławomirowi Dobrzyckiemu i doktorowi Damianowi Odyi dedykuję (H. G.)

Nie będzie dobrym lekarzem, kto nie jest dobrym człowiekiem (...), kogo nie wzrusza niedola ludzka, kto nie ma miękkości i słodyczy w obejściu, kto nie ma dość siły woli, aby zawsze wszędzie panować nad sobą

Władysław Biegański (1857-1917)

Niewiele informacji można znaleźć o doktorze Janie Władysławie Malkiewiczu. W tekście o doktorze Stefanie Kozubowskim w listopadowym „Czasopisie" w ubiegłym roku zaledwie wspomniałam o tym „wybawcy" Janki Kupały. W styczniu 1920 r. dr Jan Władysław Malkiewicz skierował poetę do Szpitala Ziemskiego w Mińsku. 13 stycznia odnieśli go tam na noszach Wacław Iwanowski, Bronisław Taraszkiewicz, Jasiński, Jerochow i inni.

20 marca 1920 r. Janka Kupała, po wyjściu ze szpitala, pisał w liście do redakcji gazety „Беларусь" (nr 64, z dn. 23.03.1920 r.): *9 студзеня г.г. я цяжка захварэў і 13 студзеня я ўжо быў у Земскай бальніцы, дзе пралежаў да 20 сакавіка. У часе маёй хваробы шмат асоб аказалі мне папраўдзе братнюю помач і апеку. Не могучы кожнаму з асобку падзякаваць, як на гэта яны заслужылі сваімі шчырымі адносінамі к майму няшчасьцю, я лічу сваім сьвятым абавязкам хоць на гэтым месяцы ўспомніць гэтых асоб добрым словам. (...) Не магу таксама не ўспомніць добрым словам д-ра Малькевіча, які на кватэры аказаў мне першую помач...*

Dzięki pomocy Jolanty Sułkowskiej (z domu Kozubowskiej), wnuczki Stefana Kozubowskiego, udało się ustalić kilka szczegółów z życia doktora Jana Władysława Malkiewicza. Pomocne okazały się także informatory medyczne (urzędowe spisy lekarzy, roczniki lekarskie) oraz „Słownik lekarzy polskich XIX wieku" Piotra Szarejki, w którym znalazły się biogramy Jana Malkiewicza i jego ojca Donata. W 1949 r. jeden z dawnych mińskich lekarzy, Jan Offenberg, wydał nakładem Lekarskiego Instytutu Naukowo-Wydawniczego broszurę „Ś. P. Dr MED. JAN MALKIE-

WICZ”. Dzięki tym wszystkim wydawnictwom oraz pomocy Wojciecha Plewińskiego udało się ustalić wiele szczegółów z życia i działalności tego wybitnego lekarza.

Tradycja rodzinna

Wybitny fotografik Wojciech Plewiński, którego poznałam 1 marca br. na otwarciu jego wystawy w Muzeum Podlaskim, okazało się być prawnukiem znakomitego lekarza Donata Emeryka Malkiewicza, urodzonego 5 listopada 1832 r. na Litwie (czyli w Białorusi) w majątku Leńkowce w parafii krakinowskiej w powiecie upickim, w rodzinie Józefa i Konstancji (z domu Marcinkowskiej). Donat Malkiewicz w 1850 r. ukończył gimnazjum w Kownie i podjął studia medyczne na Uniwersytecie Moskiewskim, które ukończył z odznaczeniem 18 czerwca 1856 r., po czym osiadł na stałe w Nieświeżu i do 1881 r. był lekarzem ordynacji ks. Antoniego Radziwiłła. Ożenił się z Zofią Bochwic-Bułhakową, która wniosła w posagu majątek Olchówka pod Nieświeżem. Z tego związku urodziło się trzech synów: Czesław Bonifacy (14 maja 1864), Jan Władysław (14 czerwca 1865 r.) i Józef (zmarł w dzieciństwie). W 1882 r. Zofia i Donat Malkiewiczowie wzięli w dzierżawę majątek Radziwiłłów Malew, odległy o kilkanaście kilometrów od Nieświeża i gospodarowali w nim do śmierci doktora Malkiewicza, który poza praktyką lekarską zajmował się hodowlą owiec merynosów (2000 sztuk), sprowadziwszy do nich specjalistów ze Śląska.

W związku z jubileuszem 50-lecia jego pracy lekarskiej na 30 września 1906 r. „Ognisko Polskie” w Nieświeżu przygotowało uroczystość na jego cześć. Niestety, Donat Malkiewicz zmarł 12 sierpnia w Warszawie w lecznicy doktora Ludwika Dydyńskiego i został pochowany na cmentarzu rzymskokatolickim w Nieświeżu. Zachował się okazały nagrobek z napisem: „Cieniom Ś. P. Doktora Donata Malkiewicza Ur. 1831 Um. 1906. Niestrudzoną półwiekową pracą zdobył hołd i miłość rodaków. Cześć Jego Pamięci. Spokój zacnej duszy. Najdroższemu Mężowi i Ojcu – Rodzina”.

Poza działalnością medyczną i rolniczą Donata Malkiewicza zapamiętano go jako wspomozyciela dotkniętych klęską głodową Ślązaków w 1880 r. i jednego z ofiarodawców środków na wzniesienie pomnika Adama Mickiewicza w 1882 roku. Zgromadził on także bogatą bibliotekę. Uroczystość 50-lecia jego pracy lekarskiej odbyła się z udziałem jego syna Jana.

Żyłem życiem swych chorych

Syn Donata Malkiewicza, Jan Władysław, urodził się 14 czerwca 1865 r. w Nieświeżu. W 1884 r. ukończył gimnazjum filologiczne w Słucku i rozpoczął studia matematyczno-przyrodnicze na uniwersytecie w Petersburgu. Po kilku latach przerwał je i przeniósł się do Dorpatu na wydział lekarski, gdzie kształcił się u wybitnego farmakologa Rudolfa Koberta (1854 Bitterfield – 1918 Rostock) i cenionych klinicystów Heinricha Unverrichta (1853 Breslau – 1912 Magdeburg) i Karla Dehio (1851 Rewel – 1927 Tartu, czyli Dorpat). W 1894 r. otrzymał dyplom lekarski i osiadł w Nieświeżu. Współpracował z ojcem, uzupełniał też swą wiedzę w zakresie medycyny wewnętrznej w



19 września 1914 r. Zjazd lekarzy guberni mińskiej. Dr Jan Malkiewicz – nr 88 w pierwszym rzędzie

Krakowie, w klinice profesora Stanisława Pareńskiego (1843 Kraków – 1913 pod Szczakową) i w Wiedniu w klinice profesora Edmunda Neussera (1852 Swoszewice – 1912 Bad Fischau pod Wiedniem).

Nauka u takich znakomitości musiała przynieść efekty. Jak wspominał miński lekarz Jan Offenberg, „Dr Malkiewicz wkrótce zyskał szeroki rozgłos, dzięki szczególnym swym zaletom". Charakteryzując je pisał: „Ze studiów lekarskich Malkiewicz wyniósł dobrą szkołę i odpowiednie przygotowanie kliniczne, czym zdobył sobie zaufanie chorych, serca zaś ludzkie ujął szczególnym stosunkiem do chorych. Głębokie współczucie dla niedoli cierpiącego człowieka, troskliwość, jaką otaczał chorego, wypływały u Malkiewicza z umiłowania bliźniego. Malkiewicz był istotnie lekarzem z prawdziwego powołania, w pracy dla dobra chorego upatrywał swą misję. Z tych ideałów nie zrezygnował przez długi okres swej działalności lekarskiej, nie zbaczając nigdy z wytkniętej drogi, oddając się swym chorym zawsze z młodzieńczym zapałem i z wyjątkową bezinteresownością. Tym się tłumaczy, że wszędzie, gdzie pracował, towarzyszyło mu powszechne uznanie".

Jan Malkiewicz jeszcze w czasie studiów ożenił się z Marią Anielą Radoszańską-Iwaszkiewicz, z którą miał troje dzieci: Zdzisława (1893-1973 Edynburg), również lekarza, Zofię Marię Witoldową Plewińską, pielęgniarkę i Kazimierza (1898-1979 Montreal), agronoma.

W 1897 r. Jan Malkiewicz przeniósł się do Mińska. Mieszkał tam przy ulicy Juriewskiej 2, a następnie przy ulicy Bogodzielnej, w domu Nusbeina. Przepracował tam 23 lata – do 6 lipca 1920 r. W 1907 r. brał udział w zjeździe lekarzy internistów w Lublinie, o czym referował w Mińskim Towarzystwie Lekarskim. Głosił tam także referaty o etyce lekarskiej w oparciu o aforyzmy Władysława Biegańskiego oraz o cholerze.

Poza medycyną przed I wojną światową zajmował się także działalnością społeczną. Kilkakrotnie wspomina o nim Dariusz Tarasiuk w książce „Między nadzieją a niepokojem. Działalność społeczno-kulturalna i polityczna Polaków na wschodniej Białorusi w latach 1905-1918" (Lublin 2007). Można się z niej dowiedzieć, że Jan Malkiewicz był jednym z organizatorów „Ogniska Polskiego" w Mińsku, zarejestrowanego 12 grudnia 1906 r. Jego celem było jednoczenie Polaków stale lub czasowo przebywających w Mińsku bez różnicy stanu, płci i wyznania, prace nad rozwojem kulturalnym Polaków i stworzenie im warunków przyjemnego spędzania czasu wolnego. Powstały sekcje dramatyczna, muzyczna, literacka i zabawowa. Zebranie założycielskie odbyło się 5 stycznia 1907 r. W zarządzie znaleźli się Eustachy Lubański jako prezes, Jan Malkiewicz – jako jego zastępca, Włodzimierz Krupski – skarbnik, A. Żaba – sekretarz, W. Cywiński – gospodarz. Jan Malkiewicz początkowo kierował sekcją literacką, która prowadziła największą polską bibliotekę w Mińsku. Wygłaszał też prelekcje. Był także członkiem zarządu II Towarzystwa Dobroczynności w Mińsku oraz wiceprezesem tamtejszego Towarzystwa Lekarzy i Przyrodników Polskich.

Dr Jan Malkiewicz został uwieczniony na zdjęciu (pod nr 88 w pierwszym rzędzie) ze zjazdu lekarzy guberni mińskiej, który odbył się tuż po wybuchu I wojny światowej – 19 września 1914 r.

Podobnie jak znaczna część inteligencji, która nie mogła pogodzić się z ładem bolszewickim na Mińszczyźnie, ewakuował się latem 1920 r. do Warszawy, gdzie jako lekarz Wojska Polskiego pracował w Szpitalu Mokotowskim przez rok. Następnie, osiedlając się w Błoniu pod Warszawą, na krótko podjął pracę w Kasie Chorych. W 1922 r. był kierownikiem prywatnego sanatorium dla nerwowo chorych w Grodzisku Mazowieckim i prowadził je do drugiej połowy 1929 r. Sanatorium nie utrzymało się i zostało zlikwidowane, a dr Jan Malkiewicz wyprowadził się do Baranowicz, gdzie mieszkał przy ulicy Sosnowej (na rogu ulicy Hoovera). Tam poza praktyką lekarską pełnił funkcję wiceprezesa Izby Lekarskiej Wileńsko-Nowogródzkiej.

Po piętnastu latach pobytu, jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, osiadł u córki Zofii w majątku Skórnice w powiecie koneckim (Końskie). Po zakończeniu wojny przeniósł się do Solic (obecnie Szczawno-Zdrój) na Dolnym Śląsku, gdzie mieszkał z rodziną córki Zofii, ciągle praktykując w zawodzie lekarza.

W 1948 r. Uniwersytet Wrocławski uczcił zasługi doktora Jana Malkiewicza przez nadanie mu 21 lutego 1948 r. dyplomu w związku z 53-leciem pracy zawodowej. Zabierając wówczas głos, stwierdził: „Przez 53 lata mej pracy lekarskiej żyłem życiem moich chorych". W obchodach tych uczestniczyli profesorowie i młodzież akademicka. Jak wspominał dr Jan Offenberg, dr Jan Malkiewicz dostąpił tego zaszczytu „nie za pracę na polu naukowym, a za niestrudzone życie dla dobra chorego. Uniwersytet Wrocławski dał dowód sprawiedliwej oceny zasług lekarza-praktyka na równi z zasługami badaczy naukowych, w działalności bowiem dra Malkiewicza dopatrzył się szczególnych walorów".

Doktor Jan Malkiewicz zmarł 16 grudnia 1948 r. w Solicach, gdzie też został pochowany. W 1949 r. dr Jan Offenberg wydał poświęconą mu broszurę. Tak charakteryzował w niej niezwykłą osobowość i uczuciowość doktora Malkieiwcza: „Ówczesne poglądy na istotę choroby, jak również na metody badania chorych oraz na panujący w terapii kierunek o zabarwieniu sceptycznym go nie zadawalały i pod tym względem wyróżniał się on spośród ogółu lekarzy. Już w zaraniu swej działalności lekarskiej wczuwał się we wszystkie skargi chorego, dążył do poznania całości cierpienia na tle osoby chorego i na tym budował swą terapię. Jest zastanawiające, że Malkiewicz do swej koncepcji do-

szedł nie na drodze rozważań teoretycznych, jak to uczynił Biegański (Władysław – lekarz i filozof, żył w latach 1857-1917 – H. G.), uzasadniając naukowo to samo stanowisko w swych rozprawach filozoficznych; Malkiewiczowi podpowiedziało własne serce, że leczyć należy nie chory narząd, a chorego człowieka. Jako wierny uczeń Koberta był rozmiłowany w farmakologii i posiadał mocne podstawy teoretyczne do umiejętnego operowania lekami. Jeśli poza leczeniem podstawowym Malkiewicz pod wrażeniem cierpień chorego stosował niezbyt rozległą terapię, skierowaną w stronę subiektywną schorzenia, jakże często cel zamierzony osiągał w lepszym stopniu od swych kolegów, gdyż niósł choremu ulgę doraźną. Dodać należy, że dr Malkiewicz wyznaczał wielką rolę higienie w życiu indywidualnym i zbiorowym, włączając w jej zakres i higienę życia duchowego, którego to poglądu był gorliwym propagatorem (...). Okazywał też żywe poparcie ruchowi sportowemu wśród młodzieży, widział bowiem w nim drogę, wiodącą do hartowania ducha. (…) W rokowaniu dr Malkiewicz był optymistą, prawie nigdy nie składał broni, z trudem i czasem nigdy się nie liczył, ratował chorych do najdalej idących a możliwych granic. Postępowaniem swym wzbudzał w duszy chorego i wśród otoczenia wiarę w możliwość zażegnania katastrofy w najcięższych nawet przypadkach. I w tym był urok osoby Malkiewicza jako lekarza".

Uwzględniając wszelkie okoliczności towarzyszące pracy doktora Jana Malkiewicza, związane nie tylko z postępem medycyny, ale głównie ze zmianami społeczno-politycznymi i granic państwowych, Jan Offenberg podkreślał, że „mimo zmieniających się warunków i rodzaju pracy dr Malkiewicz, bez względu na pełnione czynności, wszędzie i zawsze pozostawał sobą, tj. lekarzem nie szczędzącym swych sil i zdrowia, oddanym całą duszą osobie chorego i nie dbającym o własne korzyści materialne". W 1957 r. na łamach londyńskich „Wiadomości" (nr 28, z dn. 14.07.1957 r., s. 2, „O cholerze i podróżach kształcących") o doktorze Janie Malkiewiczu wspomniał były mińszczanin Michał K. Pawlikowski: „Zacny dr Jan Malkiewicz był najpopularniejszym z mińskich lekarzy – cichy, skromny, darmo leczący biedotę miejską bez różnicy narodowości i wyznania. Gdyby określenia „postać świetlana" nie rozwłóczono i nie wyświechtano po nekrologach, jemu właśnie taki przydomek należał się w całej pełni".

Wojciech Plewiński w Białymstoku!

Jolanta Sułkowska, szukając informacji o dr. Janie Malkiewiczu, odkryła, że był on dziadkiem znanego polskiego fotografika Wojciecha Plewińskiego z Krakowa. Zaczęłyśmy iść tym tropem i natknęłyśmy na informację o wystawie „Ludzie teatru w fotografii Wojciecha Plewińskiego" w Muzeum Podlaskim w Białymstoku. Udało nam się spotkać i uzyskać potwierdzenie informacji, że jego dziadkiem był doktor Jan Malkiewicz. – Przed wojną jeździłem do niego do Baranowicz – opowiadał artysta. W swoim krakowskim archiwum domowym obiecał odnaleźć dokumenty i zdjęcia dotyczące jego dziadka. Podał numer telefonu...

Dzięki wytrwałym poszukiwaniom i zbiegowi okoliczności i udało się przywrócić pamięć o wybitnym lekarzu, którego los zetknął z Janką Kupałą. Myślę, że tak jak doktorom Stefanowi Kozubowskiemu i Władysławowi Malinowskiemu, należy mu się trwałe miejsce w mińskim muzeum klasyka literatury białoruskiej, choć jego nazwisko zostało pominięte w 9-tomowym wydawnictwie spuścizny Janki Kupały, w którym zamieszczono (t. 9, Mińsk 2003, s. 254-255, 604), dziękczynny list poety, skierowany m.in. do lekarzy, ratujących mu życie w 1920 r. i opatrzony komentarzami bez informacji o którymkolwiek z nich.

Helena Głogowska

PS. Dziękuję Panu Wojciechowi Plewińskiemu i Jolancie Sułkowskiej za pomoc w powstaniu tego tekstu.

Успаміны з 1985 г.

2. 10 ліпеня ў бухце Акленда (Новая Зеландыя) агенты французскай спецслужбы ўзарвалі і затапілі карабель Грынпіс.

10 ліпеня 200 асоб згінула ў катастрофе самалёта Ту-154Б у Узбекістане.

19 ліпеня ў катастрофе ў Італіі пры разбуранай плаціне Валь ды Става згінула 268 людзей.

20 ліпеня брытанская разведка вывезла з СССР свайго агента Алега Гардыеўскага.

24 ліпеня ў катастрофе самалёта Дуглас ДЦ-6 у Калумбіі згінула 80 асоб.

26 ліпеня ля берага Антарктыды ледакол ,,Уладывасток" вызваліў з чатырохмесячнай ледзяной блакады навучны квtowbrabel...

27 ліпеня ў Маскве адкрылі XII Сусветны фестываль моладзі, які працягнуўся да 3 жніўня.

29 ліпеня наступіў у ЗША 19 старт (STS-51F) па праграме Спейс Шатл і 8 палёт шатла ,,Чэленджэр" з касманаўтамі Чарльзам Фулертонам, Роем Брыджэсам, Сторы Мастрэйнам, Энтонам Інглендам, Карлам Хеніце, Лерэнам Эктонам і Джонам Бартоу. Былі яны ў космасе 7 сутак і 22 гадзіны.

30 ліпеня М.Гарбачоў заявіў аб аднастароннім маратарыі СССР на атамныя выбухі.

2 жніўня ў катастрофе самалёта Дэльта Эа Лейнс 191 у Далас, Тэхас, ЗША згінула 137 асоб, а 27 было параненых.

6 жніўня суд у Гданьску прыгаварыў серыйнага забойцу Паўла Тухліна за забойства 9 жанчын на пакаранне смерцю. Павесілі яго ў 1987 г.

8 жніўня папа Ян Павел ІІ пачаў 27 падарожжа. Паляцеў ён у 6 дзяржаў Афрыкі: Тога, Кот-д'Івуар (Бераг Слановай Косці), Камерун, Цэнтральна-Афрыканскуя Рэспубліку, Кенію і Марока. Кончыў падарожжа 19 жніўня.


GŁOWNY KOMITET TURYSTYKI

GŁÓWNA KOMISJA KWALIFIKACYJNO-EGZAMINACYJNA ds. PILOTÓW WYCIECZEK ZAGRANICZNYCH

Legitymacja nr 805

Dymitr
imię

Szatyłowicz
nazwisko

Tadeusz
imię ojca

8.11.1926
data urodzenia

Czeremcha
miejsce urodzenia

podpis posiadacza

Posiadacz legitymacji nr 805 jest pilotem wycieczek zagranicznych uprawnionym do oprowadzania wycieczek zagranicznych po kraju i za granicą – zgodnie z obowiązującym w tym zakresie zarządzeniem Głównego Komitetu Turystyki

podpis wystawiającego

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO „ORBIS" CENTRUM PILOTAŻU ZAGRANICZNEGO

pieczęć biura podróży rejestrującego pilota

Warszawa, dnia 85.08.01

12 жніўня ў самай цяжкай авіякатастрофе ў Японіі, дзе разбіўся самалёт Боінг 747 лініі Джапан Эалайнес 123, згінула 520 асоб.

17 жніўня ад выбуху аўтамашыны-пасткі ля супермаркета ў Бейруце згінула 40 людзей, а 122 было параненых.

22 жніўня ў пажары на авіялайнеры Боінг 737 ў аэрапорце Манчэстэра ў Вялікабрытаніі згінула 55 асоб, а 15 было параненых.

22 жніўня ад'ехаў з Польшчы праваслаўны мітрапаліт Мінска і ўсёй Беларусі Філарэт, які прыехаў на 900 гадавіну праваслаўнага царкоўнага прыхода ў Драгічыне.

27 жніўгя у ЗША наступіў 20 старт (STS-51I) па прагараме Спейс Шатл. Пачаўся 6 палёт шатла „Дыскаверы" з касманаўтамі Джо Энглам, Рычардам Коуві, Джэймсам Ван Хафтэнам, Джонам Лонджам і Уільямам Фішэрам. Былі яны ў космасе 7 сутак і 2 гадзіны.

1 верасня прыехаў я ў гасцініцу «Орбіс» ў Хелме, дзе атрымаў я вячэру і пакой з ванным пакоем. Пераначаваў я там і ранкам 2 верасня з'еў там снеданне і на пляцы ля гасцініцы сустрэў аўтобус „Орбіса", у якім ўжо былі ўсе члены экскурсіі ў Чэхаславакію. Праверыў я ці ўсе турысты з'явіліся і паехалі мы на Вроцлаў. У Вроцлаве з'елі мы абед ў гасцініцы „Манаполь" і паехалі на Кудову-Здруй. За ёй пераехалі мы польска-чэхаславацкую граніцу і пад вечар даехалі мы ў Градэц-Кралёвэ ў гасцініцу „Тэрэз'янскі Двур" , дзе атрымалі пакоі на начлег і вячэру.

3 верасня пасля снедання сустрэў я мясцовага экскурсавода, які ведаў добра полькую маву і ён павёз нас нашым аўтобусам паказаць горад Градэц-Кралёвэ. Горад ляжыць у месцы зліцця рэк Лабы і Орліцы і з'яўляецца прыгожым горадам Багеміі. Аглядзелі мы на Вялікім пляцы прыгожы гатычны сабор Святога Духа, які калісь быў пабудаваны чэскай каралевай Элішкай (1286-1335) і дзе быў пахаваны Ян Жыжка (каля 1360-1424), правадыр войска гусітаў, які разбіў крыжацкае войска 14 ліпеня 1420 г.

Аглядзелі мы пасля Старую ратушу і Белую вежу, езуіцкі касцёл Узнясення Дзевы Марыі і дом каралевы Элішкі. З Белай Вежы аглядалі мы Орлінскія горы.

Вярнуліся мы на абед у гасцініцу і пасля абеду час быў вольны і турысты пайшлі ў магазіны выдаваць атрыманыя ў Польшчы чэшскія кроны.

4 верасня пасля снедання паехалі мы ў чэшскую сталіцу Прагу і затрымаліся ў гасцініцы „Раяль", дзе атрымалі пакоі і з'елі абед. Сустрэў я там чэшскага экскурсавода, які пасля абеда завёў нас і паказаў мост Карла IV пабудаваны ў 1353 г., які мае 516 м даўжыні і 10 м шырыні ды 30 розных статуй. Пасля пайшлі мы аглядаць старагарадскі пляц з брукаванымі вузкімі вуліцамі. Экскурсавод прывёў нас у гасцініцу на вячэру і начлег.

5 верасня паказалі нам Віфліемскую капліцу (дзе ў 1390 годзе чытаў свае казані Ян Гус), Порахавую вежу ці Порахавыя вароты ля Старага горада пабудаваныя ў 1475г., Стары каралеўскі палац, Валенштанскі палац і іншыя славутасці Прагі.

6 верасня да абеда далі нам час вольны, каб турысты выдалі апошнія чэшскія кроны, а пасля абеда паехалі мы аўтобусам цераз граніцу ў Вроцлаў у гасцініцу „Манаполь" на вячэру і на начлег.

7 верасня вярталіся мы ў Хелм, ды па дарозе ля Пятркова-Трыбунальскага папсаваўся нам аўтобус. Шафёр пазваніў у „Орбіс" і трэба было чакаць тры гадзіны іншага аўтобуса, які нас забраў. Я папрасіў шафёра падвезці мяне да вакзала ў Пятркове-Трыбунальскім і там я з экскурсіяй развітаўся. Яны паехалі аўтобусам у Хелм, а я цягніком у Варшаву.

4 верасня ў катастрофе самалёта Ан-26 у афганскім Кандахары згінула 52 асобы.

11 верасня ў шахце каменнага вугля ў Валбжыху ад падаючых скал і вуглекіслага газа згінула 5 шахцёраў.

11 верасня ад сутыкнення двух цягнікоў у партугальскім Нелас згінула 118 пасажыраў.

13 верасня Вялікабрытанія выкінула з дзяржавы 25 савецкіх дыпламатаў, абвінавачваючы іх у шпіянажы, і 14 верасня СССР выдварыў з Савецкага Саюза 25 англійскіх дыпламатаў.

17 верасня у СССР выляцеў у космас касмічны карабель Саюз Т-14 з касманаўтамі У. Васюціным, Г. Грэчка і А.Волкавым, прыстыкаваліся яны да касмічнай станцыі Салют -7. Г. Грэчка з У. Джэнібекавым

вярнуліся на Зямлю на Саюзе-Т13 26 верасня, а У. Васюцін, А. Волкаў і В. Савіных на Саюзе-Т14 21 лістапада.

19 верасня ад землятрусу з сілай 8,1 бала па шкале Рыхтара ў Мексіцы згінула амаль 10 тысяч людзей, 3 тысяч людзей было параненых, а 9500 людзей страціла жыллё.

Ад 26 да 30 верасня я атрымаў з „Орбіса" накіраванне на нагляд за паляваннем на звяроў у лесе ля Зялёнай Гуры. Ранкам я прыехаў цягнікам у Зялёную Гуру і на таксі дабраўся да дома Мечыслава Дрэбшока ў лясніцтве Ляскова. У яго вялікім доме я атрымаў аддзельны пакой з ложкам. Да яго прыехала двух немцаў з Заходняга Берліна В. Веер і Ганс Шмідт з паляўнічай зброяй і атрымалі ў яго другі пакой. Мечыслаў Дрэбшок і яго жонка ведалі некепска нямецкую мову. Яго жонка варыла нам смачную ежу, яе муж вадзіў у лес немцаў на паляванне.

Немцы за гэты час застралілі два алені. Мяса яны аставілі гаспадарам, а жонка Драбшока ачысціла ім ад мяса і выварыла рогі аленяў і яны іх забралі з сабой у Заходні Берлін. Я 30 верасня вечарам цягніком вярнуўся дамоў.

1 кастрычніка ў Варшаве пачаўся IX Міжнародны Конкурс піяністаў ім Ф. Шапена і 20 кастрычніка Станіслаў Бунін з СССР заняў у конкурсе першае месца.

1 кастрычніка ад налёта ізраільскіх самалётаў на штаб-кватэру Арганізацыі вызвалення Палестыны ў Тунісе згінула 60 людзей, а 70 было параненых.

3 кастрычніка у ЗША стартаваў 21 раз (STS-51J) па праграме Спейс Шатл. Пачаўся 1-шы палёт шатла „Атлантык" з касманаўтамі Кэролам Бабко, Роналдам Грэйбам, Робертам Сцюартам, Дэвідам Хілмерсам і Уільямам Пейлсам. Былі яны ў космасе 4 суткі і 1 гадзіну.

3 кастрычніка ад налёта ізраільскіх самалётаў на кватэру Ясіра Арафата ў Тунісе згінула 76 асоб.

5 кастрычніка згінула ад замаху ў Егіпце 7 і ў Тунісе 5 ізраільскіх турыстаў.

13 кастрычніка прайшлі ў Польшчы выбары ў Сейм.

29 кастрычніка ўлады ў Польшчы аб'явілі амністыю.

30 кастрычніка ў ЗША стартаваў 22 (STS-61A) па праграме Спейсл Шатл і наступіў 9 палёт шатла „Чэленджэра" з касманаўтамі Генрым Хартстлдам, Стэвенам Нейджэлам, Боні Данбарам, Джэймсам Баклім, Гійонам Блуфордам, Эрнстам Месершмідтам з ФРГ, Райнхардам Фурэрам з ФРГ і Вюба Акеле з Нідэрландаў. Былі яны ў космасе 7 сутак.

1 лістапада ўлады ў Польшчы ліквідавалі ў дзяржаве регламентацыю цукру.

5 лістапада Збігнеў Рэліга першы раз правёў у Польшчы аперацыю па перасадцы сэрца.

6 лістапада ў Польшчы ген. В. Ярузельскі перастаў быць прэм'ерам Рады міністраў, а стаў старшынёй Рады Дзяржавы.

7 лістапада ў Багоце ў Калумбіі згінула больш чым 100 асоб ад атаку калумбійскай арміі на Палац справядлівасці захоплены партызанамі з групы М-19.

12 лістапада Збігнеў Меснер стаў прэм'ерам Рады міністраў Польшчы.

13 лістапада ад выбуху вулкана Невадо дэ ла Руіс у Калумбіі згінула больш чым 23 тысячы людзей з блізкага ля вулкана горада Армера і з шасці мясцовасцей, якія ляжаць блізка вулкана.

19 лістапада ў Жэневе першы раз сустрэліся прэзідэнт ЗША Р. Рэйган з генеральным сакратаром ЦК КПСС М. Гарбачовым.

23 лістапада група тэрарыстаў з іх кіраўнікам Абу Нідалем захапіла егіпецкі самалёт на маршруце Афіны – Каір. Яго пасадзілі ў Мальце і 24 лістапада амаль 60 заложнікаў згінула ад выбуху пры штурме гэтага самалёта атрадам егіпецкіх камандосаў.

26 лістапада у ЗША стартаваў у космас (STS-61B) па праграме Спайс Шатл і паляцеў 2-гі шатл „Атлантык" з касманаўтамі Брустэрам Шоу, Брайанам О'Конарам, Мэры Клівам, Шэрвудам Спрынгам, Джэры Росам, мексіканцам Рудольфа Неры Вела і Чарлзам Уокерам. Былі яны ў космасе 6 сутак і 21 гадзіну.

У лістападзе атрымаў я новы білет гіда замежных экскурсій.

4 снежня выйшаў у рэйс першы савецкі авіяносец „Адмірал Кузнецоў".

4 снежня Войцех Ярузельскі выехаў з візітам ва Францыю.

12 снежня ездзіў я з многімі працаўнікамі «Энергапраекта» сужбовай машынай на электрастанцыю Белхатаў на сінхранізацыю 7-га блока на буры вугаль магутнасці 380 мегаватаў. Гатовіўся ўжо 8-мы блок да сінхранізацыі.

12 снежня ў катастрофе рэйсавага самалёта Дугласа ДЦ-8 ліні Ароў Эа 1285 паблізу Гандэры, Ньюфаундленд, згінула 256 асоб, з якіх 248 былі амерыканскімі міратворцамі вяртаючыміся пасля місіі на Сінайскім паўвостраве.

20 снежня пад грузавой аўтамашынай браты Зялінскія ўцяклі з Польшчы ў Істадт на поўдні Швецыі. Пасля аб іх паставілі фільм „300 міль да неба".

22 снежня ад выбуху метана ў шахце каменнага вугля ў Валбжыху згінула 18 шахцёраў.

27 снежня тэрарыстычная група Абу Нідаля пачала страляць да пасажыраў у аэрапартах Рыма і Вены. Згінула 18 асоб, а 120 было параненых.

30 снежня на здымках, якія прыслаў касмічны карабель Ваяжэр 2, знайшлі новы месяц планеты Урана, які назвалі Пук.

29 снежня ў Польшчы павялічылі цэны на цыгарэты і запалкі.

30 снежня Грэнландыя пакінула Еўрасаюз.

Дзмітры Шатыловіч ■

Успаміны з 1986 г.

1. Яшчэ ў снежні 1985 г. варшаўскае Бюро праектаў ,,Энергапраект” на просьбу Бюро праектавання і камплектацыі паставак энергетычных аб’ектаў ,,Мегадэкс” у Варшаве, якое знаходзілася на вул. Міцкевіча 63, вызначыла мяне на гадавы кантракт пры наглядзе праектаў электрычнай часткі электрастанцыі Бакара ў Індыі. Меў я замяніць мгр. інж. Збігнева Чарнэцкага, якога кантракт кончыўся ў канцы сакавіка 1986 г. Польскія прадпрыемствы будавалі ў Электрастанцыі Бакара два энергетычныя блокі (катлы-турбіны-генератары з іншым машынным абсталяваннем) магутнасцю па 65 мегават. Гэта самае рабілі ў другой электрастанцыі Індыі, якая ляжыць бліжэй ля Калькуты, Дургапур. ,,Мегадэкс” выслаў мяне на медычнае абследаванне, ці я магу працаваць у трапічным клімаце. Медычны агляд выказаў, што магу. ,,Мегадэкс” скіраваў тады мяне на курс бяспекі і гігіены працы ў лютым, таму што ў студзені лекар ,,Энергапраекта” скіраваў мяне ў санаторый у Паляньчыку на поўдні Польшчы.

У снежні 1985 г. я прыгатовіў да друку два мае зборнікі вершаў ,,Маё Падляшша” і «Эцюды падарожжа» і завёз іх у Беласток у БГКТ. Прыняў іх ад мяне Кастусь Майсеня, паклаў іх на полку і яны праляжалі там праз амаль тры гады майго знаходжання ў Індыі.

А я 2 студзеня ранкам паехаў спальным цягнікам у Загужа, дзе чакаў аўтобус з Паляньчыка людзей якія прыехалі цягнікам на лячэнне ў санаторый ,,Энергетык” і завёз нас у санаторый.

На цэнтральным вакзале ў Варшаве хацелі мяне акрасці. Калі я ўваходзіў у спальны вагон, то ў калідоры вагона зладзеі зрабілі штучную таўкатню. Адзін з іх раптам адвярнуўся перада мною да мяне тварам і затрымаўся, а другі ззаду націскаў і рукою прабаваў выцягнуць мой партфель з маёй задняй кішэні. Я пачуў гэта, кінуў багаж і схапіў яго за руку. Тады той, што стаяў спераду адвярнуўся і прапусціў мяне наперад. Відаць, што злодзей ззаду даў вачамі знак злодзею спераду, што кража была няўдалай і ён мяне прапусціў у купэ. І я тады ўвайшоў у свае купэ вагона. Пасля кандуктар хадзіў і пытаў, ці каго з нас не абкралі, бо хадзілі злодзеі. У партфелі я не меў грошай, аднак меў пашпарт і дакументы ў санаторый.

У санаторыі я атрымаў двухмесны прыгожы пакой номер 321 з ванным пакоем, туалетам і пярэднім пакоем з дзвюма шафамі. Са мной быў курортнік, годам старэйшы за мяне, са Скаржыска-Каменнага. У пакоі быў балкон ды зімой ён быў непрыгодны. Навокал санаторыя было многа снегу. У пакоі быў радыёапарат, а два тэлевізары былі ў залах санаторыя. Адзін тэлевізар быў у зале за нашымі дзвярыма.

У санаторыі я меў тры працэдуры: у няпарныя дні гімнастыку і дыятэрмію кароткімі электрахвалямі пазваночніка, а ў парныя дні дыятэрмію ўльтрагукавымі хвалямі правай стапы нагі, каб разбіць ,,шпоры” на пяце. У нядзелю не было працэдур. У суботу вечарам рабілі танцы пад музыку з гучнагаварыцеля. Арганізавалі экскурсіі пехатой, а аўтобусам на плаціну гідраэлектрастанцыі на Саліне. Калі стварылі штучнае возера Саліну, то вадой ракі Сан залілі некалькі вёсак і нейкі палац.

Са старых вёсак лэмкаў тады польскія ўлады не пакінулі ні адной. Усіх лэмкаў выгналі у 1947 г. у час так званай Акцыі ,,Вісла” на захад і на тэрыторыю былой Усходняй Прусіі. Усе праваслаўныя цэрквы замянілі на рымскакаталіцкія касцёлы. У Паляньчыку праваслаўную царкву св. Параскевы ў 1948 г. замянілі на касцёл пад назвай Свяцілішча Марыі Божай Прыгожага Кахання. Яшчэ ў 1986 г купал быў стары, перарабілі толькі крыж на купале. Аставілі аднак тады яшчэ месяц пад крыжам. А цяпер я паглядзеў у інтэрнэце на новы здымак былой царквы, то яе выгляд зусім знявечылі. Менш звонку змянілі царкву св. Георгія ў суседніх Мычкоўцах, якую перарабілі на касцёл у гонар Маці Божай Чанстахоўскай.

Бойкі былі ўніятамі і паходжанне іх праўдападобна румынскае ці кельцкае, ды прынялі яны рускую мову. Жылі яны на ўсход ад Паляньчыка. Быццам бы суседзі назвалі іх бойкамі таму, што, калі гналі овечак на пашу, пакрыківалі: «бой, бой». Яны самі сябе называлі гырнакамі, або верхавыньцамі. Іх таксама ўсіх тады выселілі пры Акцыі ,,Вісла” на захад. На ўсход ад бойкаў, тады ўжо на тэрыторыі УССР, а цяпер на Украіне, жыве яшчэ народ рускага паходжаня, гуцулы.

Білет з Загужа да Варшавы ў спальным вагоне купілі мне ў ,,Орбісе” ў Саноку і 25 студзеня ранкам у 8 гадзін я вярнуўся з Загужа ў Варшаву.

Цяпер не ведаю на што замянілі будынак санаторыя , бо ў інтэрнэце я не мог знайсці санаторыя ,,Энергетык” у Паляньчыку.

Пасля медычных абследаванняў лекар даў мне рэцэпт на лекі супраць малярыі. Пачаткова я іх там прымаў, аднак там даведаўся, што камары ў Бакара не заражаны малярыяй і перастаў іх глытаць. Ніхто з палякаў, што працавалі ў Бакара, не захварэлі на малярыю. Аднак у Калькуце нейкія людзі хварэлі на гэту хваробу.

Ад 12 да 14 лютага хадзіў я на курс бяспекі і гігіены працы, пасля на іспытах з яго атрымаў я ацэнку добрую і «Мегадэкс» падпісаў са мной кантракт на працу ў Індыі да да 13 сакавіка 1987 г. і з Электры-

му ў Варшаве я атрымаў білет на самалёт у Маскву на 11 сакавіка і з Масквы ў Калькуту на 12 сакавіка і чакаў вылету.

9 студзеня ў Гданьску знайшлі і арыштавалі Багдана Барусевіча, якому ўдавалася 4 гады скрывацца ад польскай міліцыі.

11 студзеня Ежы Кукучка і Кшыштаф Вяліцкі першы раз увайшлі зімой на вяршыню 8–тысячніка Канчэндзонга ў Індыі ў Гімалаях (8598 м).

12 студзеня наступіў у ЗША 24 старт (STS-61C) па праграме Спейс Шатл і 7-ы палёт у космас шатла „Калумбія" з касманаўтамі Робертам Гібсонам, Чарльдзам Болдэнам, карсіканцам амерыканскага грамадзянства Франклінам Чанг-Дыазам, Стывенам Хаўэлі, Джорджам Нельсанам, Робертам Сенкерам і Уільямам Нельсанам. Вярнуліся яны на Зямлю 18 студзеня.

14 студзеня амерыканскі зонд „Ваяджэр-2" абляцеў навокал планету Уран і зрабіў здымкі трох яе месяцаў, якіх назвалі Белінда, Дэздэмона і Разалінда.

16 студзеня адкрылі ў Варшаве Сусветны кангрэс інтэлектуалаў у абароне мірнай будучыні свету.

18 студзеня ў катастрофе самалёта Sud Avation Caravelle ў Гватэмалі згінула 87 асоб.

20 студзеня на здымках, якія прыслаў амерыканскі зонд „Ваяджэр-2", выкрылі чацвёрты месяц планеты Уран, які назвалі Кардэліяй, а 23 студзеня знайшлі яшчэ пяты месяц, які назвалі Бланкай.

21 студзеня ад выбуху аўтамашыны-пасткі ва ўсходнім Бейруце згінула 30 асоб, а 132 асобы былі ранены.

28 студзеня ў ЗША наступіў 25 старт (STS-51L) па праграме Спейс Шатл і 10-ы палёт шатла „Чэленджэр" з касманаўтамі Франкісам Скобім, Майклам Смітам, Джудыт Рэзнік, Элісонам Анідзукам, Роналдам МакНэйрам, Грэгорым Джарвісам і Крыстам МакАліфам. На 73 секундзе палёта наступіў выбух „Чэленджэра". Усе 7 касманаўтаў згінулі.

31 студзеня папа рымскі Ян Павел ІІ паляцеў у сваё 29 падарожжа ў Індыю. Вярнуўся ў Ватыкан 11 лютага.

1 лютага ўвялі ў Польшчы эксперыментальна ў трох ваяводствах вольны прадаж мяса і прадуктаў перапрацоўкі з мяса. Попыт быў большы чым прапанова. Тады аднак у шынкі, кумпякі і каўбасы забаронена было пад ціскам уліваць ваду з канцэрагеннымі кансервантамі, як гэта робяць афіцыйна сёння. Сёння з аднаго кілаграма чыстай шынкі ці кумпяка пасля перапрацоўкі атрымоўваюць больш як 2 кг.

16 лютага ў заліве Порт Гор ля Новай Зеландыі затануў савецкі лайнер цеплаход «Міхаіл Лермантаў», які меў 408 пасажыраў і 330 членаў экіпажа. Пасажыраў і членаў экіпажа выратавалі.

17 лютага павысілі ў Польшчы цэны на газеты да 2 зл. за экземпляр.

18 лютага Барыса Ельцына выбралі кандыдатам у члены Палітбюро ЦК КПСС. З Палітбюро вывелі В. Грышына.

19 лютага ў СССР вынеслі на арбіту ў космас першы модул савецкай арбітнай станцыі „Мір".

19 лютага іранскае войска захапіла ў Іраку порт Фао з нафтавымі тэрміналамі і ўвяло кантроль над ўваходам да ракі Шатл-эл-Араб.

25 лютага ў Маскве адкрыўся XXVII З'езд КПСС, які закончыўся 7 сакавіка. Ён зацвердзіў новую рэдакцыю Праграмы КПСС і „Асноўныя напрамкі эканамічнага і сацыяльнага развіцця СССР на 1986-90 гады і на перыяд да 2000 года".

28 лютага ў Стакгольме нехта застраліў на вуліцы шведскага прэм'ер-міністра Улофа Пальме, калі ён вяртаўся з кінатэатра дамоў.

6 сакавіка савецкі зонд „Вега1" праляцеў блізка каметы Галея , зрабіў здымкі і пераслаў іх на Зямлю.

7 сакавіка на дне Атлантычнага акіяна знайшлі кабіну „Чэленджэра" з 7 мёртвымі целамі амерыканскіх касманаўтаў.

8 сакавіка японскі зонд «Suisei» зрабіў здымкі ў ультрафіялетавым спектры каметы Галея і выслаў іх на Зямлю.

10 сакавіка прыехала да мяне з унукамі з Беластока мая дачка Ірэна і 11 сакавіка разам з імі, маім сынам Георгіем і маёй жонкай Нінай адвялі мяне на Варшаўскі аэрадром, адкуль я разам з працаўнікам „Энергапраекта" Лешкам Юргасем адляцелі праз Маскву ў Калькуту ў Індыю. Адляцелі мы дзесь пасля 11 гадзіны ранкам, у Маскве былі па маскоўскаму часу дзесь каля гадзіны 13-ай і там трэба было чакаць да поўначы другога савецкага самалёта ў Калькуту. Я меў многа вольнага часу. Пазваніў па тэлефону знаёмым, выйшаў з аэрадрома і даехаў да метро, і цягнікам метро дабраўся да Крамля, паглядзеў мне ўжо знаёмыя месцы і вярнуўся зноў на аэрадром Шарамецьева. А 12 гадзіне ночы тамажнікі прасветлілі наш багаж, пагранічнікі прагледзелі нашы пашпарты і дакументы, і ноччу селі мы ў самалёт, дзе сцюардэсы далі нам вячэру. На тры гадзіны я заснуў на сядзенні і прачнуўся над Індыйскім акіянам. Пагода была сонечная, і праз акно самалёта відна была сінь акіяна. І дзесь каля 10-ай гадзіны нам аб'явілі, што затрымаемся на кароткі час у Бамбеі. Калі самалёт рабіў круг над аэрадромам у Бамбеі, то праз акно самалёта я ўбачыў паблізу дзіўны індускі пасёлак з мазанак. Самалёт прызямліўся і мы на амаль гадзіну маглі выйсці праз рукаў самалёта да індыйскага будынка з ларкамі. Там можна было купіць розныя тавары за валюту, ды мы нічога не патрабавалі. Савецкія пасажыры нешта куплялі. Калі ўвайшлі мы ізноў у самалёт, то сцюардэсы далі нам снеданне з індыйскіх прадуктаў узятых у Бамбеі.

Дзмітры Шатыловіч

(Працяг будзе)



Рэцэнзіі, сустрэчы

Miasto. Na skrzyżowaniu poezji i muzyki

Bielsk. Tu, zdaje się, wszystko ma swój początek. Na przykład poezja Nadziei Artymowicz. Niewielu ludzi zna Bielsk tak, jak zna ona. Za to wielu potrafi zacytować jej wiersze. A niektórzy nawet zaśpiewać. Jak my, którzy będąc studentami w latach 90. ubiegłego wieku, wędrowaliśmy po Podlasiu, po *Baćkauszczynie*; nomen omen tak nazywaliśmy najsłynniejszy chyba pieszy białoruski rajd. *Kali zahinie son… dumajesz, dzie twaje miesca, dzie chodziać cieni twaich prodkau…* śpiewaliśmy wieczorami przy ognisku. Słowa chwytały nas za serce, zamyślaliśmy się. Na chwilę, na dłużej, może nawet na zawsze. Tych słów nie dawało się zapomnieć. Ot, taka zagadka bezsenności.

Poezja zauważa najprostsze sprawy, banalne prawdy. Na przykład, że jest taki czas przed odjazdem… Czas trwania w milczeniu. Po którym następuje wychodzenie – z owego milczenia – do miejsca, gdzie panuje niezmącony spokój. Taki moment, w którym podjęta wcześniej decyzja roztacza swą władzę nad całą resztą zdarzeń. I nic się nie wydarza.

Jość takaja para pierad adjezdam…

Nadzieja Artymowicz czyta swoje wiersze. Siedzi w pomarańczowym, staromodnym fotelu, spogląda do kartki podanej przed chwilą przez Aleha Kabzara, który właśnie skończył śpiewać i zaraz znowu zacznie. Rytm mowy, barwa głosu, dopasowują się do wiersza. Coś się dzieje z otoczeniem, które pod wpływem słów przeistacza się, a hałas dobiegający z ruchliwego skrzyżowania białostockich ulic Warszawskiej i Pałacowej rozmywa się, blaknie, jak odległy plan obrazu, który niby jest, ale go nie dostrzegamy, bo to na pierwszym planie rozgrywa się dramat.



racyja.eu

Nadzieja Artymowicz w białostockiej kawiarni Labalbal

Interior małej kawiarni wypełniony po brzegi. Brakuje miejsca. Najdalszy rząd widowni dzieli od występujących zaledwie trzymetrowy dystans. To właściwie brak dystansu. Nadzieja Artymowicz oddaje kartkę z wierszem Alehu Kabzarowi, a ten trąca struny gitary i wydobywa ze słów melodię. Wcześniej, jeszcze przed koncertem, wyjaśnia widowni (po białorusku): „Wydawałoby się, że wiersze Nadziei, bez rymów, tak zwane białe, trudne są do zaśpiewania. Ale to nieprawda, gdy się w nie wczytać, zrazu odnajdziemy rytm”. Przed laty w Bielsku Aleh Kabzar poznał Nadzieję Artymowicz. Napisał muzykę do jej ośmiu tekstów i tak powstał projekt poetycko-muzyczny pod tytułem „Bierah”. Swoją premierę miał on podczas XVII Festiwalu Białoruskiej Poezji Śpiewanej „Jesień Bardów 2010”. Ukazała się też płyta pod tym samym tytułem, wydana przez Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś. 5 czerwca, w białostockiej kawiarence Labalbal odbyło się spotkanie z ową poezją i muzyką. Jak wyjaśnia poetka, przede wszystkim in memoriam… Wspomina zmarłych niedawno Sokrata Janowicza i Jerzego Wołkowyckiego.

Białystok. Siedzimy po koncercie przy kawiarnianych stolikach na zewnątrz. Rozmawiamy. Miłe spotkanie. Na ruchliwym skrzyżowaniu ulic Warszawskiej i Pałacowej hałasują ruszające na zielonym świetle samochody. Cierpiące na nadmiar zdarzeń miasto nie zauważa nas. Samochody ruszają na pierwszym biegu, przyśpieszają, potem bieg drugi, trzeci… Oddalają się i znikają za krawędziami budynków.

Jerzy Sulżyk

Rodzice i dzieci

Gdy przed ponad dwudziestu laty jako białoruscy zbuntowani studenci mówiliśmy o normalności, myśleliśmy o sobie, a nie o naszych przyszłych dzieciach. A to dopiero one pokazują nam, ile było sensu w tym, co robiliśmy.

W znanej z muzycznych wydarzeń białostockiej kawiarni Fama w piąt-

kowe popołudnie 7 czerwca trudno znaleźć wolne miejsca. Widownia siedzi przed sceną, stoliki przysunięte do ścian też zajęte, siadamy więc na schodkach. Ciemno, szczególnie że dopiero co weszliśmy tu z jaskrawego czerwcowego słońca. Po chwili jednak wzrok przestawił się i zaczynamy rozpoznawać osoby. Znamy prawie wszystkich i to jest właściwie norma – tu wszyscy znają wszystkich. Na imprezach i uroczystościach organizowanych przez Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczącej się Języka Białoruskiego „AB-BA" wszystkie twarze zdają się być znajome. Także dzieci występujących właśnie na scenie – od przedszkolaków po maturzystów. Rodzinna, ciepła atmosfera. Ale to poczucie bliskości nie burzy dystansu, który na każdym spektaklu czy koncercie oddziela scenę od widowni, nadając mu właściwy teatralny wymiar. Artyści robią swoje, czyli grają z pełnym profesjonalizmem na scenie, a publiczność uważnie wyłapuje najdrobniejsze smaczki artystycznego przekazu. Naturalność dziecięcego śpiewu jest jak zwykle rozbrajająca, za to sztuczność i teatralność postaci dorosłych granych przez dzieci i młodzież, dodaje im dramatyzmu, którego nie odda żaden zawodowy aktor. Maska dramatyczna na młodych twarzach przypomina o tym, na czym polega prawdziwy teatr. Ani przez chwilę się nie nudziliśmy!

Doroczne uroczyste zakończenie roku szkolnego w wydaniu Stowarzyszenia AB-BA ma charakter swego rodzaju przeglądu artystycznych dokonań białoruskich dzieci i młodzieży oraz ich nauczycieli, wychowawców, instruktorów, opiekunów z białostockich przedszkoli i szkół. Przedszkolaki z Przedszkola Samorządowego Nr 14 z białoruskimi grupami i młodsze dzieci z „czwórki" (Szkoła Podstawowa Nr 4) występują pod szyldem zespołu „Bałamutki", kierowanym przez Annę Waśkowską, prawdziwe kabaretowe show, z piosenkami do tekstów Miry Łukszy, z muzyką Anny Babik i sceniczną, kabaretową oprawą zrealizowaną przez Alinę Wawrzeniuk, prezentują nieco starsze 10-11-latki. Kolejny rocznik pokazuje spektakl *Kazacznaja błytanina*, na podstawie tekstu Zofii Wójcik „Bajkowy kogel-mogel", przetłumaczonego na białoruski przez Alinę Wawrzeniuk. A na zakończenie najstarsza młodzież po raz pierwszy wystawia na scenie „Tutejszych" Janki Kupały, zaadaptowanych przez – a jakże! – nieocenioną Alinę Wawrzeniuk i zrealizowanych przez nią we współpracy z zawodowym aktorem białostockiego Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki Bernardem Maciejem Banią. Genialny tekst Kupały zawsze brzmi świeżo, wciąga, śmieszy i porusza, ale to, jak młodzi aktorzy wykreowali wszystkie te klasyczne postacie dramatu, jak się w nie wpasowali, jest naprawdę niezwykłe. Wystarczy, że na chwilę przymknę oczy i widzę sceny z przedstawienia: jak w ukropie uwija się Mikita *mieżdu protczem* (jak temu nastoletniemu aktorowi udało się tak świetnie zagrać tę rolę z najdłuższymi, najszybciej wypowiadanymi kwestiami w sposób tak naturalny i przekonujący!?), niezbyt rozmowny nauczyciel Janka Zdolnik, samym swoim byciem na scenie mówi właściwie wszystko, zdezorientowana, bezbronna, niezwykle zaniepokojona i nieporadna matka wzdycha co chwila… Jak to matki. Cała seria wejść, wypowiedzi, gestów, które okupują pamięć i ludzką wrażliwość. Brawo! Wstajemy z miejsc szanowna publiczności!


Fot. Jerzy Sulżyk

Spektakl „Tutejsi" Janki Kupały w wykonaniu najstarszych podopiecznych AB-BY

Człowiek nie rodzi się wyposażony w atrybuty kultury. Języka nauczy się tego, który będzie wokół niego rozbrzmiewał, a nie zgodnie z deklaracją o narodowości podczas spisu powszechnego. Język i kulturę można zmieniać, kształtować, naginać, dopasowywać do potrzeb i okoliczności. Jeśli w centrum Białegostoku, w Famie, siedzi ponad setka młodych rodziców i słucha swoich dzieci śpiewających i mówiących ze sceny po białorusku, to są to piękne okoliczności. Każdy, kto chciałby pozytywnie pomyśleć o sobie i swoich dzieciach, o swojej szczerej i pewnej (czy nawet pozornej) białoruskości, powinien na którąś z teatralno-rozrywkowych imprez AB-BY z udziałem dzieci i młodzieży koniecznie zajrzeć. Naładować akumulatory!

Jerzy Sulżyk

Пра Янку-парадыста і яго кнігу „Партрэты ў інтэр'еры Гародні"

Ніколі не ведаў, што культуролаг, дацэнт кафедры беларускай культуры і рэгіянальнага турызму Гродзенскага дзяржаўнага ўніверсітэта імя Янкі Купалы, загадчык навучальна-даследчага сектару этнічнага турызму пры факультэце турызму і сэрвісу Янка Трацяк добры парадыст і гумарыст. Мне заўсёды здавалася, што ён „смяяцца не ўмее", бо яго навуковыя працы і даследаванні вельмі далёкія ад гумару – ён даследуе біблію ў кантэксце беларускай культуры, абараніў кандыдацкую дысертацыю

на ступень кандыдата культуралогіі па тэме „Культурна-асветніцкая дзейнасць беларускіх каталіцкіх святароў (пачатак ХХ ст. – 1939 г.)”, з’яўляецца аўтарам больш ста публікацый на тэмы гісторыі беларускай культуры, гісторыі рэлігіі, канфесійнага руху і хрысціянскай культуры ў Беларусі.

Таму, які тут можа быць гумар?..

І раптам з друку выходзіць у Гродне арыгінальная кніжка Янкі Трацяка „Партрэты ў інтэр’еры Гародні”, куды ўвайшлі пароды і эпіграмы на гродзенскіх літаратараў, гісторыкаў, філолагаў, палітыкаў. Наогул, у апошні час у Беларусі мала хто займаецца пародыямі і эпіграмамі. Хаця не. Ёсць і ім месца ў нашай літаратуры. Дый і гісторыя пародый і эпіграм у беларускай літаратуры мае вялікую гісторыю. Элементы парадыйнага эпасу сустракаюцца ў ананімнай паэме „Прамова Мялешкі”, а гэта XVII стагоддзе, у „Тарасе на Парнасе” і „Энеідзе навыварат” (XIX стагоддзе), блізкія да пародый многія вершы Францішка Багушэвіча, Янкі Купалы, Якуба Коласа. Пароды і эпіграмы пісалі ў XX стагоддзі Сяргей Дзяргай, Сяргей Дарожны, Анатоль Вялюгін, Міхась Скрыпка, Ніл Гілевіч, Рыгор Барадулін, Васіль Вітка, Пятрусь Макаль і іншыя беларускія літаратары. Час ад часу да літаратурных пародый сёння звяртаюцца Георгій Юрчанка, Міхась Скобла, Павел Саковіч, Анатоль Зэкаў, а таксама нашы народныя паэты Беларусі Ніл Гілевіч і Рыгор Барадулін. Да гэтых аўтараў смела можна далучаць і Янку Трацяка з Гародні. Ён, праўда, абмяжоўваецца толькі пародыямі і эпіграмамі на сваіх сяброў, знаёмых, на тых, хто жыве і працуе з ім побач у абласным наднёманскім горадзе.

Кніга пародый і эпіграм „Партрэты ў інтэр’еры Гародні” Янкі Трацяка распачынаецца з пароды на цікавага і арыгінальнага гродзенскага паэта Анатоля Брусевіча, які, дарэчы, сёлета выдаў свой зборнік вершаў пад назвай „Апошні дзень”, назва якой адразу выклікае нейкія змрочныя асацыяцыі. У гэтых „змрочных вершах” Янка Трацяк знайшоў вельмі шмат аднолькавых слоў: „чорны”, „чорная”, „чорную”, „чорным” і напісаў хвосткую пародыю „Ілюзія дзяцінства”. Вось як гучыць адна страфа з гэтай пародыі:

І чорны аловак
На чорнай паперы
Выводзіць абрысы
Дум чорных і словаў.
І чорныя лікі,
І чорныя дзверы,
І чорная існасць
Счарнелых асноў…

А вось наступная пародыя на Віктара Варанца, хоць і выклікае ўсмешку, але яна таксама сумная для беларусаў, бо яна пра беларуса, які знайшоў долар. Аўтар пародыі заклікае таго, хто долар знайшоў, каб аддаў яго ў банк і памяняў на беларускі рубель. Маўляў, беларускі рубель – гэта надзейная валюта… Гм, як тут не заўсміхацца…

Вельмі шмат літаратурных пародый Янка Трацяк напісаў на вершы гродзенскага паэта Браніслава Ермашкевіча. Я ведаю вершы гэтага паэта, пісаў на яго кнігу „Зямлі маёй нераўнавага” (Мн., 2007) рэцэнзію. Парадыст знайшоў у вершах Ермашкевіча вельмі шмат смешных радкоў, на якія лёгка напісаліся пародыі. Мне найбольш спадабалася пародыя „Паэзія ражна”. Паэт Ермашкевіч раіць у сваім вершы сядзець дома, не ездзіць за мяжу – „не перціся на ражон”. Прачытаўшы гэтыя радкі, Янка Трацяк імгненна зрэагаваў дасціпнай і вострай пародыяй:

Зямля тут ражном як зрыта,
Зямлі верш тарчыць ражном,
Ражон тут ражном пакрыты,
Ражон так і прэ ражон!..

Смешнай атрымалася і пародыя на верш Браніслава Ермашкевіча „Дзядзька Колас”, асабліва запомнілася апошняя страфа:

З плеч сваіх
не здымаю сярмяжку…
Тут для рыфмы
салгаў трохі, братцы,
Дзядзька Колас заплакаў,
зняў дзяжку,
Лупцануў Браніслава па ср…

Добра „лупцануў” пародыямі Янка Трацяк і яшчэ адну гарадзенскую паэтку Людмілу Кебіч. У кнізе змешчана ажно 9 літаратурных пародый на яе вершы. У вершах Людмілы Кебіч парадыст знайшоў такія радкі: „Я такая хваравітая – западаю на душу, да паэзіі прывытая – паміраю, а пішу”. Атрымалася пародыя, спадзяюся, што спадарыня Людміла не пакрыўдзілася на парадыста, асабліва, калі прачытала апошнія радкі пародыі:

Як у вершы ёсць што лішняе, –
Богам можна апраўдаць.
Напішу пра нешта іншае,
Дык няма каму чытаць.

Сказаць, што Янка Трацяк укладвае ў свае пародыі нейкі негатыўны сэнс – нельга. Ён проста па-мастацку лёгка піша іх, таму ў яго „злых” пародыяў няма. Для аўтара пародыя – гэта, як казаў Павел Саковіч, гумарыстычны твор, у якім аўтар па-сяброўску, іранічна пасміхаецца з нейкіх аўтарскіх хібаў, а іншы раз парадыст жадае „паглыбіць” узнятую аўтарам тэму. „Паглыбляе” тэму вершаў вельмі дасціпна і смешна парадыст на паэтаў Святланы Куль, Віталя Клунейкі, Мечыслава Курыловіча, Фёдара Чычкана і іншых. Неяк рыхтуючы кніжку сваіх пародый „Вярхом на вожыку” Георгій Юрчанка вырашыў зняць пародыю на рэдактара кніжкі Хведара Жычку, лічачы, што няёмка крытыкаваць рэдактара кніжкі. Але той катэгарычна запярэчыў: я на сябе прапускаю пародыю, а таму з чыстым сэрцам падпісваю ў свет пароды на іншых літаратараў. Хочацца спадзявацца, што не пакрыўдзяцца на Янку Трацяка і тыя асобы, на якіх ён напісаў эпіграмы. Наадварот, як прызнаецца сам аўтар, ён робіць ім рэкламу:

Тут хацеў бы падарыць
Шаржы, эпіграмы –
Не павінна крыўды быць –
Бо раблю рэкламу.

Некалі Юрка Голуб, калі працаваў літкансультантам у „Гродзенскай праўдзе”, выдаваў з добрай рукі рэдактара газеты Іосіфа Багіна чатыры выпускі літаратурнага штогодніка „Галасы”. Пра гэта згадаў у эпіграме на Юрку Голуба парадыст. Усё ж, у сваіх эпіграмах аўтар застаецца гісторыкам-парадыстам. А ў эпіграме на Анжэлу Д. парадыст сказаў, што „жыць паэту з паэткай не проста”, а на Ігара Жука : „Жук насустрач – будзе рух”, а ў эпіграме на старшыню Гарадзенскай філіі Рады БНФ Сяргея Мальчыка даў слова, што „мы будзем на танкі кідацца, каб толькі жыла Беларусь”.

Смешнымі, фактычна-арыгінальнымі атрымаліся эпіграмы на грамадскіх актывістаў Гародні – Віктара Сазонава і Уладзіміра Хільмановіча. Аўтар пародыі заклікае, каб гарадзенцы лепш слухалі Сазонава, чым расійскага спевака Кабзона. А пра Хільмановіча Уладзіміра з эпіграмы я даведаўся, што для яго ў дзесяць гадзін раніцы – гэта вельмі рана, бо ён любіць паспаць, але позна кладзецца.

Вельмі прыгожымі і праўдападобнымі атрымаліся сяброўскія шаржы-малюнкі таленавітай мастачкі Марыі Кулакоўскай, якія значна дапаўняюць тэкст кнігі. Адразу можна на малюнках пазнаць гарадзенскага гісторыка Вячаслава Шведа, грамадскага актывіста і краязнаўцу Уладзіміра Хільмановіча, намаляванага на першай старонцы тыднёвіка „Ніва”, паэта і публіцыста Юрася Пацюпу, паэта Анатоля Брусевіча з пэндзлем і чорнай фарбай, гісторыка Сяргея Токця з рыдлёўкай, якой ён капае архівы Беларусі, гарадзенскага каваля Юрася Мацко і іншых славутых гарадзенцаў.

Кніга пародый і эпіграм Янкі Трацяка „Партрэты ў інтэр’еры Гародні” – гэта своеасаблівы, вясёлы гарадзенскага-інтэлігентны і творчы вернісаж Наднёмання. Застаецца нам чакаць ад аўтара новых творчых партрэтаў.

Сяргей Чыгрын ■

Jesteśmy bierni

Dwa miesiące czekałem na jakiekolwiek komentarze i reakcje białoruskojęzycznych mediów, obecnych w naszym kraju. Z nieukrywanym rozczarowaniem. Podobne wydarzenie, które by godziło w polskość, z pewnością zostałoby nagłośnione przez polskich dziennikarzy.

W naszym środowisku praktycznie bez echa przeszło jednak kwietniowe *cover story* prawicowego miesięcznika „Uważam Rze Historia”, poświęcone Kresom Wschodnim, a konkretnie Polesiu – „Polskiemu Madagaskarowi”.

Wątki kresowe od zawsze funkcjonowały w środowisku patriotycznym, jednak bodaj po raz pierwszy popularny miesięcznik bez ogródek określił to, co na temat białorusko-ukraińskiego pogranicza od dawna uważa część polskiego społeczeństwa. Tytuł pojawił się na wystawie większości saloników prasowych. Polesie, a szerzej Zachodnia Białoruś – Kresy – to polskie kolonie, którym podmiotowość nadali dopiero kolonizatorzy, czyli Polacy.

Już we wstępie do numeru zaznaczone są ramy, w których poruszać się będą autorzy wydania. „Kolonia”, „poziom cywilizacyjny”, „egzotyka”, „dzicz”, „zapaść”, „misja oświeceniowa”, „brzemię białego człowieka” – to określenia występujące we wstępie red. Andrzeja Talagi, specjalisty od Bliskiego Wschodu. No i ta fascynacja Polesiem, tak podobna do kolonialnych toposów francuskich czy portugalskich. Mamy tu ciemny lud bez narodowości („tutejsi”), żyjący pierwotnym trybem życia. Analfabetów, którym trzeba pomóc. Zapaliwszy kaganek oświecenia, wskazać tym biednym ludziom drogę cywilizacyjnego rozwoju, którą Rzeczypospolita niesie na zapadłej Rusi od kilkuset lat.

Polesie pobudzało wyobraźnię Polaków. Było bezpośrednim dowodem na rzecz narodowej wielkości – wszak tylko najbardziej rozwinięci mogli sobie pozwolić na kolonialną ekspansję. W rodzimych warunkach nie była to kolonizacja zamorska, a kontynentalna, wręcz sąsiedzka. Tubylcy okazali się przedstawicielami tej samej rasy i religii (sic!). Nie miało to jednak żadnego znaczenia – jeżeli bizantyńskim Rzymianom przez całe stulecia nie pozwalano uważać się za prawdziwych Europejczyków (zachodnich) z powodu ich wiary, tak Poleszucy byli krajanami drugiej kategorii.

W numerze przeczytamy m.in. o „Afryce nad Prypecią” (*Przed wojną zabiegaliśmy o kolonie na Madagaskarze i w Liberii, tymczasem na miejscu, tuż za rogatkami Brześcia, rozpościerała się przed nami kraina jak z afrykańskiej opowieści.*) i „Diable poleskim”, czyli wojewodzie Kostku-Biernackim, kacie Berezy Kartuskiej, który *pozostał w ich* (Poleszuków – TS) *pamięci jako surowy, ale sprawiedliwy pan i zarazem obrońca biednych*. Obrazek ckliwy jak z amerykańskiego południa z przełomu wieków. W numerze nie mogło zabraknąć również wojskowych „jezuitów” tej misji, czyli Korpusu Ochrony Pogranicza. Autor tekstu bez żenady pisze, iż celem ich istnienia było *podniesienie poziomu cywilizacyjnego autochtonów, tak aby nabrali zaufania do struktur państwowych. Następnym krokiem miała być ich dobrowolna polonizacja. Polityka ta, w du-*

żej części skuteczna, zrodziła jednak konflikty, których wcześniej nikt się nie spodziewał.

Poza tematyką kolonialną w tymże numerze „Uważam Rze” sporym zaskoczeniem dla niektórych może być tekst Olega Łatyszonka na temat oddziału „Zielonego Dębu”, będący z całą pewnością pionierskim ujęciem nieznanego szerzej w Polsce tematu białoruskiego ruchu oporu we wschodniej Białorusi w okresie międzywojennym.

Temat kolonialny przypominany był w Polsce w momentach kryzysowych „ku pokrzepieniu serc”. Biorąc pod uwagę obecną sytuację Polski w klinczu dominujących gospodarczo Niemiec i śniącej o mocarstwie Rosji, pomysł redaktorów „Uważam Rze Historia” staje się zrozumiały. To nie krzywdzący imperializm mnie zaskoczył najbardziej, a krótkowzroczność i brak głębszego rozważenia problemu w aspekcie cywilizacyjnym. Bo oto prawicowi historycy i dziennikarze wysyłają światu dwa diametralnie różne sygnały. Ten, który znamy dużo lepiej, trafiający na grunt zachodnioeuropejski, ma za zadanie obronę tradycyjnych wartości, chrześcijańskiej wiary, rodziny i konserwatywnego podejścia do spraw obyczajowych. Co się jednak dzieje, gdy tym samym dziennikarzom przychodzi rozprawiać na tematy wschodnioeuropejskie? Nagle zaczynają używać lewicowej retoryki o oświeceniu, niesieniu postępu i ucywilizowania. Czy Polacy AD 2013 zgodziliby się na propozycję ucywilizowania ze strony narodów skandynawskich? Mam na myśli obecne wyobrażenia w temacie rodziny, etyki i moralności, relacji z Kościołem. Z Poleszuków zrobiono „dobrych dzikusów”, żyjących w zgodzie z przyrodą, mimo iż jednocześnie są oni przykładnymi chrześcijanami, trwającymi od wieków w systemie patriarchalnym i konserwatywnym, darzących ogromnym szacunkiem tradycję ojców.



Pochylanie się nad problemem analfabetyzmu na Polesiu trąci XIX-wiecznym wyznawaniem scjentyzmu, potrzeby pracy u podstaw, „niesienia pomocy tym nieszczęśnikom, którzy mogą żyć lepiej”. Dziennikarze ze środowiska „Uważam Rze” doskonale zdają sobie sprawę, że zdobycze zachodniej cywilizacji, jak rewolucja obyczajowa czy nowożytny ateizm, są dyskusyjne. Zaskakuje zatem bezwiedny sposób w jakim żonglują pojęciami znanymi ze sztandarów zarówno prawicy, jak i lewicy.

Co dla „niezagospodarowanych narodowościowo” Poleszuków byłoby lepsze – „czerwona zaraza”, czy „pański but” przypomina pytanie – „na co wolałbyś chorować, na kiłę, czy gruźlicę?”. Ci ludzie, jak inni, zasługują przede wszystkim na godność. „Uważam Rze Historia” im ją odbiera. Robi to w duchu dokumentu wojewody poleskiego Stanisława Downarowicza z lutego 1923 roku pt. „Zarys programu zadań i prac państwowych na Polesiu”, który zakładał nadanie zgodnego z interesem państwa kierunku w regionie – w praktyce oznaczało to pełną polonizację. Poleszucy w krótkim czasie mieli się stać „polskim korytarzem” między narodem białoruskim i ukraińskim. Projektu nie zrealizowano z uwagi na opór miejscowej ludności, która już miała swoją kulturę, język i poczucie wspólnoty narodowej – niepolskiej.

Wydawałoby się, że akurat Polacy po 1 września 1939 roku będą narodem bardziej wyczulonym na kwestię godności, zaborów i asymilacji kulturowej. Zwłaszcza, że przez cały

okres okupacji byli traktowani przez Niemców w dokładnie ten sam sposób, w jaki przed wojną traktowali Poleszuków.

Jesteśmy bierni i to boli. Być może dlatego bywamy przez sąsiadów traktowani z lekceważeniem. Jak polskie media reagują na sformułowanie „polskie obozy zagłady”? Alergicznie, ale przede wszystkim zgodnie – mimo obiektywnych różnic światopoglądowych, interes narodowy pozostaje chroniony. Myślę, że gdyby podobny cykl artykułów pojawił się w miesięczniku niemieckim, określenia „Polska” zostałoby zastąpione zwrotem „III Rzesza”, a „Polesie” wyrażeniem „Mazowsze” czy „Lubelszczyzna”, nastąpiłaby zdecydowana reakcja polskiej opinii publicznej.

Stańmy w obronie godności Poleszuków, ich wiary, kultury, języka i przekonań, które z nimi dzielimy.

Tomasz Sulima

List otwarty

Okładka kwietniowego numeru miesięcznika „Uważam Rze Historia” wywołała we mnie oburzenie i niesmak. Przedstawiony na niej mężczyzna w stroju kolonialnym z dumą podnosi głowę. Za nim, na łódce, stoją chłopi z kopcem siana. Tytuł „Polesie, polski Madagaskar” wprowadza w temat gorączki kolonialnej I poł. XX w., Polaków czyniąc kolonialistami, Poleszuków tubylcami rodem z afrykańskiej wyspy. To skandaliczne porównanie jest jednak orężem obosiecznym. Mówiąc o cywilizacyjnym zacofaniu terytorium leżącego obecnie w Białorusi, autorzy zapominają o pewnej szerszej perspektywie. Otóż z punktu widzenia mieszkańców Europy zachodniej, wiele wyobrażeń współczesnego narodu polskiego, zwłaszcza dotyczących kwestii obyczajowych, trąci średniowieczem. Środowisko dziennikarzy i historyków prawicowych powinno być bardziej wyczulone na kwestie narodowej godności – zwłaszcza biorąc pod uwagę niemiecki wymiar nazizmu okresu II wojny światowej, nacechowanego rasizmem i godzącego w polskość.

Nie zgadzam się na tak pobieżne i krzywdzące potraktowanie tematu Polesia i jego mieszkańców, którzy nie byli „dobrymi dzikusami” pozbawionymi podmiotowości. Poleszucy są ludem głębokiej wiary chrześcijańskiej, wychowanym w tradycji prawosławnej, od wieków trwającym w systemie patriarchalnym, dla którego prawdziwym etosem było przywiązanie do ojczystej ziemi i pamięci o przodkach. Tego właśnie konserwatywnego monolitu, dziennikarze i historycy prawicowego miesięcznika „Uważam Rze Historia” dostrzec nie chcieli. Zaskakująco gładko za to przyszło im używanie w swej retoryce pojęć znanych środowisku lewicowemu – o cywilizacyjnym postępie, misji oświeceniowej czy zapaści w analfabetyzmie.

Sprzeciwiam się dyskursowi postkolonialnemu, obecnemu w polskich mediach. Uważam, że podstawową, niezbywalną wartością daną każdemu człowiekowi, jest prawo do godności. Niestety nadal żyjemy w czasach, w których musimy o nią walczyć.

Tomasz Sulima
Przewodniczący Stowarzyszenia
Dziennikarzy Białoruskich

Мікола Гайдук

Спадчыннік

Жандар прыехаў у нашу вёску, да солтыса, і загадаў пахаваць „бандыта”, што валяецца каля магілок, пад плотам. Мы не ведалі яго ні імя, ні прозвішча.

Цела невялічкае, худзенькае, скручанае ў клубок, ляжала на баку, а на лобе чарнела дзірка – на разарванай патыліцы коўзкая мазь мозгу. За плячыма скручаныя іржавым калючым дротам рукі, чорныя ад гангрэны. Шырока расплюшчанае вока здзіўлена пазірала на свет...

Старэнькі Ядам нагнуўся над трупам, раскруціў і адкінуў дрот, прыгаворваючы:

– Вызвалім цябе, дзіцятка, хоць пасля смерці.

Мігам выкапалі дол, асцярожна паклалі ў яго лёгкае, бы сухая лучынка, цела. Нехта сваёй шапкай прыкрыў твар нябожчыку. Засыпалі. Стаялі панурай грамадкай над свежай магілкаю і кожны пазіраў у іншы бок, пазбягаючы позірку другога. Ядам дрыжачым голасам, штохвіля ўціраючы парэпанай далонню няўнятныя слёзы, тварыў малітву:

– Упокой, Господзі, душу раба Твоего, імя ж его, бедненького, Табе тут толькі і ведомае, і всех усопшых сроднікоў і благадзецелёў его, і прасці ему все сагрэшэнія вольныя і невольныя і даруй яму, бездольнаму, Цараствіе Небесное...

Ахінуўся сябе знакам крыжа, грамадка моўчкі рассыпалася па сваіх хатах.

У наступную ноч згарэў Шалестуновічаў хутар.

Быў зудны канец лістапада 1943 года.

***

Раніца выдалася здаровая, звонкая, з небам на ўсходзе ледзь-ледзь надрумяненым і такой цішынёю, што чуваць было, як пахруствае жвірок пад ботамі вартаўніка. Звочыўшы на ганку каменданта, ён затрымаўся,

выцягнуўся ў струнку і прастуджаным голасам прахрыпеў: „Гут моргэн, гэр!”

Шэф адказаў на прывітанне і працягваў любавацца пагоднай раніцай, удыхваць чыстае, як крышталь, паветра і глядзець па той бок рэчачкі, што вілася побач мястэчка. Там, за надрэчнымі алешынамі, зеленелі кудлатыя хвайнякі, а за імі, пэўна...

І камендант адчуў, як усё яго здаровае цела, у роскіўце сілаў, быццам электрычным токам, працяла мужчынская пажадлівасць. Ён паспешліва вярнуўся ў сваю кватэру, дзеншчыку загадаў падрыхтаваць брычку і, з'еўшы сытнае снеданне, ускочыў на падножку вазка, потым выгодна рассеўся на задняй мяккай лаўцы, пераняўшы ад конюха лейцы, свіснуў на аграмадную альзацкую аўчарку і рушыў з камендатуры. Сабака пабег перадам у здаўна вядомым яму напрамку, а за ім зацокаў прадковамі звітны дэраш.

***

Шалестуновічы жылі на самотным хутары, воддаль вёскі і шашы, у зацішшы сасновых пералескаў.

Некалькі дбайных пакаленняў сялян паклапацілася, каб усё тут было, як звон. І клуня на два токі, і стайня, і кароўнік, і свінарнік да нават авечы загон – усё складзена ў зруб роўна, гладка. Стрэхі на іх з трасціны: кошанай пасля першых гулкаіх маразоў, што ўкоўваюць дрыгву на памост і гоні стромкай трасціны ўчыняюць даступнымі для сялянскай касы. Трасцінныя стрэхі не прагніваюць доўгія дзесяцігоддзі. Нават студня і тая з адмысловых цэментавах кругоў, з калаўротам пад драніцавым дашком і побач – карыта для вадапою. На ланцугу гойдалася дубовае, пазелянелае ад веку, вядро. Хата, вядома, на дзве паловы з зашклёным ганкам і пад бляхай. І ў хаце ўсё ведала сваё месца і знаходзілася там, здаецца, спрадвечна, з часоў, калі было выгаблевана, вытачана, выткана, выплецена.

Камендант адкрыў гэты чароўны востраў выпадкова, калі пад час аднаго з паляванняў прамок на халодным восеньскім дажджы і разам са сваімі камратамі-сябрамі трапіў на хутар Шалестуновічаў абагрэцца ды абсушыцца. Іх уразіла саліднасць гаспадаркі, чысціня, апратнасць у хаце і незвычайнай красы гаспадыня: стройная, з высокімі пышнымі грудзьмі, румянымі шчокамі, прылюдным, хаця крыху і спалоханым позіркам. Каменданту яна нечым нагадвала яго Герту: таксама маладзіцу такога ж прывабнага складу.

Тым часам гаспадыня забегала з каморы ў кухню, запахла сквараным „шпэкам”, у свяцёлцы, на стале, вышываную ў пунсовыя півоні сурвэту змяніў белы кужэльны абрус, на ім сталі рассядацца поўныя місы ды талеркі, дзвэнкнулі відэльцы, азваліся кілішкі. Гаспадар, рослы, шырокі ў плячах, але ўжо з прыкметнай лысінай, паставіў на стол гляк самаробнага, але старанна выгнанага з жытняй брагі, „шнапсу”.

Яны сядзелі босыя і ў адных споднiках, бо ўсё сохла каля печы. Было вольна, лёгка, весела. За стол ледзь сілком усадавілі гаспадароў. Гаварылі ім шчыра добрыя, цёплыя словы падзякі і пахвалы. Тыя, не разумеючы іхняга гергетання, усё ж здагадваліся, што выказваюць нешта прыхільнае ім, бо надта ж часта чулася „гут”, „зэр гут” – вядомае яшчэ з маленства, яшчэ з першага прыходу сюды немцаў у тую першую нямецка-рускую вайну. Ды па позірках і ўсмешках яны бачылі, што няпрошаныя госці зычаць ім дабра. Высушаныя, абагрэтыя, сытыя і вясёлыя пакідалі хутар камендант з сябрамі познім вечарам. Гаспадар запрог у святочыня драбінкі прыткага буланчыка і закаціў іх, спяваючых і рагочучых, на самы пастарунак.

Каменданту гэтага нечаканага прывольнага застолля хапіла на некалькі тыдняў: пры кожнай згадцы пра тое каля сэрца яму цяплела, свет станавіўся яснейшы, азмрочанае жорсткасцю і крывёй жыццё святлела. Некалькі разоў ён зрываўся паехаць на той дзівосны хутар, нават сядаў у брычку, але, выехаўшы з мястэчка, па некалькі гадзін бязмэтна валачыўся па ваколіцы, аднак да Шалестуновічаў так і не наважваўся заехаць. Ён як быццам бы баяўся разбурыць гэтую чароўную здань, якая яснела ў яго свядомасці і часам яму здавалася, што нават захінала, засланяла і спіхвала на задні план вобраз яго роднага гнязда. Ён не хацеў яго спляміць, спаганіць, намагаўся ўтрымаць у чысціні, у святасці вобраз Герты, Зыгфрыда і Эльзэ – любімых дзетак, старога бацьку Пэтэра Горста. Засынаючы, ён блукаў па беразе іхняга роднага азярца, што пабліскала ў нейкай сотні крокаў ад веранды, хадзіў па старанна выграбленых жвіраваных сцежачках вакол дома, узлазіў на стромкую, зарослую сасняком ды ажыннікам суседнюю гару і адтуль любаваўся маляўнічай ваколіцай. Блукаў, як калісьці, па казарменных калідорах свае афіцэрскае школы і аніяк не выходзіла яму рашэнне задачы на выпускным экзамене.

Аднак гэтае, тутэйшае, было мацнейшае за тыя святасці – проста яно авалодала ім. І настаў дзень, раніцай якога камендант Георг Горст загадаў уставіць у брычку пацідзесяцілітровую, аплеценую лазою, бутлю нафты, нядаўна канфіскаваную яўрэю-гандляру, і паімчаўся на запаветны хутар. Брама была расчынена, і ён падкаціў пад самы ганак. Гаспадары былі на кухні, снедалі. Калі ўбачылі ў дзвярах каменданта, абое ўскочылі ад стала, гаспадар ад уражання нават папярхнуўся, і гэта так рассмяшыла нечаканага госця, што ён зарагатаў на ўсю хату. Паляпаў далонню па гаспадарскіх плячах і, калі ў таго суняўся кашаль, узяў яго пад руку, вывеў да брычкі і, паказваючы на бутлю, сказаў: „Ду німст, дэйнэт!”

Шалестуновічу не трэба было тлумачыць, што камендант надарыў яго небывала шчодра – нафта была самай дарагой і амаль недаступнай. Не прамінула і некалькі месяцаў нямецкай улады, як людзі, асабліва ў

вёсках, з-за немагчымасці здабыць яе, вярнуліся да лучыны. Унёсшы ўдвох з камендантам бутлю ў камору, Шалестуновіч запрасіў немца ў свяцёлку, а сам пабег у свіронак за бутэлькай. Жонка тым часам забразгала патэльняй. Камнедант ціха выйшаў са свяцёлкі, стаў у дзвярах кухні і сачыў, як жанчына ўвіхаецца каля пліты. Вось яна схілілася, каб падкінуць дроў у пліту, і разрэз яе кофты расхіліўся, агольваючы белыя-белыя поўныя грудзі. „Такія як у Герты" – мільганула ў думках, і ён не паўстрымаўся – рвануўся да яе і калі яна, войкнуўшы ад нечаканасці, распрасталася, упіўся вуснамі ў іх, а потым, абняўшы яе стан стаў абсыпаць пацалункамі шыю, шчокі, вочы. Яна не баранілася, а толькі быццам няхочучы, злёгку адпіхвала яго, шэпчучы: „Ман... ман..." Георг адскочыў і то ў адпаведны момант, бо сапраўды муж, загрукаўшы на ганку, з пляшкай у руцэ убег у свяцёлку. „Найн, найн!" – запярэчыў пачырванелы, разгарачаны немец. „Данкэ! Ауф відэрзээн!.." Ён выбег на падворак, і праз хвіліну брычка знікла за брамай.

Шалестуновіч не сунімаўся: „Во народ! Во людзі! Во культура! Бач, выпілі па кілішку, перакусілі крышку, а заплацілі гарою дабра!" Жонка патакнула: „Праўда ж, не тое што нашы галадранцы: і жывіну ў калхоз сагналі ды яшчэ вывезці на белыя мядзведзі абяцаліся..." Шалестуновіч напоўніў нафтай газоўку, выпрабаваў ці добра гарыць нямецкі дарунак і разам з жонкаю сталі апаражняць бутлю ў розныя бутэлькі і глякі, каб не трымаць такога – небяспечнага ўсё ж – скарбу ў адным месцы.

У тым часе Георг імчаўся на пастарунак, быццам калісьці дадому пасля спаборніцтваў ў Гогэнштайне, як яму, васемнаццацігадоваму юнцу, удалося апярэдзіць самых знакамітых наезнікаў у бэцірку і фінішаваць першым. Калі пасля гаманлівых віншаванняў, з вянком з дубовага лісця цераз плячо, прызавымі грашмі, па-мастацку абкаванай вуздэчкай і агромністым тортам, ён вяртаўся, тады з'ехаў з дарогі на лясны дукт і там, расцалаваўшы свайго загнанага да пены коніка ў шаўкавістую мызу, расплакаўся ад шчсаця. І таксама як тады, дваццаць гадоў таму назад, цяпер ён з'ехаў з шашы на лясную прасеку, абхапіў прапацелага і сапучага каня за шыю, пацалаваў яго дрыготкую мызу і... разрагатаўся на ўсё горла: гучна, звонка, па-самцоўску.

Нават увечары, ужо ў пасцелі, Георг усё яшчэ не мог пазбавіцца дзівоснага ўзбуджання із задавальнення з сябе самога. Таксама як тады, калі ўпершыню ў вусны пацалаваў Герту, а тая адапхнуўшы яго, усхліпнула, што яе бацька заб'е насмерць, як яна народзіць дзіця. „Якое? – здзівіўся ён: – Ад каго?" – „Ды ад цябе... Ты ж пацалаваў мяне..." – і зноў зарыдала. І Георг патраціў нямала намаганняў, каб пераканаць яе, што ад пацалункаў дзеці не нараджаюцца. Яна ўсё не верыла. Тады ён расшпіліў свае нагавіцы і з прарэхіываліўся мажны, напружаны, гатовы да дзеяння найбольшы мужчынскі палец. „Гэтым робяцца дзеці, а не праз вусны" – сказаў Геэорг і мацнуўшы яе пругкія грудзі-яблычкі, запрапанаваў: „Спрабуем?!." – „Найн!.. Найн!.." – заверашчала дзяўчо і з усіх ног рынулася наўцёкі.

Георг не пагнаўся за ёю. Паправіў на сабе вопратку і накіраваўся дадому.

Цяпер было яму і радасна і крыху няёмка на ўспамін пра тое здарэнне. Але і тады ён адчуваў задавальненне з сябе. Пасля некалькіх спатканняў Герта ўсё ж здалася. Адбылося тое вельмі проста, таксама як раней з той польскай парабчанкай, што на летні сезон паймалася на работу на іхняй гаспадарцы і спала сама ў летняй кухні. Наведваўся да яе не толькі ён, яле таксама і ягоны брат.

Пасля кожная сустрэча з Гертай або пачыналася, або заканчалася гэтакай забавай. Пад час вянцу пастар даволі кісла пазіраў на Герцін распухлы жывот, а нехта з прасутных у кірсе ўпаўголасу заўважыў: „Ну і здорава надзьмуў бабу!.." На трэцім месяцы пасля шлюбу ў іх нарадзіўся Зыгфрыд.

Цешыўся ён і цешыліся бацькі, і ягоныя, з-над возера, і ейныя, з-за гары. Хрысціны выправілі багатыя. Хата гудзела, бы растрывожаны вулей, а ён у той валтузні пранік цішком на летнюю кухню і забушаваў з парабчанкай. Але ж бацька высачыў ягоныя хітрыкі, узламаўся на кухню, адвалок яго голага ад парабчанкі, а на жанчыну гаркнуў, каб да раніцы яе і духу не было. Бацька – залаты чалавек. Умее сцерагчы сям'ю: да гэтага часу і слоўца нікому не пікнуў пра той выпадак.

***

У Івана і Надзі Шалестуновічаў дзяцей не было. Яшчэ да вайны яны абхадзілі ды аб'ездзілі паўсвету па цудадзейных месцах, прыкладаліся да аздараўляльных мошчаў, не скупіліся на ахвяры. І ўсё безвынікова. Калі ў роспачы Надзя разрыдалася перад адным старэнькім пустэльнікам, той зусім не суцяшаючы яе, сказаў: „Слабыя вашы малітвы, дзеткі, халаднаватыя. Да таго такая воля Божая – не супраціўляйцеся ёй". Тады яны кінуліся на дахтарах у Беласток, у Варшаву, і тыя ў адзін голас зацвярдзілі: Шалестуновіч ніколі дзяцей мець не можа, а Шалестуновічыха – хоць зараз і колькі захоча.

Сваё няшчасце Шалестуновічы разважалі доўга і глыбока, прымерваліся да рознага, але Надзі ніколі ў галаў не прыйшло кінуць шлюбнага мужа, хаця ён і казаў пра такое. Не хацелі яны і выхаванцаў браць – ні са свае радні, ні чужых. Бо як жа ж можна дапусціцца, каб такі хутарок, гэты кавалачак праўдзівага раю на зямлі, мог перайсці да чужых?!.

Урэшце, пераканаўшыся ў бязвыхаднасці, Шалестуновіч параіў жонцы пастарацца пра цяжарнасць „на баку", але з кім-небудзь чужым. Вядома, у вялікай таямніцы, каб потым дзіцяці не дакучалі злыя языкі, і не з якой-небудзь тутэйшай галотай, каб не спрабавалі часам заграбастаць хутар.

Надарыўся ж такі чалавек. Савет. Нейкі афіцэр. Шалестуновіч якраз паехаў у далёкую Крыноцкую пушчу да вывозкі, а яна была дома адна. Той зайшоў пад вечар, сказаў, што солтыс накіраваў яго сюды на начлег. Надзя прыняла начлежніка, падрыхтавала яму памыцца, накарміла, паслала ў свяцёлцы. Разгаварыліся. Яна пабедавала, што хутар ім абабралі з жывёлы, абклалі невыноснымі падаткамі, муж цэлымі тыднямі выраўляе накладзеную норму: недзе за светам Божым цягае кабаметры. Гаварыла і вачэй не зводзіла з яго пародзістага хударлявага мужчынскага твару, жылістых і касцістых рук з доўгімі і тонкімі пальцамі. І ён здагадаўся, што ад яго чакаецца. Надзя патушыла лямпу, і яны без слова ляглі разам. Савет меў ладны інструмент і ўжываў яго не ашчаджаючы. Яна ўпершыню ў жыцці спазнала асалоду быць напоўненай праўдзівай мужчынскасцю.

Пад час перадышкі Надзя спыталася, дзе яго жонка і дзеці. „По чем ты знаешь, что я женат?!" – здзівіўся ён. Яна адказала: „Па рабоце". Савет пацалаваў яе і прызнаўся, што яго жонка – лекар, жыве і працуе далёка, недзе пад Архангельскам, што ў іх двое дзяцей і трэцяе ў дарозе, што ён любіць гэткую работу, што з ёю выходзіць лепш, як з жонкай. „Але ж горш, чым з прыяцелькамі, праўда?" – нібы жартуючы, перапытала Надзя. „Смотря с какой, но с тобой – как с девицей" – зашчыраваў ён. Прачнуліся позна, але савет перад уставаннем яшчэ здорава папрацаваў. Потым яна пайшла тупаць па гаспадарцы, ён пабрыўся, памыўся, зачакаў, пакуль яна нарыхтуе сняданак. Грунтоўна пасілкаваўся, падзякаваў, абняў і пацалаваў па-руску – цвёрда, з засосам. Паабяцаў адведаць, але болей не з'явіўся.

Шалестуновічыха два тыдні хадзіла, як каралева: была болей чым пэўная, што ад такога мужчыны не можа не зацяжарыць. Але ж не зацяжарыла. Застаўся толькі ўспамін пра тую дзівосную ноч.

Калі ад вывозкі вярнуўся муж, яна згадала пра начаваўшага савета, аднак пра спробу зацяжарыць з ім нават і не ўспомніла.

Нямецка-савецкі фронт пракаціўся бокам, іх не закрануў. Шалестуновічы захадзілі пры гаспадарцы, і хутар паволі пачаў падымацца на ногі. А тут яшчэ гэты камендант трапіўся. Прылюдны, пасабяле, відаць, з гаспадаркі таксама. Шалестуновічу ён падабаўся: здаровы, прыстойны, ураўнаважаны. І неяк яму падумалася, што нядблага было б, калі б Надзя зацяжарыла з гэтым немцам. Што ж, чалавек ён чужы, пабудзе якісьці час тут, потым перавядуць яго некуды, што болей сюды і не паявіцца, а дзіця застанецца. Застанецца патомак яго, Шалестуновіча, нашчадак, спадчыннік ці спадчынніца ўсіх гэтых даброт і красы. Пэўна, яму было балюча ўсведамляць, што ён, мужчына як бык, які выцягаў з багны воз сена, якога не здолеў выцягнуць конь, не можа змайстраваць дзіцяці. Асабліва было цяжка яму глядзець на тых галадранцаў, Данілкавых: ён згорблены, у лахманах, заморany ад вечнага недаядання, яна задрыпаная, у заляпаным нямаведама чым дзіравым парцяку, з каўтунястай галавой. А дзяціскаў тых – як маку ў макаўцы, ды што год – то прыплод. А жыць няма з чаго: тры дзесяціны пяску і лапіна балота. І кожнае з дзятвы, як толькі адрастала ад зямлі, ішло ў пастушкі, потым у парабкі ці служанкі. Толькі Саветы вывелі іх з урослай у зямлю кучы ды пасялілі ў двары, выдзеліўшы ім кухню, пакой і дзве спальні. Дзяцей адзелі, абулі, выслалі ў школу, далі дапамогу. Данілчыха таксама памяняла парцяк на чыстую спадніцу, адмылася, нават пахарашэла і нарадзіла... блізнят. Аднак шчасце ад іх адкацілася разам з адыходам чырвонаармейцаў. Немцы на ўсіх ашчасліўленых Саветамі гаркнулі: „Рауз!..", занялі двор пад шульцэнамт – праўленне гміны. І вярнуліся Данілкавы з мізэрным сваім скарбам у ранейшую гнілую кучу. Шалестуновіч мо і не зларадніčаў, гледзячы на іхнюю прыгоду, але і не падумаў чым-небудзь пасобіць. Нават у наймы іх не браў, бо пайшла пагаласка, што старэйшыя Данілкавы хлопцы па начах недзе валочацца.

Гэтак, сунючыся паміж клуняй і хлявамі, Шалестуновіч і не прыкмеціў, як на падворак укацілася брычка, і камендант увайшоў у клуню ды звонка, па-сяброўску гукнуў: „Гут моргэн!" Падышоўшы да здрыгануўшага ад нечаканасці Івана, зняў пальчатку і падаў руку. Той прамовіў „Гут, гут..", хуценька абцёр сваю далонь аб палу пінжака і нясмела працягнуў яе немцу. Той хахатнуў і па-юнацку пляснуў сваёй далонню ў ягоную і моцна, па-прыяцельску яе пацiснуў, а левай паляпаў па Іванавым плячы. Пераняў з яго рук рэзгіны з сенам і, упэўніўшыся: „Фэрд?", на што Іван прытакнуў: „Я, я, каню", пакрочыў у бок стайні. Акуратна выклаў сена ў катух, пагладзіў каня па шыі і, задаволены, падаў рэзгіны Івану. Потым насіў трасянку каровам і чухаў іх за вушамі сваімі выпеставанымі пальцамі. Затым выскачыў з хлява, зняў шынель, страхнуў з яе труху, апрануўся і, пазіраючы на здзіўленага Івана, разрагатаўся: „Іх бін вір! Вір! Гаспа-дэр... Ха-ха-ха!" З прыхіліўшы да сябе Івана, накіраваўся разам з ім на ганак. Іван таксама ўсміхнуўся, а ў думках мільганула: „Ты шэльма, Георг, таксама, відаць з гаспадаркі..."

І ў хаце немец паводзіў сябе, як гаспадар: распрануўся, наліў у тазік вады, памыў і выцер рукі, прычасаўся перад люстэркам і, падкручваючы вусікі, падышоў да Надзі і цмокнуў яе ў шчаку, а, наблізіўшыся да пліты, стаў зазіраць у гаршкі.

Іван стаяў, як укапаны, сачыў за немцам і адчуваў сябе ніякавата: задавальненне і радасць захлістваліся то зайздрасцю, то нейкім жалем. У нутры яго штосьці рашылася: „Няхай... Можа з гэтага штосьці выйдзе".

Выпіўшы са дзве чаркі першаку, госць выскачыў да брычкі і прынёс вялікаваты скрутак. Разгарнуў яго на тапчане і стаў падаваць Надзі кавалкі матэрыялаў: на сукенку, кофту, спадніцу, а гаспадару падаў адзін чобат,

а другі падняў уверх падэшвай і з яго выпаў... пісталет. Іван здрыгануўся, а Надзя войкнула. Немец падаў пісталет Івану, кажучы: „Гэгэн бандытэн...” Той спачатку аднекваўся, але потым узяў збррю і запытаўся: „Патроны?..” Георг у адказ хахатнуў і падаў яму цяжкаваты пакуначак. „Данкэ, данкэ шэн...” – Іван няўклюдна кланяўся Георгу, а той падыйшоў да яго, абняў і пацалаваў у вусны: „Ду біс маін брудэр!”

Шалястуновічы праводзілі госця аж да брамы, а потым доўга пазіралі ўслед брычцы, пакуль яна не знікла за хвайняком. Думалі, відаць, аб адным і тым самым. Пераглянуліся і, не азваўшыся, пайшлі кожнае да свайго занятку.

Праз колькі дзён Іван вяртаўся з шарварку. Усцешаны, што майстар усіх раней пусціў „нах гаузэн”, ён падганяў ляйчынай каня, спадзеючыся, што за дня яшчэ нешта зробіць па гаспадарцы. У апошнюю хвіліну, ужо быўшы каля брамы, ён раптам прыкмеціў пры ганку камендантаву брычку і, спахапіўшыся, раптоўна затрымаў каня ды, павярнуўшы назад, спачатку паволі, а потым усё хутчэй паехаў прэч, на дальні палетак. Здагадкі гналіся адна за адной, раз перамала нейкае шаленчае задавальненне, што жаданае збываецца, другая – пачуццё абкрадзенага з самага дарагога і нават мільганула: „А каб з таго пісталета пакласці іх ды сябе – і канцы ў ваду...”

Георг жа, пачуўшы ад Надзі, што Іван пры „шар варэн” і вернецца „гэгэн абэнд”, не мешкаўся: расцалаваў яе, падвёў да тапчана і прыступіў да справы. Рабіў тое хутка, быццам спяшаючыся, не з такой замілаванасцю, як незабыўны ўсё яшчэ той савет, ды і інструмент у яго быў значна меншы. Але аддаліся яны сабе ўсё ж адначасова, і яна адчула, як па ўсяму яе целу прайшла далікатная дрыготка. Ён жа, як некалі савет, застагнаў, захроп і абмяк.

Праз хвіліну Георг адсопся, устаў, пахадзіў па хаце, выглянуў у акно, прысеў пры яе галаве, пацалаваў. Яна ляжала ў салодкай стомленасці. Счакаўшы, ён ізноў прыступіў да работы. Працаваў старанліва, аж краплісты пот выступіў на чале. Яна прытуліла голаў да яго вуснаў, злізала цёплыя, саланаватыя кроплі і стала смактаць кончык яго вуха...

І гадзіны не сышло, як камендантава брычка выкацілася з хутара і знікла ў пералесках. Сабака, як заўсёды, гойсаў па загонах, знікаў у гушчары, абнюхваў і паліваў кожны сустрэчны слупок.

Іван з возам поўным галля ўехаў на падворак, як ужо змяркалася. Каровы былі падоены, авечкі пабэквалі ў загоне, Надзя ўпраўлялася пры свінях. На кухні даядаў вячэру пастушок. Усё было такое звычайнае, мілае.

Ужо ў пасцелі Надзя азвалася:

– Камендант заязджаў, недзе ў полудзень.

– Заязджаў, кажаш...

– Ага...

І на гэтым іхняя размова скончылася, Іван быў задаволены, што Надзя не крыецца ад яго, і пра нішто не пытаўся. Раніцай ён прыкмеціў пад паветкай ля клуні пукаты папяровы мех. Мацнуў – соль. „Немец патрапіць адудзячыцца, – падумалася яму. – За гэтую соль сёння і ялошку набыць можна”.

Камендант Георг Горст стаў з’яўляцца на хутары ўсё часцей. І кожны раз гаспадар быў або ў ад’ездзе, або некуды неадкладна спяшаўся. І немец усё зразумеў. Цяпер рабіў сваё не спяшаючыся, рыхтоўна. А пад паветкай паявіліся калясны плуг, сеялка, касілка. Надзя раптам прыкмеціла, што месячнае ў яе не паявілася, ды такое ўжо здаралася. А калі ні з таго, ні з сяго, сцелючы на сенажаці лён, яна самлела і нават страціла на хвіліну прытомнасць, тады толькі ўпэўнілася, што напэўна зацяжарыла. Спачатку сказала пра сваё меркаванне Івану. Ён не таіў радасці, але сказаў, што трэба яшчэ пачакаць, ці то не абмылка і дадаў: „Немцу не барані – няхай сваё робіць”. І Георг стараўся. Калі яна жэстамі растлумачыла яму, што зацяжарыла ад яго, ён прыняў тое амаль абыякава. „Швангэршафт? Гут!”, расшпіліў на ёй кофту, выняў са станіка выразна папаўнелыя грудзі і, абцалаваўшы іх, злавіў адну пупышку і далікатна пасмактаў яе, потым перахапіў другую. „Эс гібт ніхт мількe”, – зарагатаў і таксама жэстамі пратлумачыў, што трэба малому накачаць малака. Ну і качаў вельмі старанна і са смакам. І гэтак доўжылася каля месяца. А калі гаспадыня папаўнела і цяжарнасць выразна абазначылася, нечакана Георг з’явіўся так, каб напэўна застаць дома Івана – прыехаў надосвітку і не сам, а ў ахове трох жандараў.

Ахова засталася на падворку, а ён, увайшоўшы на кухню, дзе гаспадары якраз снедалі, схапіў у абдымкі Надзю, расцалаваў, пагладзіў жывот, а затым абняў Івана ды як тады, уручаючы пісталет, пацалаваў у вусны. Прахрыпеў: „Ауф ведэрзэгэн, мутэр! Ауф ведерзэгэн, маін брудэр!” і знік з хаты.

Шалестуновічы выбеглі на падворак, але было ўжо пуста. Толькі там, у хвайняках, заядла брахаў камендантаў сабака, як быццам кагосьці браў, пачуліся неразборлівыя крыкі, некалькі стрэлаў.

– Палююць, – заўважыла Надзя і падалася ў хату.

Іван жа зачакаў, прыслухоўваўся, як быццам прадчуваючы нядобрае. Але брэх сабакі суняўся і на ваколіцу лягла ціш позняй восені.

Назаўтра, завозячы малако ў прыёмны пункт ён даведаўся, што ранейшы камендант паліцыі выехаў, што непадалёк яго хутара немцы злавілі якогасьці хлапца без дакументаў, мабыць савета, уцекача з транспарту. Хтосьці бачыў, як валаклі яго з брычкі з рукамі скручанымі калючым дротам і ўвапхнулі ў склеп, дзе пры жандармерыі трымалі арыштантаў. Той ды сёй скоса пазіралі на Шалестуновіча і, як ён набліжаўся, усе заціхалі. Усё гэта моцна ўстрывожыла Івана.

Вярнуўшыся ад малака, ён расказаў пра зведанае

Надзі, і наказаў ёй сысці з хутара да радні, хаця б на некалькі дзён. Тая заартачылася, сказаўшы, што са свае хаты яна і кроку не ступіць, не будзе па чужых кутках туляцца. Іван не стаў спрачацца, але кінуўся раскідваць, што дасца: расцягнуў па садзе машыны, быдла выгнаў на сенажатку і навязаў яа стога, зараўняў і заваліў ламаччом ямы з бульбаю, у сасонніку прыхаваў трохі збожжа, падвечар парасчыняў дзверы ў хлявах, дзе стаялі свінні і авечкі. Надзя, пазіраючы на мужа, таксама перавязала ў пасцілкі што важнейшае з адзежы і прыхавала пад гароднінай і бульбай у мураваным склепе на падворку. Іван не выкладаў з кішэні пісталет з патронамі. Служачы ў польскім войску, ён няблага налаўчыўся страляць і цяпер, атрымаўшы зброю ад немца, у адзін навальнічны дзень падаўся ў лес і там належна пристраляўся да падарунка. Ці ён паабяцаў сабе не аддаваць танна сваё жыццё? Мабыць, не. Іван не думаў пра сваё жыццё – паводзіў сябе несвядома, як звер, як самец, што абараняе ад смяротнай пагрозы сваю самку з малым, сваё гняздо.

Ні ў першую, ні ў другую ці трэцюю ноч ніхто на хутар не з’явіўся. Шалестуновічы рассоўвалі па болей пэўных схованках сваё дабро, а нават сёе ды тое Іван завёз да далёкага сваяка. Там некалькі ночаў перабыла і Надзя. Туды ж акружнымі палявымі ды ляснымі дарогамі Іван завёў і кароў з ялошкамі ды некалькі самых пародзістых авечак. Туды ж перакінулі ўсё лепшае з хаты ды крыху збожжа. Але ўсё было ціха, і Надзя стала журыць мужа, што ўсё гэта лішняе. Аднак муж маўчаў ды рабіў па-свойму. Жонка ўсё ж прыйшла дадому.

І тае ночы, каля поўначы, у вокны ўдарыў незвычайны бляск. Надзі падалося, што гэта ўзыходзіць месяц. Яна зірнула ў акно – з-за стрэхі клуні патыхалі языкі полымя...

– Ваня, Ваня!.. Гарым!.. – раскатурхала яна мужа.

Той сарваўся, выхапіў з-пад падушкі пісталет і захрыпеў:

– Уцякай! Ратуйся!..

– Не! – скрозь слёзы заенчыла яна.

– Уцякай! – гаркнуў ён, і ў водблісках пажару яна ўбачыла выкрыўлены лютасцю яго твар і кінулася ў камору. Там дні два таму Іван прарэзаў патайны выхад у свіронак, а з яго ў склеп і далей, ровам, можна было незаўважальна перапаўзці ў лясок.

Калі Надзя дапаўзала да першых хваін, гарэла не толькі клуня – займаліся і хлявы. Спачатку ёй здалося, што гарыць і хата, але гэта толькі водбліскі ад палаючых клуні і хлявоў адбіваліся ў крытым цынкавай бляхай даху. Стракацела стральба, з хаты таксама. Яна падпаўзла пад разгалістую хвойку і ў жаху пазірала і слухала.

– Немецкий пёс, шлюха полицейская – выходите! – пракрычаў чужы мужчынскі голас. У адказ яму Іван азваўся стрэлам. Тыя спачатку заціхлі, а потым супнулі з некалькіх месцаў. Пасля стрэлы з абодвух бакоў сціхлі, і яна пачула голас Данілкавага старэйшага, Алёшкі:

– За аднаго нашага двое заплаціце, паліцэйскі халуй з нямецкай курвай! – затрашчалі выстралы. Іван адстрэльваўся. Праз колькі часу, як клуня і хлявы ўжо дагаралі, шуганула полымя з вакон хаты.

Надзя вобмацкам выбралася з хвайняку і напрасткі, з-за слёз і цемры нічога не бачачы перад сабою, пабегла, куды неслі ногі. Толькі пад полудзень, ледзь жывая, завалаклася яна да радні.

На пажарышча немцы прыехалі толькі пасля поўдня. З імі прыбыў новы камендант – невысокі таўстун. З гатовымі да стрэлу аўтаматамі патапталіся яны па вуголлі, вакол пакарэжанай агнём дахавай бляхі і каля склепа натыркнуліся на труп Івана. Загінуў ён не ад чужой кулі – сам у сябе стрэліў, у самае сэрца.

***

Ці гэтае здарэнне мела працяг? Так, мела.

Данілкавы адразу пасля фронту выехалі ў Саветы і след па іх загінуў.

А Надзя Шалестуновіч нарадзіла сына, дала яму імя не па мужу, але па бацьку – Георгій. Перамагаючы неймаверныя цяжкасці людской помслівасці, зласлівасці і пагарды, разам з малалеткам-сынам, абапіраючыся на сваякоў, яна адбудавала хутар. Сын пасля пачатковай школы карэспандэнцыйна закончыў сельскагаспадарчы тэхнікум. Ажаніўся, як бацька, з суседавай дачкою. Надзя дачакалася ўнукаў і лягла на могілках, далёка ад Івана, пахаванага на скраю хвайняку, на відоку ў хутара. Цяпер Юры Шалестуновіч лічыцца ў гміне найлепшым гаспадаром-фермерам – абрабляе каля васьмідзесяці гектараў пакінутай іншымі зямлі і лугоў. У яго малочны статак – трыццаць галоў. Пад прасторнай паветкай стаяць: камбайн збожжавы і бульбяны, два трактары і ўсе машыны да іх, грузавік і, вядома, паланез. Старэйшы сын займаецца ў сельскагаспадарчай акадэміі ў Ольштыне, паблізу дзедавай „фатэрліш” – бацькаўшчыны. Але каля азярца, пад Ольштынкам, жыве ўжо другое пакаленне колішніх рэпатрыянтаў з-пад Баранавічаў, і пра нямецкую сям’ю Горстаў нічога не чуваць.

Калі ж вы запытаеце каго-колечы ў ваколіцах хутара ці ў мястэчку пра Шалестуновічаў, пацісне ён плячыма і здзіўлена перапытае: „А ці ёсць у нас такія?” Як пратлумачыце, пра каго ідзе гаворка, усклікне: „А-а-а! Гэта ж вы пра немца! Ну, ён у нас у вялікай пашане – старшынёю гміннай рады і старастам у царкве! А што вы думалі?!” І абавязкова, міргуўшы, шэптам дадасць: „Кажуць, маці нагуляла яго з нямецкім камендантам, а бацька з таго гора застрэліўся”. І громка заявіць: „Але ж чалавек ён рыхтоўны! От, каб нам болей такіх!..

Дагэтуль непублікаванае і праўдападобна апошняе апавяданне Міколы Гайдука, якое напісаў – спецыяльна для „Часопіса” – у палове 1998 г.



Mój wrzesień ‘39 zaczął się o tydzień wcześniej, bo już 23 sierpnia, rano, III Okręg Korpusu w Grodnie rozpoczął mobilizację. Kompanię km, 81 psg, w której służyłem jako plut.-pchor., poderwano alarmem o 4:55 z obozu ćwiczebnego na Rumlówce pod Grodnem. Po dwóch godzinach dotarłem z kompanią do koszar i tam objąłem przydzieloną mi funkcję podoficera mobilizacyjnego przy dowództwie batalionu. W ciągu pierwszych 12-tu, 24-ech i 36-ciu godzin sprawnie przeb...

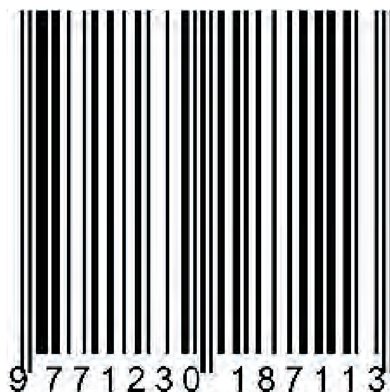


Polscy Litwini spośród wszystkich społeczności mniejszościowych okazują się najmniej podatni na asymilację. Decyduje o tym wysoki stopień ich zintegrowania, do czego przyczynia się ich gospodarność i zasobność, zamieszkiwanie na niewielkim zwartym obszarze, kultywowanie tradycji, wysoki poziom religijności, kultywowanie języka ojczystego i w pełni litewskojęzyczne szkolnictwo. Spisy powszechne czy badania socjologiczne pokazują, że ponad... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 25 czerwca 2013.

XXIV ФЕСТЫВАЛЬ МУЗЫКІ МАЛАДОЙ БЕЛАРУСІ

БАСОВІШЧА 2013



BASOWISZCZA 2013 XXIV FESTIWAL MUZYKI MŁODEJ BIAŁORUSI
19–20 ЛІПЕНЯ ГАРАДОК / 19–20 LIPCA GRÓDEK

AKUTE CLOVER CLUB DIED MOROZ CONVENTION
DZIECIUKI HOPE ON ILO&FRIENDS
INDIOS BRAVOS KIM NOWAK MASALA SOUNDSYSTEM
ORKIESTRA KLEZMERSKA TEATRU SEJNEŃSKIEGO
PERKALABA POKRAK POMIDOR/OFF RE1IKT
THE TOOBES VINSENT KINIOR&ZABELOV

AFTER-PARTIES **ORIGINAL SOURCE UP TO DATE FESTIVAL** PREZENTUJE:
(START PO ZAKOŃCZENIU KONCERTÓW NA DUŻEJ SCENIE, DO GODZ. 7:00)
19.07 (PIĄTEK/SOBOTA) **TECHNOSOUL NIGHT** (MAŁA SCENA)
GOŚĆ SPECJALNY (TBA) **KREEP & NOBEL** (GRODNO, BY) **NINJA** (WARSZAWA, PL) **DTEKK & ADZ** (BIAŁYSTOK, PL)
20.07 (SOBOTA/NIEDZIELA) **BEATS. NIGHT** (MAŁA SCENA)
ED COX LIVE (BRISTOL/LONDYN, UK) **FED** (GRODNO, BY) **DEPIZGATOR** (KRAKÓW PL) **AURICOM** (BIAŁYSTOK PL)

07.06 17:00 BIAŁYSTOK, GARAGE LAND **BEFORE BASOWISZCZA** KONKURS KAPEL, KONCERT: **SAMI MUZYCY** (BIAŁYSTOK, PL) & **IQ48** (MIŃSK, BY)
18.07 21:00 MOSTOWLANY, POKAZ FILMU **"KASTUŚ KALINOUSKI"** REŻ. V. GARDIN 1927 R. MUZYKA NA ŻYWO **SIARHIEJ PUKST** (BY) PROJEKT "TUZIN NIEMAULA"
19.07 10:00 BASOWISZCZA **"PARTYZANCKI KONGRES RYSOWNIKÓW"** (48 GODZIN) AKCJA POD KIERUNKIEM **PAWŁA ALTHAMERA** (PL)
19.07 BASOWISZCZA **"KONSTANTY"** AKCJA PERFORMATYWNA **TEATR KOLEGTYW** (BIAŁYSTOK, PL)
20.07 15:00 BASOWISZCZA **"PRZYSTĄPIENIE" REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA PRZYSZŁOŚCI** REŻYSERIA **ARTUR ŻMIJEWSKI** (PL)

NA WSZYSTKIE IMPREZY WSTĘP WOLNY FB.COM/BASOWISZCZA BASOWISZCZA.ORG НА ЎСЕ МЕРАПРЫЕМСТВЫ ЎВАХОД СВАБОДНЫ

GŁÓWNY ORGANIZATOR FESTIWALU: FUNDACJA VILLA SOKRATES / WSPÓŁORGANIZATOR FESTIWALU: BIAŁORUSKIE ZRZESZENIE STUDENTÓW / ГАЛОЎНЫ АРГАНІЗАТАР ФЕСТЫВАЛЮ: ФОНД VILLA SOKRATES / СУАРГАНІЗАТАР ФЕСТЫВАЛЮ: БЕЛАРУСКАЕ АБ'ЯДНАННЕ СТУДЭНТАЎ















ZADANIE WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA ADMINISTRACJI I CYFRYZACJI
PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ DEPARTAMENT DYPLOMACJI PUBLICZNEJ I KULTURALNEJ MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH W RAMACH KONKURSU WSPÓLNE DZIAŁANIA POLSKO - BIAŁORUSKIE
ZREALIZOWANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO W BIAŁYMSTOKU
ZADANIE WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW BIAŁORUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO














Гмінны Цэнтр Культуры ў Гарадку

Generation.by 34 MAG.NET БУДЗЬМА БЕЛАРУСАМІ! TUZIN.NIEMAULA GLOBART print Perspektywy